

# Kod Królów

## Baccalario Pierdomenico



calibre 0.9.43

Pierdomenico Baccalario

Kod królów

Beatrycze uniosła wzrok i zauważyła zakapturzoną postać, która ją obserwowała.

Stała bez ruchu, z rękami opuszczonymi po bokach.

Lekka bryza delikatnie poruszała jej kapturem.

Zapadł już zmierzch i uliczne latarnie brzęczały w nagrzanym powietrzu.

Na widok tej dziwnej postaci, Beatrycze przebiegł dreszcz.

- Uciekaj, Beatrycze! - powiedziała do siebie. - Uciekaj natychmiast, najprędzej jak potrafisz.

Ale kolana nie posłuchały. Próbowwała wykonać pierwszy krok, ale nogi były sztywne i ociążały.

Zakapturzona postać dostrzegła ten ruch i zaczęła iść w jej stronę.

Nie. To niemożliwe. A jednak naprawdę się działo...

Kaptur rozchylił się i twarz nieznajomego zaśniła. Beatrycze krzyknęła, potem

wykonała zwrot i rzuciła się do biegu.

Człowiek w Żelaznej Masce ruszył w pościg.

[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)

Original Title: Il Codice dei Re

Text by Pierdomenico Baccalario

Original cover and Illustrations by Matteo Piana

Wszystkie nazwy i postaci zawarte w tej książce należą do Edizione Piemme S.p.A., na wyłącznej licencji Adantya S.p.A. Tłumaczenie, jak i wszelkie adaptacje tekstu, są własnością Adantya S.p.A. Wszelkie prawa zastrzeżone.

© Copyright by Edizioni Piemme S.p.A., via Tiziano 32, 20145 Milano, 2010

© International Rights by Atlantyca S.p.A., via Leopardi 8, 20123 Milano, Italia  
[foreignrights@atlantyca.it](mailto:foreignrights@atlantyca.it)

[www.atlantya.com](http://www.atlantya.com)

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,

Kraków 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki - z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych - możliwe jest tylko na podstawie zgody wydawcy.

ISBN: 978-83-265-0155-5

Tłumaczenie: Dorota Duszyńska

Redakcja: Agnieszka Skórzewska

Korekta: Agnieszka Skórzewska, Renata Fałkowska

DTP: Bernard Ptaszyński

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o. 30-404 Kraków, ul. Cegielniana 4a Tel/fax  
12 266 62 94, tel. 12 266 62 92 [www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl) [wydawnictwo@zielonasowa.pl](mailto:wydawnictwo@zielonasowa.pl)

ZrcaJir-wn pomocy ii«i(»ovvej Ministerstwa Kultuiy t Dziedzictwa Naiodowego

Pierdomenico Baccalario

KOD

Królów

Ilustracje Matteo Piana

Tłumaczenie Dorota Duszyńska

WYDAWNICTWO ZIELONA SOWA

Księgozbiór człowieka symbolizuje zawartość jego umysłu. John Updike, „The New York Times”

Poświęciłem więcej czasu szachom, niż którejkolwiek z mych działalności. Kocham je, są mą namiętnością i rozrywką, a ten zakuty łeb, ojciec Adam, wciąż bezlitośnie mnie ogrywa.

Wolter

Ta książka jest dla Eleny

## ROZDZIAŁ 1

### DEBIUT1

W połowie lipca Francuzka po raz pierwszy weszła do księgarni, wnosząc ze sobą lodowaty podmuch.

Beatrycze przebiegł dreszcz, chociaż znajdowała się dosyć daleko od drzwi, na szczycie drabiny wspartej

0

regał z poezją.

„Co się dzieje?” - zdziwiła się. Odłożyła wątlý tomik, który trzymała w ręce i odwróciła głowę, by spojrzeć za siebie.

Zobaczyła młodą kobietę o spiczastym nosie, która stała w progu, wyprostowana, sztywna i z grymasem

1

Tytuły rozdziałów są jednocześnie terminami szachowymi, [ten i pozostałe przyp. red.]

5

lekkiego niesmaku na twarzy. Była Francuzką, bez cienia wątpliwości, ubrana z tą nutą eleganckiej nonszalancji, którą Beatrycze nauczyła się rozpoznawać na pierwszy rzut oka. Styl, którego nienawidziła, ale który zarazem, gdzieś na dnie duszy, budził

w niej zazdrość.

Nowo przybyła miała czarne błyszczące włosy ostrzyżone w klasycznego boba,

wąskie dłonie o długich palcach, bez śladu lakieru na paznokciach, parę drobnutkich, ale mieniących się kolczyków. Ubrana była w bluzkę koloru mleka z wielką kokardą tuż pod dekoltem i obcisłą spódnicę, która podkreślała bardzo szczupłe nogi, zaś na stopach miała obowiązkowe balerinki.

Za jej plecami jaśniało rozproszone światło późnego popołudnia, wydobywając

przepiękne tęczowe refleksy z napisu na szybie: antykwariat pod złotym słońcem.

białe kruki, edycje kolekcjonerskie.

Młoda kobieta zaczęła rozglądać się dokoła z zaciekawieniem. Z jej ruchów

Beatrycze wywnioskowała, że pewnie weszła tu przez pomyłkę albo żeby prosić o informację.

-

Mogę w czymś pani pomóc? - zapytała, nie schodząc z drabiny.

Francuzka uniosła wzrok. Miała niewiarygodnie szare oczy, metaliczne niczym ostrze noża.

-

Być może - odparła. - Szukam pana Glauca Bogliolo.

Powiedziała to, nie poruszając żadnym mięśniami twarzy, zaledwie uchylając usta.

Wymówiła Glauca i Bogliolo z akcentem na ostatnich samogłoskach.

6

„Francuzka bez dwóch zdań” - pomyślała Beatrycze.

- To mój wujek - uśmiechnęła się i już postawiła stopę na niższym szczeblu

skrzypiącej drabiny, zaraz jednak się rozmyśliła. Zachowując dystans, dodała: - Na pewno usłyszał dzwonek, za chwilę do pani przyjdzie.

Dziewczyna lekko wyduła wargi, wyraźnie zirytowana faktem, że Beatrycze nie rzuciła się na poszukiwanie wuja.

„Francuzka z Paryża” - sprecyzowała swe myśli Beatrycze, odwracając się do niej plecami.

-

Wspaniale, panie Bogliolo! Nie wiem, jak pan tego dokonał, ale to naprawdę

wspaniałe! - rozległ się w tej samej chwili arystokratyczny głos Profesora,

dobiegający zza kotary, która oddzielała sklep od prywatnego saloniku. - Wyszukał

pan doprawdy niezrównany egzemplarz! - Profesor gestykułował, usiłując zarazem

utorować sobie przejście i - co często mu się zdarzało -zaplątał się w ciężką tkaninę.

Po czym, uwolniwszy się...

-

Profesorze, proszę uważać! - próbował go ostrzec drugi głos, za jego plecami.

Ale mężczyzna oczywiście zdążył już potknąć się na stopniu.

-

Oooch! - zawołał.

Wykonał kilka akrobatycznych kroków i jakimś cudem zdołał dotrzeć do lady.

Najpierw odłożył w bezpieczne miejsce dzieło, które ścisnął w ręce i dopiero potem sam wsparł się o błąt, odzyskując równowagę.

7

- J Rozdział 1 v —

Cg> -®>

-

Oooch, tak! Wspaniale! - powtórzył, prostując plecy. Ujął w dłonie książeczkę i przyglądał się jej z ukosa znad okularów. Podsunął ją sobie pod nos i głęboko wciągnął powietrze, żeby poczuć jej zapach. - To doprawdy wspaniałe: pierwsze wydanie Podróży Guliwera Jonathana Swifta, nakładem Benjamina Motte'a z 1726 roku. Cudeńko! Autentyczne cudeńko, drogi przyjacielu!

Profesor przeczesał palcami włosy przycięte na pazia, stanął przed lustrem i przystawił wolumin do twarzy, po czym, kontemplując własne odbicie w towarzystwie dzieła Swifta, skomentował:

-

Wiedział pan, że to jedyna książka, za którą kiedykolwiek dostał zapłatę od wydawcy? No cóż... to były inne czasy...

Na szczycie drabiny Beatrycze uśmiechnęła się. Obserwując Profesora, który pozował przed lustrem ze swym najnowszym nabytkiem, zastanawiała się, czy robił to z próżności, czy tylko nie mógł uwierzyć we własne szczęście...

-

Pan Glauco Bogliolo? - zwróciła się do niego Francuzka, nadal nieporuszenie stojąca przy drzwiach.

Profesor odwrócił się sprawnym ruchem, jakby chcąc dostarczyć kolejnego dowodu swych gimnastycznych talentów. Dopiero teraz zauważył dziewczynę i przyjął wyraz zaskoczonej niewinności, przy czym widać było, że próbuje przypomnieć sobie, czy ją zna, czy też nie.

8

W końcu, skłaniając się ku wersji „nie”, wykonał lekki ukłon i zawołał:

-

Enchante, mademoiselle!

-

Pani wybaczy... to jestem ja - za plecami Profesora znów odezwał się głos.

W ten właśnie sposób, nie mając o tym bladego pojęcia, wuj Glauco zapoczątkował kłopoty swoje i swej siostrzenicy.

Glauco Bogliolo był mężczyzną o imponującej posturze, dobrych oczach i łagodnym wyrazie twarzy. Mała bródka a la D'Artagnan zdradzała dziecięcą pasję do przygód, zaś duże, silne dłonie przywodziły na myśl lata spędzone na splataniu węzłów na żaglówkach. Pozostałości włosów przycięte miał na jeża, a okulary w szylkretowej2 oprawie, zawsze odsunięte nad czoło, tkwiły w niepewnej równowadze. Nie miał żadnej zmarszczki ani innych oznak, które pozwalałyby odgadnąć jego wiek.

Beatrycze wiedziała tylko, że był młodszym bratem jej mamy.

Księgarz ominął zgrabnie Profesora, przytrzymując go w miejscu ręką wspartą na

jego ramieniu, drugą zaś wyciągając do młodej damy z francuskiego kraju.

-

Co mogę dla pani zrobić?

-

Mamy umówione spotkanie.

1 Specjalna masa, żółtawa z ciemnobrązowymi plamami, którą uzyskuje się ze skorupy żółwi szylkretowych.

Sś> Rozdział 1

s>

-

Ho ho! - skomentował Profesor niespodziewanie aluzyjnym tonem. - To dopiero ciekawa historia!

-

Profesorze, mówimy o książkach.

-

Nie wątpię, nie wątpię! - ciągnął starszy pan, odwi-jając z papierka dropa, którego od razu wsadził sobie do ust i zaczął łakomie cmokać. - Muszę jednak panienkę uprzedzić, że obecny tu pan Bagliolo należy do... jak to się dzisiaj nazywa?

Ach tak... zatwardziały singli.

-

Lepiej oszczędźmy sobie tych żarcików, Profesorze - uśmiechnął się Glauco, kierując go do drzwi. - Inaczej będę musiał podwoić panu cenę następnej książki!

-

Którą ma być Frazer...3 - przypomniał tenże, nim został wypchnięty na



zewnątrz. - Dwanaście tomów, pierwsze wydanie.

-

Do środy - uciał Glauco.

-

Och, tak! Wspaniale! Cudownie! Do środy! Profesor odszedł portykami<sup>4</sup>,

gubiąc się zaraz wśród

przechodniów i wśród kart swej cennej książki.

Glauco, gdy się upewnił, że klient już nie zawróci, wszedł znów do sklepu i po

krótkich przeprosinach zapytał:

-

Spotkanie, powiedziała pani?

-

Nazwisko Zakhar - uściśliła dziewczyna, niespeszona. Beatrycze niby sięgnęła

po następną książkę, ale naprawdę nastawiła uszu, żeby nie stracić ani słowa.

3

James George Frazer - szkocki antropolog, autor m.in. 12-tomowego dzieła

Złota gałąź (1906-1915).

4

Otwarta część budynku z licznym kolumnami.

10

-

Zakhar? - powtórzył jej wuj. - Takiego nazwiska nie zapomina się łatwo i

rzeczywiście, jeśli się nie mylę...

Przeszedł za ladę i na chwilę zniknął za górą papierów, które tam zalegały. Pewnymi ruchami odkopał teczkę z ciemnobrązowej skóry, noszącą ślady tysięcznych podróży i tysięcznych dworców.

Nacisnął zamki, które odskoczyły, i wydobył notes, ściągnając z niego jednocześnie czarną gumkę. Strony notesu pokryte były gęsto pismem, z

czerwonymi podkreśleniami tu i tam, a po-wtykane były jak wizytówki co chwila wypadały.

-

Zakhar... Zakhar..., ależ oczywiście! - zawołał. -Mamy spotkanie jutro rano, o dziesiątej.

-

Pan Zakhar i ja przyjechaliśmy wcześniej - oświadczyła młoda kobieta. Po czym, wciąż nieruchoma, przeszła Glauca spojrzeniem.

Czym konkretnie pachniały jej perfumy?

Jaśminem? Brzoskwinią?

A może czymś koleczastym: różą? kwiatem akacji? głogiem?

-

Tym lepiej. Jak minęła podróż? - spytał uprzejmie Glauco.

-

Doskonale.

-

I o ile' pamiętam, jesteście państwo z...

-

Buenos Aires.

-

To raj dla księgarzy - Glauco rzucił pośpiesznie okiem na zegarek i dodał: - Ja i moja siostrzenica mieliśmy właśnie zamykać, ale jeśli życzy pani sobie zacząć rozmowę...

, - J Rozdział 1 v p>

Wskazał na kotarę dzielącą księgarnię od saloniku na zapleczu.

-

Sprawa jest krótka - stwierdziła Francuzka.

I wyprzedzając go, ruszyła w stronę kotary.

Beatrycze zamyśliła się, po czym przykleiła żółtą karteczkę do książki, na której zakończyła katalogowanie, i szybko zeszła z drabiny.

Odnalazła na ladzie swój biały laptop, sprawdziła, czy zapisała na dysku ostatnią kartę Bookpedii, po czym zamknęła komputer jednym klapnięciem.

Podeszła do kotary na tyle, żeby słyszeć rozmowę. Wujek śmiał się, a potem zawołał:

-1 chce kupić je wszystkie? To co najmniej dziwne!

-

Dziwne, panie Bogliolo? - spytała rozmówczyni. - Naprawdę uważa pan za dziwną chęć odtworzenia zbiorów?

-

Cóż, sama pani rozumie, nie mówimy o bibliotece Woltera, czy... bo ja wiem...

kogoś sławnego. Przeciwnie, ja przynajmniej nie słyszałem nawet o tym...

-

Pan Zakhar pragnie podkreślić, że nie będzie się targował o cenę.

-

Ja też nigdy nie targuję się o cenę! To z pewnością nie stanowi problemu.

-

Co więc stanowi problem?

Beatrycze pogłaskała rękami kotarę, wyczekując odpowiedzi wuja.

-  
Prawdę mówiąc, nie ma tu żadnego problemu. Tylko, że... proszę wybaczyć,  
ale czasami my, księgarze, chcieli-

12

byśmy zrozumieć, jakie powody skłaniają niektórych kolekcjonerów, by przyjść do  
nas z nieco... szczególnymi zamówieniami.

-  
Czy powody mają wpływ na pańską umiejętność wyszukiwania rzadkich  
książek?

-  
Czasami nawet blokują ją całkowicie.

Nastąpiła niekończąca się chwila ciszy, podczas której Beatrycze wstrzymała oddech.

Mogła teraz słyszeć tykanie zegara z wahadłem, swego czasu własność krewnych

Garibaldiego, a także brzęczenie instalacji klimatyzacyjnej, która utrzymywała stałą temperaturę  
21°C oraz kontrolowaną wilgotność powietrza.

-  
Czy mogę prosić panią o szczerą? - zapytał w końcu Glauco, przerywając  
milczenie.

-  
Oczywiście.

-  
Dlaczego przyszliście właśnie do mnie? W Turynie są dziesiątki znakomitych  
księgarni specjalistycznych i antykwariatów. I mnóstwo bukinistów z ciekawymi  
zbiorami.

-

Pan Zakhar słyszał bardzo korzystne opinie na pana temat.

-

A czy panu Zakharowi powiedziano też, że traktuję swą pracę... by tak rzec...  
głównie jako pasję?

-

Naturalnie. Pańskie referencje były doskonałe.

-

A mógłbym wiedzieć kto...?

-Nie.

-

Dlaczego?

13

r~ę2\_zJ Rozdział 1 v\_\_e—,

-

Dlatego, że nie jestem poinformowana o tych szczegółach. Mogę panu  
powiedzieć tylko to, co słyszałam od pana Zakhara.

-

To znaczy?

-

Ze aby znaleźć jakąś książkę, trzeba udać się albo do najstarszych księgarzy w  
mieście, albo do najmłodszych entuzjastów.

-

Mam czterdzieści dwa lata. Niech pani sama wybierze, do której kategorii  
mnie zaliczyć.

Młoda kobieta zdawała się nie chwytać dowcipu. Za-szurała butami i Beatrycze odskoczyła od kotary.

-

Myślę, że najlepiej będzie, jeśli porozmawia pan, panie Bogliolo, bezpośrednio z panem Zakharem.

-

Świetny pomysł. Możemy zobaczyć się jutro o dziesiątej, jak było uzgodnione...

-

W Golden Pałace.

-

W Golden Pałace, oczywiście. Złożę wam wizytę.

-

Czy chce pan, żebym zostawiła katalog?

-

Jeśli pani może. Przejrzę go.

Beatrycze odgadła, że rozmowa dobiegła końca. Nie czekając dłużej, uciekła i schroniła się za ladą, udając, że jest bardzo zajęta.

Francuzka wyłoniła się zza kotary i minęła dziewczynę bez słowa pożegnania.

Podeszła do drzwi i powiedziała krótko:

-

Do jutra, panie Bogliolo.

Glauco skinął jej głową, po czym wrócił do saloniku i zasiadł w swym ulubionym fotelu, z katalogiem w ręce.

s

r~fx\_zJ Rozdział 1 vi\_

-

Dlatego, że nie jestem poinformowana o tych szczegółach. Mogę panu powiedzieć tylko to, co słyszałam od pana Zakhara.

-

To znaczy?

-

Ze aby znaleźć jakąś książkę, trzeba udać się albo do najstarszych księgarzy w mieście, albo do najmłodszych entuzjastów.

-

Mam czterdzieści dwa lata. Niech pani sama wybierze, do której kategorii mnie zaliczyć.

Młoda kobieta zdawała się nie chwytać dowcipu. Za-szurała butami i Beatrycze odskoczyła od kotary

-

Myślę, że najlepiej będzie, jeśli porozmawia pan, panie Bogliolo, bezpośrednio z panem Zakharem.

-

Świetny pomysł. Możemy zobaczyć się jutro o dziesiątej, jak było uzgodnione...

-

W Golden Pałace.

-  
W Golden Pałace, oczywiście. Złożę wam wizytę.

-  
Czy chce pan, żebym zostawiła katalog?

-  
Jeśli pani może. Przejrzę go.

Beatrycze odgadła, że rozmowa dobiegła końca. Nie czekając dłużej, uciekła i schroniła się za ladą, udając, że jest bardzo zajęta.

Francuzka wyłoniła się zza kotary i minęła dziewczynę bez słowa pożegnania.

Podeszła do drzwi i powiedziała krótko:

-  
Do jutra, panie Bogliolo.

Glauco skinął jej głową, po czym wrócił do saloniku i zasiadł w swym ulubionym fotelu, z katalogiem w ręce.

14

Jś> Debiut

-  
Wszystko w porządku? - zapytała Beatrycze, wsuwając głowę za kotarę.

Księgarz uniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko.

-  
Ej tam, siostrzeniczko! Co mi powiesz?

Był niespokojny, zauważyła to, ze zwykłą u niej zdolnością do wyczuwania stanu

ducha innych ludzi. Miała coś w rodzaju szóstego zmysłu. Który czasem stawał się przeklętym szóstym zmysłem.

-



Pytałam, czy wszystko w porządku.

Wuj zaśmiał się, wzruszając ramionami. Odłożył katalog na okrągły stolik i powiedział:

-

Tak. W porządku, bo co?

-

Wydajesz się jakiś dziwny.

W odpowiedzi Glauco ziewnął. Potem spojrzał na zegar.

-1 może jestem, bo jeszcze niczego dzisiaj nie jadłem. Co byś powiedziała, gdybyśmy już zamknęli?

-

Ze to świetna myśl.

I tak zrobili.

Zaciągnęli stare drewniane rolety, zamknęli przeszklone drzwi wejściowe, a

Beatrycze wsunęła laptop do swej torby Hello Kitty.

-

Czego chciała ta dziewczyna?

-

Nic takiego.

„Dlaczego nie chce o tym rozmawiać?” - zastanawiała się Beatrycze, ale nie zadawała więcej pytań.  
Gdy wujek

15

<s

a\_zJ Rozdział 1

e>

nie miał ochoty o czymś mówić, nie było możliwości, by cokolwiek z niego

wydobyć.

Maszerowali portykami ozłoconymi zachodzącym słońcem.

Była połowa lata, dni robiły się już krótsze i przed bramami zabytkowych kamienic progi z wygładzonego marmuru posiniały od cienia. Biegiem pokonali ulicę Po, przy gniewnym akompaniamencie dzwonka jakiegoś tramwaju, i skręcili w ulicę

Montebello, by minąć wielkie banery Muzeum Kina i przemknąć pod rozświetloną

kopułą Mole Antoneliana. Dotarli do otoczonego drzewami placu i trzymając się

jego prawej strony, wyszli na ulicę Santa Giulia, gdzie przystanęli przed drzwiami małej knajpki.

Weszli najpierw do sieni, potem do sali ze stołami. Dopiero gdy zasiedli na swych zwykłych miejscach, Glauco wyjaśnił:

-

Ta dziewczyna, jak ją nazywasz, jest sekretarką pewnego kolekcjonera o

dziwacznym nazwisku. Nowy w branży, że tak powiem. Zostawiła mi katalog

książek, które chce on koniecznie skompletować, i twierdzi, że może zapłacić każdą cenę, byle je zdobyć.

-

Zapowiada się ciekawie - zauważyła Beatrycze, sięgając po menu dnia.

Z kuchni dochodziły oszałamiające zapachy, trudne do rozróżnienia.

-

Zobaczymy jutro - podsumował Glauco, zakładając serwetkę za kołnierzyk

koszuli.

16

ROZDZIAŁ 2

SKRZYDŁO

Ośmiornica z ziemniakami.

Tagliatelle aiii'amatriciana doprawione ostrą papryką.

Szaszłyki z kurczaka i sałatka z cykorii.

Domowe tiramisù.

Kolacja-była absolutnie fantastyczna.

Gdy podali deser, gospodarze dosiedli się do stołu an-tykwariusza i jego siostrzenicy.

Beatrycze omawiała z kelnerką pewien telewizyjny program taneczny, zaś kucharz i Glauco dyskutowali o tym samym, co zawsze, jak dwójka dzieciaków, które nie

pamiętają, o czym rozmawiały poprzednio. Najpierw

17

â

.- J Rozdział 2 \_

Cs

eJ

zjawiska pozytywne, to znaczy: jak nam Turyn wypiękniał, jak się zmieniła dzielnica San Salvario i całe okolice dworca Porta Nuova. Potem negatywne: nie ma już

prawdziwych turyńczyków (i obaj nimi nie byli), a co gorsza - nie uświadczysz już w centrum miasta przyzwoitej knajpy z lokalną kuchnią.

Zrobiła się jedenasta i dopiero wtedy Glauco zorientował się, jak jest późno.

Podskoczył na krześle:

-

Siostrzenico! Już jedenasta! Gdyby twoja matka wiedziała! Biegiem do spania!

Beatrycze wybuchnęła śmiechem, podczas gdy wuj szykował się do zapłacenia rachunku, który zawsze obliczano w pamięci i który nigdy nie powtarzał kwoty z poprzedniego wieczoru. Szukał portfela w kieszeniach swej lnianej marynarki i spodni, powtarzając:

-

Prędko, prędko! Jest strasznie późno, pora spać!

-

Ale wujku... - wtrąciła Beatrycze. - I tak nigdy nie gasisz światła przed trzecią!

-

A ty skąd to wiesz? - Wuj przestał w końcu przeszukiwać ubranie i dodał: - Na wszystkie brody świętego Antoniego! Pewnie zostawiłem go w księgarni!

Beatrycze sięgała już po swą portmonetkę, ale kucharz ją powstrzymał.

-

Nie ma mowy, piękna panno. Jutro też będziemy w Turynie, nieprawda?

Glauco przeprosił na sto różnych sposobów, po czym wyszli, pochylając głowy, żeby ich nie rozbić o na wpół

18

Jś> Skrzydło

Cs

QJ

opuszczoną roletę, i ruszyli żwawym krokiem w stronę rzeki.

- Skleroza! - żalił się głośno Glauco. - Na szczęście jeszcze nie zgubiłem kluczy od domu!

Beatrycze miała zapasowy komplet. I wiedziała, że jeszcze jeden był w kawiarni obok domu, na wszelki wypadek.

Rzeka płynęła z prawej strony na lewą, tworząc małe wiry pod mostem. Przed nimi wznosiła się rzymska kolumnada kościoła Gran Mądre i jego majestatyczna, wspinała kopuła. Jedna z wielkich figur umieszczonych przed budowlą trzymała w górze kielich, jakby wznosiła toast za miasto.

Wuj i siostrzenica obeszli schody z ciemnego kamienia i zapuścili się w wąskie

uliczki dzielnicy. Parę minut później otworzyli bramę domu, wspięli się na ostatnie piętro i szeroko

rozwarli okiennice dachowych okien. Pogrążyli się w kontemplacji kaskady dachów, które spływały ku rzece, i iskrzących się świateł zabytkowego

centrum na drugim brzegu Padu. Zuchwała kopuła Mole Antonellia-na, niska, najeżona blankami sylweta zamku, czarne i połyskliwe dachy Pałacu Królewskiego, pochylone w blasku księżyca. W tle profil gór, ostry niczym zęby smoka.

Beatrycze oparła się o balustradę małego balkonu, przebiegając wzrokiem całe to morze świateł. Wdychała zapach rozmarynu, szaławii i mięty, które posadzili parę tygodni temu. Wuj poszedł po butelkę chłodnej wody z lodówki.

19

<F

Rozdział

-

Dobranoc! - pożegnał się, wicherząc dłonią włosy siostrzenicy, z czułością i nieco niezdarnie. Wiele niewypowiedzianych słów było w tym prostym geście.

-

Dobranoc, wujku - odpowiedziała Beatrycze, gdy on już odszedł.

Poczekala, aż ucichnie szum prysznic, potem zamknęła okno i cofnęła się do wnętrza.

Mansarda, w której mieszkali była obszerna, o skośnych sufitach i nieregularnych kształtach, pełna książek i mechanicznych przedmiotów, które wyglądały jak części dawnych samochodów, a były instrumentami nawigacyjnymi żaglowców. Idąc przez

to mieszkanie nocą, miało się wrażenie, że trafiło się do jakiegoś zaczarowanego królestwa.

Wuj Glauco wyszedł z łazienki, jak zwykle wybrał jakąś książkę i chwilę później - klik - zapalił lampkę w gabinecie.

Beatrycze poszła do swojego pokoju, wyciągnęła piżamę spod poduszki i ziewnęła.

Jej spojrzenie padło na fotografię mamy i taty wsuniętą za ramę obrazu.

Uśmiechnęła się zamyślona.

Usiadła na wełnianym materacu, oparła poduszkę o esy floresy starego żelaznego wezłowania i sprawdziła godzinę. Budzik na nocnej szafce wyświetlał 00.00.

Godzina zero.

Czyli trzecia po południu w Ameryce.

Odpowiednia pora, żeby zadzwonić do rodziców i zapytać, jak idą badania, czy doktor powiedział coś tacie, czy leczenie przynosi poprawę.

20

J Rozdział2 \_

-

Dobranoc! - pożegnał się, wicherząc dłonią włosy siostrzenicy, z czułością i nieco niezdarnie. Wiele niewypowiedzianych słów było w tym prostym geście.

-

Dobranoc, wujku - odpowiedziała Beatrycze, gdy on już odszedł.

Poczekala, aż ucichnie szum prysznic, potem zamknęła okno i cofnęła się do wnętrza.

Mansarda, w której mieszkali była obszerna, o skośnych sufitach i nieregularnych kształtach, pełna książek i mechanicznych przedmiotów, które wyglądały jak części dawnych samochodów, a były instrumentami nawigacyjnymi żaglowców. Idąc przez

to mieszkanie nocą, miało się wrażenie, że trafiło się do jakiegoś zaczarowanego królestwa.

Wuj Glauco wyszedł z łazienki, jak zwykle wybrał jakąś książkę i chwilę później - klik - zapalił lampkę w gabinecie.

Beatrycze poszła do swojego pokoju, wyciągnęła piżamę spod poduszki i ziewnęła.

Jej spojrzenie padło na fotografię mamy i taty wsuniętą za ramę obrazu.

Uśmiechnęła się zamyślona.

Usiadła na wełnianym materacu, oparła poduszkę o esy floresy starego żelaznego wezłowania i sprawdziła godzinę. Budzik na nocnej szafce wyświetlał 00.00.

Godzina zero.

Czyli trzecia po południu w Ameryce.

Odpowiednia pora, żeby zadzwonić do rodziców i zapytać, jak idą badania, czy doktor powiedział coś tacie, czy leczenie przynosi poprawę.

20

Skrzydło

Mogłaby powiedzieć mamie, że z wujkiem Glaukiem wszystko dobrze się ułożyło.

Ze po pierwszych dniach, trudnych dla obojga, doszli do porozumienia. Ze nawet

zaczęła lubić pracę w księgarni. Nie żeby zaraz pokochała książki, z tymi wszystkimi słowami i zawiłymi historiami, które wymagają skupienia, o nie, ale... podobała jej się atmosfera, gabloty z rzadkimi egzemplarzami... a poza tym przypadli jej do gustu klienci: Profesor, Hrabiowska Para, pan Majoranna, Dziekan, Bientot... Lubiła

chodzić z Glaukiem do trattorii, a nawet gotować razem z nim w soboty. Lubiła

hodować zioła zamiast kwiatków i udzielać wujkowi rad co do dziewczyn, które

czasami go odwiedzały. Uwielbiała nakładać pędzlem na grzbiety starych tomów

ochronny воск sprowadzany z samego Paryża. Lubiła katalogować książki, w czym

była wielce skrupulatna. I zasypiać, słysząc, jak wujek w pokoju obok szeleści

kartkami książek.

To był przyjemny wieczór. A wcześniej przyjemny

dzień. A więc tak, chyba mogłaby zadzwonić do rodzi-

ców. Ale nie zadzwoniła.

Bała się. Bała się, że ta jej wrażliwość, ta przekłeta umiejętność odgadywania stanu ducha innych osób, wytnie jej jakiś paskudny numer. Mogłaby na przykład wyczuć w głosie mamy jakiś ton wskazujący na to, że sprawy nie idą tak dobrze, jak ona

chciałaby to jej przedstawić. Mogłaby na przykład zorientować się, po raz kolejny, że rodzice nie

mówią jej wszystkiego.

21

- J Rozdział 2 1 -,

v2> <s)

A wtedy znowu poczułaby to coś bezimienne, co zatrzepotało w jej żołądku wiele miesięcy temu, gdy po raz pierwszy zrozumiała, że jest .okłamywana.

Salamandra.

Beatrycze tak to nazwała, to uczucie bez imienia.

Bo wszystko, nawet najgorsza rzecz, musi mieć imię.

Wzięła gorący prysznic.

Rozmyślała o wielu sprawach.

Także o młodej Francuzce.

Gdy suszyła włosy, salamandra uspokoiła się w jej żołądku, i niewiele później

Beatrycze zgasiła światło.

Słyszała, jak wuj przewraca kartki książki, powoli i w samotności, niczym średniowieczny mnich skryba.

22

ROZDZIAŁ 3

JADOUBE

Rodzice Beatrycze wyjechali do Los Angeles przed dwoma tygodniami. I mieli

pozostać tam przez całe lato. W chwili wyjazdu tato Beatrycze czuł się bardzo źle: był ciężko chory, czarna nienawistna gruda zagnieździła się w jego ciele, sprawiając, że topniał jak śnieg na słońcu.

Podróż do Stanów Zjednoczonych, do kliniki specjalizującej się w cudach medycyny, była ostatnią nadzieją na poprawę jego stanu.

To było mniej więcej wszystko, co wiedziała Beatrycze. Nie zadawała wielu pytań, ale rozumiała, że sytu-23



## Rozdział 3

e&gt;

acja jest poważna, chociaż mama i tato nigdy nie przedstawili sprawy jasno. Czy można zresztą wymagać jasności od kogoś, na kogo spadła ciemność?

Bez protestu przyjęła propozycję spędzenia lata z młodszym bratem mamy, wujem Glaukiem.

Księgarzem antykwariuszem.

Z dziwnym wujkiem, mieszkającym w Turynie, mieście zupełnie nieatrakcyjnym, którego przyzwyczajona do życia na wsi Beatrycze nigdy nie lubiła i niechętnie spędzała w nim choćby popołudnie. W ogóle nie przepadała za miastami, a za Turynem w szczególności.

Na początku było naprawdę ciężko. Wujek Glauco pokazał jej mieszkanie i pokój gościnny, który przez najbliższe miesiące miał być jej pokojem.

Powiedział: „Rób co chcesz, może za wyjątkiem... przyklejania rzeczy do tapety. I uważaj na meble. Są z osiemnastego wieku”.

„Przyklejania rzeczy...”

Miał na myśli to, co reszta świata nazywa plakatami, zdjęciami. Ona na szczęście nie miała „rzeczy” do przyklejenia, tylko jedną fotografię swego ulubionego tancerza. I co najmniej przez tydzień trzymała ubrania poskładane w walizce.

Później, powolutku, pomalutku, zaczęła się zadomawiać. Kawałek po kawałku

obejrzała swój pokój, uważnie przestudiowała dwa olejne pejzaże wiszące w ramach na ścianie, litografie nieznanymi artystami, potem jaskra-24

we, żółto-zielone obicia mebli, maleńki balkonik wśród dachów.

Zacząła spacerować ulicami, przyglądając się ludziom, którzy wchodzili i wychodzili z kafejek.

Zjadła gigantyczną porcję lodów u Fioño, parę kroków od księgarni wujka.

I zdecydowała, że jednak lubi Turyn.

Właśnie tak, zdecydowała i już. Jakby chodziło o życiową zasadę.

Przybrała twarz w uśmiech i myśląc nieustannie o mamie i tacie, stawiała czoło swemu nowemu życiu w gościnie, z całą lekkością, na jaką mogła się zdobyć.

Nie stawiając pytań.

Wypełniając czas katalogowaniem książek w antykwariacie.

Pozwalając upływać dniom.

I jakoś szło.

Dziewiąta.

Beatrycze postawiła czajnik na gazie i usiadła na marmurowym blacie obok kuchenki, zwieszając bose stopy, czego we własnym domu nigdy nie mogłaby zrobić.

- Co ci jest? - zapytała wujka.

Glauco ziewał przy każdym ruchu. Bródkę a la D'Ar-tagnan miał przekrzywioną, a odcisk poduszki przecinał mu cały policzek.

25

Rozdział 3

- Miałem paskudny sen. Gorzej, całą serię paskudnych snów.

Glauco nie odpowiedział. Usiadł i zaczął przeglądać „La Stampa”, turyński dziennik.

„Kiedy on po niego poszedł?” - zdziwiła się Beatrycze. Nie słyszała, żeby wychodził.

Musiała bardzo twardo spać.

Podczas gdy zalewała wrzątkiem kawę zbożową, zauważyła odłożoną niedbale książeczkę objętości jakichś pięćdziesięciu stron, wydrukowaną na eleganckim papierze, w subtelnej szarej oprawie.

Był to katalog, który młoda Francuzka zostawiła wujkowi poprzedniego popołudnia.

Beatrycze obróciła go czubkiem palca.

Napis na okładce głosił:

Katalog biblioteki Bena Hebrajczyka

Z Laquedemów turyńskich z ulicy Dora Grossa.

Tak jak był dany do uźrzenia i spisania przez Jego Wysokość

Króla Wiktora Amadeusza II jego pokornemu słudze

Giobacie Ventuńno z Varazze.

W Turynie, roku Pańskiego 1731

-

Ładnie wygląda - skomentowała dziewczyna.

-

Szkoda, że to reprint - odparł Glauco zza gazety.

-

Co takiego?

- W rodzaju?

26

-

Kopia. To nie jest oryginalny katalog. Tak naprawdę, przypuszczam, że nawet

oryginał nie jest prawdziwym katalogiem, raczej czymś w rodzaju żartu tego pana

Zakhara...

-

Dlaczego tak mówisz?

-

Otwórz go.

Beatrycze już to zrobiła. Jak wszystkie inne katalogi, które zdarzyło się jej oglądać w ostatnich tygodniach, także i ten zawierał listę książek opatrzonych kolejnymi

numerami i podzielonych na kategorie. Dla każdej pozycji podany był tytuł, autor, drukarz, liczba stron lub arkuszy, które się na nią składały, oraz kilka informacji dotyczących treści. Przytaczano ponadto ciekawostki dla kolekcjonerów, mające

pomóc im w decyzji: kupić, nie kupić. Dla Beatrycze także i ten katalog, jak inne, był

po prostu śmiertelnie nudnym spisem. Ale teraz już wiedziała, że dla bibliofilów katalogi są niczym skrzynie pełne skarbów.

Gdy do księgarni docierał jakiś nowy, wuj natychmiast zabierał się do przeglądania, czasem przy tym podskakując na siedzeniu, czasem wybuchając śmiechem lub

wykrzykując: „Genialne!”, „Za taką cenę?”, „Ależ to z 1825 roku nie jest pierwszym wydaniem!”, „Na czerpanym papierze!”.

I tym podobne.

Spomiędzy kartek książeczki wystawała zakładka z logo wujowskiej księgarni.

Beatrycze wyciągnęła ją ostrożnie.

27

<s

Rozdział

e>

Glauco Bogliolo „podpisywał” swe książki i wizytówki księgarni Pod Żłotym

Słońcem rysunkiem wiadra na sznurze, zwanego niegdyś „bugliolo”, wypełnionego literami.

Na założonej stronie wykonany ołówkiem znak wyróżniał książkę numer 61a:

Marfiońi, bacalańi cubantis Romae, de pełandis mascarandisq̄ue cardinalium mulis.

Beatrycze przeczytała na głos tytuł raz i drugi, a Glauco przetłumaczył:

-

Przez Marjiońa, bakałarza w Rzymie zaległego, o kulbacze-niu i

czaprakowaniu kardynalskich mułów.

-

Wow! - zawołała z udawanym zdumieniem Beatrycze, pociągając łyk kawy. -

Czy to rzadka książka?

Glauco zachichotał.

-

Mało powiedziane!

-

Czy to bardzo rzadka książka?

Wuj opuścił gazetę.

-

Jeszcze rzadsza.

-

Unikatowa?

-

Tak rzadka, że aż nieistniejąca. To książka całkowicie wymyślona.

Beatrycze spojrzała na katalog.

-

W jakim sensie wymyślona?

-

W dosłownym. Ta książka, i na tej pozycji w katalogu, jest czymś w rodzaju przynęty. Haczykiem zarzuconym po to, żeby sprawdzić, czy księgarz naprawdę zna się na swoim fachu.

-

6la? - spytała Beatrycze.

28

-

-

Właśnie. To ta sama pozycja, na której umieścił ją po raz pierwszy pisarz nazwiskiem François Rabelais<sup>5</sup>, gdy ją wymyślił. Znasz historię Gargantui i Pantagru-ela?

-

Wiem tylko, że to dwaj olbrzymi i że ich dzieje zostały napisane w 1500 roku.

-

W rozdziale siódmym księgi drugiej - wyjaśnił Glauco - pojawia się katalog biblioteki opactwa św. Wiktora, biblioteki, która w 1528 roku istniała naprawdę, a nawet była bardzo poważana i często odwiedzana przez wielkich uczonych...

Rabelais postanowił ich nabrać: wymyślił katalog samych zwariowanych tytułów, jeden bardziej absurdalny i śmieszniejszy od drugiego. Chciał sobie zadrwić ze wszystkich kolekcjonerów książek.

-A ten...

-

Jest jednym z tych, które wymyślił.

-

A co oznacza?

-

Nie mam pojęcia. Ale to nie jedyna dziwna rzecz. Widzisz... nasza francuska panna powiedziała mi wczoraj, że ten Zakhar jest skłonny zapłacić dowolną cenę, żeby tylko dostać wszystkie książki wymienione w katalogu. Ale poza wyimaginowaną książką od Rabelais'go, jest w nim to... - Glauco prędko przerzucił kartki, by zatrzymać się na 179 pozycji. Została przekreślona czarną linią, ale wciąż można było

odczytać, co niegdyś zapisa-5 [wym. Fransua Rabie],

29

Rozdział

no pod spodem: 179. Umieszczenie i opisanie ziem signorii Rummen. Pospołu ród i

pochodzenie panów tych ziem, przez mistrza Dornelisa Van Scheepdaala.- Maastricht, Jean Nypels, 1615. Format duodecimo, 88 stron i 2 ryciny przedstawiające monety z Rummen; zabytkowa oprawa, bardzo bogata, szkarłatna, z herbem Rummen

haftowanym jedwabiem i złotem.

Beatrycze odczytała całość jednym tchem, nie rozumiejąc ani słowa.

-

Także ta książka pochodzi z fikcyjnego katalogu... - wyjaśnił wujek. - Z

katalogu hrabiego Jana Nepomucena Augusta Pichaulda, który naturalnie nigdy nie

chodzi! po świecie. To kolejny tytuł-dowcip, wymyślony przez księgarza żartownisia, który zwał się Renier Hubert Ghislain Chalon. Ale, jak widzisz, książka jest

przekreślona.

-

Czyli? - dopytywała się Beatrycze.

-

Z tego, co mówiła jego sekretarka, książki przekreślone, to te, które Zakhar

zdobył już innym sposobem.

-

Ale jak mógł ją znaleźć, skoro książka nie istnieje?

-

To jeszcze nie wszystko! Na okładce, tutaj, jest wydrukowane... Turyn, 1731.

-

Na zlecenie Giobatty Venturina - odcyfrowała Beatrycze.

-  
Księgarz żartowniś, który wymyślił tytuł tej książki, zrobił to sto lat później, w 1840 roku.

Beatrycze wzruszyła ramionami.

-  
No i co?

30

J'adoubé

-  
To, że książka nie mogła znajdować się w żadnej bibliotece w 1731 roku, z tego prostego powodu, że nie została jeszcze... wymyślona!

-  
Wow - powtórzyła Beatrycze, ale tym razem z większym przekonaniem. -

Właściwie nic z tego nie zrozumiałam, wujku, ale mam przeczucie, że stoimy przed...  
niezłą zagadką.

-  
Ja nazwałbym to raczej robieniem w konia. - Po czym, zorientowawszy się która godzina, Glauco wstał i oświadczył: - Muszę uciekać.

-  
Zabierzesz mnie na to spotkanie?

-  
Tylko jeśli przyrzekniesz, że nie uśniesz! I... - Glauco zaśmiał się, dodając: -

Jeżeli pożyczysz mi pieniądze na taksówkę.

31

ROZDZIAŁ 4



Golden Pałace to jedyny luksusowy hotel w mieście - zabytkowy pałac o imponującej bryle z szarego kamienia, której lekkości przydawały rzędy wąskich okien.

Glauco i Beatrycze stawili się z doskonałą punktualnością. Bez słowa minęli dwa

wielkie i ciemne posągi strzegące Wejścia i z wybiciem godziny dziesiątej ruszyli do recepcji przez obszerny holi o posadzce z czarnego marmuru. Zatrzymali się przed kontuarem, który tworzyły kanciaste bloki obłożone macicą perłową. Nad ich

głowami otwierała się ogromna świetlista kopuła, ujęta w ramę ze złotych profili, geometrycznych żyrandoli

33

\_zJ Rozdział 4

i połączonych gałązek. Powietrze rozbrzmiewało szmerem wody w fontannie.

W tym majestatycznym otoczeniu Beatrycze poczuła się trochę nie na miejscu. Po raz pierwszy zauważyła, jak bardzo zakurzone są jej buty i że spodnie wujka mają trzy małe plamki. Dostrzegła też, że wuj Glauco, mimo swej okazałej postury, również

wyglądał na onieśmiałego, gdy tak stał przed nieskazitelnie wyglądającą

dziewczyną z recepcji, która wskazywała mu kierunek.

Księgarz wysłuchał, po czym machnął przyzywająco ręką i skierował się ku windom.

-

Co ci powiedziała? - spytała Beatrycze.

-

Ze pan Zakhar oczekuje nas w spa.

-

A co to jest spa?

Glauco nacisnął guzik windy, nim portier w liberii zdążył go w tym wyreńczyć.

-

Centrum odnowy biologicznej. Takie miejsce... -złote drzwi windy rozsunęły

się z miękkim szelestem -...gdzie człowiek idzie, żeby się zrelaksować, zażyć kąpieli w wodach termalnych, skorzystać z sauny i...

Beatrycze nie mogła się zorientować, czy jada w górę, czy w dół.

Gdy drzwi otworzyły się ponownie, wszystko było... błękitem.

-

Witam, panie Bogliolo - odezwała się młoda Francuzka.

Następnie obrzuciła pytającym spojrzeniem Beatrycze.

34

\_zJ Rozdział 4 v -

i połączonych gałązek. Powietrze rozbrzmiewało szmerem wody w fontannie.

W tym majestatycznym otoczeniu Beatrycze poczuła się trochę nie na miejscu. Po raz pierwszy zauważyła, jak bardzo zakurzone są jej buty i że spodnie wujka mają trzy małe plamki. Dostrzegła też, że wuj Glauco, mimo swej okazałej postury, również

wyglądał na onieśmiałego, gdy tak stał przed nieskazitelnie wyglądającą

dziewczyną z recepcji, która wskazywała mu kierunek.

Księgarz wysłuchał, po czym machnął przyzywająco ręką i skierował się ku windom.

-

Co ci powiedziała? - spytała Beatrycze.

-

Ze pan Zakhar oczekuje nas w spa.

-

A co to jest spa?

Glauco nacisnął guzik windy, nim portier w liberii zdążył go w tym wyręczyć.

-

Centrum odnowy biologicznej. Takie miejsce... -złote drzwi windy rozsunęły

się z miękkim szelestem -...gdzie człowiek idzie, żeby się zrelaksować, zażyć kąpieli w wodach

termalnych, skorzystać z sauny i...

Beatrycze nie mogła się zorientować, czy jada w górę, czy w dół.

Gdy drzwi otworzyły się ponownie, wszystko było... błękitem.

-

Witam, panie Bogliolo - odezwała się młoda Francuzka.

Następnie obrzuciła pytającym spojrzeniem Beatrycze.

34

- J Czarny ICról \_

-

Moja siostrzenica - przypomniał jej Glauco.

-

Dzieci poniżej dziesiątego roku życia nie mają wstępu do spa - zabeczwał  
windziarz.

-

Mam czternaście lat - oznajmiła Beatrycze.

Irytacja, niechęć i lekkie zakłopotanie mignęły w spojrzeniu francuskiej sekretarki.

Powietrze aż szczypało w nos zapachem chloru, pary i wyrafinowanych środków  
odkażających.

-

Pan Zakhar czeka na was - powiedziała kobieta, ruszając przodem.

Znaleźli się na brzegu wielkiego błękitnego basenu. Na ścianach wyświetlano dzieła sztuki  
elektronicznej. Dwie kaskady źródlanej wody na krótszym boku basenu

wypełniały pomieszczenie delikatnym bulgoczącym dźwiękiem.

Francuska sekretarka odprowadziła Glauca i Beatrycze do długiego stołu z czarnego drewna i  
aluminium i poprosiła gestem, by zaczekali.

Zaanonsowała ich, a z wody odpowiedział im baryton: - Znakomicie.

Zakhar.

Był jedynym korzystającym z basenu.

Beatrycze dostrzegła ciemną sylwetkę mężczyzny, który płynął powoli. Dotarł do półkolistych stopni basenu, z całkowitym spokojem wyszedł z wody i owinał się miękkim szlafrokiem z bawełnianej piki.

35

- J Rozdział 4 1 -

Boso podszedł do stołu.

-

Pan Bogliolo - odezwał się, podając rękę Glaucowi. - Miło pana poznać.

Powiedział to bardzo powoli, po włosku.

Glauco wybąkał zdawkową odpowiedź, wyraźnie zaskoczony. Pan Zakhar był

doskonale zbudowanym mężczyzną o orientalnej urodzie i niebieskich oczach. Miał prawie dwa metry wzrostu, szerokie ramiona, muskularne nogi, duże, lecz

proporcjonalne dłonie i stopy. Lewe ucho ozdobił mu mały złoty kolczyk i bardziej niż na kolekcjonera rzadkich książek wyglądał na gwiazdę rocka.

-

Czy możemy zaproponować państwu coś do picia?

-

Wolałbym przejść od razu do rzeczy, jeśli nie ma pan nic przeciw temu... -

odpowiedział księgarz. Przesunął parę razy krzesło przy stole, nie mogąc się zdecydować na zajęcie miejsca. Oczy miał spuszczone, jakby bał się napotkać przenikliwy wzrok mieszkańca Maghrebu.

-

Jak pan sobie życzy. To pan gra na własnym boisku... Mam nadzieję, że mój włoski jest zrozumiały.

-  
Pan Zakhar zaczął się go uczyć zaledwie przed miesiącem - podkreśliła Francuzka.

-  
Jest... jest perfekcyjny, panie Zakhar - wymamrotał Glauco, któremu w końcu udało się usadowić. - Ale... chciałbym od początku postawić sprawę jasno, ponieważ Maghreb [wym. magreb] - kraje muzułmańskie w północno-zachodniej Afryce: Maroko, Algieria i Tunezja, które łączy wspólnota języka, religii i kultury.

36

r-a. \_zJ Czarny Król \_

<S

<s>

waż... obawiam się, że są pewne problemy... w tej całej historii.

Splótł ręce na stole.

Dłonie miał spocone.

-  
Proszę nam je przedstawić - odparł Zakhar, ze spokojem zasiadając naprzeciw rozmówcy. Gdy usiadł, stół, który jeszcze przed chwilą wydawał się Beatrycze ogromny, nagle stał się całkiem mały

-  
Nie chciałbym okazać się nieuprzejmy... - ciągnął tymczasem Glauco - ale od

rana zadaję sobie pytanie, z coraz większą dozą zwątpienia, czy nie chodzi aby o jakiś żart?

Francuzka rzuciła panu Zakharowi zdumione spojrzenie, po czym upewniła się:

-

Żart, panie Bogliolo?

W ręce księgarza, niczym za sprawą magicznej sztuczki, pojawił się katalog Bena Hebrajczyka.

-

Ten katalog... co on dokładnie ma znaczyć? Dlaczego mi go zostawiliście?

Francuzka już zamierzała zabrać głos, ale Zakhar uprzedził ją z uśmiechem, w którym było coś niepoko-jącego.

-

Przypuszczam, że panna Audrey wyjaśniła panu w czym rzecz.

„Audrey” - zarejestrowała Beatrycze, patrząc tamtej prosto w oczy. - „Więc tak masz na imię”.

-

Panna Audrey wyjaśniła mi tylko, że jest pan kolekcjonerem starodruków.

37

.—2\_zJ Rozdział 4 v\_\_e—,

-

Tak właśnie jest.

Glauco kiwnął parę razy głową, jakby chciał przywołać najlepsze słowa, by wyrazić swoje myśli.

-

Aha. Jeśli nie jest to zbyt niedyskretne... mogę zapytać, jakiego rodzaju starodruki lubi pan kolekcjonować?

Zakhar nie odpowiedział od razu. Odczekał parę sekund, po czym wybuchnął dźwięcznym śmiechem.

-  
Och! Więc o to chodzi, panie Bogliolo? Czy ja naprawdę jestem

kolekcjonerem książek? - Wskazał na siebie. Dłonie i paznokcie miał doskonałe,

idealnie wypielęgnowane. - Niech no zgadnę: nie mam wyglądu typowego bibliofila, prawda? Wydaje się to panu dziwne, żebyśmy obaj mogli dzielić tę samą szczególną pasję? Zaraz, zaraz, jak to się mówi w pańskim języku? Prawdziwa rozkosz

kolekcjonera nie polega na posiadaniu, ale na zdobywaniu: polować na zwierzynę i...

-  
Gromadzić trofea - dokończył za niego Glauco.

-  
Beraldi, La reliure du XIXe siecle.

-  
Dokładnie tak - mruknął Glauco z nutą zaskoczenia w głosie.

-  
Widzi pan, że co nieco jednak wiem? Proszę mnie przeegzaminować. Są tylko trzy warunki sukcesu kolekcjonera: nogi jelenia, czas próżniaka i cierpliwość Izraelity.

Glauco ponownie skinął głową, z miną grającego w okręty, który widzi, jak tonie jego flagowy pięciomasztowiec.

-  
A to napisał Balzac, w odniesieniu do kuzyna Pon-sa, słynnego maniaka książek.

38

J Czarny Król \_

-

Dokładnie tak, monsieur! Dokładnie. Prędkość, czas i cierpliwość. Trzy cechy,

które, mogę pana zapewnić, posiadam w komplecie. Plus pewną czwartą, która nigdy nie szkodzi.

-

Nie chciałem pana urazić, proszę wierzyć, panie Zakhar, ale... jak już

wspomniałem, jest parę nieścisłości, których... pańska asystentka...

-

Audrey...

-

Nie wyjaśniła mi. A może to ja nie wyjaśniłem wszystkiego. Po pierwsze, nie

jestem typowym sprzedawcą. Nic mnie nie zmusza i nie chcę czuć się zmuszony do

pertraktowania z każdym klientem. Wykonuję ten zawód dla przyjemności. Gdybym

miał pracować dla pieniędzy, lepiej bym zrobił, otwierając restaurację regionalną.

-

Doskonale pana rozumiem.

-

Mam wielu stałych klientów. Traktuję ich już niemal jak członków rodziny.

Bez przesady mógłbym nazwać ich przyjaciółmi. Między mną a nimi nawiązało się

pewne poczucie wspólnoty, które bardzo trudno byłoby wyjaśnić, ale które bardzo

łatwo jest podtrzymać. Wiem, jaka książka może zainteresować tę czy inną osobę.

Wiem, jaką odłożyć na prezent z okazji najbliższych urodzin. Wiem, że niektórych książek nie warto sprzedawać ludziom, którzy o nie pytają, ponieważ nie będą ich wystarczająco kochać. Wiem, że kolekcjoner najbardziej na świecie uwielbia białe kruki, uwielbia się nimi

39

<~si\_zJ Rozdział 4 \_e—.

otaczać i samemu stawać się białym krukiem. Rozumiem zatem oryginalność



katalogu, który mi pan przedstawił. Rozumiem, ale nadal uważam, że chodzi o jakiś żart.

-

Zna pan Bena Hebrajczyka?

Glauco pokręcił głową.

-

Muszę przyznać, że pierwszy raz o nim słyszę. I to tym bardziej skłania mnie

do wniosku, że mamy do czynienia z jeszcze jedną z tych „niewidzialnych bibliotek”, które dostarczyły nam już tak wiele zabawy. Dowodzą tego co najmniej dwie pozycje: 61a i 179.

-

De pelandis mascarandisq̄ue cardinalium mulis i Umieszczenie i opisanie ziem

signorii Rummen - zacytował z pamięci Zakhar. Następnie wzniósł powściągliwy

aplauz i dodał: - Świetna robota, panie Bogliolo. Naprawdę świetna robota. - A do asystentki zwrócił się płynną francuszczyzną: -Nasze rekomendacje były naprawdę

wiarygodne.

Beatrycze spojrzała na wuja, który naturalnie zrozumiał: biegle władał językiem

zaalpejskich sąsiadów, podobnie jak angielskim, niemieckim i rosyjskim.

-

Mogę zapytać, kto mnie państwu polecił? - zapytał niemal z irytacją.

-

Najpierw muszę coś panu pokazać, panie Bogliolo.

Audrey wstała i oddaliła się.

-

Panie Zakhar, proszę posłuchać...

-

Nie: to ja proszę, żeby pan posłuchał. Chodzi o coś, co, jak sędzę, bardzo się

panu spodoba. My, ko-

40

.- J Czarny Król v -,

e)

lekcjonerzy, mówimy na takie rzeczy „cacuszko”. Przedmiot bezcenny, który, mam nadzieję, zechce pan przyjąć jako drobny podarunek na rozpoczęcie naszej

współpracy.

Glauco zacisnął dłonie na poręczach krzesła.

-

Proszę pana, to naprawdę bardzo uprzejmie, że zechciał pan z nami rozmawiać,

ale nadal myślę, że zaszła jakaś zasadnicza pomyłka. Ja jestem po prostu miłośnikiem książek, a moja siostrzenica trafiła tu ze mną przez czysty przypadek. Tak więc, być może, pora już...

-

Uprzedzono mnie, niech pan uwierzy, że tak właśnie się pan zachowa. Paul

Bonet przygotował mnie na pańską odmowę.

-

Skąd pan zna Paula Boneta? - wykrzyknął Glauco, po raz pierwszy naprawdę zaskoczony.

-

Studiowałem u niego - odparł Zakhar.

-

Ja też - wykrztusił Glauco. - Introligatorstwo.

-

W szkole w Strasburgu - uśmiechnął się Zakhar. -Najlepszej na świecie. Ale oto i Audrey!

Później Glauco wyjaśnił Beatrycze, że Paul Bonet był jego mistrzem, człowiekiem, który przekazał mu miłość do bibliotek i nauczył go sztuki ręcznej oprawy książek.

Pokazał mu, jak je chronić, odnawiać i konserwować. I opowiedział, że dawniej, w czasach gdy jeszcze wierzono, że książki zawierają sekrety, głównym wymogiem

stawianym introligatorom, był brak umiejętności czytania.

41

- °> J Rozdział 4 \_

Paul Bonet zmarł dwa lata wcześniej, zatruty gazem, który wydobywał się z nieszczelnej rury w jego własnym domu.

Audrey wręczyła Zakharowi list, który Zakhar z kolei podał Glaucowi.

Strasburg, 27 maja

Drogi Zakharze!

Cóż jeszcze mógłbym dodać? Jestem zdumiony, urzeczony i oszołomiony tym, co robimy. Im bardziej zgłębiam nasze przypuszczenia, z tym większą wyrazistością

jawi mi się zawikłana historia biblioteki tego dziwnego żydowskiego lekarza

sabaudzkich królów. Niczym rysunek, którego szczegóły wyłaniają się po trochu. Jest dla mnie oczywiste, że nie możesz dłużej działać sam, jak to robiłeś do tej pory.

Radzę ci zatem, abyś czym prędzej zostawił Argentynę i powrócił do Europy. Mogę

ci polecić parę świetnych nazwisk. Jeden z moich studentów, Glauco Bogliolo

otworzył w Turynie antykwariat i podobno został znakomitym tropicielem książek.

Będiesz miał do czynienia z człowiekiem nieufnym i pod pewnymi względami

nieznośnym, prawdziwa przyjemność! Wątpię, aby od razu zgodził się pracować dla

ciebie. Wspomnij mu o mnie, jeśli pomoże to przekonać go o wadze tych poszukiwań.

W końcu, gdyby nadal się wahał, przypomnij mu to zdanie: „Quo pede claudices agnosco”.

I zobaczysz, że jego nieufność stopnieje niczym śnieg w słońcu.

Twój Paul

42

J Czarny Król

-

Quo pede claudices agnosco... - powtórzył Glauco, na którego gładkim czole  
pokazały się maleńkie kropelki potu.

Uniósł oczy i napotkał niebieskie, zagadkowe spojrzenie Zakhara, który szepnął:

-

Wiem, na którą stopę kulejesz.

-

To było motto naszego małego klubu poetów - wyjaśnił Glauco, bardziej

Beatrycze niż pozostałym. - Kiedy w Strasburgu spotykaliśmy się potajemnie w  
pokoju jednego czy drugiego, ten wers z Petrarcki służył nam jako hasło... - Zaczął  
nerwowo bębnić palcami o blat.

-

Teraz zechce mnie pan wysłuchać?

Księgarz spojrział najpierw na siostrzenicę, potem na pana Zakhara, w końcu na  
Audrey.

-

Katalog... - zaczął, ale przerwał mu gwałtowny gest Maghrebczyka.

-

Katalog, który wczoraj panu dostarczyliśmy był zwykłym testem i zdał go pan  
celująco. Mimo że byłem pewien rekomendacji naszego wspólnego mistrza, chciałem  
się upewnić, czy nie został pan z czasem handlarzem książek, z tych, którzy grają na zwyczajną i niższą  
cen, zależnie od mody.

Glauco pokręcił głową, wyraźnie urażony.

-

Od razu rzuciły się panu w oczy dwie nieistniejące książki - ciągnął Zakhar. -

A to dowód, że zna się pan na rzeczy. Ale w katalogu są też inne, bardziej skomplikowane przypadki. Audrey...

Sekretarka podała mu dwa małe zawiniątka.

43

.—a \_\_v Rozdział 4 \_c=

la

&

-

To jest oryginalny katalog, z którego zamówiłem reprint, wręczony panu wczoraj - mruknął Zakhar. Podał go Glaucowi. - I jak pan może bez trudu zauważyć...

Glauco przeglądał wpisy, przerzucając kartki.

-

Pozycja 6la. Nie ma jej... - stwierdził.

-

Zgadza się.

Sprawdził też drugą.

-

Jest natomiast 179.

-

Znowu się zgadza.

-Ależ dobrze pan wie, że to nie jest...

Małych rozmiarów książeczka pojawiła się pomiędzy nimi. Beatrycze dostrzegła złocone zawijasy i błyskawicznie odczytała tytuł: Umieszczenie i opisanie ziem signońi Rummen.

Glaucio obrócił ją w palcach, podejrzliwie.

-

Poświęciłem prawie rok, aby ją odnaleźć w Belgii -powiedział Zakhar. - I dopóki nie miałem jej w rękach, byłem tak samo sceptyczny jak pan co do tej kolekcji. Ale teraz, jak widać... książka jest tutaj. I nie jest to książka wyimaginowana.

-

Jak pan to zrobił?

-

Nogi jelenia, czas próżniaka i cierpliwość Izraelity -odparł Zakhar z nieskrywaną satysfakcją.

44

## ROZDZIAŁ 5

### WYMIANA

-

Och, niech będzie! Wezmę agnolotti\ - zawyrokował w końcu Glaucio przy stoliku w Wymianie, jednej z najstarszych restauracji w mieście.

Beatrycze opowiedziała się za gęsim udkiem z sosem waniliowo-czekoladowym.

Postanowili zjeść obiad wśród luster i stiuków, aby uczcić odnalezienie portfela (był w łazience, tuż pod uchylonym okienkiem, które wychodziło na podwórze z tyłu

kamienicy) oraz zlecenie od Zakhara, które Glauco prawie, prawie zdecydował się przyjąć.

-

Cieszysz się, wujku?

45

-

Sam nie wiem. Najpierw chciałbym się dowiedzieć, kim był Ben, i zrozumieć, czy jest coś ciekawego w tej bibliotece, którą mam odtworzyć.

-

Jest dziwna?

-

Gdyby była po prostu dziwna, jak mówisz, nie przyciągnęłaby uwagi Paula. W

każdym razie nigdy mi o niej nie wspomniał za życia. Pewnie, jeśli przejrzeć listę poszukiwanych tytułów, nie układa się ona w jakąś konkretną, spójną tematykę...

-

I to cię intryguje.

-

Oczywiście.

Przyniesiono dania. Srebrne sztuce były ciężkie jak maczugi, ale pozwalały poczuć się jak na królewskim bankiecie.

-

Tym, co wciąż budzi moje wątpliwości... - podjął Glauco po chwili - są

warunki zlecenia: mam bezwzględny zakaz wspomnienia o katalogu, bibliotece i jej twórcy w środowiskach kolekcjonerskich.

-

Może chodzi o to, żeby uniknąć podbijania cen?

-  
Też tak pomyślałem, ale miałyby to sens, gdybyśmy mówili o jakiejś słynnej bibliotece albo wielkiej postaci historycznej. Tymczasem...

-  
Tymczasem...?

-  
Zakhar nie chce, żebym po prostu znalazł te tytuły Wymaga, żebym dostarczył mu właśnie te egzemplarze, które należały niegdyś do Bena Hebrajczyka. W ten sposób sprawa staje się jeszcze trudniejsza.

46

<s

J Wymiana \_a

-1 bardziej pasjonująca.

-  
Jasne.

Beatrycze zanurzyła kawałeczek gęsi w waniliowym sosie, uniosła go na wysokość twarzy i zapytała:

-A jak odróżnisz książkę, która należała do Bena, od innego egzemplarza?

-  
Te ze zbiorów Bena mają charakterystyczny ex libris.

-  
Ex libris? - spytała Beatrycze.

-  
To coś w rodzaju etykiety, którą opatruje się książki. Podpis, pieczęć, logo,



które świadczą o tym, że ta konkretna książka weszła w skład twojej kolekcji.

Glauco wyjaśnił, że same ex librisy też są obiektami poszukiwań kolekcjonerów.

Jedne miały postać po prostu nazwiska, inne małego rysunku na papierze, pergaminie, skórze, a przyklejano je na stronie tytułowej. Posługiwano się też pieczęciami albo suchym stemplem, który pozostawiał znak albo hasło wyciśnięte w papierze i

widoczne pod światło.

-

A jak wygląda ex libris Bena?

Glauco otarł usta serwetką, po czym pokazał go siostrzenicy. Zdobiał okładkę

katalogu - była to budowla w kształcie wieży z kamiennych kolumn i arkad, u której stóp znajdowały się trzy zwierzęta: lis, osiodłany koń i małeńka mysz.

-

Oryginalny - potwierdziła Beatrycze, kładąc katalog obok talerza. - A ile

książek miałbyś znaleźć?

-

Niewiele: siedemnaście.

47

i\_ Rozdział 5 \_a

Rozdział 5

-

To znaczy, że Zakhar odtworzył już większość zbioru.

-

Chyba tak. Brakuje mu najtrudniejszych tytułów.

-

I właśnie po nie zwrócił się do ciebie.

-

Na to wygląda.

-

Ile w sumie było książek, których poszukiwał?

-

Dwieście pięćdziesiąt dziewięć.

Beatrycze wzruszyła ramionami.

-

Nie wydaje mi się, żeby to było strasznie dużo.

-

Na początku osiemnastego wieku był to już porządny księgozbiór. W tamtych czasach książki były bardzo drogie i trudne do zdobycia.

-

Odwrotnie niż dzisiaj.

-

Z tą różnicą, że spora część książek osiemnastowiecznych przetrwała już parę wieków, a większość dzisiejszych książek prawdopodobnie rozpadnie się w ciągu kilku lat.

Z powodu osobistych gustów, dziwactw, a może skrzywienia zawodowego, Glauco nie przeczytał ani jednej książki współczesnej co najmniej od dziesięciu lat.

-

Tak czy inaczej, musimy zabrać się do roboty. I to już! Rachunek poproszę!

Z przyjemnie pełnymi brzuchami wyszli na plac zalany słońcem. Fasada Palazzo

Carignano, elegancka i zaokrąglona, przypominała pudełko czekoladek. Skierowali

się do ogrodów królewskich, gdzie dziesiątki ludzi leżały wyciągnięte na trawie, zażywając świeżego powietrza.

\_J Wymiana I -

-  
Nazywasz to robotą, wujku? - roześmiała się Beatrycze, gdy spacerowali cienistymi alejkami.

-  
Może się nią stać, jeśli tylko znajdę właściwą osobę... - odparł wuj. A chwilę później, znalazłszy ją, zawołał: - Bientot!

Zatrzymali się przy kloszardzie zajęтым rysowaniem ołówkowych szkiców.

Mężczyźni serdecznie uścisnęli sobie ręce.

-  
Glaucio, miło cię znowu zobaczyć! Jest też siostrze-niczka!

-  
Dzień dobry! - przywitała się Beatrycze.

Bientot był paryżaninem o szpeciniastych policzkach i zawsze błyszczących oczach, który zdecydował się wystawiać swą sztukę na ulicach Turynu zamiast Montmartre'u.

Malował obrazy pełne światła i energii.

-  
Masz ochotę na portret? - zwrócił się do Beatrycze, wyciągając z gęstwiny

włosów stępiony ołówek. Puścił do niej oko. - Usiądź sobie tam, okrakiem, o tak... na tle zielonych drzew...

-  
Słuchaj, Bientot... - przerwał mu Glaucio. - Szukam informacji o dwóch osobach związanych z dawnym Turynem.

Jak dawnym? - zapytał kłoszard, kreśląc już pierwsze linie na papierze.

-

Początek osiemnastego wieku.

-

Nie znam nikogo, kto miałby tyle lat - zazartował malarz.

49

-

Ale łatwo możesz się czegoś dowiedzieć. Z archiwum, biblioteki, od swoich przyjaciół...

-

Jakiego rodzaju wiadomości się spodziewasz?

-

Nie wiem. Coś o tajnych związkach. Kręgach wywrotowych ...

-

Grubsza sprawa.

-

Jeśli na coś trafisz, to znaczy, że złapałem trop. W przeciwnym razie - że straciłem węch.

-

Podaj nazwiska.

-

Pierwszy to Ben Laquadem, Żyd i medyk. Co jest raczej niespotykane.

-

Żydowski lekarze w osiemnastym wieku...? Ale może nie był prawdziwym

medykiem. Mógł być zielarzem albo sprzedawcą eliksirów.

-

Miał okazałą bibliotekę.

-

Czyli stać go było na płacenie złotem. A drugi?

-

Giobatta z Varazze. Skryba lub dworski urzędnik. Zadeedykował katalog

książek Wiktorowi Amadeuszowi II.

-

Spróbuję.

-

Ile mnie to będzie kosztowało?

-

Tyle co zwykle, plus cenę portretu - wskazał na Beatrycze. - Mówił ci już ktoś,

że masz idealną twarzyczkę? Wyglądasz jak miśnieńska laleczka.

Dziewczyna siedząca na murku zarumieniła się.

-

A co to jest miśnieńska laleczka?

-

Bardzo cenna zabawka, z porcelanową buzią - wyjaśnił kloszard.

50

Bś)

Wymiana

-

Czyli to komplement?

-

Tak jest, ale nie ruszaj się. - Artysta rysował przez chwilę, po czym nagle

zatrzymał rękę, odwracając się w stronę księgarza. - Niczego nie obiecuję, ale zacznę rozglądać się jeszcze dzisiaj.

-

Dobrze, bo trochę mi się spieszy.

Bientot zasalutował ołówkiem.

-

Na rozkaz, królu książek.

51

## ROZDZIAŁ 6

### TEMPO

Godzinę później Beatrycze maszerowała portykami okalającymi plac Castello z portretem autorstwa Bientota pod pachą. Zatrzymała się w narożnym barze, żeby zamówić świeżo wyciskany sok z pomarańczy i, gdy czekała na niego, poczuła, że jest obserwowana.

Odwróciła się raptownie. Dzięki lustrum zdążyła dostrzec znajomą postać.

- Audrey? - zawołała.

Ale tamta nawet nie odpowiedziała.

Przecisnęła się między stolikami i odeszła.

53

(—a\_Z-y Rozdział 6 \_

Beatrycze nie wierzyła, żeby Francuzka naprawdę mogła jej nie rozpoznać.

Przeciwnie, miała wrażenie, że dziewczyna celowo się jej przyglądała. Zapłaciła za sok i udała się

do księgarni wuja. Otworzyła drzwi lekkim pchnięciem biodra i

zobaczyła, że wujek miał klientów.

Hrabiowską Parę.

Głos hrabiego Alberta rozbrzmiewał piskliwie. Siedział w fotelu w salonie, odziany w wytworny biały garnitur skrojony na miarę. Laseczkę spacerową i kapelusz

panama odłożył na bok z wystudiowaną nonszalancją. Długie wąsy nosił zawsze podkręcone ku górze.

Jego żona, hrabina Rossella, miała na sobie suknię koloru brzoskwiniowego i cienkie, jasne pończochy. Przechadzała się po księgarni, usiłując zabić nudę i od czasu do czasu sięgając po jakąś książkę do przekartkowania.

-

Kogóż to widzimy! - zawołała na widok wchodzącej Beatrycze. - Jak się masz?

Dziewczyna pozwoliła się ucałować.

Hrabia, nader czułym tonem, zwrócił jej natomiast uwagę, że ma gołe nogi:

-

Prawdziwa dama - poinformował - zawsze osłania kostki, nawet latem...

Beatrycze nie przejęła się napomnieniem ani nie poczuła się urażona. Znała

przywiązanie Hrabiego do etykiety, formalności i ceremoniałów. Jego drobne rady co do bon tonu zdawały się reliktem innej epoki, ale Be-54

li) Tempo

atrycze zapisywała je w pamięci i gromadziła jak małe skarby, których nikt inny nie potrafiłby jej ofiarować.

Rossella skorzystała z jej nadejścia i zaproponowała lody u Fiorio, aby trochę się rozerwać.

-

Już ponad godzinę gadają o ex librisach - szepnęła z zabawnym westchnieniem, na poły znudzenia i rozbawienia.

Beatrycze spojrzała na wuja, który skinął głową.

-  
Pan Alberto dał mi parę wskazówek na temat tego rysunku, o którym rozmawialiśmy.

-  
Ach - powiedziała Beatrycze. I ku wielkiemu zdziwieniu Rosselli, zapytała: - I co mówi?

-  
Zdaniem Hrabiego na ex librisie nie przedstawiono byle jakiej wieży, ale wieżę Babel.

-  
Owszem, w jej wczesnośredniowiecznym wyobrażeniu. Powiedziałbym, flamandzkim.

-  
A trzy zwierzęta?

-  
Są naprawdę niezwykle, dla kolekcjonera. Mysz oznacza człowieka dyskretnego i ostrożnego. Rumak jest symbolem rycerskim par excellence, ale ten nosi uprząż, a nie ma jeźdźca. Jakby był uwięziony i nie znał drogi.

-  
Jest jeszcze lis... - podsunął Glauco.

Hrabia wzruszył ramionami.

-  
Gdyby chodziło o herb szlachecki, sprawa byłaby łatwa. Lis symbolizuje przebiegłość i spryt, ale także fałsz i biegłość w udawaniu... Tutaj natomiast



skłaniałbym się ku innemu pomysłowi. Jesteśmy w 1731 roku,

55

- J Rozdział 6 1 -

królem jest Wiktor Amadeusz II, a nosił on właśnie przydomek Lis.

-

Interesujące - skomentowała Beatrycze, którą naprawdę zaczynała ciekawić ta lista książek i siedemnaście brakujących tytułów.

Dała się namówić na lody, poplotkowała o wszystkim i o niczym z Rossellą, a gdy

Hrabiowska Para sobie poszła, zabrała się do poszukiwań w Internecie.

Szukała Zahkara, Bena Hebrajczyka i Giobatty z Va-razze.

Nie znalazła żadnego.

Wyłączyła więc komputer i starała się myśleć o czymś innym.

Na kolację wybrali się do Mohammeda Brudasa i wzięli sobie po jednym z tych

legendarnych kebabów, pełnych sosu czosnkowego, sosu pikantnego i jogurtu

gęstego niczym śmietana. Potem, racząc się nimi na ławce, zadzwonili do rodziców Beatrycze.

Była to miła rozmowa, głos mamy wydawał się szczerze wesoły.

-

Jak ci idzie z tą małą zmijką? - zapytała Glauca starsza siostra.

Wuj oświadczył, że Beatrycze stała się już niezastąpioną asystentką.

-

Mam wrażenie, jakby była w księgarni od zawsze! A klienci domagają się,

żeby to ona ich obsługiwała!

56

To była prawda. Akurat tego popołudnia pani De Amicis nalegała, aby Beatrycze

doradziła jej jakąś książeczkę dla wnuczek, która byłaby też cennym prezentem.

Dziewczyna, śledząc nieme wskazówki Glauca, poleciła jej pierwszą edycję Małych kobietek, wydawnictwa Carab-ba, z 1908 roku, nie mając bladego pojęcia, jakiego rodzaju to książka. Pani De Amicis rozpromieniła się, jakby naraz odzyskała iskrę młodości.

-

Och, tak! Mała Jo! - zawołała uszczęśliwiona.

Beatrycze wypisała rachunek, wydała resztę i odprowadziła klientkę do drzwi, pod zadowolonym spojrzeniem wuja.

Poczuła się ważna. Jak dorosła osoba. Która rozmawia o ważnych sprawach i robi ważne rzeczy.

W tym nowym życiu u boku wuja nie odczuwała braku przyjaciółek ani szkolnych koleżanek, które zresztą przysyłały jej esemesy. Nie brakowało jej telewizji, nie miała nawet ochoty aktualizować swojej strony na Facebooku.

Wszystko, na czym jej zależało w epoce poprzedzającej podróż mamy i taty, zdawało się teraz takie banalne.

Gdy już opowiedzieli, co było do opowiedzenia i pożegnali rodziców Beatrycze, ona i Glauco ruszyli w stronę domu.

-

Wiesz co? - wyznał Glauco, szukając kluczy od domu. - Znalazłem już jedną książkę. Może dwie.

-

Jak to zrobiłeś?

-

Po prostu trochę szczęścia!

57

e—a.\_zJ Rozdział 6 \_e—,

<a

e>

Późnym popołudniem Glauco odkrył niemal przez przypadek dwa z siedemnastu brakujących tytułów w ofercie dwóch różnych antykwariatów. Ceny były jednak bardzo wysokie, tak wysokie, że Glauco wrócił do Golden Palace, by omówić to osobiście z Zakharem.

Odpowiedzią była koperta pełna gotówki i polecenie dokonania zakupu za każdą cenę.

Glauco nigdy nie był łasy na prezenty ani na pieniądze, ale od pewnego czasu obroty księgarni spadały, a przy międzynarodowym kryzysie nawet starzy księgarze stosowali głównie wymianę. Ta niespodziewana obfitość funduszy wprawiła go w pewną euforię.

Na bramie kamienicy znaleźli przyczepioną kartkę z wiadomością: Widzimy się jutro na piazza Statuto i après na Nocy Opowieści. Jest ktoś, kto wie. Twoje domysły słuszne. A Bientôt

-

Co to ma znaczyć? - dopytywała się Beatrycze, podczas gdy wuj odrywał kartkę i chował ją do kieszeni.

Glauco zasępił się.

-

Bientôt coś odkrył - mruknął.

-

To dlaczego nie powie ci o tym jak człowiek, przez telefon?

-

Bo nie ma telefonu. Poza tym chce mnie chyba z kimś poznać.

Ruszył w górę schodami.

-

Co jest? - zapytał po chwili. - Nie idziesz?

58

=2\_\_\_\_y Tempo

Beatrycze zatrzymała się i węszyła w powietrzu. Woń pleśni, tak, ale także jakiś inny zapach. Zapach kolczasty.

Audrey?

Zrobiła głęboki wdech, ale tym razem wrażenie zniknęło. Potrząsnęła głową: czyżby się myliła?

-Bea?

-

Przepraszam - powiedziała dziewczyna, przeskakując po dwa stopnie, żeby

dogonić wuja. - Co to jest Noc Opowieści?

-

Trudno to wyjaśnić.

-

W takim razie, zabierz mnie ze sobą.

-

Chciałabyś?

-

Mogę?

-

Tylko, jeżeli nie wygadasz mamie...

Glauco wsunął klucz do zamka, a kiedy to robił, Beatrycze czuła, jak jej serce wali młotem.

„Dwa obroty, dwa obroty” - myślała, wpatrując się w zamek. - „Zamknęliśmy na dwa razy”.

Glauco przekreślił klucz raz, potem drugi.

I wszedł.

Beatrycze poczuła, jak opada z niej napięcie. Wyobrażała sobie, że ktoś włamał się do mieszkania, żeby je przeszukać.

Wyobrażała sobie, że wszystko będzie do góry nogami.

Tymczasem każda rzecz była na swoim miejscu.

A więc myliła się.

59

Rozdział 6

e>

-

Jak mam się ubrać? - zapytała, rzucając torbę na łóżko.

-

Możliwie najgorzej - odparł wuj i ruszył na poszukiwanie butelki zimnej wody.

60

ROZDZIAŁ 7

ZEITNOT

-

Cokolwiek by się działo, trzymaj się blisko mnie... -poleciał Glauco siostrzenicy, gdy wyszli z domu. - I postaraj się z-nikim nie rozmawiać.

Była już jedenasta wieczór, gdy przemierzali ulicę Garibaldiiego.

Beatrycze wcisnęła ręce w kieszenie. Posłuchała rady wuja i założyła sprany T-shirt, džinsy i glany, a w pasie przewiązała się starą wiatrówką.

-

Noc Opowieści to jedna z tych szczególnych imprez, o których nigdy nie

wiadomo, czy naprawdę się odbędą,

## r-a\_zJ Rozdział 7 \_

czy nie... Wydarzenie bez określonej daty, które jednak świętuje się raz do roku -

wyjaśnił wuj, gdy znaleźli się na widmowym placu Statutu. Podeszli do centralnego pomnika o piramidalnym kształcie. - I co najmniej od czterech lat nie byłem

zaproszony

Bientôt czekał na nich na ławeczce pod pomnikiem.

-

Mam nadzieję, że nie będzie problemu z jej powodu - przywitał go Glauco,

mając na myśli Beatrycze.

-

Dla mnie nie - zakaszłał stary malarz.

Beatrycze uśmiechnęła się do niego niepewnie.

-

Lepiej chodźmy - dodał Bientôt.

Ruszyli żwawym krokiem, zapuszczając się w coraz ciemniejsze uliczki.

-

Co jej powiedziałaś? - zapytał Bientôt przyjaciela, gdy skręcili w zaułek

jeszcze ciemniejszy od poprzedniego i z jeszcze bardziej dziurawym chodnikiem.

-

Właściwie nic - odparł księgarz i posłał siostrzenicy uśmiech.

-

To nawet lepiej.

-

Dlaczego lepiej? - wtrąciła się Beatrycze.

-

Bo w ten sposób nie zepsujesz sobie niespodzianki - wyjaśnił Bientôt. Po czym

dodał: - Człowiek, z którym mamy porozmawiać nazywa się Aldus. Jest stary, trochę skretyniały i ogólnie w kiepskim stanie, ale... myślę, że powinieneś go wysłuchać.

Glauco skinął głową.

-

O co go pytałeś?

62

Zeitnot

ë>

-

Podałem mu nazwisko Żyda, którego szukasz. Ale uprzedzam... - W tym

miejscu wskazał wzrokiem na Beatrycze. - To nie jest widok dla wrażliwej pani.

-

Nie jestem wrażliwą panią - skłamała, przygryzając wargę.

-

Mam nadzieję.

Stare kamienice ustąpiły miejsca budynkom nowszym i brzydszym. Zatrzymali się przed czymś, co wyglądało na bramę warsztatu samochodowego. Zawieszony nad nią stary szyld głosił jednak: Produkty spożywcze.

Bientôt zastukał w blachę. Trzy uderzenia. Pauza. Trzy uderzenia. Wreszcie ktoś

uniósł rolowaną bramę, robiąc akurat taką szczelinę, aby mógł się nią przecisnąć cichy głos o hiszpańskim akcencie;

-

Dlaczego jesteś dziś najszczęśliwszym być może człowiekiem na ziemi,

przyjacielu?

-

Ponieważ posiadam wszystko to, czego nie pragnę -odpowiedział Bientôt.

Brama uniosła się jeszcze trochę, potem jeszcze trochę i w końcu para wilczych oczu w ciemnościach zlustrowała starego malarza.

-Adelante, hermanos!

-

Oni są ze mną - udzielił prostego wyjaśnienia Bientôt, wskazując na Glauca i

Beatrycze.

Znaleźli się w ciemnym pomieszczeniu, na którego całe wyposażenie składało się kilka ogrodowych krzeseł z plastiku ustawionych w rzędzie. Powietrze przesiąknię-

63

,—a\_zJ Rozdział 7 \_e\_

te było cierpkimi zapachami: głównie potu i benzyny. Beatrycze zauważyła wychudłe twarze trzech mężczyzn w podkoszulkach na ramiączkach i w krótkich spodenkach,

oczy zwężone w szparki, wargi opuchnięte.

Odsunęli koralikową zasłonkę i zeszli po stromych schodach, w drżącym niepewnie

blasku świetlówki. Napotkali kolejne dwie osoby, kołyszące się w starych

wygniecionych leżakach, w ciasnym i zimnym pomieszczeniu wyłożonym

niebieskimi płytkami. Odsunęli następną zasłonkę, z plastikowych pasków, i zeszli po następnych stromych schodach, wrzynających się niczym rana między wilgotne i

liszajowate ściany.

Beatrycze słyszała pulsowanie dalekiej muzyki, jej niskich wibrujących tonów. W

niewidocznych rurach bulgotała woda. Schody kończyły się w tunelu, który

przypominał bunkier. Przeszli go do końca. Bientôt uściśnął się powitalnie z nie wiedzieć już którym



strażnikiem i zapytał o kierunek dalszej drogi.

Korytarz z betonowego zmienił się w ceglany. Światłówki zniknęły, ustępując miejsca ciemności. A ona z kolei, blaskowi skwierczących pochodni. Dym czernił sufit i nikał wessany przez otwory wentylacyjne. Chwilami muzyka była głośniejsza.

I niespodziewane zawie-wało zimnym powietrzem.

Zeszli jeszcze niżej, wzięli zakręt i szli dalej w milczeniu, zagłębiając się w coraz ciaśniejsze korytarze i puste sale pokryte graffiti.

64

Jś) Zeitnot

V£> Gs

Czując krople kapiące jej na czoło Beatrycze założyła kurtkę. Ręka wujka dotknęła jej ramienia, a jego głos, spokojny i krzepiący, powiedział:

- To coś niesamowitego, zobaczysz.

Bientôt maszerował szybkim krokiem, niczym doświadczony górnik. Wkrótce urwała się posadzka, a zastąpiła ją wydeptana ścieżka.

Muzyka, którą Beatrycze słyszała podczas wędrówki, była teraz bardzo blisko.

Skrzypce, bębunki, płaczliwe struny indyjskiej sitary<sup>7</sup>. I stłumiony harmider, który zdawał się dobywać z wnętrzości Ziemi.

W niektórych korytarzach było gęsto od dymu, i wtedy kaszłała. Widziała oczy, które śledziły ich, gdy przechodzili obok. Jakieś puste pomieszczenia wyżłobione w

ciemnościach podziemi. Nisze jak w katakumbach. Wnęki z figurkami madonny i pogańskich bożków. Materace rzucone na ziemię. Czarne załomy, za którymi ziała otchłań.

Skręcili.

Za zakrętem, w ciemności, nieoczekiwany głos ostrzegł ich: - Attention à la tête!

Bientôt pochylił się gwałtownie, nie przerywając marszu, i to sałno zrobili za nim Beatrycze i Glauco. Uniknęli dzięki temu zderzenia z łukiem, który osunął się i

zagradzał część przejścia.

7 Instrument muzyczny o gruszkowatym korpusie, długiej szyjce i trzech strunach, znany w Persji i w Indiach.

65

<0

Rozdział 7

G>

-

Dzięki za ostrzeżenie - powiedział Glauco, podając monetę chłopakowi, który ich przestrzegł.

Siedział w pozycji Buddy na kraciastym kocu, plecami oparty o kaskadę z zastygłego wosku, którą utworzyły kapiące latami świece. Miał kruczoczarne włosy, oczy tak

błyszczące, że zdawały się rozpalone gorączką, wystające kości policzkowe i dłonie usmarowane farbą.

Moneta zabrzęczała w starej puszcze po herbatnikach.

-

Włosi? Uwaga na głowę! - poprawił się chłopak, chowając napiwek.

Księgarz zaśmiał się.

-

To wszystko, co potrafisz powiedzieć?

Tamten ukazał doskonale białe uzębienie. W blasku świeczki jego włosy zdawały się połyskiwać miedzią.

-

Potrafię to powiedzieć w stu językach, jeśli o to chodzi...

Dopiero w tej chwili zauważył obecność Beatrycze,

która stała nieco dalej, okutana w kurtkę. Gdy ich spojrzenia skrzyżowały się,

chłopak umilkł i zaczął wpatrywać się w nią intensywnie. Ona spuściła wzrok, zaskoczona i uderzona tą natarczywością.

-

Cześć - zwrócił się do niej czarnowłosy chłopak.

Ale nie było czasu na odpowiedź; Bientot zdążył się

już oddalić, a wuj Glauco za nim. Beatrycze, przyglądając się czubkom swych

głanów, bąknęła więc tylko ciche i zakłopotane „cześć”.

Muzyka, którą słyszeli, stała się jeszcze głośniejsza, a wraz z nią dobiegał ludzki rwetes. Ale Beatrycze sły-66

Zeitnot

szła przede wszystkim brzęczenie w uszach, jakby jej serce zamieniło się w rój

emocji.

Gdy zdobyła się na odwagę, by spojrzeć za siebie, chłopaka o kruczych włosach już nie było.

-

Jesteśmy na miejscu - oznajmił w pewnej chwili Bientot.

Pogłaskał kamienne popiersie pełniące straż przy zacienionym łuku, po czym

wykonał pośpieszny znak krzyża. Twarz posągu była wypolerowana dłońmi tych

wszystkich, którzy jej dotykali, jakby była relikwią.

Beatrycze poszła w ślady Bientota i spostrzegła, że figura była ciepła i porowata. Gdy powąchała rękę, poczuła na swej skórze zapach świeżo ściętej trawy.

-

Na miejscu, czyli gdzie, wujku? - zapytała, wstępując za Bientotem pod łuk.

Jeżeli Glauco udzielił jakiejś odpowiedzi, Beatrycze jej nie usłyszała.

Po pięciu krokach otworzyła się przed nią wielka podziemna cysterna. Wyglądała jak odwrócona do góry dnem miska albo ogromny naporstek, z mnóstwem wejść: łuków,

kanałów, korytarzy.

Na środku cysterny, zawieszony na wysokości co najmniej ośmiu metrów, kiwał się gigantyczny żyrandol z czarnego żelaza, podtrzymywany przez kłębowisko łańcuchów. Setki świec rozmaitych kształtów i kolorów płonęły na nim, we wszystkich niszach i przy wszyst-

67

r~2\_zJ Rozdział -,

kich wlotach. Wykuta wzdłuż ściany ścieżka, podobna do dantejskiego kręgu,

prowadziła na dno cysterny, gdzie znajdowały się dziesiątki i dziesiątki osób, w większych i mniejszych grupach. Jedni stali oparci plecami o mur, inni siedzieli na barwnych dywanach w perskie wzory.

Poplątanie z pomieszaniem języków, głosów, kolorów.

Przy zewnętrznym kręgu ktoś zawiesił sznurkowy hamak, ktoś inny urządził mały

podziemny bazar z zaimprovizowanych stoisk. Była tam srebrna biżuteria, pachnąca jeszcze pustynią, i osobliwe świecące urządzenia przywiezione z Chin. Rzędy

używanych futer i płaszczy, kosze pełne zegarków i wachlarzy. Były krzesła nie do kompletu, stolik barowy, parę starych parasoli plażowych, plandeka ciężarówki

udrapowana jak pagoda, dwa drzewka cytrynowe, kilka zabytkowych mosiężnych

lamp ułożonych w koło na dużym dywanie, machina do produkcji waty cukrowej,

nadal sprawna, parę lusterek z gabinetu śmiechu i jeden rząd krzeseł ze zlikwidowanego kina. Był plakat słynnego filmu miłosnego z lat osiemdziesiątych i nieczynne światła sygnalizacyjne, oparte przy jednym z wejść.

Po przeciwnej, od miejsca, z którego się wynurzyli, stronie cysterny girlanda

choinkowych lampek oświetlała podwyższoną nieco scenę zasłaną miękkimi

dywanami. Prowadził na nią czerwony chodnik.

Powietrze wibrowało od gwaru - wielowarstwowego, złożonego z mnóstwa

rozmaitych języków, które spl-

68

Zeitnot

tały się i przenikały. Muzyka rozbrzmiewała nieprzerwanie, ogłuszająca i

kakofoniczna, dźwięki skrzypiec, tam-burynów, fletów, ksylofonów, balafonów. Ktoś brzdąkał na starym pianinie, na którym stała gablota z wyblakłymi fotografiami.

-

Co to za miejsce? - Beatrycze znowu zapytała wujka, nie mogąc pojąć całego tego hałasu, tej mnogości ludzi i towarów; wszystko zdawało się jej być żywcem przeniesione ze świata baśni.

-

To jest Dziedziniec Cudów - odparł Glauco, przepychając się tym ludzkim labiryntem, wśród arabskich kaftanów i turbanów, ogniście czerwonych sari i wojskowych mundurów.

-

Dziedziniec Cudów? - zdziwiła się Beatrycze.

-

Gdybyś przeczytała czasem jakąś książkę, może wiedziałabyś o czym mówię...

- zauważył wujek tonem lekkiej nagany. Ale od razu tego pożałował i wyjaśnił: - To literacka fantazja pisarza Wiktora Hugo, którą opisał w powieści Katedra Marii

Panny w Paryżu.

-

Widziałam balet! - zawołała Beatrycze.

-

W takim razie wiesz, że Dziedziniec Cudów to nieco czarodziejska okolica,

gdzie spotykają się wszystkie wyrzutki Paryża i gdzie odbywają swe sądy. Była to kpi-v na, romantyczna i gorzka, z prawdziwych sądów sprawowanych przez arystokrację.

Podobno każde miasto ma przynajmniej jedno takie miejsce. - Glauco wskazał na

rejwach, który ich otaczał. - A to jest nasze.

69

<s

J Rozdział 7 l <°

e)

Stary Chińczyk, prowadzący handel wymienny szlachetnymi kamieniami, pertraktował z czarnoskórą kobietą, która miała całe stopy iPod-ów, wszystkie sprawne. Wszędzie mieszały się głosy i krzyki. Kuksańce i uśmiechy, znaczące spojrzenia i pytania.

Beatrycze uczepliła się rękawa wuja i nie przestawała rozglądać się dokoła. Pomiędzy kloszardami i cyganami, bezdomnymi i włóczęgami, dostrzegała osoby całkiem

zwyczajne, jak ona i jej wujek. Wyglądało, jakby umówili się tutaj wszyscy na

spotkanie z jakiejś szczególnej okazji. Niektórzy wymieniali uściski, inni opowiadali z pasją jakieś niewiarygodne historie. Jakie miasta przebyli? Na jakich przypłynęli statkach? Jakie drogi ich tu przywiodły po parującym żarem asfalcie, przez jądro nocy?

Czuło się zapach tytoniu. Benzyny Lakieru.

Czuło się wszystkie zaginione zapachy. Te, które wytepiła cywilizacja higieny.

Beatrycze jeszcze mocniej zacisnęła palce na rękawie Glauca, podczas gdy Bientot zatrzymywał różnych ludzi, zadawał pytania i wymieniał pozdrowienia, zapuszczając się coraz głębiej w tę pulsującą gromadę.

Zbliżali się już do środka cysterny, gdy nagle coś się wydarzyło. Zgiełk i muzyka naraz ucichły, bez żadnego sygnału od nikogo. Wiekowy kloszard o siwożółtej

brodzie szedł chodnikiem prowadzącym do sceny, podpierając się parasolem z rączką z kości słoniowej.

70

¿ś> Zeitnot

-

Szzzz!

-  
SZZZZ!

-  
SZZZZ!

Rozlegało się dokoła.

-  
Co się dzieje? - zapytała Beatrycze.

-  
Przyszedliśmy w samą porę. A może nawet za późno... - syknął Bientot,  
rozglądając się wokół. - Zdaje mi się, że opowieść już się zaczyna.

Beatrycze zauważyła, że wszyscy przemieszczają się powoli i łączą się w grupy,  
niczym w jakiejś choreografii. Kłoszard uniósł swój kościany parasol i pomógł sobie ręką, by  
wspiąć się na podest.

-  
Kim jest ten człowiek, wujku?

-  
To Król Turynu - powiedział szeptem Glauco. -Ostatni, jaki pozostał.

-  
Król Turynu?

-  
Największy autorytet dla wszystkich, którzy żyją na ulicy - wyjaśnił, również  
szeptem Bientot. - Zauważyłaś jego długie srebrne kolczyki?

Beatrycze kiwnęła głową.

-  
Otrzymał je osobiście od Królowej Cyganów. To kolczyki świętej Sary,

patronki nomadów. A bursztynowe naszyjniki należą do hinduskiej bogini Kali.

Widzisz, co ma na stopach? Niebieskie pantofle Tuaregów, takie, w jakich lubił chodzić Prorok.

Beatrycze ukryła twarz w dłoniach, zbyt oszołomiona, by mogła uwierzyć w to, co widziała.

71

G"

Rozdział 7

Król Turynu zwrócił się w stronę swego dworu, uniósł parasol z kościaną rączką, jakby to było berło, i przyłożył go do serca w geście pozdrowienia, który był zarazem błogosławieństwem. Połączenie świętości i pogaństwa.

Bientot przysunął się do Beatrycze i zapytał:

-

Jakie znasz języki, dziewczynko?

-

Co takiego?

-

Rozumiesz rumuński? Rosyjski? Albański?

Beatrycze pokręciła głową.

-

Francuski?

-

Tak, francuski tak.

Bientot skinął głową i dał znak Glaucowi i Beatrycze, aby poszli za nim. Przedzierali się przez gęstwinę wyciągniętych nóg i pleców, aż dotarli do grupki Tune-zyjczyków.



Na miejscu Bientot posadził Beatrycze przed najmłodszym z nich, który siedział zwrócony plecami do podestu.

-

On będzie twoim narratorem - wyjaśnił Bientot. -Wysłuchaj wszystkiego, co ci powie.

-

Witaj - szepnął narrator.

Dziewczyna spojrzała na wuja, który stał obok. Glauco wskazał najpierw na podest, potem na swoje uszy, bezgłośnie wymawiając wargami: „Ja rozumiem”.

Dopiero teraz Beatrycze zorientowała się, że Król Turynu nie mówi po włosku.

Narrator tłumaczył słowa Króla osobom siedzącym przed nim, tak jak Beatrycze.

Jakimkolwiek posługiwał

72

I

Jś> Zeitnot

o;

się językiem, Król życzył wszystkim, aby opowieść tego wieczoru dostarczyła im

radości i aby przyjęli ją jak cenny dar. Powiedział, że tegoroczny poeta pochodzi z Macedonii i że będzie mówił po rosyjsku. Przypomniał wszystkim zgromadzonym,

żeby znaleźli sobie narratora zdolnego przełożyć opowieść na zrozumiały dla nich język, i w końcu pożegnał się, zostawiając scenę poecie.

Muzyka skrzypiec wypełniła pomieszczenie, w którym, jak pod wpływem zaklęcia,

zapanował spokój. Beatrycze uniosła się ponad otaczające ją morze głów i jednym

rzutem oka ogarnęła grupy ludzi siedzących wokół tłumaczy, przy blasku świec.

Poeta podszedł do sceny.

Był drobnym mężczyzną, ubranym z dużą nonszalancją, miał poplamione spodnie i

bawełniany sweter z odprutym golfem. Ale za to jego buty były wypastowane, a włosy, zaczesane do tyłu, błyszczały od brylantyny.

Zajął miejsce pośrodku sceny, poruszając się w rytm skrzypcowych dźwięków, i nim zaczął, odczekał, aż wybrzmi muzyka.

Potem przemówił.

Tunezyjski narrator tłumaczył jego słowa na francuski.

I stu innych tłumaczy robiło to samo, tak aby opowieść poety na Dziedzińcu Cudów, ożyła we wszystkich językach ulicy.

Błękitnolistne drzewo, o którym opowiadał, stało się jednocześnie afrykańskim krzewem, indyjskim fikusem,

73

(—a\_zJ Rozdział 7 \_

cedrem z Libanu, słowiańskim dębem i filipińskim man-growcem. Każdy tłumacz

był zarazem poetą i przekształcał opowieść, dostosowując ją do swej publiczności, niczym żongler słów.

Beatrycze słuchała i chociaż nie udało jej się zrozumieć wszystkich wyrazów, na

koniec poczuła, że rozumie całe opowiadanie. Jakby tysiące słów, w których zostało ono oddane, napełniły sobą cysternę i uczyniły tę historię żywą prawdą. Otaczał ją zewsząd jeden wspólny język, uwięziony w podziemiach, który odbijał się echem od ceglanego sklepienia.

Opowieść poety trwała kilka minut, a może całą noc. Nie da się tego określić.

Poezja wykracza poza czas.

Gdy rozległy się pierwsze brawa, Beatrycze płakała, nawet o tym nie wiedząc.

74

ROZDZIAŁ 8

MAT

-

Teraz musimy go znaleźć - polecił Bientot, gdy ucichł aplauz.

-  
Wszystko w porządku, Beatrycze? - zapytał Glauco, przykucając obok siostrzenicy. - I jak, podobała ci się opowieść?

-  
Tak - odpowiedziała, chociaż czuła się wykończona. Doświadczyła jednego z najbardziej romantycznych i absurdalnych wydarzeń, jakie czekały ją w życiu. Teatr cudów, wyczarowany z jednej tylko historii i tysiąca słów. Odczuła najgłębszy sens przynależności do Ziemi. I lepiej nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć.

75

Rozdział 8 \_e—.

Podziękowała swemu narratorowi, po czym ruszyła w ślad za wujkiem, podczas gdy cysterna zaczynała pustoszeć i goście wracali na powierzchnię. Głosy, handlowe negocjacje i muzyka przycichły, stały się pośpieszne, znak, że noc miała się ku końcowi.

Była trzecia nad ranem.

Beatrycze nie mogła w to uwierzyć. Ile czasu zajęła im wędrówka przez podziemia miasta i jak długo słuchali wystąpienia poety? O której godzinie przekroczyli rolowaną bramę? Żaden element tego wieczoru nie pasował do pozostałych, jak w łamigłówce, która nie ma rozwiązania.

-  
Aldus! - zawołał nagle Bientot, unosząc dłoń, aby kogoś powitać. - Aldus! To my! Chodź, Glauco! Prędko! Tędy!

Wpadli do niskiego i ciasnego korytarza, gdzie oddychało się stęchłym zapachem

rzeki. Stał tam człowiek, którego szukali wcześniej po całej cysternie.

Aldus był wysoki i chudy, miał oczy obrysowane czarną kredką, obszarpaną kurkę narzuconą na ramiona i ręce pokryte tatuażami.

„Czaszka” - zauważyła Beatrycze. - „Błyskawica. Orzeł z rozpostartymi skrzydłami”.

Na nogach miał wojskowe buty, zużyte od nadmiaru kilometrów.

-

To jest Aldus, ten, o którym ci mówiłem... - wysapał Bientot.

76

Ss) Mat

Jedno jego oko było żółte, drugie czarne. Mógł mieć równie dobrze trzydzieści, co sześćdziesiąt lat.

-

Ty pewnie jesteś księgarzem - odezwał się Aldus, sepleniąc.

Brakowało mu większości zębów.

Schronili się w jakiejś niszy, ciemnej wnęce, gdzie stanęli w kręgu, niczym

spiskowcy. Za ich plecami z wolna ciągnęli cyganie, intelektualiści, artyści i miejscy kłoszardzi, powracający do swego świata na powierzchni.

Beatrycze trzymała wujka za rękę, żeby nie porwał jej ten ludzki strumień, i słuchała.

-

Ja słyszałem o Benie Hebrajczyku... dużo o nim słyszałem... - zaczął Aldus. -

Laquedem. Tak, pewnie. Ale to nie są dobre historie. Dlaczego się nim interesujesz?

-

Bez konkretnego powodu - odparł Glauco.

Aldus spojrzał na Bientota. Bientot dał znak Glauco-

wi i Glauco szybkim ruchem podał mu kopertę wypchaną banknotami.

-

Czy to jest dobry powód, Aldus? - zapytał Bientot.

Włóczęga wykonał dziwny grymas, obnażając dziąsła.

-

To zawsze jest dobry powód! Och, doskonały powód... Bo musi być jakiś

powód, żebyście usłyszeli o Benie Hebrajczyku i o tym, jak umarł. Tego też nie wiecie, co? Ach, co za paskudna śmierć! Pożarły go szczury. Psyt! Co ty gadasz,

Aldus? Nie widzisz, że jest z nami dziecko? Pewnych rzeczy nie mówi się dzieciom!

77

T' '\

<s

Sś>

a\_zJ Rozdział 8

e>

Nawet jeśli są prawdziwe! Właśnie. Tak to było: wszyscy wiedzą, w domu wariatów, na jaką śmierć wydali Bena. - Aldus raptownie zgiął się i ukląkł. Z oczami

utkwionymi w oczach Beatrycze. - Zamurowali go żywcem! W piwnicy! -

wykrzyknął.'

Beatrycze odskoczyła do tyłu przerażona.

-

Nie zbliżaj się do niej! - zawołał ostrzegawczo Glauco. Chciał na nowo

chwycić rękę siostrzenicy, trafił jednak w próżnię.

-

Beatrycze?! - odwrócił się, szukając jej wzrokiem.

-

Ach, ach! - śmiał się tymczasem Aldus. - To dlatego zabraniali nam schodzić

do piwnicy. Kiedy dom wariatów jeszcze działał, doktorzy zawsze nam powtarzali, że nie wolno schodzić do piwnicy. Bo tam na dole wciąż słychać było jego krzyki.

Właśnie jego! Bena!

-

Dosyć tego! - przerwał mu Glauco i zamierzał odejść.

Ale Bientot złapał go za ramię i zmusił do pozostania.

-

Dziewczyna jest tutaj. - powiedział.

Po tym, jak w przerażeniu odskoczyła do tyłu, Beatrycze znalazła się pomiędzy

ludźmi, którzy zmierzali do wyjścia. Uniesiona przez tłum, oddaliła się od wuja i przez chwilę czuła się zagubiona. Opierała się, na próżno usiłując wrócić po

własnych śladach, aż do chwili, gdy z tego morza twarzy i brudnych ubrań

wychynęła znajoma fizjonomia - kruczowłosego chłopaka, ten, który

78

potrafił powiedzieć „Uwaga na głowę” w stu różnych językach.

Chłopak zbliżył się, z łatwością lawirując między ludźmi, chwycił ją i pchnął pod ścianę, wyławiając z głównego nurtu.

Potem pokierował ją w stronę Bientota i wuja, silnym uściskiem za ramię. Na koniec, tuż przed tym, jak ją zostawił, między jego brudnymi od farby palcami błysnęła

moneta. Czarnowłosego chłopaka zacisnął na niej dłoń Beatrycze, uśmiechnął się i znikł.

-

Dziewczyna jest tutaj - powiedział w tej samej chwili Bientot.

-

Chodzi mi o Bena, Aldus. Tylko o niego - wrócił do sprawy Glauco. - O jakim domu wariatów mówisz?

Aldus zdążył już wstać i opierał się teraz o ścianę, w najciemniejszym kącie. Zaczął

płakać łagodnie, trąc oczy pięściami.

-

Aldus był najpierw w Królewskim, a potem w Certosie... - wyjaśnił Bientot. -

Zanim oba zamknęli i wywalili wszystkich pacjentów na ulicę. Myślę, że wie, co chce powiedzieć. Daj mu tylko czas, żeby znalazł słowa.

Glauco spoglądał nerwowo to na Beatrycze, to na Aldusa, zastanawiając się, jak mógł być tak głupi, by przyprowadzić dziecko w takie miejsce.

Bientot tymczasem starał się pocieszyć Aldusa i nie bez pewnego wysiłku, zdołał go w końcu uspokoić.

79

t—2.\_zJ Rozdział 8 \_

i©

QJ

-

Przepraszam za to, co powiedziałem - załkał mężczyzna. - Nie chciałem...

Aldus nie chciał... przestraszyć panienki.

-

Nie przestraszyłam się - posłała mu uśmiech Beatrycze, ściskając w pięści monetę; którą zostawił jej kruczowłosy.

Aldus pociągnął nosem. Potem poszukał swymi szalonymi oczami krzepiącego spojrzenia Glauca.

-

Tylko że nigdzie indziej nie słyszałem o Benie Hebrajczyku, poza tym miejscem.

-

Powiedz mi po prostu to, co wiesz albo co ci o nim opowiadali... - zachęcił go

Glauco. - Nie ma żadnego śladu Bena Hebrajczyka w książkach historycznych.

Przyda mi się wszystko, co możesz na jego temat powiedzieć.

-

Do czego ci się to przyda?

Glauco spojrział na Bientota, który skinął głową. Wyznał zatem:

-

Staram się odkupić jego książki.

Aldus drgnął, potem zakaszłał. W końcu wybuchnął śmiechem, najpierw z niedowierzaniem, potem coraz bardziej przekonany.

-

Odkupić jego książki? A po co? Kto chciałby kupować książki Bena?

-

Jestem kolekcjonerem - tłumaczył się Glauco.

-

Ale po co ci akurat książki Bena? Nawet nie wiedziałem, że miał jakieś książki!

Ben to był strasznie dziwny facet, wiesz? Czasami trudno mi uwierzyć, że

80

\_zJ Rozdział 8 \_

-

Przepraszam za to, co powiedziałem - załkał mężczyzna. - Nie chciałem...

Aldus nie chciał... przestraszyć panienki.

-

Nie przestraszyłam się - posłała mu uśmiech Beatrycze, ściskając w pięści



monetę; którą zostawił jej kruczowłosa.

Aldus pociągnął nosem. Potem poszukał swymi szalonymi oczami krzepiącego spojrzenia Glauca.

-

Tylko że nigdzie indziej nie słyszałem o Benie Hebrajczyku, poza tym miejscem.

-

Powiedz mi po prostu to, co wiesz albo co ci o nim opowiadali... - zachęcił go

Glauco. - Nie ma żadnego śladu Bena Hebrajczyka w książkach historycznych.

Przyda mi się wszystko, co możesz na jego temat powiedzieć.

-

Do czego ci się to przyda?

Glauco spojrział na Bientota, który skinął głową. Wyznał zatem:

-

Staram się odkupić jego książki.

Aldus drgnął, potem zakaszłał. W końcu wybuchnął śmiechem, najpierw z niedowierzaniem, potem coraz bardziej przekonany.

-

Odkupić jego książki? A po co? Kto chciałby kupować książki Bena?

-

Jestem kolekcjonerem - tłumaczył się Glauco.

-

Ale po co ci akurat książki Bena? Nawet nie wiedziałem, że miał jakieś książki!

Ben to był strasznie dziwny facet, wiesz? Czasami trudno mi uwierzyć, że

w" ogóle istniał. Wiem tylko, że umarł. I to paskudną śmiercią! Ech, daj spokój, zostaw to, kolekcjonerze... Nie szukaj książek Bena. Próbowali już zabrać jego rzeczy. I zawsze źle to się kończyło.

Lodowaty wąż przemknął Beatrycze po plecach.

-

Kto próbował?

-

Wszyscy! Wszyscy ci, którzy zniszczyli jego rodzinę! Ci, którzy go uwięzili, spalili mu dom! Wymordowali krewnych! A tak! Mówią, że przetrwał tylko dom Bena. Ale oni go spalili. Musieli podpalać trzy razy, bo ogień nie chciał go zająć.

Dopóki się nie zawalił. Nie czuli się na tyle pewni, żeby zostawić chociaż dom. Bo się bali. A wiesz dlaczego? Dlatego, że być może Ben nie był takim wariatem, jak mówili. Może miał rację. Może widział. Może słyszał! Ale oni zamknęli go w piwnicy, żeby wrzeszczał z wariatami, a potem spalili mu dom.

-

Aldus, na litość boską... - wtrącił się Bientot. - Nie mógłbyś nam opowiedzieć tego, co wiesz... od początku?

-

Chcecie znać początek, co? - Aldus zaczął nerwowo zacierać ręce, potem poruszył palcami w powietrzu, domagając się papierosa.

-

Przykro mi - powiedział Glauco. - Nie palimy.

-

Tak, tak. Więc Aldus też sobie nie zapali. Od początku, mówisz! Chcesz znać początek! Ja tam nie wiem, jaki był początek, wiem, jaki był koniec... Wiem, że Ben umarł w domu

## Rozdział 8

z pierwszych chorych, których król kazał zamknąć. Dobrze znam tę historię, opowiadali nam ją pielęgniarze, a potem czytałem o tym w książkach. Nie w książkach Bena, nie, nie... nawet nie wiedziałem, że takie istnieją.

-

A co ci opowiedzieli pielęgniarze?

-

Ze był taki król... Wiktor. Wiktor Amadeusz II i że to on postanowił otworzyć dom wariatów. I ten sam król uwięził w nim potem Bena i nakazał, żeby tam został.

Z powodu jego książek? Nieee! Bo był dobrym lekarzem? Też nie! W wariatkowie mówiło się, że po śmierci Bena umarł też król! Od razu! Umarł, ponieważ Ben mu nie wybaczył. Przeciwnie, przeklął go. Zawarli pakt ci dwaj, medyk i król... pakt, ponieważ się znali... ostrożny medyk i władca, który miał się za sprytniejszego...

„Mysz i lis” - pomyślała Beatrycze.

-

Znali się, tak... Ben ciągle odwiedzał króla. Aldus nie może wiedzieć, o czym wtedy rozmawiali, ale wie, że Ben był biegłym medykiem. Wyleczył wielu innych chorych. Pracował dla armii, tak. W więzieniach wojskowych. W Pi-nerolo. W Collegno. W Exilies. Znacie fort w Exilies? Byliście tam kiedyś? Jest ogromny Gigantyczny Jak kamienny potwór śpiący między górami. Skąd Aldus zna tę historię?

Słyszał ją na korytarzach u czubków. Lekarze opowiadali nam ją przed snem.

Straszili nas: jak nie będziemy grzeczni, zabiorą nas na dół, gdzie są szczury. I skończymy jak wrzeszczący Żyd. Tak właśnie Aldus poznał tę historię. Historia dla wariatów, co? Ale Ben nie był wariatem, ja wam

Mat

to mówię. Dopiero tam zwariował! W domu wariatów! Dlaczego, pytacie się?

Dlaczego musiał zwariować? Nie wiem. Aldus nie wie. Ale głosy wiedzą. Głosy mówią.

-

Co takiego mówią głosy? - zapytał Glauco, obejmując Beatrycze ramieniem.

-

Mówią, że Ben, kiedy pracował jako doktor, spotkał kogoś. Jakiegoś

szczególnego więźnia, bez twarzy. Ben leczył go. Rozmawiał z nim. I coś odkrył. O, tak. Coś, czego nie powinien był odkryć. A wtedy, jakby stało się z nim coś

straszego. Tak, tak, właśnie. W tajnych lochach, gdzie nawet wycie wiatru

doprowadza do obłądu, tam coś się wydarzyło... Ben Laquedem stał się przyjacielem króla.

Odwiedzał go. Tak, tak. I rozmawiali, ci dwaj. Aż do czasu, gdy król kazał go zamknąć w domu wariatów. Dał mu do towarzystwa dwóch braci z Bractwa

Świętego Całunu i Najświętszej Panny Łaskawej, żeby mieć czyste sumienie. I

pogrzebał Bena razem z jego sekretem. Jakim sekretem, pytacie? Nie z sekretem jego książek, naturalnie! Och, nie! Swoją sekret Ben chował w głowie! - Aldus zaczął

dygotać jak listek na wietrze. - A był to sekret zdolny doprowadzić człowieka do obłądu. Zdolny przekonać króla, że Ben musi Uniknąć na zawsze. Ze trzeba spalić

jego dom. Zniszczyć wszystko, co do niego należało. Skąd ja to wiem? Już wam

mówiłem! Głosy. Głosy krążą. Głosy opowiadają. I Aldus je słyszy... - dodał, nagle sztywniejąc. Wycelował palec w czoło Glauca, zastygłego niczym słup soli. - Aldus je słyszy, chociaż inni nie słyszą niczego.

## ROZDZIAŁ 9

PAT

Beatrycze przewracała się w pościeli z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Nawet nie

spróbowała zgasić lampki na nocnej szafce, tak przerażała ją myśl, że zostanie w ciemnościach.

Jednak mimo podnoszącej na duchu poświaty, obrazy tego wieczoru nie przestawały jej dręczyć.

Marzycielski urok wystąpienia poety zmagął się w niej z dreszczem grozy, który

poczuła, słuchając opowieści Aldusa. Świszczało jej w uszach, a w głowie kłębiły się obrazy i twarze, dziwne oczy Aldusa, jego szkieletowate ręce, wysuszone ciało jak u marionetki.

85

Rozdział

Świszczało jej w uszach, ale Beatrycze słyszała każdy najlżejszy odgłos mansardy.

Jakieś skrzypienie, trzask parkietu, chlupot boileru. Z ulicy dobiegały hałasy

śmieciarek i pierwszych samochodów, których właściciele musieli daleko dojeżdżać do pracy, świergot porannego ptactwa.

Zbliżał się świt.

Słaby blask przenikał złotą strugą przez okno w dachu i przez drzwi balkonowe.

Beatrycze obróciła się na łóżku po raz setny, po czym usiadła z plecami opartymi o wezgłowie i wydobyła monetę, którą czarnowłosy chłopak zostawił jej wczoraj.

Była to bardzo stara moneta, poza obiegiem. Nie była włoska. Ale też nie wyglądała na pieniądz jakiegokolwiek kraju.

Obracała ją z jednej strony na drugą.

Nie było napisów w żadnym języku. Nie zaznaczono żadnej liczby, która

wskazywałaby jej wartość.

Była to moneta bez awersu i rewersu.

Po obu stronach znajdował się zarys dłoni.

Dziewczyna przyjrzała się jej krawędzi - moneta była wytarta i krzywa, ale wydawała się dosyć ciężka. Kolor miała pociemniały, brudny od licznych palców, które ją

dotykały

Beatrycze odłożyła monetę na nocną szafkę i wstała. Brzuch miała obolały i czuła skurcz żołądka.

Powoli otworzyła drzwi balkonowe i zaskoczyła ją jasność, która panowała już na zewnątrz.

86

Wujek stał na ich mikroskopijnym balkonie. Przyrządził sobie kubek gorącej kawy i obserwował świt nad dachami miasta, niczym widz w teatrze.

-

Nie możesz spać? - spytała go dziewczyna.

Glauco zdziwił się, widząc ją na nogach. Czternastoletnia dziewczynka z bosymi stopami, w długiej i luźnej koszulce z ICubusiem Puchatkiem zamiast pizamy.

-

A ty? - odpowiedział pytaniem.

Beatrycze przysiadła na krzesełku z lakierowanego żeliwa, gdzie czasami jadała

śniadanie. Miasto pod nimi układało się w delikatną mozaikę cieni i światła, złotych, czerwonych, indygo i lila, które rozplýwały się w bieli. Stada jaskółek szybowały po niebie, podobne do grotów strzał.

-

Dawno już nie widziałem wschodu słońca - szepnął Glauco, pociągając łyk czarnej kawy.

Beatrycze milczała.

Spojrzała na obłoki i na góry.

Potem ziewnęła.

Wróciła do pokoju, wsunęła się pod kołdrę i natychmiast zasnęła.

Gdy się zbudziła, dochodziło południe.

Wyskoczyła z łóżka i odkryła, że jest w domu sama. Glauco poszedł otworzyć księgarnię.

Beatrycze usiłowała odzyskać jasność myślenia. Miała niewyraźne poczucie winy, że spała tak

długo.

Wzięła prysznic, założyła pierwsze rzeczy, jakie wpadły jej w ręce, gdy otworzyła szafę, potem wywiesiła na

87

balkonie koszulkę i dzinsy, które miała na sobie minionej nocy, żeby się wywietrzyły.

Wyszła, pozerając na schodach kawałek babki piaskowej. Była już na parterze, gdy przypomniała sobie o monecie. Leżała na nocnej szafce w jej pokoju.

Przygryzła wargę. Chciałaby mieć ją przy sobie. Ale szkoda jej było czasu.

Zostawiła ją więc tam, gdzie była, i ruszyła do Złotego Słońca.

Beatrycze weszła do sklepu tuż przed porą obiadową. Na pięknej starej posadzce księgarni stały trzy pudła z ostatnimi zamówieniami. Wujek otworzył tylko jedno i jak zwykle, zamiast zająć się ustawianiem książek na właściwym miejscu, pogrążył się w lekturze pierwszych z brzegu. Beatrycze zawsze uważała się za osobę dosyć systematyczną. Wiedziała, że jest dokładna i przywiązywała uwagę do przedmiotów oraz ich porządku w świecie.

Aż do tego lata sądziła, że w życiu trzeba po prostu wybierać. Analizuje się, podejmuje decyzję, jak i kiedy, i dopiero potem rzeczy się dzieją. Teraz jednak stanęła wobec pierwszego istotnego faktu, który dokonał się bez jej woli. Ale i tak postara się nie stracić całkiem kontroli.

Glauco natomiast postępował dokładnie na odwrót -po prostu czekał na to, co los mu przyniesie.

Początkowo Beatrycze myślała, że to niemożliwe, by jej wuj nigdy niczego nie planował, jeśli pominąć wybór

88

knajpy, do której chciałby iść na kolację, zawsze zresztą tej samej. Potem

powiedziała sobie, że Glauco to po prostu oryginał, a chaos i dezorganizacja są tylko nawykiem umysłowym. W końcu zrozumiała, że on w ogóle nie jest zainteresowany

organizowaniem swego życia. Jedynym, co go zajmowało, były książki.

Nie czytać je: wystarczyło mu przerzucać kartki.

Nie posiadać je: cieszył się jak dziecko, gdy sprzedawał jakąś właściwej osobie.

Nie porządkować je. Gdy poruszyli ten temat, ich rozmowa wyglądała mniej więcej tak:

-

Po co mi katalog? Dobry księgarz doskonale pamięta, jakie ma książki.

-

A jak masz zapamiętać, gdzie je postawiłeś?

-

To proces naturalny. Możesz zapomnieć format książki, okładkę, tytuł, autora, wydawcę... ale nie możesz zapomnieć ani że ją masz, ani na której półce ją postawiłeś.

Może to i prawda, ale dla Beatrycze był to po prostu totalny bałagan.

-

Co znalazłeś ciekawego? - zapytała dziewczyna, dołączając do wuja w saloniku.

Glauco zamknął raptownie książkę, którą kartkował.

-

Och, nic szczególnego. Jak się czujesz?

-

Spałam jak suseł. Ale i tak jestem rozbita.

-

To moja wina. Nie powinienem był cię zabierać.



-  
A właśnie, że chcę ci podziękować. To było fantastyczne przeżycie.

89

(—a\_zJ Rozdział 9 vr\_\_

Glauco podniósł się, podszedł do pudeł i zaczął je otwierać.

-  
Pomijając epilog...

Beatrycze wzruszyła ramionami.

-  
Też był niesamowity. Może trochę za dziwny jak na mój gust, ale...

-  
Daty się zgadzają - przerwał jej Glauco.

Beatrycze sięgnęła po nóż do papieru, żeby zdjąć taśmę klejącą, którą zabezpieczono kilka zielonych tomów z czarnymi i złotymi literami na okładkach, z serii zwanej Meduzą.

-  
Jakie daty? - spytała, układając książki.

-  
Sprawdziłem w Historii Turynu, mamy ją tu w księgarni. Król, któremu jest dedykowany katalog, Wiktor Amadeusz II kazał zbudować dom wariatów w 1728 roku i powierzył go Bractwu Świętego Całunu. Został zaplanowany na sześciuset pacjentów, ale zdaje się, że w pierwszych latach nie było ich wielu.

-  
Jest tam coś o Benie Hebrajczyku?

-  
Nie. Ale nasz katalog jest z 1731 roku. Piątego lutego król miał atak serca i

został przewieziony do zamku w Moncalieri. Umarł rok później, 31 października.

Beatrycze otworzyła drugą paczkę.

-

I co to znaczy, według ciebie?

-

Nic. Tylko, że... nie daje mi spokoju, że jedynym, który słyszał o istnieniu tego Bena Laquedema, jest taki wariat jak nasz przyjaciel.

90

-

Aldus opowiadał też, że Ben był lekarzem: więzienia wojskowe, fort w

Pinerolo i ten w...

-

Exilles. Właśnie. Może i tam kryje się kawałek tej historii.

W tej samej chwili przeszklone drzwi księgarni otworzyły się.

-

Panie Bogliolo? - zawołał uprzejmy głos listonosza.

-

Następne paczki - zaśmiała się Beatrycze, podczas gdy wuj wstawał, żeby sprawdzić, o co chodzi.

Nadal rozwijała stare woluminy i antykwaryczne serie, obracając każdy egzemplarz w dłoniach. Teraz, gdy już nabyła nieco praktyki, trochę łatwiej było jej odróżnić książki, które miały jakąś wartość, od tych, które tylko były stare.

Wujek wrócił, trzymając w ręce bilecik w białej kopercie z czarną obwódką.

-

Co się stało? - spytała, widząc, że spochmurniał. - Złe wiadomości?

-

Zdecydowanie - szepnął.

Beatrycze ogarnął paniczny strach.

Myśl o tacie i mamie przeszła ją z prędkością i siłą błyskawicy.

Podniosła się z kolan, drżąc.

-

Pisze do mnie siostra mojego bliskiego przyjaciela, też księgarza... - wyjaśnił

Glauco łamiącym się głosem. -Z Pragi.

-

Co się...

91

, - J Rozdział 9 vi \_

l®

o>

-

Umarł - dokończył wuj. - Pogrzeb jest jutro. - Spojrzał na wielki dworcowy

zegar zawieszony nad ladą. -Nie wiem, czy zdążę, ale chciałbym...

Beatrycze wytarła zakurzone ręce o ubranie.

-

Jadę z tobą.

92

ROZDZIAŁ 10

PRZEWAGA

Komórka Audrey zabręczczała. Francuska sekretarka Zakhara przeczytała wiadomość,

po czym oznajmiła:

-  
Przed chwilą kupili dwa bilety lotnicze.

Śniadoskóry kolekcjoner natychmiast opuścił gazetę.

-  
Dokąd? ,

-  
Komunikat z karty kredytowej informuje mnie tylko o kwocie, jaką wydali,  
kupując je on-line.

-  
A nie możesz tego sprawdzić?

-  
Wystarczy chwila. - Audrey przemierzyła hotelowy pokój, otworzyła swój  
laptop i przejrzała listę haseł Glau-ca. Znalazła to, którego księgarz używał  
zazwyczaj do

93

cs

2ś>

Rozdział 10

e)

rezerwacji biletów w Internecie, i wystukała je na klawiaturze. - Kupili dwa bilety do Pragi i  
wynajęli samochód na parę dni...

Komórka Audrey zabrzęczała ponownie.

-  
I hotel - dokończyła, czytając nowy esemes.

Zakhar uniósł gazetę i powrócił do lektury.

-  
Będziemy ich śledzić? - spytała Audrey, sprawdzając w Internecie nazwę i adres hotelu.

-  
Na razie nie. Pozwólmy im jechać do Pragi i wrócić. Potem zobaczymy

Sekretarka poświęciła jeszcze parę sekund na studiowanie strony internetowej, a potem zatrzasnęła komputer.

Siedzenie ruchów księgarza było dziecinną zabawą. Przy okazji ich pierwszego spotkania podkradła mu portfel, co pozwoliło jej zdobyć większość potrzebnych informacji.

Glauco zapisał numer karty kredytowej i PIN do bankomatu na odwrocie fotografii, którą nosił zawsze przy sobie, a najczęściej stosowane hasła próbował ukryć w spisie telefonicznym jako podejrzenie brzmiące nazwiska. W ten sposób Audrey zdobyła

dostęp do jego konta on-line i zażądała wysyłania esemesem informacji o każdej wypłacie i każdym zakupie dokonanych kartą kredytową. Na jej komórkę. Potem skopiowała i uporządkowała wszystkie numery telefonów ze spisu, zeskanowała i wydrukowała kopię dokumentów Glauca, a na koniec zwróciła portfel, wsuwając go do toalety w księgarni przez uchylone okienko na tyłach kamienicy.

94

-  
Domyśla się pan, po co jadą do Pragi? - spytała Audrey, podchodząc do dwóch wielkich kufrów z książkami, w których upchnęli odzyskane do tej pory książki.

Obok wisiała lista rozpisana na dwie kolumny. Po lewej stronie widniało siedemnaście brakujących książek, które zamówili w Złotym Sbńcu. Po prawej stronie trzydzieści jeden książek, które sami zamierzali wyszukać w mieście.

Kobieta sięgnęła po pisak i skreśliła pozycję siódmą oraz czterdziestą siódmą w lewej kolumnie. Dwa tytuły, które Glauco odnalazł na międzynarodowych aukcjach.

-

Księgarz zdobył dwie książki - powiedziała.

-

Doskonale.

Audrey wskazała wykreślone dzieła.

-

Pierwsza jest w Lipsku. Druga w Nowym Jorku.

-

W takim razie, niewykluczone, że nasz człowiek jedzie kupić następną książkę

- skomentował Zakhar z niewzruszonym spokojem.

-

Przypominam panu, że właśnie w Pradze... - zaczęła Audrey.

Mężczyzna opuścił gwałtownie gazetę i wypowiedział jedno, przedziwne słowo o drażniącym brzmieniu.

Audrey natychmiast umilkła i osunęła się na podłogę uśpiona.

Zakhar usadowił się wygodniej w fotelu, rozpostarł gazetę i czytał dalej.

95

## ROZDZIAŁ 11

### PRZECIĄŻENIE

W Pradze padał nieprzyjemny deszcz, gęsty i drobny, który lepił się do skóry Kłęb chmur, niskich i ciemnych, zawisł nieruchomo nad starym cmentarzem na Malej

Stranie. Dalej na wschód, nad innymi wzgórzami miasta otwierały się lazurowe szczytyny ozdobione tęczkami.

Glauco i Beatrycze wysiedli z taksówki i pewnym krokiem przemierzali wysypane  
zwirem alejki cmentarza. Pomyliły im się pogrzeby, ale w końcu trafili na ten  
właściwy, antykwariusza.

Miał na imię Kareł. On i Glauco poznali się w Strasburgu, na kursie introligatorstwa prowadzonym  
przez

97

\_zJ Rozdział 11 vi\_

Paula Boneta. Od tego czasu utrzymywali kontakt i często pisywali do siebie długie listy po  
francusku, w których omawiali książki zakupione z takich czy innych

zbiorów, autorów nowych lub odkrywanych na nowo, jakiś fragment wiersza,  
nadmierzający traf, szczególnego klienta.

Również Kareł nie był żonaty i szczegóły ten nie umknął uwadze Beatrycze. Nieraz

Pod Złotym Słońcem przyłapała wujka na dyskusowaniu o książkach i kobietach z

Profesorem (wdowiec z jedną córką) albo z Dziekanem (w separacji), albo też z

panem Majoranną (młodszy brat sześciu sióstr), i wszyscy oni byli zgodni, że stare księgi to  
wyłącznie męska sprawa. Zona Hrabiego w najmniejszym stopniu nie

podzielała pasji męża. Przeciwnie, czasami nawet ją irytowała.

Świętej pamięci małżonka Profesora miała zwyczaj wyrzucać mu, że znacznie więcej godzin  
poświęcał książkom niż jej.

„Mężczyzna ma obowiązek bronić swej biblioteki przed zakusami i pretensjami  
kobiet” - powtarzał pan Majoranna.

O tym wszystkim myślała Beatrycze, gdy z opuszczoną głową stała na praskim

cmentarzu, czekając, aż skończy się ceremonia pogrzebowa. Zadziwiające było więc, że dziewczynie  
takiej jak ona udało się bez żadnego trudu wejść w ten zamknięty

świat. Być może dlatego, że tak Glauco, jak i jego klienci uważali ją za niewiele wię-

98

cej niż dziecko, które wkrótce znajdzie sobie inne zainteresowania, dalekie od

pożółkłych kart starych książek.

Deszcz padał coraz mocniej.

Gdy trumna została opuszczona do grobu, Glauco wysunął się naprzód, lawirując między sześcioma czy siedmioma osobami obecnymi na pogrzebie. Położył na wieku trumny przyjaciela małą czarną książeczkę w delikatnej oprawie, na której natychmiast wykwitły deszczowe piegi.

- Znalazłem ją dla niego - powiedział po francusku do jedynej wśród obecnych kobiety, stojącej w pierwszym rzędzie.

Była to siostra Karela.

Trumna i książeczka zniknęły, zasypane ziemią, a niebo nabrało jeszcze groźniejszego wyglądu.

Opuszczali cmentarz przy akompaniamencie burzowych grzmotów, szurając podszwami w żwirze. Za bramą wymienili zdawkowe pozdrowienia i każdy ruszył w swoją stronę, z wyjątkiem Glauca, Beatrycze i siostry

Wzięli się pod ramię i poszli brukowanymi uliczkami, sunąc możliwie blisko murów, by osłonić się przed deszczem. Schronili się w piwiarni opodal zamku, noszącej nazwę U órncho vola.

Wewnątrz było niemal pusto. Wybrali stolik w kącie i zamówili dwa piwa Velkopopovicky kozel. Dla Beatrycze,

Karela,

99

która umierała z głodu, przygotowano zapiekankę ziemniaczaną i gorącą aromatyzowaną herbatę.

-

Jak to się stało? - zapytał w pewnej chwili Glauco, stuknąwszy w pierw swym



kuflem o kufel kobiety.

-

Wypadek drogowy, na starym moście...

Beatrycze przyglądała się jej .z wielką uwagą - trochę

dlatego, że mówiła po francusku, i Beatrycze, aby zrozumieć słowa, musiała śledzić ruch warg, a trochę dlatego, że w twarzy tej kobiety było coś niezwykłego, co ją intrygowało.

Wydawał się jej też dziwnym fakt, że chwilę po pogrzebie brata poszła na piwo i że mówiła o zmarłym, przynajmniej na pozór, obojętnie. Być może nie żyli w wielkiej zgodzie albo po prostu był to inny, bardziej stonowany sposób wyrażania bólu.

Beatrycze zrozumiała z dalszych wyjaśnień kobiety, że Karel został potrącony przez pirata drogowego, który nawet nie zatrzymał się, by udzielić mu pomocy. Nieliczni świadkowie zeznali, że jakiś szary samochód wyskoczył nagle zza zakrętu, tuż przy moście, i wpadł prosto w księgarza, nie dając mu szans ucieczki.

Zdarzyło się to o trzeciej w nocy.

-

Pora zupełnie niepodobna do Karela... - powiedziała jego siostra. - Nie był

nocnym markiem, chyba że zasiedział się w towarzystwie dobrej książki.

Glauco uśmiechnął się melancholijnie. W jego oczach malował się głęboki smutek i często kręcił głową, jakby

100

wciąż nie potrafił pogodzić się z faktem śmierci przyjaciela.

Zapiekania była odpowiednio pikantna i Beatrycze zajęła się jedzeniem. Teraz z

rozmowy wyłapywała tylko pojedyncze słowa.

-

Co zamierzasz zrobić z księgarnią? Myślałaś już o tym?

-

Gdybym ją zamknęła, Karel chyba przychodziłby w nocy i ściągał ze mnie

kołdrę... Ale boję się, że nie będę umiała jej prowadzić. Nigdy właściwie tam nie pracowałam, poza

niedługim okresem, gdy przychodziłam mu pomagać. Wtedy

zresztą miałam przykre wrażenie, że klienci mnie unikali. I nie ma nawet katalogu książek! Nie wiem, jakim cudem Karel potrafił to wszystko zapamiętać.

-

Przepraszam, że się śmieję, ale... - Glauco wskazał na Beatrycze. - Jakbym słyszał moją siostrzenicę.

-

Katalogiem dla wujka ja musiałam się zająć - wyjaśniła dziewczyna, zdziwiona łatwością, z jaką wypowiedziała to zdanie po francusku.

-

A on pozwala ci dotykać swoich książek?

-

No, ta. t...

-

Och, to już wielki postęp! Karel wpadał w panikę, gdy brałam jakąś książkę do ręki. Nie spuszczał mnie z oka, patrzył na moje palce, obserwował, w jaki sposób przewracam kartki i jak szeroko ją otwieram... Czułam się, nie jakbym czytała książkę, ale jakbym operowała żyjącą istotę.

101

Przeciążenie

wciąż nie potrafił pogodzić się z faktem śmierci przyjaciela.

Zapiekanka była odpowiednio pikantna i Beatrycze zajęła się jedzeniem. Teraz z rozmowy wyłapywała tylko pojedyncze słowa.

-

Co zamierzasz zrobić z księgarnią? Myślałaś już o tym?

-  
Gdybym ją zamknęła, Karel chyba przychodziłby w nocy i ściągał ze mnie

kołdrę... Ale boję się, że nie będę umiała jej prowadzić. Nigdy właściwie tam nie pracowałam, poza niedługim okresem, gdy przychodziłam mu pomagać. Wtedy

zresztą miałam przykre wrażenie, że klienci mnie unikali. I nie ma nawet katalogu książek! Nie wiem, jakim cudem Karel potrafił to wszystko zapamiętać.

-  
Przepraszam, że się śmieję, ale... - Glauco wskazał na Beatrycze. - Jakbym  
słyszał moją siostrzenicę.

-  
Katalogiem dla wujka ja musiałam się zająć - wyjaśniła dziewczyna, zdziwiona  
łatwością, z jaką wypowiedziała to zdanie po francusku.

-  
A on pozwala ci dotykać swoich książek?

-  
No, tak.

-  
Och, to już wielki postęp! Karel wpadał w panikę, gdy brałam jakąś książkę do  
ręki. Nie spuszczał mnie z oka, patrzył na moje palce, obserwował, w jaki sposób przewracam kartki  
i jak szeroko ją otwieram... Czułam się, nie jakbym czytała  
książkę, ale jakbym operowała żyjącą istotę.

101

- °> J Rozdział 11 v <° -

-  
Bo książki są żyjącymi istotami - rodzą się, stają się członkami twojej rodziny, a potem, jeśli są źle  
traktowane, w końcu... odchodzą.

Glauco nie zauważył, że popełnił dużą niezręczność: znaleźli się tam przecież z powodu pogrzebu. Siostra Karela nie zdawała się jednak dotknięta. Przeciwnie, przypomniawszy sobie, że słyszała to samo stwierdzenie z ust brata.

-

Tymi samymi słowami...

-

To słowa Paula Boneta, naszego mistrza.

-

Człowieka ze Strasburga.

-Tak.

-

On też... prawda?

Glauco skinął głową, pociągając łyk piwa.

-

Dwa lata temu.

Siostra Karela przejechała palcem po krawędzi swojego kufla, po czym spojrzała na Beatrycze.

-

A ty, jak to się stało, że przyjechałaś tu ze swoim nudnym wujkiem?

-

Wcale nie jest nudny! - zaprotestowała Beatrycze.

-

Naprawdę? To znaczy, że nie ma już tych wszystkich klientów, którzy

przychodzą do księgarni i są w stanie spędzić calutkie popołudnie na przeglądaniu obrazków w encyklopedii?

Beatrycze roześmiała się.

-  
Czasami się zdarzają, ale... nie tylko oni przychodzą. A czasami dzieją się bardziej pasjonujące rzeczy. Elektryzujące nawet.

102

Przeciążenie

Kobieta uniosła brwi.

-  
Mówimy o tym samym? O antykwariacie z książkami? E-lek-try-zu-jące?

Beatrycze przytaknęła z przekonaniem. Ucieszył ją uśmiech, który, chociaż na parę sekund, rozjaśnił twarz siostry Karela.

-  
W każdym razie, zelektryzowana panno, ja mam na imię Sophie - powiedziała, wyciągając do niej rękę.

-  
Beatrycze.

-  
Och, wybaczcie! To moja wina! - zawołał Glauco, klepiąc się w czoło. -

Kompletnie zapomniałem was sobie przedstawić.

Sophie miała przyjemny uścisk dłoni. I szczupłe palce pianistki.

-  
Wstąpicie na chwilę do domu? - spytała.

Mieszkanie i antykwariat Karela znajdowały się w tym samym budynku.

Zajmowały parter i oba piętra osiemnastowiecznej kamienicy, na szczycie stromej zaułku w starej dzielnicy miasta. Z łukowatych okien z ręcznie formowanymi

szybami widać było dwa rzędy dachów, które schodziły do Rynku Staromiejskiego.

Czarne dachy, gęsto pokryte łuskami dachówek, wyglądały jak grzbiety ogromnych węży. Okrągłe świetliki były ich oczami, patrzącymi uporczywie i nieruchomo.

103

Rozdział 11 i <°-

Kareł i Sophie dzielili ostatnie piętro, z którego wykroili dwa miniaturowe apartamenty, z wąskimi świeżo lakierowanymi drzwiami i bez jednej, ale naprawdę choćby jednej, ściany, która byłaby całkiem prosta. Jadalnia znajdowała się pośrodku, między dwoma mieszkankami, ponieważ, jak wyznała Sophie, rodzeństwo oprócz innych wspólnych upodobań, lubiło też jadać razem, gdy tylko było to możliwe.

-

Czy mógłbym zobaczyć pokój Karela? - spytał prosząco Glauco.

Sophie poprowadziła ich skrzypiącym korytarzem na lewo od jadalni i wskazała małe drzwi w głębi.

Sama została na zewnątrz, nie wchodząc.

-

Jeszcze nie dam rady - powiedziała przeproszającym tonem i zacisnęła wargi.

Sypialnia Karela była bardzo skromna, ze świetlikiem, przez który widać było wieżę zegarową ratusza. Stare książki leżały na podłodze i na stole, uporządkowane w stosy równej wysokości. Gazety porządnie ułożone jedne na drugich i ubrania poskładane w kostkę, w nogach łóżka.

Glauco przyglądał się kilku fotografiom wiszącym na ścianie i zatrzymała go zwłaszcza jedna, wyblakła od słońca.

-

Spójrz, Beatrycze. Jesteśmy tu wszyscy, w Strasburgu.

Dźwignął siostrzenicę i pokazał jej zdjęcie kilkunastu młodzieńców otaczających profesora z kaskadą siwych

104

\_ZJ Przeciążenie\_

włosów i w eleganckiej tweedowej marynarce z łatami na łokciach.

-

Ten pośrodku to Paul... - wyjaśnił wskazując siwowłosego profesora. - To

jestem ja, parę kilogramów temu... a tu jest Karel.

Twarz fretki, szerokie usta o cienkich wargach, spiczasty nos i blisko osadzone oczy, które wyglądały jak zawieszane na brwiach.

Podczas gdy Glauco wymieniał nazwiska pozostałych kolegów z kursu, Beatrycze

nie odrywała wzroku od postaci profesora o siwych włosach. Miał niesłychanie

nobliwą postawę i nosił wąski srebrny pierścień na palcu lewej ręki.

W końcu Glauco postawił ją z powrotem na podłodze i dokończył obchód pokoju.

Beatrycze pozostała z tyłu, skrępowana.

-

Popatrz, co czytał... - szepnął wuj, na poły zdziwiony, na poły rozbawiony,

wskazując książkę na nocnej szafce przyjaciela.

Była to powieść Aleksandra Dumasa pod tytułem Wicehrabia de Bragelonne;

wydanie francuskie. Jak się tego nauczyła od wujka, Beatrycze otworzyła książkę i sprawdziła rok wydania: Paris, Michel Leyy etfreres, 1850.

-

Czytałaś? - spytał ją Glauco.

-

Nie - wyznała.

-

To ostatnia powieść o trzech muszkietierach...

-

Chcesz powiedzieć... Athos, Portos, Aramis i D Ar-tagnan?

-

Wicehrabia jest kontynuacją Dwadzieścia lat później i zamyka sagę o królewskich muszkieterach.

-

Musi być ciekawa - rzuciła obłudnie Beatrycze, która nie przeczytała nawet Trzech muszkieterów. Wszystko, co wiedziała na ich temat, pochodziło z filmu z Leonardem Di Caprio.

-

Weź ją sobie - zaproponowała Sophie, która wciąż stała za progiem.

Beatrycze pośpiesznie odłożyła książkę na szafkę.

-

Przepraszam, nie powinnam jej ruszać. Nie chciałam..

-

Mówię serio: weź ją. Ja z trudem czytam po francusku. A ty możesz się wprawiać.

Beatrycze spojrzała na wujka, niepewna jak ma postąpić.

-

Karelowi sprawiłoby to przyjemność - dodała jeszcze Sophie, nim wycofała się do jadalni.

Później zeszli do antykwariatu.

-

Wybaczcie nieporządek. Nie wchodziłam tu od kiedy to... się stało - przeprosiła Sophie, idąc przodem.



Zapaliła lampę z kloszem w kolorze butelkowej zieleni i światło ukazało owalne

pomieszczenie otoczone regałami o przeszklonych drzwiczkach z metalową kratką.

Biurko, stos papierów, zapach cygara i koniaku. Telefon z mosiądzu i masy perłowej.

Beatrycze przechodziła z sali do sali, wdychając woń niewietrzonych pomieszczeń i pleśni. Przestało już padać i zza okien dobiegało gruchanie gołębi.

W tym wnętrzu czaił się strach.

106

Przeciążenie

Był wyczuwalny zwłaszcza w drugiej sali - strach zgęstniały klaustrofobiczny,

którym przesiąknięte zdawały się być wszystkie meble. Beatrycze przejechała dłonią po półkach, próbując zrozumieć, skąd wzięło się w niej to wrażenie, tak wyraźne.

Usłyszała, że Sophie płacze. W pierwszym odruchu chciała wrócić do tamtych

dwojga. Zamiast tego, zajrzała tylko ukradkiem. Siostra Karela uchyliła okno, które wychodziło na zaułek i do środka wpadło nieco świeżego powietrza, wilgotnego od

deszczu.

Glauco obejmował ją czule i głaskał po włosach, jak to się robi z osobą, która jest nam bliska. Beatrycze dostrzegła między nimi coś intymnego i ugryzła się w kciuk lewej ręki - jak mogła wcześniej tego nie zauważyć! To nie była zwykła przyjaźń. A przynajmniej kiedyś nie była.

Gdyby tak mogła stąd wyjść niepostrzeżenie, pobiegłaby przed siebie uliczkami

starego miasta. Tymczasem jednak była uwięziona w tej księgarni i osaczona przez dręczący lęk, który gnieździł się między tymi ścianami.

Usiadła na podłodze, oparła plecy o najbliższy regał i otworzyła książkę podarowaną jej przez Sophie.

-

Muszę ci coś wyznać, Glauco. Chodzi o to, co przydarzyło się Karelowi...

-

Nie myśl o tym, Sophie.

-

Wciąż nie mogę w to uwierzyć!

-

Potrzeba ci czasu, Sophie. Trochę czasu, a potem...

107

-

Glauco... podejrzewam, że to nie był wypadek!

-

Sophie...

-

Kareł był niespokojny. Bał się. Bał się już od tygo-

-

Ale co ty mówisz?

-

Mój brat został zabity.

-

Mówiłaś o tym policji?

-

Nie. Nie mogę, nigdy by mi nie uwierzyli, ale ty...

-

Ja uwierzę we wszystko, co mi powiesz?

-

Ty mi wierzysz, prawda?

-

Parę lat temu, owszem.

Odsunęli się od siebie. Ona pociągała nosem, on podał jej chusteczkę.

-

Mężczyźni z chusteczkami. Istoty sprzed naszej ery -zauważyła siostra Karela, dziękując.

-

Myślę, że to nie jest dobry pomysł, żebyś tu została, Sophie. Za bardzo cię to wszystko przytłacza. Odpuść sobie na parę dni, weź urlop. Możesz przyjechać do mnie, do Turynu.

-

Muszę odpowiedzieć na dziesiątki listów - sprzeciwiła się Sophie. - A jeszcze rachunki, zamówienia, wysyłki...

-

Kareł zrozumiałby. Nie sądzę zresztą, żeby księgarnia miała ucierpieć z powodu kilku dni zamknięcia.

-

Właśnie, że tak. To niedobry okres, Glauco. Kareł ciągle narzekał.

-

Nie jest dobry dla nikogo.

-

I był ciągle w złym humorze.

dni. Spodziewał się tego!

108

-

To jest rzeczywiście dziwne. Powiedział ci, co go martwiło?

-  
Akurat! Sam go znałeś. Kiedy miał jakiś problem, wolał dusić go w sobie i zadręczać się, niż zrzucić go na cudze plecy.

-  
Wiem...

-Ale od paru tygodni zaczął mówić o... śmierci.

-  
Sophie...

-  
Daj mi skończyć! - upierała się, teraz szeptem. - Chcę, żebyś wiedział, nawet

jeżeli to bez znaczenia. Karela prześladowała obsesja, że w każdej chwili może

umrzeć. Jakby to przeczuł. Ale kiedy pytałam, skąd mu to przyszło do głowy, nie

odpowiadał. Był przerażony, mówię ci - co chwilę oglądał się za siebie, jakby się bał, że ktoś go śledzi. Tylko raz, po kolacji na mieście, wyrwało mu się, że wpakował się w kłopoty. O jakie kłopoty chodziło, tego mi nigdy nie wyjaśnił. Pieniądze,

podejrzewam...

-  
Dlaczego nic mi nie powiedzieliście?

-  
A co mieliśmy ci powiedzieć? Ze mamy problemy finansowe? I co byś zrobił?

Mieszkaś tyś kilometrów stąd.

-  
Jak długo to trwało?

-Trzy miesiące? Cztery? Od Bożego Narodzenia? Wiem tylko, że wszystko zaczęło zmierzać do katastrofy parę tygodni temu. Kareł zaczął inkasować pieniądze i

wydawał wielkie sumy. Zauważyłam to, bo mamy wspólne konto z powodu kosztów związanych z utrzymaniem mieszkania. Kupował dużo książek za granicą,

109

w Rosji zwłaszcza, a ja nic nie mówiłam, bo miałam nadzieję, że to dobry znak.

Myślałam, że zamierza powiększyć księgarnię albo ma jakiś nowy pomysł. Tylko że

on nie wydawał się ani trochę zadowolony. Potrafiłam dokładnie odczytać jego

nastrój: szukał czegoś szczególnego i nie mógł tego wytropić, a może uciekało mu to sprzed nosa. W ostatnich dniach, przed wypadkiem... prawie rzucał się na listonoszy.

Wyrywał im paczki, podpisywał kwity i wypychał ich za drzwi jak najprędzej, żeby zamknąć się w gabinecie i obejrzeć, co mu dostarczono. Kiedy wychodził, za każdym razem był bardziej przybity.

Glauco podrapał się w brodę.

-

I nigdy ci nie powiedział czego szuka?

-

Ależ skąd! Jestem kobietą i w dodatku jego siostrą... Wiadomo, że nie

zrozumiałabym tej namiętności. Jakiegokolwiek szukałby rzadkiej edycji czy cennego dzieła, powiedziałabym mu, że nie warto wpadać w obłąd. - Sophie westchnęła, po

czym dodała: - W każdym razie... jak mówiłam, dużo wydawał, ale też zaczął dużo

inkasować.

-

Kupował i sprzedawał?

-

Niezupełnie. Ale na konto wpłynęły dwa pokaźne przelewy. Dwieście i trzysta

pięćdziesiąt tysięcy.

-

Koron?

-  
Euro.

Glauco gwizdnął.

-  
Od kogo?

110

<a

Przeciążenie

e>

-

Nie wiem dokładnie. Na wyciągu bankowym podana jest tylko nazwa spółki.

Coś w rodzaju ZćtaMedia... Chcesz, żebym poszła sprawdzić?

-

Nie teraz. Później ewentualnie. Mów dalej.

-

Miałam wrażenie, że chodzi o jakąś rywalizację. Między nim a... innym kolekcjonerem.

-

I uważasz, że Karel posunął się za daleko?

-

Właśnie. Być może wygrał. I tamten drugi się zemścił.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

-To jest bez sensu, Sophie. Zdajesz sobie z tego sprawę?

-

Tak. Ale jeszcze bardziej bez sensu jest to, że on... zginął w taki sposób.

-

Jesteśmy zbieraczami książek. Nikt nie morduje zbieraczy książek. Nasza pasja jest czystą rozrywką intelektualną. Rozkoszą ducha.

-

Niektóre rzadkie książki są warte dużo pieniędzy.

-

Ale nie ma aż tak rzadkich książek, żeby warto było dla nich kogoś zabić. Nie... nie w rzeczywistym świecie, przynajmniej.

Sophie poprawiła sobie włosy, urażona.

Glauco, nie chcąc sprawiać jej przykrości, powrócił do spiskowej teorii.

-

Gdybyś jednak miała rację, Sophie... Kto mógłby to zrobić?

-

Nie wiem.

-

Zauważyłaś, żeby ktoś podejrzany kręcił się po księgarni? Jacyś nowi klienci...

111

-

Nie. Raczej nie. Wszystko, co zauważyłam, już ci opowiedziałam. Chociaż, może... - Twarz Sophie ożywiła się przelotnie. - Rzeczywiście, widziałam pewną niezwykłą osobę, tak.

Glauco nerwowo wyjrzał na ulicę. Powietrze było nasycone wilgocią. Sophie podeszła blisko, zatrzymując się tuż za jego plecami. Część jej delikatnych

kasztanowych włosów wymknęła się spod spinki i uniosła, tworząc wokół głowy, pod światło, coś jakby koronkę.

-

Przyszedł kiedyś pewien mężczyzna, wysoki, bardzo elegancki, o śniadej

skórze i niebieskich oczach. Wyglądał jak aktor albo model - opowiadała siostra

Karela. - Najpierw pomyślałam, że pomylił adres, ale on zapytał mnie o brata i dał do zrozumienia, że jest jego dobrym znajomym...

-

Zakhar - szepnął Glauco.

-

Tak! Zgadza się. Właśnie takie podał nazwisko. Znasz go?

Glauco nie miał odwagi odpowiedzieć.

„Co się tu dzieje?” - zapytał sam siebie.

Rozejrzał się dokoła, zaniepokojony.

-

Widziałaś moją siostrzenicę? Była tutaj... - nagle poczuł strach.

Odszedł od okna i zaczął szukać jej w pozostałych pomieszczeniach.

Na widok dziewczyny żołądek skurczył mu się boleśnie. Podbiegł do niej i przyklęknął na podłodze.

-

Beatrycze?! - zawołał.

Ale ona tylko spała, z książką Dumasa na kolanach.

112

<s

AJ)



e>

-

Nie. Raczej nie. Wszystko, co zauważyłam, już ci opowiedziałam. Chociaż, może... - Twarz Sophie ożywiła się przelotnie. - Rzeczywiście, widziałam pewną niezwykłą osobę, tak.

Glauco nerwowo wyjrzał na ulicę. Powietrze było nasycone wilgocią. Sophie podeszła blisko, zatrzymując się tuż za jego plecami. Część jej delikatnych kasztanowych włosów wymknęła się spod spinki i uniosła, tworząc wokół głowy, pod światło, coś jakby koronkę.

-

Przyszedł kiedyś pewien mężczyzna, wysoki, bardzo elegancki, o śniadej skórze i niebieskich oczach. Wyglądał jak aktor albo model - opowiadała siostra

Karela. - Najpierw pomyślałam, że pomylił adres, ale on zapytał mnie o brata i dał do zrozumienia, że jest jego dobrym znajomym...

-

Zakhar - szepnął Glauco.

-

Tak! Zgadza się. Właśnie takie podał nazwisko. Znasz go?

Glauco nie miał odwagi odpowiedzieć.

„Co się tu dzieje?” - zapytał sam siebie.

Rozejrzał się dokoła, zaniepokojony.

-

Widziałaś moją siostrzenicę? Była tutaj... - nagle poczuł strach.

Odszedł od okna i zaczął szukać jej w pozostałych pomieszczeniach.

Na widok dziewczyny żołądek skurczył mu się boleśnie. Podbiegł do niej i przyklęknął na podłodze.

-  
Beatrycze?! - zawołał.

Ale ona tylko spała, z książką Dumasa na kolanach.

112

-  
ROZDZIAŁ 12

BLOKADA

Po powrocie do Turynu Glauco uczeplił się telefonu. Beatrycze słuchała jego rozmów przez kotarę, oddzielającą go od sali sklepowej, a jednocześnie kontynuowała

katalogowanie starych woluminów, jak przedtem, metodycznie, jeden po drugim, ale teraz jakby z mniejszym przekonaniem.

Jeszcze tydzień wcześniej była całkowicie pewna, że publikacja całej zawartości

wujowskiej księgarni w Internecie jest rzeczą konieczną i wyznaczyła sobie

precyzyjny harmonogram pracy, aby zdążyć z tym przed powrotem rodziców

Zwieńczeniem dzieła miało być na-

113

Rozdział 12

mówienie wujka, by kupił sobie komputer i od czasu do czasu aktualizował katalog.

Byłoby to równoznaczne z dokonaniem upgrade'u Glauca do wersji wuja

nowoczesnego, kompatybilnego z technologią, wuja, który pamięta PIN do swej

karty kredytowej i śledzi wiadomości ze świata w Internecie: Glauco 2.0.

Potem wszystko się zmieniło.

Wydarzyło się wiele rzeczy.

Zlecenie od Zakhara wytworzyło napięcie, niemal już namacalne. Klimat podejrzliwości, nieracjonalnej i nieuzasadnionej, zatrął sielską niegdyś atmosferę Zbtego Słońca. Minęło kilka dni, podczas których relacje między wujem a siostrzenicą na pozór pozostały bez zmian, ale w rzeczywistości bardzo się od siebie oddalili. Glauco wypełnił je poszukiwaniem książek, co robił, wydzwanając do większości kolegów po fachu. W końcu zapał ten przyniósł nadspodziewane owoce, ponieważ udało się wytropić następne siedem tytułów.

W nieskończoność siedział przy telefonie, poruszając ze starymi przyjaciółmi rozmaite tematy, ale w szczególności jeden, jak zauważyła Beatrycze, która wytężyła uwagę za każdym razem, gdy słyszała to słowo: Zakhar.

Wuj pytał wszystkich, czy kiedyś go spotkali, czy go znają lub czy mieli okazję prowadzić z nim interesy. Każda rozmowa kończyła się jednak podobnie:

„Rozumiem. Nie, nic... tak tylko pytam, z ciekawości. Nieważne”.

114

Chociaż żaden ze znajomych księgarzy - jak się zdawało - nie był mu pomocny, Glauco nie tracił ducha. Pchany zawziętą ciekawością, typową dla kolekcjonerów książek, zatelefonował do sekretariatu szkoły introligatorstwa w Strasburgu i wyprosił numery telefonów swych dawnych kolegów z kursu. Zadzwoił do każdego. I każdemu zadał to samo pytanie.

„Student Paula Boneta. Zakhar - wyjaśniał, trochę zakłopotany. - Tylko Zakhar. Nie znam imienia”.

No właśnie, dziwny szczegół... Nikt go nie znał. Wszystko, czym Glauco dysponował, to była lista książek do odnalezienia, numer telefonu do apartamentu w Golden

Pałace i dziewczyna, która służyła za pośredniczkę.

Pewnego dnia, późniejszym rankiem, Beatrycze przestraszyła się. Usłyszała, jak wuj pomstuje i hałaśliwie przesuwa meble w gabinecie na zapleczu.

Poszła sprawdzić, czy wszystko w porządku, i zastała go na urządzaniu rewolucji w saloniku.

-  
Pomóc ci? - zaoferowała się.

-  
Nie! - odparł Glauco. - Pracuj sobie spokojnie!

Ale on wcale nie wyglądał na spokojnego.

Co najmniej jeszcze przez godzinę szurał meblami i tylko raz wystawił głowę zza kotary, z twarzą spoconego olbrzymia, żeby przypomnieć siostrzenicy:

-  
Powinien przyjść kurier. Przypilnujesz?

115

<o

Rozdział 12

e>

Beatrycze wyjrzała przez szklane drzwi, przez które sączyło się ciepłe światło

jedenastej godziny, potem otworzyła je, pozwalając, by w spokój księgarni wtargnęły uliczne hałasy: zgrzyt tramwajowych kół, stukot obcasów na chodniku, podzwanianie filiżanek kawy i łyżeczek w kafejce, daleki klakson.

Stała przez jakiś czas w progu, obserwując przechodniów. Zobaczyła elegancką panią o siwych, modnie przyciętych włosach, która wychodziła z cukierni, z paczuszką

czekoladek w ręce, i przez moment wzięła ją za swą mamę. Wykonała nawet gest, by ją przywołać, tak wielką czuła potrzebę uściskania rodziców.

W końcu uśmiechnęła się gorzko. Czekoladka. Oto czego jej potrzeba.

„Do roboty” - powiedziała sobie i wróciła do środka.

Ale drzwi zostawiła otwarte.

Gorące powietrze lata i hałas ulicy pomagały jej wyobrazić sobie, że wszystko jest tak jak dawniej.

Kurier stawił się tuż przed południem z dwiema paczkami, gęsto ostemplowanymi i

zabezpieczonymi folią oklejoną dokoła taśmą. Beatrycze oddała mu pokwitowanie, na którym nagryzmoła podpis wujka, i kurier nie zadawał pytań. Był nowy, chłopak o dziobatej twarzy, który chyba od niedawna mieszkał we Włoszech i który z pewnością wstydził się chodzić w tym śmiesznym pomarańczowym uniformie.

116

Blokada

Beatrycze zatrzymała go jeszcze przy wyjściu i, wzorem Glauca, dała mu napiwek.

Potem zamknęła drzwi księgarni: teraz, gdyby ktokolwiek je otworzył, zadźwięczałby dzwoneczek. Zniosła obie paczki wujowi.

Glauco nie ograniczył się do przestawienia mebli -on zmienił wszystko.

O ścianę w głębi, którą dotąd zajmowała mapa świata malowana na desce i dwa stare obrazy, oparta była tablica, taka jak w szkole, na stojaku, z kredą. Po obu stronach tablicy wisiały dwa arkusze papieru pakowego, do połowy już gęsto zapisane.

Przed tablicą i dwoma arkuszami Glauco ustawił drewniany stół, w taki sposób, aby siedząc przy nim, mógł zawsze mieć je przed oczami. Na podłodze ułożył w stosach książki i teczki pełne dokumentów, zaś dwa foteliki, w których zazwyczaj siadywali klienci, umieścił w kącie. Wózek barowy z zawartością wylądował w przeciwnym

kącie, co wskazywało, że wuj nie miał zamiaru nikogo częstować.

- Zorganizowałem się tak, żeby jak najprędzej skończyć z tym zleceniem - wyjaśnił.

Trzymał w ręce czarny pisak niezmywalny i przepisywał nim na arkusz po prawej tytuły, które jeszcze pozostały mu do zdobycia dla Zakhara.

Beatrycze obrzuciła wykaz szybkim spojrzeniem. Pierwszą książkę do znalezienia znała: Boska Komedia Dantego Alighieri. Następne za to były jej całkowicie obce.

117

0

f\*

\_zJ Rozdział 12 vz\_

- Są przesyłki... - poinformowała.

Glauco pośpiesznie sprawdził pieczęcie nadania na obu paczkach. Otworzył jedną, a drugą zostawił Beatrycze.

Uśmiechnęli się do siebie.

Tak, jak się domyślała, zawierały książki dla Zakhara: jedną przysłano z Lipska, drugą z Nowego Jorku.

Książka Beatrycze zabezpieczona była elegancką bibułą zdobną w mnóstwo złotych lili i miała napis: Dom aukcyjny d'Outre Mer.

Towarzyszył jej bilet wizytowy o zaokrąglonych rogach. Dom aukcyjny dziękował panu Bogliolo za dokonanie zakupu i zapraszał go do udziału w następnej aukcji.

Załączono nawet mały katalog.

Z wielką ostrożnością Beatrycze rozwinęła książkę z firmowego opakowania i obejrzała ją - był to piękny wolumin z czerwonymi krawędziami kart i złotymi wytłoczeniami na grzbiecie.

Nosił tytuł: Sztuka złodzieja. Sposoby zdrajcy, autor: Giovanni Brunaccino.

Otworzyła. Papier był koloru kości słoniowej, bez plam i w doskonałym stanie. Na pierwszej stronie znalazła ex libris, którego się spodziewała - wieża Babel z myszą, nie, z koniem... i...

Och.

Dziwne.

Wydawało się jej, że zwierzęta na ex librisie Bena ustawiono wedle porządku:

najpierw mysz, potem koń

118

Blokada

i na końcu lis. Tutaj natomiast były na opak: lis, koń i mysz.

Ale pewnie źle zapamiętała...

Sprawdziła listę wuja. Książka Brunaccina figurowała pod numerem czterdzieści

siedem.

Glauco tymczasem rozpakował Historię Liombruna, nieznanego autora i przerzucił początkowe kartki w poszukiwaniu ex librisu. Znalazł go, z oddartą połową, i zamknął tom.

-

Minus dwie - stwierdził. - Poprzednie siedem kazałem dostarczyć bezpośrednio do Golden Pałace.

Dzwoneczek przy drzwiach zadźwięczał łagodnie.

Audrey miała na sobie sukienkę w kolorze morskiego błękitu, który podkreślał jasność jej cery.

-

Ma pani szczęście - przywitał ją Glauco - właśnie dostarczono mi książki.

-

Och, doprawdy? - powiedziała, krzyżując dłonie na torebce.

„Jakbyś nie wiedziała” - pomyślała Beatrycze i przygryzła wargę.

Audrey była szalenie elegancka i trzymała w ręce torebkę kopertową, z tych

małutkich, odpowiednich raczej na przyjęcie niż na zwyczajny dzień w mieście. Na stopach miała czarne lakierki na obcasach o zawrotnej wysokości.

Glauco wręczył jej obie książki, a Francuzka wsunęła je pod pachę, nawet nie sprawdzając tytułów.

119

<s

Rozdział 12

- Pan Zakhar będzie bardzo zadowolony - stwierdzi-

- A może woli pani, żebym przesiał je do hotelu, jak inne?

trafił pan na coś nowego?

-

Możliwe - przyznał Glauco. - Właśnie nad tym pracuję.

Beatrycze spojrzała na tablicę.

Dopiero teraz zauważyła, że wuj wypisał na niej kredą tytuł, adres w Turynie i datę następnego dnia.

-

Działa pan bardzo szybko, panie Bogliolo. Proszę mnie powiadomić, gdyby

czegoś pan potrzebował.

Asystentka Zakhara była już przy drzwiach. Dłoń Glauca powędrowała na jego kark, a palce zaczęły nerwowo szczypać skórę.

-

Owszem, mam pewne pytanie, tak... - odezwał się w końcu, zatrzymując

dziewczynę już w progu.

-

Proszę pytać.

-

Nim zwrócili się państwo do mnie... - Glauco szukał właściwych słów -

przypuszczam, że kontaktowaliście się z innymi księgarzami. Z moimi kolegami... w Belgii, w Buenos Aires...

-

Naturalnie - potwierdziła Audrey.

-

Także z największymi w branży?

-

To chyba oczywiste. O co dokładnie chce mnie pan zapytać, panie Bogliolo?



la.

- Nie trzeba - odparła Audrey - Zajmę się'nimi. Czy

120

Jś) Blokada

„Chce się dowiedzieć, czy zlecili te same poszukiwania ICarelowi, a potem go załatwili" - odgadła Beatrycze w nagłym przebłysku i przeraziła się na samą myśl.

Wróciła na zaplecze i usiadła przed tablicą, a serce dudniło jej w piersi.

-

Chciałbym prosić o nazwy antykwariatów, z którymi państwo pracowali, żeby nie tracić czasu na sprawdzone już kontakty... - dokończył tymczasem Glauco.

-

Proszę się nie martwić, panie Bogliolo - Audrey na wszystko miała gotową odpowiedź. - Gdyby tak się stało, koledzy z pewnością powiadomią pana, że już mieli okazję z nami współpracować.

-

O ile jeszcze żyją - mruknęła pod nosem Beatrycze, wpatrując się intensywnie w napis na tablicy, by zmusić się do myślenia o czymś innym.

Obcasy na posadzce, dzwonek, drzwi otwierane i zamykane. Usłyszała, jak wujek zbliża się, rozchyła kotarę, wchodzi.

-

Masz ochotę na sok z pomarańczy i kawałek tortu czekoladowego?

„Tajemna moc czekolady" - pomyślała Beatrycze. Już drugi raz tego rana usłyszała jej wezwanie.

Spojrzała na wuja, lęk odpłynął i oczami wyobraźni ujrzała siebie przy stoliku w Mulassano, tuż za rogiem. Przypomniała sobie panią o siwych włosach, podobną do

mamy i nagle nabrała otuchy.

- Świetny pomysł! - zawołała, zrywając się na równe nogi.

Dopiero w tej chwili spostrzegła, że tył tablicy pokryty jest zapiskami.

## ROZDZIAŁ 13

### ATAK Z ODSŁONY

Wszystko rozegrało się błyskawicznie.

Następnego dnia wuj Glauco wpadł do księgarni, pędząc jak na złamanie karku, i

wycelował palcem w tablicę. Książka z listy Zakhara, numer czterdzieści trzy: Des pois au lart, cum commento - Groszek na boczku, z komentarzem.

Wskazał Beatrycze adres zapisany poniżej i powiedział: - Wystawia ją dzisiaj mały dom aukcyjny tuż pod Turynem. Chcesz jechać ze mną?

## Rozdział 13

Beatrycze obrzuciła spojrzeniem swój ubiór: miała na sobie brzydką czarną koszulkę z kryształkami i parę dżinsów, który wyglądały, jakby wyszły ze starcia z lwami. -

Jeżeli dasz mi czas, żebym wstąpiła do domu i się

Aukcja? Jak to jest uczestniczyć w aukcji?

Nie miała czasu tego przemyśleć.

Drzwi księgarni otworzyły się z dzwonieniem i w progu stanął Profesor ze swym

beztroskim obliczem.

-

Jak leci, młodzieży? - zapytał jowialnie.

Jeśli się zjawił, znaczyło to, że nie miał już nic do czytania i że zamierzał spędzić przynajmniej parę godzin na pogaduszkach.

Glauco ujął go pod ramię i dosłownie uniósł nad posadzką.

-  
Jedziemy na aukcję, Profesorze. Wybierze się pan z nami?

-  
Och, świetnie! Ale... co za pośpiech!

-  
Jesteśmy już spóźnieni!

Zapuscili się w geometryczną sieć uliczek na tyłach księgarni w poszukiwaniu samochodu Glauca.

Profesor truchtał nieco z tyłu, bombardując ich pytaniami:

-  
Co to za aukcja? Gdzie się odbywa? Co jest w katalogu? Chcecie dropsa?

Glaucio odpowiadał zdawkowo, usiłując przypomnieć sobie, gdzie też zaparkował.

przegrała...

124

-  
Tu jest! - zawołał nagle, dostrzegając stare volvo kombi, którego kolor zniknął pod warstwami czasu.

Wuj i siostrzenica wymienili szybkie spojrzenia i usadowili Profesora z tyłu.

-  
Och, doskonale! - podziękował, robiąc sobie miejsce wśród dziesiątków gazet, magazynów i katalogów, które Glaucio wrzucał tam bezładnie i zapominał o nich na

lata. - A co my tu mamy... wspaniale! Abstracta z 1986 roku!

Beatrycze usiadła z przodu.

-

Niech zgadnę... nie ma czasu, żeby wstąpić do domu, prawda?

-

Boję się, żebyśmy nie przyjechali za późno - Glauco uruchomił silnik i dzielna maszyna wyskoczyła na środek jezdni. Schowek w desce rozdzielczej otworzył się niespodziewanie, a klapka uderzyła Beatrycze w kolano.

-Aj!

-

Przepraszam! - Glauco opuścił boczną szybę, zbyt brudną, by widzieć wyraźnie, co się dzieje na zewnątrz. -Muszę go naprawić, ale...

Beatrycze westchnęła. Nieraz słyszała narzekania mamy, że jej brat jeździ gratem. I że w ogóle mu to nie przeszkadza: na przedniej szybie, w dole po lewej, wciąż była głęboka rysa, z którą dziesięć lat temu Glauco przyrzekł natychmiast pojechać do warsztatu.

Włączyli się do ruchu. Ktoś na nich zatrąbił.

125

Jechali dalej niewzruszeni. Glauco wysunął rękę za okno i próbował wyczyścić przednią szybę, ponieważ szczotki wycieraczek tylko drapały szkło bez skutku.

Beatrycze rozsiadła się w fotelu, wzdychając nad swą koszulką i obszarpanymi dżinsami.

-

Jakie to dziwne - skomentował Profesor, gdy wysiedli na parkingu w Stupinigi, tuż za miastem.

Miejsce było zachwycające. Wiele innych osób pozostawiło samochody przy zadrzewionej alei i zmierzało spacerem do pałacu.

Pałacyk myśliwski znajdował się w głębi. Jego rozłożyste białe skrzydła obejmowały ogród wioski, nad którym górował ciemnozielony dach ze złożonymi ramami

świątlików, zwieńczony dumną figurą jelenia.

Profesor szurał butami o biały żwir ogrodowych ścieżek.

-

Nie byli dziwni ci żonglerzy?

-

Jacy żonglerzy? - zapytał Glauco, rozglądając się.

-

Ci przy światłach na skrzyżowaniu - przypomniała mu Beatrycze.

Glauco pokazał portierowi wymięte zaproszenie i wyjaśnił, że Profesor i Beatrycze są z nim. Zostali zlustrowani od góry do dołu, ale ich przepuszczono.

-

No tak! - ciągnął tymczasem Profesor, jakby niczego nie zauważył, ani drogi przez ogród, ani nawet tego, że znalazł się we wnętrzu pałacu w Stupinigi. -

Zazwyczaj na skrzyżowaniach są ci, co myją szyby albo sprze-

126

lv .

- J Atak z odsłony \_e—.

vŧ> O)

dają chusteczki do nosa... Żonglerów, którzy urządzaliby pokaz, jeszcze nigdy nie widziałem!

Beatrycze przestała zwracać na niego uwagę, zapomniała też o chłopakach ze skrzyżowania, którzy z maczugami i kręglami odgrywali policjantów kierujących ruchem, patrzyła tylko dokoła z nosem zadartym ku górze.

Także Profesor zamilkł.

Wewnątrz pałacu panował przytłumiony gwar, niczym w ulu. Blask żyrandoli oświecał sale o ścianach pokrytych wspaniałymi freskami, stiukami i złoceniami, które zapierały dech. I znowu, wobec splendoru otoczenia, Beatrycze odczuła

niestosowność swego stroju.

Profesor rozpoczął wykład na temat Juvarry, architekta, który zaprojektował ten

myśliwski pałacyk, i opowiedział parę ciekawych anegdotek. Beatrycze, idąc w ślad za wujkiem, spoglądała na park za wysokimi oknami, na kryształowe żyrandole,

marmurowe schody... wyobrażała sobie, jak piękne życie musiało się niegdyś toczyć w tych wnętrzach.

Ona bez wahania wyrzuciłaby wszystkie ciuchy najlepszych światowych marek, żeby

choć na jeden dzień założyć którąś z tych dawnych, gigantycznych sukni w

kształcie bezy i wystąpić na balu.

Dotarli do sali aukcyjnej.

Było to pomieszczenie o niesłychanie wysokim suficie, białym i rzeźbionym na wzór koronkowego obrusa. Za oknami rozciągał się bezkresny trawnik. Na posadzce

127

—a\_zJ Rozdział 13 Cl\_

V2> QJ

w czarno-białą szachownicę ustawiono rzędy krzesełek. Naprzeciw nich stół

prowadzącego aukcję z pierwszymi przedmiotami czekającymi z boku, technicy,

którzy ustawiali ostatnie reflektory i sprawdzali mikrofony, grupki osób zajęte

rozmową, kilka hostess spowitych w bluzeczki zwiewne niczym bibułka z pralinek.

Glauco wybrał sobie skrajne miejsce w jednym z przednich rzędów, wskazując

Beatrycze i Profesorowi sąsiednie krzesła.

Usiedli ramię przy ramieniu.

Profesor odwinął z papierka dropsa.

-

Pierwszy raz? - zwrócił się do Beatrycze, nagle poważniejąc.

-

Tak - przyznała.

Z ciekawości serce waliło jej jak oszalałe.

-

Emocjonujące doświadczenie - stwierdził Profesor. Następnie założył nogę na nogę, nie bez trudu. Oparł na kolanach ręce, jak zawsze poplamione atramentem i żółtym znacznikiem. - Otóż i Rosjanie - zauważył półgłosem, kierując uwagę Beatrycze na grupkę mężczyzn w luźnych marynarkach i spiczastych butach. -

Najnowszy uczestnicy wielkiej grabieży Włoch.

Dziewczyna chłonęła wszystko wzrokiem.

Wśród obecnych przeważali mężczyźni, choć nie zabrakło paru dam błyszczących od klejnotów. W pierwszym rzędzie zauważyła jedną z nich, w białym kapelusiku z uroczą ciemną woalką.

128

-

Księżna de Fontenelle - rozpoznał damę Profesor i posłał jej uśmiech, jakby byli starymi przyjaciółmi. - Nie opuszcza żadnej aukcji. Kiedy może sobie na to pozwolić, stara się odkupić coś ze sprzętów, które jej mążzonek wyprzedał albo przegrał w karty, nim strzelił sobie w łeb. Och, spójrz, prowadzącym jest De Chillon z Londynu!

Beatrycze była zdumiona tym światowym obliczem Profesora. Zdziwaczały bibliofil o okrągłych oczkach i fryzurze na pazia, wydał się jej teraz prawdziwym uniwersyteckim profesorem. Rozglądał się dokoła ze spokojem starego bywalca, który zna wszystko i wszystkich, i którego nic już nie jest w stanie zdziwić.

-

A spójrz tam dalej. Dwaj bankierzy! - poinformował, wykonując gest

powitania.

-

Pan pewnie często bywa na aukcjach - wydeduko-wała Beatrycze.

-

Och, nie! Dla mnie to też jest pierwszy raz - odparł z uśmiechem Profesor.

I czar, jak się narodził, tak i prysł.

Gdy wszyscy goście usiedli, prowadzący aukcję przedstawił się. Rzeczywiście, nosił

nazwisko De Chillon, ale gdy Beatrycze spytała Profesora, skąd o tym wiedział, on już interesował się czymś innym.

Po swej lewej stronie miała Glauca, który ścisnął nerwowo biały kartonik z numerem sto dwadzieścia jeden, a na kolanach trzymał rozłożony notatnik z zapiskami.

129

-

No, już... zaczynajmy... - szepnął z wyraźnym napięciem.

Na scenę wniesiono pierwszy z licytowanych przedmiotów: ceramiczną figurkę z chłopczykiem łowiącym ryby.

De Chillon opisał ją pośpiesznie, po czym'ogłosił:

-

Cena wywoławcza pięćset euro.

I minimalna kwota przebiccia: pięćdziesiąt.

Wśród publiczności uniosła się jedna dłoń, ukazując numer na białym kartoniku.

Prowadzący zauważył ją:

-

Pięćset euro, pan z numerem szesnaście.

A za chwilę:



-  
Pięćset pięćdziesiąt, pani z numerem sześćdziesiąt pięć! - I tak dalej, coraz wyższe kwoty.

Przy każdym przebicciu Beatrycze starała się dojrzeć twarz oferenta. Pan z brodą, pani o płomiennie rudych włosach, mężczyzna w prążkowanym, biało-szarym garniturze.

Od pewnego poziomu przebiccia zrobiły się wolniejsze.

-  
Osiemset euro po raz pierwszy... - recytował śpiewnie De Chillon. - Osiemset euro po raz drugi... osiemset euro po raz trzeci. Sprzedano!

Nastąpił krótki aplauz, w którym Beatrycze uczestniczyła z zapałem.

Glauco siedział ze spuszczoną głową, jakby licytacja wcale go nie interesowała.

Profesor natomiast wskazywał jej kolejnych kupujących i bez przerwy komentował.

Zdawało się, że zna ich wszystkich, co do jednego.

130

Chłopiec łowiący ryby trafił do pani o płomiennych włosach. Następna pozycja, komplet srebrnych tac, przypadła panu w prążkach.

Gdy wystawiono kolejny przedmiot, Profesor zawyrokował szeptem:

-  
A to weźmie szesnastka.

I odgadł bezbłędnie.

Godziny mijały niepostrzeżenie wśród emocji, drobnych spięć, przebić, wyścigów we dwoje, we troje, zawrotnych zwyczaj cen i przeciwnie, obiektów, które wcale nie wzbudziły zainteresowania publiczności.

Księżna de Fontenelle licytowała jedynie pozycję trzydzieści cztery, serwis obiadowy, który, na co Profesor zwrócił uwagę Beatrycze, nosił inicjały jej rodziny. Był to jeden z wielu elementów majątku, który usiłowała odzyskać.

Arystokratka, ze swego pierwszego rządu, z godnością przebijała oferty aż do czterech tysięcy euro, w zawziętym boju, który budził wśród publiczności niewyraźne szepty. Ustąpiła niechętnie wobec uporczywości jakiegoś chińskiego nabywcy.

-

Sprzedano panu z numerem siedemdziesiąt osiem!

Tym razem nie było braw, przeciwnie, zakup był komentowany z niechęcią, aż Beatrycze poczuła skurcz w żołądku. Mimo woli stała się świadkiem obraźliwej sceny

Księżna posłała Chińczykowi uśmiech spod czarnej woalki, po czym bez słowa wstała, sięgnęła po swą maleńką lakierowaną torebkę i opuściła salę.

131

Rozdział 13

-

Teraz my... - szepnął w tej samej chwili Glauco, wyrażając uwagę.

Prowadzący stuknął lekko młotkiem w blat, żeby uciszyć szmer, który odprowadził księżną do wyjścia, i zapowiedział kolejny obiekt.

-

Szesnasty wiek, w doskonałym stanie, autora nieznanego. Tytuł: Des pois au lart, cum commento, Groszek na boczku, z komentarzem. Cena wywoławcza...

Ale Glauco już podniósł swój biały kartonik.

-

Tysiąc euro, pan z numerem sto dwadzieścia jeden!

-

Brawo, wujku! - szepnęła mu Beatrycze.

Nastąpiła chwila ciszy.

Po czym pan z drugiego końca sali uniósł swój kartonik.

Profesor przymknął oczy w zamyśleniu.

I rozpoczęła się bitwa.

Początkowo licytacja była dosyć urozmaicona. Pomiędzy Glauca a tajemniczego

bibliofila wtrąciło się jeszcze dwóch, może trzech kolekcjonerów, którzy jednak

ustąpili, gdy tylko cena sięgnęła ośmiu tysięcy euro. W rytmie przebić po dwieście euro dwaj przeciwnicy prędko dotarli do dziesięciu tysięcy.

Publiczność zaczęła szemrać, zelektryzowana.

Kto to taki, ten drugi chętny do zakupu?

-

Dziesięć tysięcy po raz pierwszy, dziesięć tysięcy po raz drugi... - zawodził

prowadzący, wskazując na Glauca, ale nie spuszczał oka z drugiego oferenta. -

Dziesięć tysięcy...

132

\_zJ Atak z odsłony \_e—.

cs

ej

-

Dwanaście tysięcy! - przebił konkurent.

-

Nie jest tyle warta - ostrzegł Profesor, wychylając się przed Beatrycze, by

położyć rękę na kolanie Glauca.

Beatrycze z podniecenia brakło tchu. Spojrzała najpierw na wuja, potem na Profesora.

Także jej ta kwota wydawała się nedorzeczna.

Obróciła się na krześle, by spojrzeć na drugiego licytującego. Z mnóstwa twarzy wyłowiła tę jedną, bladą należącą do młodego mężczyzny ze spiczastą bródką i dwoma długimi, skręconymi spiralnie pejsami, które opadały mu przed uszy Siedział w głębi, w ostatnim rzędzie.

Glauco zacisnął zęby.

Zaczął się pocić, czoło perliło się tysiącem maleńkich kropelek.

-

Dwanaście tysięcy po raz pierwszy... dwanaście tysięcy po raz drugi...

Prowadzący aukcję wziął długi wdech.

Uniósł młotek.

Glauco pospiesznie wysunął swój kartonik.

-

Trzyście tysięcy! - wykrzyknął.

Gdzieś na sali zabrzmiały pojedyncze brawa.

Profesor cofnął rękę, nieco zaskoczony. Spojrzał na

Beatrycze swymi okrągłymi oczkami i powiedział:

-

Najważniejsze, to dobrze się bawić, co?

Także prowadzący wyglądał, jakby sytuacja go bawiła:

-

Panie i panowie! Proszę o uwagę! Trzyście tysięcy euro za ten klejnocik renesansowej sztuki gotowania

(o

e)

groszku! Musi zawierać naprawdę arcywyrafinowane przepisy! - żartował ku uciechu publiczności. - Chwilowo wygrywa pan sto dwadzieścia jeden, po mojej lewej, ale...

być może... tam na końcu... ktoś jeszcze ma zamiar przebić. Trzyście tysięcy po raz pierwszy, panowie... i...

Beatrycze wstała z krzesła, serce waliło jej jak oszalałe. Wszystkie spojrzenia utkwiły w tajemniczym drugim nabywcy. On natomiast pochłonięty był robieniem pisemnych

rachunków w zeszycie, który trzymał przed sobą.

-

Trzyście tysięcy po raz drugi...

Mężczyzna z czarnymi pejsami pisał nadal, pośpiesznie, niemal ze złością. Liczby pod liczbami. Liczby i...

-

Trzyście ty się...

-

Pięćście tysięcy - podsumował, unosząc swój kartonik.

„To koniec” - pomyślała Beatrycze.

Opadła na krzesło.

Mnóstwo pieniędzy. Ogromne mnóstwo pieniędzy!

Na sali panował gwar rozbawienia. W ostatnim rzędzie licytujący siedział z wyprostowanymi plecami i patrzył sztywno przed siebie.

Glauco zdawał się wyczerpany. Przygryzał dolną wargę. I co chwilę kręcił głową.

-

To za dużo. Naprawdę za dużo...

-  
O, tak... - zgodził się Profesor. - Licytacja była piękna, Glauco... Ale teraz już dosyć.

134

- J Atak z odsłony l <° -

Piętnaście tysięcy euro.

Za taką małą książeczkę.

-

Sytuacja odwróciła się, drodzy państwo! - zawołał prowadzący, rozpromieniony. Starał się, naturalnie, przeciągać, aby Glauco miał czas przemyśleć sprawę. Hałas uspokajał się z wolna, przechodząc w niespokojny szmer.

-

Nie jest warta więcej niż tysiąc - wymamrotał Glauco, suchymi wargami.

-

Więc dlaczego tak się zawzięłeś? - Profesor mówił szeptem. - Będą inne wspaniałe dzieła, już za chwilę.

Glauco spojrzał na siostrzenicę.

-

To szaleństwo, wiesz? Kpina z całej biedy tego świata.

-

Tak - odpowiedziała.

-Ale to jest numer czterdziesty trzeci z listy Bena... -dodał Glauco.

-

Odpuść, wujku.

-

To jego egzemplarz. Z ex librisem.

Beatrycze potrząsnęła głową.

-

Tak, ale...

-

Piętnaście tysięcy po raz pierwszy! - zawołał De Chillon.

-

Pieniądze nie są moje - ciągnął Glauco. - Chociaż to nie pieniądze czynią książki cennymi. Nie rynek... my... ja... jesteśmy idealistami...

-

Piętnaście tysięcy po raz drugi!

-

Nie sprzedaje się książki komuś, kto na nią nie zasługuje, niezależnie od ceny - przypomniała mu Be-

135

ff

f21

Rozdział 1 \_

atrycze. To była jedna z pierwszych rzeczy, jakich ją nauczył.

-

Nie. Nie sprzedaje się. Nie powinno się sprzedawać -powtórzył wuj.

Profesor poruszył się niespokojnie na krześle. Prowadzący aukcję działał jak na zwolnionym filmie.

-

A zatem, drodzy państwo, powiedziałbym, że doszliśmy już... i możemy

powiedzieć... piętnaście tysięcy...

Beatrycze wyczuwała jakąś zmianę w swym wujku. Jakiś cień w oczach, gorączkowy ruch palców, których nie miał, dopóki nie spotkał Zakhara. I jeszcze szczyptę strachu.

-

Piętnaście tysięcy po raz...

Glauco zerwał się na równe nogi, omal nie przewracając krzesła.

-

Dwadzieścia tysięcy! - zawołał, rozglądając się dokoła.

Publiczność zamarła, nawet prowadzący zastygł, z młotkiem zawieszonym w powietrzu. Glauco przeszył go wzrokiem i powtórzył:

-

Dwadzieścia tysięcy! Przebijam na dwadzieścia tysięcy! - Potem odwrócił się, jakby rzucając wyzwanie młodemu człowiekowi w ostatnim rzędzie.

-

Dwadzieścia tysięcy po raz pierwszy! Młodzieniec z pejsami był napięty niczym struna

skrzypiec. Zacisnął wargi.

-

Dwadzieścia tysięcy po raz drugi!

136

<s

a\_zJ Atak z odsłony \_e\_



Glauco wpatrywał się w niego. Publiczność wstrzymała oddech.

Młodzieniec uniósł głowę i na moment ich spojrzenia skrzyżowały się. Usta chłopaka wypowiedziały jakieś słowo. Potem zatrzasnął gwałtownie notes pełen liczb i wstał z krzesła, ruszając do wyjścia.

-

Dwadzieścia tysięcy po raz trzeci! - zamknął licytację prowadzący. -

Sprzedano panu z numerem sto dwadzieścia jeden!

Glauco wyglądał, jakby uszło z niego powietrze, padł bez sił na krzesło, podczas gdy dokoła podnosił się długi aplauz poparcia, ale także zdumione komentarze.

Księgarz zasłonił oczy ręką, jakby chciał pozwolić im, by odpoczęły, albo jakby chciał skupić się na tym, co przed chwilą zaszło.

Ktoś z tylnego rzędu klepnął go w plecy, co miało oznaczać gratulacje.

-

Piękny strzał! Wielka licytacja!

Ale Glauco zdawał się rozbity. Gdy odjął dłoń od oczu, jego wzrok był nieprzytomny.

Beatrycze nigdy go takim nie widziała.

-

Miejmy nadzieję, że nie popełniliśmy szaleństwa... -westchnął księgarz.

Jedna z hostess podeszła, by wręczyć mu szesnasto-wieczne dzieło i dać do podpisania potwierdzenie zakupu.

Beatrycze odwróciła się najpierw w stronę pustego już krzesła w ostatnim rzędzie, potem do Profesora.

137

J Rozdział 13 \_

-

Zanim wyszedł, ten człowiek powiedział coś do wujka.

-  
Zauważyłem.

-  
Ja nie dosłyszałam.

Profesor wymówił niezrozumiałe słowo, po czym wykreślił je palcem na dzinsach

Beatrycze.

-  
I co to znaczy?

-  
Nie żyjesz - przetłumaczył Profesor. Potem poklepał się po kolanach i dodał z

wymuszonym uśmiechem:

-  
Cóż, rzekłbym, że nie przyjął tego najlepiej!

Opuścili pałac niemal bez słowa. Profesor znów się rozglądał, Glauco ścisnął drżącą ręką paczuszkę ze świeżo zakupionym dziełem, Beatrycze nie wiedziała, co

powiedzieć.

Niebo znaczyły pręgi długich i wąskich chmur, podobne do krwawych zadrapań.

Góry opasywały miasto niby czarną koroną. Ruszyli w drogę powrotną, najpierw

przez ogród, a potem długą aleją, po której bokach znajdowały się dawne królewskie stajnie, i zatrzymali się dopiero przy volvo Glauca.

Jakieś auto zahamowało za ich plecami.

Taksówka.

Szyba tylnych drzwi zjechała do dołu.

-  
Proszę pana! - z wnętrza wydobył się głos.

-  
Proszę pana, do pana mówię! Do pana, który kupił książkę!

138

Dopiero w tej chwili Glauco pojął, że taksówka zatrzymała się specjalnie dla niego.

Beatrycze patrzyła na ciemne okno i wyobraźnia podsuwała jej scenę, którą tysiąc razy widziała w filmach: lufa pistoletu wysuwa się i...

„Nie żyjesz”.

-

O co chodzi? - spytał Glauco, podchodząc do taksówki.

Z okna wyłoniła się ręka. Błada, okryta rękawem ciemnej marynarki. Na jednym z palców srebrny pierścień.

-

Przede wszystkim chciałem pana przeprosić - powiedział głos wewnątrz taksówki. - I pogratulować zakupu.

Glauco uścisnął rękę.

-

Przykro mi, że...

-Ależ nie ma powodu... - odparł ten drugi. - Na tym polega gra.

Beatrycze oparła się o tylny zderzak volvo, wydając głębokie westchnienie ulgi.

-

Chciałbym odwiedzić pana w księgarni, któregoś dnia - dodał jeszcze nieznajomy w taksówce.

-

Zapraszam. Być może pan wie, gdzie mnie znaleźć, ale ja nie miałem przyjemności pana poznać...

-  
Pozna mnie pan - uciął tamten, wycofując rękę.

Jakiś motocykl, czarny i błyszczący wyprzedził ich,  
wyskakując znikąd z szaleńczą prędkością.

Glauco cofnął się o pół kroku.

-  
Niech pan uważa - szepnął mężczyzna w taksówce. Potem dał znak do  
odjazdu.

139

- J Atak z odsłony Cl\_

Dopiero w tej chwili Glauco pojął, że taksówka zatrzymała się specjalnie dla niego.

Beatrycze patrzyła na ciemne okno i wyobrażenia podsuwała jej scenę, którą tysiąc razy widziała w  
filmach: lufa pistoletu wysuwa się i...

„Nie żyjesz”.

-  
O co chodzi? - spytał Glauco, podchodząc do taksówki.

Z okna wyłoniła się ręka. Błada, okryta rękawem ciemnej marynarki. Na jednym z  
palców srebrny pierścień.

-  
Przede wszystkim chciałem pana przeprosić - powiedział głos wewnątrz  
taksówki. -1 pogratulować zakupu.

Glauco uściskał rękę.

-  
Przykro mi, że...

-Ależ nie ma powodu... - odparł ten drugi. - Na tym polega gra.

Beatrycze oparła się o tylny zderzak volvo, wydając głębokie westchnienie ulgi.

-

Chciałbym odwiedzić pana w księgarni, któregoś dnia - dodał jeszcze nieznajomy w taksówce.

-

Zapraszam. Być może pan wie, gdzie mnie znaleźć, ale ja nie miałem przyjemności pana poznać...

-

Pozna mnie pan - uciał tamten, wycofując rękę.

Jakiś motocykl, czarny i błyszczący wyprzedził ich, wyskakując znikąd z szaleńczą prędkością.

Glauco cofnął się o pół kroku.

-

Niech pan uważa - szepnął mężczyzna w taksówce. Potem dał znak do odjazdu.

139

iś)

Atak z odsłony

o>

Dopiero w tej chwili Glauco pojął, że taksówka zatrzymała się specjalnie dla niego.

Beatrycze patrzyła na ciemne okno i wyobraźnia podsuwała jej scenę, którą tysiąc razy widziała w filmach: lufa pistoletu wysuwa się i...

„Nie żyjesz”.

-

O co chodzi? - spytał Glauco, podchodząc do taksówki.

Z okna wyłoniła się ręka. Błada, okryta rękawem ciemnej marynarki. Na jednym z palców srebrny pierścień.

-

Przede wszystkim chciałem pana przeprosić - powiedział głos wewnątrz taksówki. -1 pogratulować zakupu.

Glauco uściskał rękę.

-

Przykro mi, że...

-

Ależ nie ma powodu... - odparł ten drugi. - Na tym polega gra.

Beatrycze oparła się o tylny zderzak volvo, wydając głębokie westchnienie ulgi.

-

Chciałbym odwiedzić pana w księgarni, któregoś dnia - dodał jeszcze nieznajomy w taksówce.

-

Zapraszam. Być może pan wie, gdzie mnie znaleźć, ale ja nie miałem przyjemności pana poznać...

-

Pozna mnie pan - uciał tamten, wycofując rękę.

Jakiś motocykl, czarny i błyszczący wyprzedził ich, wyskakując z szaleńczą prędkością.

Glauco cofnął się o pół kroku.

-

Niech pan uważa - szepnął mężczyzna w taksówce. Potem dał znak do

odjazdu.

## ROZDZIAŁ 14

### EN PASSANT

Profesor poczekał, aż volvo, które odstawiło go do centrum, oddali się, po czym wsunął rękę do kieszeni, wygrzebał dropsa, rozwinął go z papierka i zaczął ssać z niezmierną przyjemnością. Ruszył najpierw w stronę dworca Porta Nuova, w samym centrum miasta, a następnie zapuścił się w dzielnicę San Salvado, niegdyś jedną z najludniejszych i cieszących się najgorszą sławą w Turynie, teraz całkowicie ucywilizowaną.

Niedaleko od domu dojrzał na jednym z barów napis, który obiecywał zimne piwo za pół ceny, i wszedł do środka. Wdrapał się na jedno z barowych krzeseł, oparł

141

.- °> J Rozdział 14 \_e—,

łokcie o kontuar i zamówił małe jasne. Z kieszeni spodni wydobył telefon komórkowy i sprawdził otrzymane esemesy. Żadnych sensacji, a przede wszystkim nic takiego, o czym by jeszcze nie wiedział. Schował telefon i wydał przeciągłe westchnienie.

-

Dziękuję, och, tak! Wspaniale!

Zamoczył czubek nosa w pianie i rozejrzał się dokoła, w poszukiwaniu odpowiedniego kandydata do pogawędki.

Pół godziny później wyszedł z dwoma brodatymi studentami filozofii o niechlujnym wyglądzie, prawdziwych egzystencjalistów. Prowadzili zażartą dysputę o wyższości rozumu nad religią.

Nie przestając rozprawiać ani na chwilę, cała trójka przemierzała miejski labirynt, ocierając się o długie rzędy zaparkowanych samochodów. W jednej z ulic, niemal

wyludnionej, Profesor usłyszał ryk motocykla. Przyśpieszenie, klak - zmiana biegu, hamowanie, znowu zmiana biegu i w końcu hałas oddalił się.

-  
Słyszeliście o Jakubie Franku? - zapytał dwóch studentów. - Poczytajcie o

nim, a odkryjecie rzeczy niewiarygodne!

Szli dalej. Kamienice San Salvario wisały nad nimi, niczym betonowe prześcieradła rozwieszane do wy-8 Jakub Josef Frank - twórca żydowskiej grupy religijnej nazywanej sektą frankistów, istniejącej w drugiej połowie XVIII wieku do około 1820 roku, głównie na terenach południowej Polski oraz w Czechach, Rumunii i południowych Niemczech.

142

J En passant \_

schnięcia. Pożegnali się na skrzyżowaniu. Chłopcy szli w prawo. Profesor w lewo.

-  
Do zobaczenia, Profesorze... i niech pan śpi spokojnie.

-  
Możemy się spotkać jutro - zaproponował Profesor.

-  
Chętnie.

-  
Studiujcie i kierujcie się własnym rozumem.

-  
Tak jest!

Profesor uniósł rękę w geście pożegnania. Młodzi ludzie zaszalutowali niby po

wojskowemu i ruszyli swoją drogą. Profesor zaczekał, aż znikną za rogiem, po czym pomaszerował w stronę domu.

Zdążył zrobić ledwie parę kroków, gdy znowu usłyszał ryk motocykla.

Odwrócił się i zobaczył jak materializuje się w głębi ulicy. Błyszcząca stal.

Klak, klak, zmiana biegu.



Oślepiający krąg światła uderzył Profesora. Zasłonił oczy ramieniem.

Potem motocykl przyspieszył.

Profesor puścił się biegiem po chodniku, jednocześnie przetrząsając nerwowo kieszenie w poszukiwaniu kluczy od domu.

Papierek.

Papierek.

Drops.

Klucze!

143

ŻM £0

r~si\_zJ Rozdział 14 \_

Ca

<sj

Gdy wreszcie je odnalazł, motocykl był już za jego plecami.

Rzucił się do bramy, wsunął klucz do zamka i przekręcił go.

Z warknięciem motocykl wskoczył na chodnik.

Profesor ujrzał własne odbicie w kasku motocyklisty, pchnął bramę i wpadł do sieni, o włos unikając rozjechania.

Zatrzasnął za sobą bramę.

Udało się! Jest bezpieczny!

Minał budkę portiera i zaczął wchodzić na górę, przeskakując po dwa stopnie.

Serce wysłało mu ostrzegawcze ukłucie. Płuca płonęły. Przystanął, żeby zaczerpnąć tchu na półpiętrze i spojrzął w dół przez metalową siatkę szybu windy.

Klucze...

Pomacał się po kieszeniach.

Gdzie zostawił klucze?

Wypadły mu?

A może zostały w zamku bramy?

Wywrócił kieszenie na lewą stronę. Dropsy poturlały się po podłodze.

Potem usłyszał lekkie dzwonienie.

Ale nie przy sobie.

Dzwonienie dobiegało z dołu, z sieni.

Profesor wczepił palce w kratę i wychylił się, by popatrzeć.

144

Pod nim stał motocyklista i dzwonił kluczami od jego mieszkania.

Robił to powoli, bez pośpiechu.

-

Zdaje się, że czegoś zapomniałeś - wycedził.

Profesor oparł się o kratę. Spojrzał w dół, spojrzął

w górę, zastanawiając się, co może zrobić.

Nieśmiała myśl.

Być może...

Profesor ruszył się bardzo powoli.

Zaczął wspinać się po stopniach drugiego ciągu schodów, po cichu, jak złodziej, i wszedł na piętro.

Tam były drzwi jego mieszkania.

Przysunął się.

Krok.

Drugi.

-

Profesorze? - zawołał głos z sieni i znowu rozległo się dzwonięcie kluczy.

Kluczy było w sumie cztery. Jeden do bramy, jeden do windy, dwa do mieszkania.

Do zamka górnego i do zamka dolnego. Ten drugi był stary, trochę się zacinał i żeby przekręcić klucz, trzeba było lekko unieść drzwi.

Nie zawsze udawało mu się je zamknąć, zwłaszcza gdy wychodził w pośpiechu.

Czasami był tak zaprzątnięty innymi sprawami, że nawet nie chciało mu się próbować.

-

Błagam, błagam... spraw... żebym zapomniał i tym razem... - mamrotał

Profesor, podchodząc do drzwi.

145

Pchnął je.

Zamknięte.

Przekleństwo! Pamiętał, żeby zamknąć drzwi!

Ponowił próbę i tym razem drzwi się otworzyły.

Czyli jednak nie były zamknięte.

Profesor wślizgnął się do mieszkania i zamknął je od środka, usiłując robić jak najmniej hałasu.

Lawirował w ciemnościach między własnymi sprzętami. Żadnego światła, byłoby widoczne przez szparę pod drzwiami.

Wpadł na stos książek i objął je czułym gestem, żeby się nie rozsypały, po czym poszedł dalej po omacku.

Z kuchni dobiegł jakiś hałas.

Czyżby ktoś już tam był?

Nie, to tylko podmuch wiatru wpadający przez uchylone okno poruszał płachtami

gazet na stole.

Profesor oparł się o puszkę z cukrem.

Węszył w powietrzu.

Panował nieznośny odór spalonych moreli, który wydobywał się ze stojącego na kuchence rondla. Zawierał on gęstą pulpę koloru ciemnego bursztynu, która bulgotała cichutko.

Domowa marmolada.

Zostawił ją na ogniu.

Profesor podszedł do szuflady ze sztuccami i wysunął ją gwałtownym ruchem, aż zablokowała się w połowie. Przerzucił noże, wybrał jeden z nich i opuścił kuchnię, 146

r—Si\_ZJ En passant \_£2—.

Co

kierując się w ciemnościach pamięcią.

-  
Profesorze? - głos odezwał się teraz za drzwiami. - Wchodzę!

Motocyklista wsunął pierwszy klucz do zamka. Niewłaściwy Pierwszy klucz, zamek dolny. Drugi klucz, zamek górny. Profesor pozwolił sobie na uśmiech, gdy wchodził do sypialni, ściskając nóż w dłoni.

Przestraszył się na widok własnej zbielełej twarzy w lustrze na szafie.

Uklęknął na dywanie.

Pierwszy zamek w drzwiach odskoczył.

Drugi wykonał pół obrotu i zaciął się.

Musisz mu pomóc. Unieść drzwi i dopiero wtedy przekręcić.

Z nożem wyciągniętym przed siebie Profesor uniósł brzeg narzuty zwisający z łóżka i zaczął dźgać ciemność. Ostrze napotkało kilka pudeł, wciśniętych tam niedbale.

Profesor szukał jednego konkretnego.

Drzwi w głębi przedpokoju otworzyły się.

-

Profesorze?

-

Chyba mam... - uznał Profesor.

Wsunął głowę pod łóżko i chwycił coś obiema rękami, przyciągając do siebie.

Kroki w przedpokoju.

Pudło pod łóżkiem uwięzło. Profesor miotał nim w prawo i w lewo, usiłując je uwolnić...

Kroki.

147

<f

Bś>

Rozdział 14

e>

Prędko!

Jednym mocnym szarpnięciem odebrał pudło królestwu kurzu i cienia.

Trzymał je teraz w rękach, ale siła, z jaką ciągnął, odrzuciła go wstecz, niemal przewracając.

Kroki zatrzymały się.

Profesor otworzył pudło.

- Nareszcie - powiedział.

Gdy uniósł wzrok nad łóżko, ujrzał w lustrze żelazną maskę.

Pokój w Willi pogrążony był w mroku, tylko jedna lampa podłogowa oświetlała

środek stołu z intarsjowa-ną szachownicą.

Wokół wielkiego owalnego blatu stało kilkanaście solidnych krzeseł o wysokich oparciach, pokrytych skórą, obitą po brzegach ozdobnymi ćwiekami. Z tyłu znajdował się drewniany regał, na którym ustawiono trzydzieści jeden cennych ksiąg, dalej marmurowe popiersie, pianino i para chińskich waz.

Posadzkę ułożono z ośmiokątnych płytek w czterech kolorach: białym, czerwonym, czarnym i złotym. Granatowy chodnik, zużyty przez lata, dzielił pomieszczenie na dwie równe części, łączył natomiast jedyne drzwi wejściowe z jedynym balkonem, otwierającym się na park.

Wilgotna bryza wznosiła się znad zakola rzeki i wprawiała w drżenie jedwabne zasłony.

148

<&

Sś>

En passant

ë>

Na balkonie stał mężczyzna, wpatrzony w krajobraz, z rękami założonymi na plecach.

Żar cygara rzucał czerwony blask na jego wargi.

Drugi mężczyzna siedział przy stole i nerwowo bębnił palcami o blat. Od czasu do czasu promień księżyca migotał w srebrnym pierścieniu na jego lewej ręce.

Trzeci mężczyzna zajmował fotel, który w cieniu wyglądał na czarny, i ponuro spoglądał na salę.

-

Nie podoba mi się ta sprawa - powiedział, gładząc się po długiej brodzie.

-

A co dokładnie ci się nie podoba? - zareagował ten na balkonie.

Światło pojedynczego reflektora przeszło park, od bramy wjazdowej po wejście do Willi.

-  
Moim zdaniem księgarz wie o wszystkim - wtrącił młody człowiek ze  
srebrnym pierścieniem.

Mężczyzna w cieniu roześmiał się:

-  
To niemożliwe. Po prostu niemożliwe.

-  
Nieprawdopodobne, co najwyżej - odparł tamten.

Mężczyzna z balkonu wszedł do pokoju.

-  
Oscar Wilde powiedział, że łatwo wierzyć w to, co niemożliwe, ale nigdy nie  
uwierzemy w to, co nieprawdopodobne. - Zgasił cygaro w kryształowej popielniczce.

-  
Kto był z księgarzem? - zapytał.

-  
Dziewczynka... dwanaście... może czternaście lat -odpowiedział młodzieniec.

149

-  
Co o niej wiemy?

-  
To córka jego siostry

-  
A siostra?

Jest w Stanach Zjednoczonych.

-

Z powodu pracy?

-

Zdrowia.

-

Choruje?

-

Jej mąż choruje. Ona zawiozła go na leczenie. Cierpi na rzadką...

Mężczyzna, który zgasił cygaro, wykonał krótki ruch ręką.

-

Nieważne, na co cierpi. Chciałem tylko zrozumieć, jaki jest związek między naszym dzielnym księgarzem a dziewczynką.

-

Naszym szalonym księgarzem... - podsunął brodaty mężczyzna, siedzący w cieniu.

-

Chciwym, co najwyżej...

Młody człowiek zsunął z palca srebrny pierścień, po czym założył go na powrót.

-

Cóż. Na pewno zastosował wobec niego tę samą technikę, co wobec innych...

-

Wszystkich można kupić.

-



A jednak to dziwne. Bogliolo nigdy nie fascynował się pieniędzmi.

-

Ale łowami tak.

Mężczyzna, który przedtem stał na balkonie, przestawił lampę, tak aby zrobiło się jaśniej. W ten sposób

150

i >>

£

oświetlił motto, którym opatrzone szachownicę. Cztery litery, po każdej kropka:

F.E.R.T.

-

Możliwe, że akurat w tej chwili pieniądze są mu potrzebne...

-

Dla męża siostry?

-

Właśnie.

Na parterze Willi otworzyły się jakieś drzwi. Kroki na schodach.

Oczekiwany czwarty gość przybył.

-

Pozostaje do ustalenia, jak dużo wie o kolekcji. I kiedy powinniśmy interweniować - stwierdził mężczyzna z brodą.

-

Ja już dzisiaj próbowałem interweniować - powiedział młodzieniec.

Mężczyzna, który przestawił lampę, uderzył pięścią w stół.

-

Sytuacja jest poważna. Jesteśmy zagrożeni. I doskonale wiecie przez kogo...

-

To zawsze wiedzieliśmy.

-

Ale nigdy bym nie przypuścił, że posunie się tak daleko.

-

Wrócił tutaj, prosto do naszego domu.

-

To znaczy, że jest blisko rozwiązania.

-

Przypominam ci, drogi Gończe, że żadne rozwiązanie nie istnieje. Nawet w razie, gdyby on...

-

Chyba możesz wymówić jego nazwisko, do diabła -zirytował się brodac. -

Zakhar... nasz oszalały skoczek. To on kosi wszystkie inne figury.

151

<f

£Ś>

a\_zJ Rozdział 14 vi\_e.

e>

-

A może księgarz nie wie o niczym - wtrącił młodzieniec z pierścieniem. -

Może jest tylko jednym z najlepszych łowców ksiązek na rynku. Nie mam pojęcia, jakim sposobem dowiedział się o aukcji w Stupinigi. Nie wydaliśmy żadnego

komunikatu. Nie było nawet katalogu.

-

Musi mieć dobrych informatorów.

-

I nieograniczony budżet.

-

Zahkar ma mnóstwo pieniędzy... - zauważył jedyny z mężczyzn, który nie siedział. - Ale nie będzie mógł kupić naszych książek. - Wskazał na regał z trzydziestoma i jednym woluminem.

-

Ma już pewnie inne egzemplarze.

-

Potrzebne są mu te - te, które należały do Bena.

Młody człowiek ze srebrnym pierścieniem parsknął:

-

Ben! Ciągłe Ben... po trzystu latach! Dlaczego wciąż o nim mówimy? Z

powodu jakiegoś języka, który nie istnieje? Z powodu słownika, którego nigdy nie stworzył?

-

To ty uważasz, że nigdy go nie stworzył.

Usłyszeli kroki, ktoś zbliżał się korytarzem.

-

Faktem jest... - szepnął mężczyzna w fotelu - że Zakhar wciąż szuka jego książek. I wcześniej czy później...

-

Umrze ze starości i niczego nie odkryje. Jak wszyscy inni, którzy próbowali przed nim.

Mężczyzna, który nadal stał, stwierdził:

-

Ja natomiast uważam, że nasza tajemnica, panowie, nigdy jeszcze nie była w takim niebezpieczeństwie, jak w tej chwili.

152

\* Ai

m

Rozdział 14

-

A może księgarz nie wie o niczym - wtrącił młodzieniec z pierścieniem. -

Może jest tylko jednym z najlepszych łowców książek na rynku. Nie mam pojęcia, jakim sposobem dowiedział się o aukcji w Stupinigi. Nie wydaliśmy żadnego komunikatu. Nie było nawet katalogu.

-

Musi mieć dobrych informatorów

-1 nieograniczony budżet.

-

Zahkar ma mnóstwo pieniędzy... - zauważył jedyny z mężczyzn, który nie siedział. - Ale nie będzie mógł kupić naszych książek. - Wskazał na regał z trzydziestoma i jednym woluminem.

-

Ma już pewnie inne egzemplarze.

-  
Potrzebne są mu te - te, które należały do Bena.

Młody człowiek ze srebrnym pierścieniem parsknął:

-  
Ben! Ciągle Ben... po trzystu latach! Dlaczego wciąż o nim mówimy? Z

powodu jakiegoś języka, który nie istnieje? Z powodu słownika, którego nigdy nie stworzył?

-  
To ty uważasz, że nigdy go nie stworzył.

Usłyszeli kroki, ktoś zbliżał się korytarzem.

-  
Faktem jest... - szepnął mężczyzna w fotelu - że Zakhar wciąż szuka jego

książek. I wcześniej czy później...

-  
Umrze ze starości i niczego nie odkryje. Jak wszyscy inni, którzy próbowali przed nim.

Mężczyzna, który nadal stał, stwierdził:

-  
Ja natomiast uważam, że nasza tajemnica, panowie, nigdy jeszcze nie była w takim niebezpieczeństwie, jak w tej chwili.

152

- J En passant vi\_

Rozległo się pukanie do drzwi.

-  
Przyjechał, nareszcie! - brodaty mężczyzna odetchnął z ulgą.

Gestem zabronili mu się odzywać. Stojący mężczyzna oparł się o stół i wyrecytował:

-

Raphel mai amecche zabi almi.

Świszczący głos odpowiedział zza drzwi:

-

Pape Satan, pape Satan, aleppe.

Trzej mężczyźni wymienili spojrzenia w półmroku pokoju.

-

To on.

Odskoczył jakiś mechanizm i drzwi otworzyły się.

W progu stała zakapturzona postać. W ręce trzymała walizeczkę z polerowanej stali.

-

Witaj w naszej skromnej siedzibie... - pozdrowił nowo przybyłego mężczyznę,  
który stał.

-

Zakon Kawalerów Obola składa ci wyrazy uszanowania, bracie... - dodał ten w  
fotelu.

-

Radujemy się z twego powrotu do najściślejszego kręgu... do naszej Srebrnej  
Szachownicy.

-

Ty jesteś Pionem?

Postać z walizeczką skinęła głową.

-

Zbliż się zatem.

Już od lat członkowie tego tajnego stowarzyszenia nie spotykali się. Bez tajemnych kodów, pierścieni rozpoznawczych i haseł, które przekazali im dawni mistrzowie,

mieliby kłopoty z rozpoznaniem się. Znali wyłącznie

153

swe imiona zakonne: Król, Goniec, Skoczek, Wieża, Pion.

I najważniejsza ze wszystkich: Królowa.

Tego wieczoru miała być jednak nieobecna na zebraniu, chociaż to właśnie ona je zwołała.

Komunikat od Królowej przerwał trwające od lat uśpienie. Komunikat był całkiem prosty: Zakhar wrócił do miasta. I Srebrna Szachownica musiała ustawić się w szyku.

Wraz z przybyciem Piona, byli w komplecie, gotowi, by zdecydować o najbliższych posunięciach.

-

Usiądź - poprosił mężczyzna, który sam nie siadał.

Zakapturzona postać podeszła do stołu. Poruszała się zwinnie i prędko. Pierwszy zorientował się mężczyzna w fotelu.

Zbyt zwinnie.

Zbyt prędko.

Pion musiał mieć prawie siedemdziesiąt lat.

-

Kim jesteś? - spytał mężczyzna w fotelu.

Nowo przybyły otworzył swą stalową walizeczkę i wyjął z niej dziwną maskę.

Oblicze z gładkiego żelaza, które rzucił na stół, zarysowując drewno.

-

Co to ma znaczyć? - zdziwił się młodzieniec z pierścieniem.

Pion nie odpowiedział.

Jeden z mężczyzn uniósł żelazną maskę na wysokość oczu i spojrział przez nią.

-

To jakiś żart w złym guście? - Odrzucił ją na stół.

154

,—sl—ZJ En passant l -. (g)

Pion chwycił maskę i założył sobie na twarz.

Idealnie przywarła do jego rysów.

Mężczyzna w fotelu poruszył się, ale było już za późno: w ręce Żelaznej Maski pojawił się pistolet.

-

Można wiedzieć, co się dzieje? - zapytał stojący mężczyzna.

-

Mogliście się dowiedzieć, ale nie chcieliście wiedzieć... - wysyczała Maska.

Miała metaliczny głos, przyprawiający o dreszcz. - Ja jestem Tajemnicą. Jestem Żelazną Maską. Jestem więźniem, który pozostawał w zamknięciu przez trzydzieści lat.

-

Jak nas odnalazłeś?

-

Nie jesteście tak dyskretni i tajemniczy, jak się wam wydaje.

-

A czego chcesz?



-  
Książek.

-  
My nie...

Żelazna Maska wykonał nakazujący gest pistoletem:

-  
Do walizki, prędko! Wszystkie! Wiem dokładnie, ile ich jest.

Mężczyźni w słabo oświetlonym pokoju ruszyli niechętnie do regału. Z wyjątkiem tego, który cały czas stał. Wyglądał jak skamieniały

-  
Nie możesz tego zrobić... - szepnął.

Żelazna Maska odwrócił się w jego stronę.

-  
Za późno. Już to zrobiłem.

155

## ROZDZIAŁ 15

### ZUGZWANG

Beatrycze obudziła się nagle i zaczęła po omacku szukać pstryczka nocnej lampki.

Coś zjechało z kołdry i stuknęło o podłogę, a ona z trudem stłumiła okrzyk

przerażenia. Jej palce sunęły po szafce, książkach, stojaku lampy. Wspięły się ku górze po kablu i odnalazły wyłącznik.

Beatrycze zapaliła światło. W pokoju nie było nikogo.

Odetchnęła i usiadła.

To tylko zły sen.

Rozglądając się dokoła, szukała tego, co spadło z łóżka. Okazało się, że to

Rozdział 15

(o

QJ

przygodowa osadzona w czasach Króla Słońce, która zupełnie nie nadawała się do czytania. Ale za to doskonale się przy niej zasypiało.

Światło stopniowo rozpraszało strach.

Wyszła z łóżka, podniosła książkę i wyprostowała zagięte kartki. Już miała wrócić do spania, gdy usłyszała głos wujka. Przyłożyła ucho do drzwi.

Glauco rozmawiał przez telefon przyciszonym głosem.

-

Przyjedź tutaj - mówił. - Jeżeli naprawdę tak bardzo się boisz, przyjeżdżaj do Turynu. Natychmiast.

„Sophie” - pomyślała Beatrycze. - „Rozmawia z Sophie, w środku nocy”.

-

Może masz rację... - szepnął Glauco. - Ja też widzę, że dzieje się coś dziwnego, Sophie...

Zgadła.

-

Augustin Alejandro Solari nie żyje - ciągnął wujek. - Pamiętasz go? Jego ojciec

miał księgarnię Flońda w Buenos Aires. Alejandro pomagał mu w sklepie, chciał

zostać tłumaczem i...

Beatrycze nie dosłyszała dalszych słów. Ale te, które usłyszała, wystarczyły, by uświadomić jej, że cała ta historia z dnia na dzień robiła się coraz bardziej

niebezpieczna.

Ile książek zostało wujkowi do odszukania?

I co się stanie, gdy w końcu odnajdzie także ostatnią?

Wróciła do łóżka i zasnęła przy zapalonym świetle.

158

Bś) ZUGZWANG

&

-

Znalazłem wiadomość od Bientota - powiedział Glauco przy śniadaniu. - Chce ze mną pogadać.

-

Mogę sama otworzyć księgarnię - zaoferowała się Beatrycze.

-

Inspekcja pracy aresztuje mnie za zatrudnianie nieletnich...

-

Trudno... - roześmiała się Beatrycze, pociągając łyk kawy zbożowej. - W więzieniu przynajmniej będziesz miał czas na czytanie.

Rozstali się pospiesznym cmoknięciem w policzek.

Glauco poszedł z biegiem rzeki, mijając przystań kajakową. Odnalazł Bientota zajętego przy płótnach i pędzlach śmierdzących terpentyną.

-

Dostałem twój bilecik - zaczął Glauco, podając malarzowi banknot dziesięciodolarowy. - Jakie masz wieści?

-

Złe, niestety. Aldus nie żyje.

Glauco aż się cofnął z wrażenia, niemal tracąc równowagę.

-

Aldus? Jak to się stało?

-

Powiesił się w ogrodzie przy jadłodajni. Wiadomość pojawi się w dzienniku

telewizyjnym w południe i w jutrzejszej „La Stampie”. Tam w Willi, ci, którzy zarządzają schroniskiem dla bezdomnych, wolą, żeby o tym za dużo nie mówić.

Wiesz, jak to jest... niski priorytet... nie warto nagłaśniać sprawy.

-

Ale... kiedy to się stało?

-

Wczoraj w nocy.

159

- J Rozdział 15 l <° -

-

To rzeczywiście okropna wiadomość.

-

Wiadomość? Menele, którzy umierają powieszani, to żadna wiadomość.

Bardziej zdumiewają ci, którym udaje się umrzeć ze starości.

Aldus był jedyną osobą, która dostarczyła im jakich takich dowodów istnienia Bena w pamięci miasta.

-

Powieszony... - szepnął.

-

Na wiekowej sośnie.

Glauca przebiegł dreszcz, zawsze z trudem przychodziło mu zaakceptować ten

chłody sposób, w jaki Bientot rozmawiał o śmierci. W przeciwieństwie do

„normalnych” ludzi, którzy starają się omijać to zagadnienie, dla mieszkańców ulicy śmierć jest konkretną możliwością, codzienną.

-

Nie zostawił żadnego listu?

-

Obawiam się, że nie umiał pisać.

-1 nie powiedział...?

Bientot pokręcił głową.

-

A ty myślisz, że jest jakiś związek? - Glauco z roztargnieniem spojrzał na

pejzaż, który Bientot malował.

-

Nie. Źle z nim było już od dawna. Co rano zapowiadał, że już nie wróci na noc

do Willi. Ale zawsze wracał. I następnego dnia znów to samo. Aldus był... jak wy to nazywacie... schizophrene?

-

Schizofrenikiem.

-

My nigdy mu nie wierzyliśmy, a tymczasem w końcu zrobił to naprawdę.

Może rozmowa o Benie była ostatnią kroplą...

160

Jś> ZUGZWANG

Glauco zgarbił się, ręce trzymał wciśnięte w kieszenie letnich spodni. Spocił się.

-  
Przykro mi. Liczyłem na lepsze wieści.

-  
Jedną mam: adres, pod który możesz zgłosić się z pytaniami. Ale to nie jest w Turynie.

Bientot podał mu karteczkę i Glauco ją przeczytał.

-  
A o co dokładnie chodzi?

-  
O tego Zakhara, o którym mi mówiłeś. Wiem, że nie kazałeś mi się o niego dowiadywać, ale i tak to zrobiłem...

-  
Bientot...

-  
Być może coś znalazłem. Nie pytaj, jak do tego dotarłem, ale... jedna ze

starych pań z jadłodajni dla biedaków przypomniała sobie to nazwisko. Powiedziała mi, że Zakhar, którego pamięta, był małym Algierczykiem. Bystrym i bardzo silnym.

-  
Czekaj... czekaj... nie nadążam. O jakiej starej pani mówisz?

-  
O wolontariuszce z Kawalerów Obola.

-  
A co to za jedni?

-  
Towarzystwo dobroczynne, które prowadzi schronisko, gdzie nocuję. Dzięki

nim, ludzie tacy jak ja mają gorący posiłek zimą, pryczę i dach nad głową. Raz w tygodniu możemy nawet wziąć prysznic. To porządni ludzie: nie patrzą, jaki masz

kolor skóry ani do kogo się modlisz. Wyremontowali starą willę na wzgórzu, z pięknym parkiem dokoła.

161

A®)

r-a\_zJ Rozdział 15 \_e—.

Cs

e>

-1 ta wolontariuszka...?

-

Pamięta twój gościa. Albo kogoś, kto tak samo się nazywał. To może być przypadek, naturalnie.

-

Jakim cudem?

-

Nie wiem - odparł Bientot. - Ale skoro nie jesteś zasypywany zewsząd

informacjami, można się przejechać i sprawdzić. Wioska nie jest daleko. A ona ma na imię Caterina.

-

Racja - stwierdził Glauco. - To znaczy... jadę tam natychmiast. Dzięki za informację.

Odwrócił w palcach karteczkę i odczytał adres. Nie wiedział, czy bardziej powinno go dziwić to, że istnieją wskazówki co do poprzedniego pobytu Zakhara w Turynie, czy to, że jedyna osoba, która coś o nim wiedziała, mieszka w Exilies, wiosce z

wielką fortecą z opowieści Aldusa.

-

Mam u ciebie dług, Bientot.

-

Możesz kupić jakiś obraz.

Glauco roześmiał się, odchodząc wśród długich cieni parkowych drzew.

W księgarni Beatrycze dokładnie zamknęła drzwi. Przeszła między regałami, rozchyliła kotarę saloniku, a potem starannie zaciągnęła ją za sobą. Podeszła do tablicy i odwróciła ją. Tylną stronę pokrywały napisy.

„Nic mi nie powiedział. Chce mnie chronić” - pomyślała dziewczyna.

162

Wuj podzielił tablicę na trzy kolumny: Ben Hebrajczyk, Giobatta z Varazze, Zakhar.

Pod imieniem Bena zapisał:

Laquedem. Lekarz, żołnierz? Koniec 1600 - początek 1700 Przyjaciel króla Wiktora Amadeusza II (Lisa) Uwięziony w 1731

Śmierć w celi - archiwum zakonu kapucynów Bibliofil

Dom pod nr 31 przy ul. Dora Grossa dzisiaj ulica Garibaldiiego: zburzony Żadnych

spadkobierców - rodzina wygasła Odkrył sekret niewygodny dla króla? Nieślubny

syn? Zagrożona dynastia? Aldus: Pinerolo więzienia Exilies Co wydarzyło się w

Exilies? Szukać

- Szukać - powtórzyła Beatrycze. - Ale czego szukać? Pod hasłem Giobatta z Varazze było zanotowane:

Urzędnik, dworu, urodzony w Varazze 1701-1764 Rodzina przenosi się do Tuty nu w

1715 Ojciec: sztukator. Żadnych innych informacji biograficznych: zapytać Hrabiego Wzmiankowane dzieła: traktacik przeciwko Gabriełowi Naude Tylko jedno wydanie

Absolutnie nie do odnalezienia

163

Jś> Rozdział 15



Beatrycze podsumowała w myślach sprawy do załatwienia: poszukać informacji o

tym, co wydarzyło się w Exilies i sprawdzić, kim był Gabriel Naudé. Potem przeszła do ostatniej kolumny, poświęconej Zakharowi.

Twierdzi, że studiował introligatorstwo w Strasburgu

u Paula Boneta. Rok?

Paul nigdy mi o nim nie wspominał

Nie zna go żaden z kolegów

Pochodzi z Argentyny

Buenos Aires - Umiera Alejandro

Praga - Umiera Karel

Bardzo bogaty. Ropa? Diamenty?

ZetaMedia: agencja reklamowa, siedziba w Luksemburgu;

brak wyraźnych powiązań

W tej właśnie chwili Beatrycze usłyszała, że ktoś dobija się do drzwi wejściowych i pośpiesznie odwróciła tablicę.

- Już idę! - zawołała, przekonana, że to Glauco. Ale to nie był wuj. Ani też żaden ze stałych klientów. Przez chwilę pomyślała nawet, że lepiej nie otwierać: nigdy nie widziała tego człowieka. Był to pan w średnim wieku z pokaźnym garbem na plecach, z powodu którego musiał patrzeć z ukosa, od dołu ku górze, przez szybę w drzwiach.

Jego twarz była maską ze zmarszczek. Miał na sobie ładny garnitur z białego lnu, w ogóle nie

164

wymięty, pomimo dusznego skwaru miasta, oraz parę wielkich czarnych butów.

-

Chwileczkę! - powiedziała Beatrycze i przekręciła klucz w zamku.

Natychmiast owionął ją zapach wody kolońskiej.

-

Dzień dobry, śliczna panienko! - powitał ją staruszek w lnianym garniturze. -

Szukam pana Glauca Bogliolo.

-

To mój wujek, ale w tej chwili go nie ma. Jeśli zechce pan wejść i zaczekać...

powinien być za parę minut.

-

Och, nie. Nie chcę sprawiać kłopotu... - odparł staruszek. - Proszę przekazać

mu to ode mnie, z łaski swojej. - Podał jej papierową torebkę, która zawierała grubą książkę. - Być może go zainteresuje. Wie panienska, ja też, proszę panienski, byłem w Stupinigi, obserwowałem aukcję. Jestem z branży, że tak powiem. Mój adres jest w torebce, razem z listą innych książek, które mogłyby zainteresować wujka. Proszę mu powiedzieć, żeby mnie odwiedził.

-

Dobrze - obiecała Beatrycze. - Ale naprawdę nie chce pan zaczekać i

porozmawiać z nim osobiście?

-

Och, 'hie. Jestem pewien, że panienska doskonale przekaże wiadomość. - I

uśmiechnął się.

-

Dobrze. Przekażę.

Staruszek energicznie uściśnął jej dłoń i poszedł sobie zacienionym portykiem, w ogóle się nie przedstawivszy.

165

cs

Rozdział 15

G>

-

A niech to, jeszcze jak mnie interesuje! - wykrzykiwał Glaucio pół godziny

później. - Ale jak to możliwe, że nie podał ci nawet nazwiska? - Uniósł książkę

drżącymi rękami i oglądał ją dokładnie pod światło.

-

Cenna?

-

Nie tylko cenna. To pierwsza książka z listy. Ta, która wydawała mi się najtrudniejsza do zdobycia...

-

Wow.

-1 nie mówił nic o pieniądzach? Tak po prostu, zostawił ją i... poszedł sobie?

Beatrycze najpierw skinęła głową, a potem nią potrząsnęła.

-

Tak. Nie. To znaczy... powiedział tylko, że możesz być zainteresowany jej zakupem.

-

Wydanie z 1472 roku Boskiej Komedii Dantego Alighieri. Wydrukowane w Jesi, przez Federica Contiego.

-

Tu jest napisane tylko Komedia.

-Boską zostanie dopiero później, gdy Boccaccio doda jej ten przymiotnik. Wcześniej taki nosiła tytuł!

Glauco obracał książkę w dłoniach, jak mały skarb.

-

Nigdy bym się nie spodziewał, że będę ją miał u siebie w sklepie. Nie sądziłem

nawet, że jest jakaś w sprzedaży! Popatrz tylko, jak są zszyte składki... a te delikatne złączenia... to cudowny egzemplarz!

Na pierwszej stronie widniał ex libris z wieżą i trzema zwierzętami. Mysz, koń i lis.

166

Jś> ZUGZWANG

V© q)

- Ten pan powiedział też, że załączył listę innych książek, które mogą cię zainteresować. Pewnie jest między kartkami, razem z jego adresem...

Znaleźli złożoną kilkakrotnie karteczkę z takim oto tekstem:

Szanowny Przyjacielu!

Proszę przyjąć moje najszczerze pozdrowienia. Mam nadzieję, że sprawię Panu przyjemność, dostarczając książkę, która, jak mniemam, może być dla Pana interesująca. Wszelkie moje komentarze co do wydania, które trzyma Pan w ręce, byłyby zbędne, także biorąc pod uwagę mą niewielką zażyłość z książkami. Pewien szczegół może jednak Pana zaciekać.

Książka trafiła w me posiadanie wraz z notatką, która niestety uległa zniszczeniu z biegiem czasu, ale którą miałem sposobność skopiować. Powód tego będzie dla Pana oczywisty, zważywszy na jej oryginalność. Mówiła dokładnie tak: „Nie ma Porządku żadnego, poza Absolutem; Jego język jest z Siedmiu Nut, jego Alfabet z Siedmiu

Kolorów, Jego słowa natomiast są Siedem na Jeden i Trzydzieści Jeden na

Sześćdziesiąt Siedem”.

Co autor tej notatki zamierzał powiedzieć, nie jest dla mnie jasnym, ale możliwe, iż będzie takim dla Pana, dzięki Pańskiej wiedzy zawodowej.

Z najwyższym szacunkiem wymieniam poniżej sześć innych woluminów, które pochodzą z tego samego źródła i które opatrzone takim samym ex librisem (zechce mi Pan wybaczyć, jeśli nie

167

.—2\_zJ Rozdział 15 Cl\_e—.

Co

q)

jest to prawidłowe określenie), jaki widnieje na egzemplarzu „Komedii”, o którego oddanie Panu poprosiłem Pańską siostrzenicę.

Dalej następowała lista książek.

-

A niech to diabli! - zawołał Glauco, przebiegając wzrokiem tytuły. - To jest

dokładnie te sześć brakujących książek, siedem, jeśli doliczyć Boską Komedię! To się nazywa szczęśliwy traf... Niewiarygodnie szczęśliwy traf... Beatrycze? Co o tym myślisz?

Beatrycze stała sparaliżowana ze strachu.

-

Jakim cudem ten człowiek wiedział, że to ja oddam ci książkę? - zapytała

słabym głosem. - Widzisz tutaj? Napisał: ...egzemplarzu „Komedii”, o którego oddanie Panu poprosiłem Pańską siostrzenicę.

-

No i co? - spytał Glauco, którego cała uwaga skupiona była na tytułach z

księgozbioru tego osobliwego kolekcjonera.

-

Jak mógł to napisać... zanim jeszcze wszedł do księgarni i usłyszał, że cię tu

nie ma?

168

ROZDZIAŁ 16

POSUNIĘCIE

- Jest tu ktoś? - zapytali oboje hrabiostwo, wkraczając do księgarni.

Hrabina natychmiast namierzyła Beatrycze z wyraźnym zamiarem pogadania o

głupotach, co było dokładnym przeciwieństwem tego, na co Beatrycze akurat miała

ochotę. Uśmiechała się do damy, ale nawet jej nie słuchała. Podobnie zresztą Glauco, on też nie odpowiadał Hrabiemu, który mimo to z zapałem rozprawiał na swe

ulubione tematy heraldyczne.

Dopiero gdy arystokratyczna para zdecydowała się oddać pole, pokonana brakiem zainteresowania z dru-

169

a\_zJ Rozdział 16 \_

<3

e)

giej strony, Beatrycze wpadło do głowy pytanie, które mogła zadać, licząc na bezkresną erudycję Hrabiego.

Dogoniła go pod portykami i wysapała:

-

Przepraszam pana! Czy mogę o coś zapytać? Słyszał pan może o Gabrielu

Naude?

Nazwisko Gabriela Naude Glauco zanotował na odwrocie tablicy. To ten, przeciwko któremu Giobatta z Va-razze napisał traktat „nie do odnalezienia”.

-

Gabriel? Naude? - powtórzył Hrabia, jakby chciał głębiej zaczerpnąć ze studni swej pamięci. - Medyk Ludwika III, króla Francji?

„Medyk króla Francji” - pomyślała Beatrycze. Medyk, tak jak Ben Hebrajczyk.

Ciekawe, dlaczego Giobatta z Varazze napisał traktat przeciwko medykowi?

-

Tak - potwierdziła. - Myślę, że to ten.

-

Och, ależ oczywiście! - zawołał Hrabia entuzjastycznie, tonem, który

obececywał cuda. - Co takiego chcesz wiedzieć?

-

Nooo... wszystko, że tak powiem - Beatrycze uśmiechnęła się.

Po minie hrabiny widać było wyraźnie, że gdyby tylko mogła, utopiłaby Beatrycze w łyżce sypkiego pudru. Rozpętać jeden z tych okropnych erudycyjnych porywów jej

męża, i to ta dziewczyna!

Beatrycze spędziła następną godzinę przy stoliku u Fiońo, zaśluchana w historię

życia Francuza, który do tej pory był jej zupełnie nieznany. Tylko raz została wy-

Posunięcie

rwana z tego stanu przez telefon od wuja, który uprzedził ją, że zamyka właśnie

księgarnię, aby złożyć wizytę dostarczycielowi Boskiej Komedii.

- A potem jest zebranie lokatorów - zapowiedział Glauco. - Zobaczymy się po kolacji, ok?

Wyłączając komórkę, Beatrycze szepnęła Hrabiemu: - Bardzo proszę! Niech pan się

nie wygada przed wujem o tej naszej rozmowie!

Ten spiskowy akcencik przypadł do gustu także hra-

Beatrycze nie miała ochoty na samotną kolację. Poszła więc do kina obejrzeć

komedię, która - tak sądziła - powinna ukoić jej nerwy Najadła się pop cornu i frytek, po czym wyszła z kina jeszcze bardziej rozdygotana, niż weszła.

Idąc ulicą, pośród grupki młodych ludzi, którzy wydawali się jej teraz kosmitami, rozmyślała o wielu sprawach. Także o Gabrielu Naude. Hrabia opowiedział jej, że

człowiek ten był najpierw medykiem królewskim, następnie zaufanym

bibliotekarzem kardynała Richelieu, a po nim, jego następcy kardynała Mazarina, dla którego zgromadził nieprzebrane zbiory: czterdzieści tysięcy tomów!

Być może największa kolekcja prywatna wszech czasów, skarbnica manuskryptów,

edycji niezwykłych i niespotykanych. Hrabia wyliczył co najmniej trzydzie-

-Ok.

binie.

171

Sś)

Rozdział 16

ë>

ści białych kruków, których tytuły zdążyła już zapomnieć.

Ten gigantyczny księgozbiór został później oddany parlamentowi w Paryżu, w czasach rewolty zwanej Frondą. Krótko mówiąc, lud zbuntował się przeciwko władzy arystokratów i Kościoła. Wobec tak złego obrotu sprawy, kardynał przyznał ludowi „wolność i kulturę”, a konkretnie... własne książki!

-1 tym sposobem wszystkie je stracił - dodał Hrabia.

-

A co się z nimi stało? - dopytywała Beatrycze

-

Kardynał zlecił Gabrielowi Naudé odtworzenie całego księgozbioru, w oparciu

o katalog, który on sam wcześniej sporządził, ale... niestety, Naudé zmarł wracając do Francji z jednej z licznych podróży.

Jeszcze jedna zbieżność z wydarzeniami ostatnich dni - próba odbudowania

księgozbioru na podstawie kata-logu.

Arcynudnego katalogu.

Beatrycze ziewnęła szeroko i poczłapała w stronę domu, czując lekki zamęt w

głowie.

Ryk motocykla rozległ się pod Mole Antonelliana, by ucichnąć za znakami strefy dla pieszych.

Drugi szczegół, który Beatrycze zanotowała w pamięci, to fakt, że Gabriel Naudé był



autorem pierwszego poradnika dla kolekcjonerów książek. Nosił on tytuł: *Advis pour dresser une bibliothèque*, czyli Rady jak ukształtować bibliotekę.

172

Posunięcie

Co

v

<s)

Może to stanowiło powiązanie z Giobattą z Varazze?

Beatrycze przystanęła na środku mostu, by popatrzeć na płynącą wodę.

Podsumowując: medyk Naude skupuje dla kardynała Mazarina czterdzieści tysięcy książek i sam pisze jedną, która naucza, w jaki sposób stworzyć własną bibliotekę.

Medyk Ben Laquedem kompletuje maleńką, ale bardzo szczególną bibliotekę dla króla z Sabaudii, zostaje uznany za obłąkanego i umiera w domu wariatów, zaś katalog jego małego księgozbioru opracowuje dworski urzędnik Giobatta z Varazze.

A teraz, prawie trzy wieki później, niebezpieczny kolekcjoner książek pragnie odtworzyć maleńką bibliotekę Bena Laquede-ma, w oparciu właśnie o katalog Giobatty.

- Całe szczęście... - powiedziała na głos Beatrycze, nadal stojąca na moście i wpatrzona w nurt rzeki - że Zakhar nie postanowił odtworzyć biblioteki kardynała Mazarina!

Czterdzieści tysięcy książek!

Trudno nawet sobie wyobrazić, ile mogłyby zająć miejsca.

Tak czy owak, zrobiło się dosyć późno i musiała już wracać do domu.

Beatrycze uniosła wzrok i zauważyła, że na moście była jakaś zakapturzona postać, która zdawała się ją obserwować. Stała bez ruchu, z rękami opuszczonymi po

bokach.

## ozdział 1

O tej porze latarnie brzęczały w nagrzanym powietrzu. Nieliczne samochody poruszały się powoli, jakby zmęczone upałem.

Zakapturzona postać tkwiła w absolutnym bezruchu. Patrzyła na Beatrycze i nic więcej. Lekka bryza delikatnie poruszała jej kapturem. Ubrana była dziwacznie, w coś w rodzaju średniowiecznego płaszcza.

- Uciekaj, Beatrycze! - nakazała sobie przez zęby. -Uciekaj natychmiast, najprędzej jak potrafisz.

Ale kolana nie posłuchały. Próbowwała wykonać pierwszy krok, ale nogi były sztywne i ociężałe.

Zakapturzona postać dostrzegła to poruszenie i zaczęła iść w jej stronę. Nie.

To niemożliwe.

A jednak naprawdę się działo.

Kaptur rozchylił się i twarz nieznajomego zaśniła.

Beatrycze krzyknęła, potem wykonała zwrot i rzuciła się do biegu.

Człowiek w żelaznej masce ruszył w pościg.

## ROZDZIAŁ 17

## POJMANIE

Beatrycze brakowało tchu.

Przebiegła na drugą stronę mostu, nie patrząc na boki. Jakiś samochód zahamował z piskiem opon i rozległy się dźwięki klaksonów. Beatrycze nie przystanęła. Nie

obejrzała się. Dopadła przeciwnego brzegu rzeki. Ze wzrokiem utkwionym w rzędzie rozświetlonych latarni wzdłuż uliczki, która wznosiła się ku domowi wujka...

Żonglerzy!

Byli przecież żonglerzy na skrzyżowaniu ulic. - Pomocy! Pomocy! - krzyczała,

pędząc jak szalona. - Pomocy!

AJ)

r-2. \_zJ Rozdział 17 \_

&lt;s

o)

Żonglerzy spojrzeli w jej stronę.

Jeden przebrany był za klauna. Drugi miał czarną, krótką kurtkę i białą plamę wymalowaną na jednym oku.

Beatrycze wciąż biegła, najprędzej jak potfafiła.

Czy Żelazna Maska ją gonił?

Nie obejrzała się, żeby to sprawdzić.

- Pomocy!

Gdy tak biegła do nich, przyszło jej na myśl, że oni wszyscy mogli być w zмовie.

Maska i żonglerzy.

Wyczuła jakiś ruch za plecami.

Bardzo bliski ruch.

Nie zastanawiając się, ponownie przebiegła na drugą stronę ulicy. Przeskoczyła szyny tramwajowe, potknęła się o krawężnik, zgubiła jeden but, potem drugi, ale biegła dalej.

Czuła rozgrzane kamienie pod bosymi stopami.

Spojrzała za siebie.

Wciąż był blisko.

Pociemniało jej w oczach z desperacji.

Kto to taki? Dlaczego ją ściga?

I co zrobi, jeśli ją dopadnie?

-Aj! - krzyknęła, unosząc nagle stopę. Nadepnęła na coś twardego.

Spojrzała na rzekę po swej lewej stronie.

Słyszała łopot płaszcza Maski.

Rzeka.

176

Pojmanie

Płynąca woda.

Wpadł jej do głowy zwariowany pomysł. Skierowała się w stronę drzew. Woda!

Być może tamtędy uda się jej uciec. Sportowe buty.

Jeżeli przeżyje, będzie nosiła zawsze i wyłącznie sportowe buty.

Beatrycze biegła ku rzece, ale zauważyła, że biegnie coraz wolniej. Bose stopy bolały.

Woda jednak przybliżała się. I nie słyszała już swego prześladowcy. Odwróciła się.

Nikogo. Tylko samochody, dalekie. Znowu zaczęła biec. Zostało dziesięć, pięć metrów do wału rzeki.

Odwróciła się po raz drugi. Nikogo.

Żelazna Maska zniknął.

Wtedy zatrzymała się raptownie. Oddech urywany. Nogi w ogniu. Stopy obolałe.

Zgubiła go? Gdzie się podział?

Zrobiła krok wstecz, przeszukując wzrokiem cienie. Jeszcze jeden krok wstecz, w stronę nadrzecznego muru. Widziała teraz schody, które schodziły do rzeki.

177

Rozdział 17 -,

(o

a>

I... jakaś dłoń chwyciła ją od tyłu.

Skórzana rękawica zamknęła jej usta, tłumiąc okrzyk. Beatrycze wytrzeszczyła oczy.

Została oderwana od ziemi, zmuszona do odwrócenia się i ciśnięta o mur.

Żelazna Maska był teraz kilka centymetrów od niej.

Docisnął dłoń do jej ust, aż traciła oddech. Beatrycze próbowała się wyrwać,

wierzyła rozpaczliwie, ale on był silniejszy. Przygwoździł ją do muru.

-

Przestań! Przestań, dziewczynko! - odezwał się świszczącym głosem Żelazna

Maska.

Ten głos! Był nienaturalny... przenikliwy niczym u czarownicy z bajki.

Beatrycze szarpnęła się, zdołała oswobodzić jedną rękę i spróbowała go podrapać. Jej paznokcie trafiły na szyję, w miejsce, gdzie maska stykała się ze skórą.

Znowu została rzucona o mur. Uderzenie pozbawiło ją tchu.

-

Nie rozumiesz, że to niebezpieczne? Za bardzo niebezpieczne dla ciebie?

Zostaw te książki!

-

Za późno... - wyjąkała Beatrycze. - Odnaleźliśmy już wszystkie.

Chciała rozzłościć Żelazną Maskę. Pokazać mu, że się nie boi. Ale nieznajomy nadal przygniatał ją do muru i Beatrycze zmętniał wzrok.

-

Za późno... - powtórzyła.

Poczuła, że dłoń w rękawicy zwalnia uścisk i przestała się wrywać.

Pojmanie

Maska zabrał się teraz do przeszukiwania jej kieszeni. Wyrzucił z nich wszystko, co miała przy sobie.

Beatrycze osunęła się powoli na ziemię.

-

Odpuść! - zasyczał znowu Maska. - Nie zajmuj się więcej tymi książkami!

Beatrycze kiwnęła głową, zamroczona. Potem usłyszała, że ktoś krzyczy i otworzyła oczy.

Maska odwrócił się. Na szyi miał czerwoną smugę.

To była krew

Maska krwawił.

Jeszcze raz zwrócił się do niej.

-

Jeżeli nie przestaniesz wtykać nosa w nieswoje sprawy, wrócę po ciebie! -

wycedził. Po czym oddalił się biegiem.

Beatrycze zakaszlała i skuliła się na ziemi.

Czy Maska coś jej ukradł? I dlaczego?

Usłyszała zbliżające się kroki.

-

Pomocy! - jęknęła.

Spróbowała się poruszyć i poczuła ukłucie bólu. Oparła plecy o mur i zobaczyła

krwawe odciski własnych palców na chodniku.

-

Dziecko! - ktoś zawołał. - Żyjesz?

Beatrycze uniosła dłoń: była czerwona, tam, gdzie się uderzyła.

Rozpoznała najpierw węzełek z ubraniami, potem czarne paznokcie zalatujące

terpentyną.

-

Bientot! - zawołała. - To ty?

-

Tak, dziewczynko! To ja! Co ci się stało?

179

## ROZDZIAŁ 18

### KONTRATAK

W apartamencie hotelu Golden Pałace Zakhar liczył na głos. - Sto dziewięćdziesiąt siedem... Sto dziewięćdziesiąt osiem... Sto dziewięćdziesiąt dziewięć...

Gdy doliczył do dwustu, przestał robić pompki i podniósł się, spoglądając na swe odbicie w lustrze. Jego mięśnie połyskiwały cieniątką patyną potu.

Sprawdził godzinę. Niedługo przyniosą kolację. Dwa kolonialne kufry stały równo

ustawione jeden obok drugiego, kilka kroków dalej. Były otwarte. Nie zawierały

ubrań ani egzotycznych pamiątek. Tylko stare książki o pozółkłych oprawach i

kartkach

181

cs

Sś>

## Rozdział 18

z szeleszczącego pergaminu, z cyzelowanymi ilustracjami.

Zakhar uśmiechnął się diabolicznie.

Był już prawie u celu.

W tych kufrach znajdowało się ładnych kilka lat jego życia. Lat spędzonych na

krawędzi, w-pogoni za czymś, co, zdaniem wszystkich innych, nie istniało.

Echo głosu z otchłani wieków.

Zaginiony sekret.

Język przekazywany w pamięci. Przeklęty. Straszliwy. Szeptany nocą.

Język diabła, powiedziano by w wiekach ciemnych.

Mowa czarownic.

Jakim wielkim człowiekiem był Ben Laquedem! Nie wierzył w przesady. W zły los.

W czarne etykiety. W ogień. W zwykłe sposoby, których chwytają się ludzie, gdy muszą stanąć wobec niepojętego, wobec czegoś, co przekracza możliwości ich rozumu.

Tajemnica... ludzie malowali go czarną farbą. Opowiadali jak o czymś przerażającym.

Trzymali go za drzwiami. Straszili nim dzieci.

Zakhar się nie bał. Nigdy się nie bał, nawet jako dziecko. Nie przerażała go noc, ciemność, mrok.

Lubił strach. Lubił czuć strach innych.

Kto go nauczył nie bać się?

Samo życie. Seria szczęśliwych zbiegów okoliczności, które pozwoliły mu znaleźć się tutaj, teraz.

182

Jś) Kontratak

(g)

QJ

— Szczęście nigdy nie jest ślepe, ale porusza się w ciemnościach - powiedział głośno.

Było to zdanie Paula Boneta, jego mistrza, przybranego ojca, który się nim zajął.

Paul Bonet dostrzegł, że Zakhar był chłopcem bystrym, obdarzonym większą niż inni inteligencją i przenikliwością. Otoczył go opieką, opłacił jego studia, prywatny college, zapewnił mu



międzynarodowe wykształcenie w Strasburgu.

Paul Bonet nie miał dzieci, wychował więc Zakhara jak syna.

„Ale kto naprawdę jest moim ojcem?” - zastanawiał się co dnia Zakhar, podczas gdy najlepsi w Europie nauczyciele podawali mu koncentrat wiedzy, spreparowany

specjalnie dla niego. - „I kto jest moją matką?”.

Na te pytania nie potrafił odpowiedzieć żaden mędrzec świata.

Pewnego dnia, gdy potrzeba odpowiedzi stała się nieznośna, doszło do starcia z

Paulem. I wtedy jego przybrany ojciec, jego mecenas, introligator ze Strasburga, miłośnik zaginionych słów, nie mogąc zaspokoić tej potrzeby, wyszeptał jedno

nieistniejące słowo.

Zakhar pamiętał je wciąż doskonale.

Słowo, które zapadło mu bezpośrednio w duszę, nie przechodząc przez aparat

słuchowy i przez cały ten skomplikowany proces, jakiemu muszą poddać się dźwięki, nim zamieniają się w zrozumienie.

183

JŚ) Kontratak

- Szczęście nigdy nie jest ślepe, ale porusza się w ciemnościach - powiedział głośno.

Było to zdanie Paula Boneta, jego mistrza, przybranego ojca, który się nim zajął.

Paul Bonet dostrzegł, że Zakhar był chłopcem bystrym, obdarzonym większą niż inni inteligencją i przenikliwością. Otoczył go opieką, opłacił jego studia, prywatny college, zapewnił mu międzynarodowe wykształcenie w Strasburgu.

Paul Bonet nie miał dzieci, wychował więc Zakhara jak syna.

„Ale kto naprawdę jest moim ojcem?” - zastanawiał się co dnia Zakhar, podczas gdy najlepsi w Europie nauczyciele podawali mu koncentrat wiedzy, spreparowany

specjalnie dla niego. - „I kto jest moją matką?”.

Na te pytania nie potrafił odpowiedzieć żaden mędrzec świata.

Pewnego dnia, gdy potrzeba odpowiedzi stała się nieznośna, doszło do starcia z

Paulem. I wtedy jego przybrany ojciec, jego mecenas, introligator ze Strasburga, miłośnik zaginionych słów, nie mogąc zaspokoić tej potrzeby, wyszeptał jedno

nieistniejące słowo.

Zakhar pamiętał je wciąż doskonale.

Słowo, które zapadło mu bezpośrednio w duszę, nie przechodząc przez aparat

słuchowy i przez cały ten skomplikowany proces, jakiemu muszą poddać się dźwięki, nim zamieniają się w zrozumienie.

Rozdział 18

To słowo powiedziało jego duchowi „śpij”. I Zakhar zasnął natychmiast.

Gdy się obudził, Paul przeprosił go.

-

Nie powinienem był używać tego słowa, wybacz mi.

-

Ale co takiego powiedziałaś? - chciał wiedzieć Zakhar.

Paul Bonet wyjaśnił mu niezbędne minimum i przyznał, że zna tylko to jedno słowo.

Pierwsze z trzech, które Zakhar poznał do tej pory.

Pozostałe, naturalnie, znał Ben. I ukrył je w swych książkach.

W swej bibliotece.

Przebiegając wzrokiem po księgach, które zgromadził, Zakhar poruszył wargami i

wydał dźwięk. Wymówił polecenie snu dla samego siebie, by się uspokoić. Te słowa po trosze działały też na tego, kto je wypowiadał.

-

Uspokój się - powtórzył.

Musiał to sobie powtórzyć ze sto razy, gdy zabił Paula Boneta.

W końcu Zakhar poznał sekret dotyczący słów. Zaginionego języka. Biblioteki Bena Hebrajczyka.

Ale Zakhar chciał wiedzieć więcej o księgozbiórze.

O Benie.

O Zakonie Kawalerów Obola.

O Srebrnej Szachownicy.

Ale zarówno Paul Bonet, jak i pozostali członkowie tego związku odmówili wyjawienia mu wszystkiego, co

184

- J Rozdział 18 \_

To słowo powiedziało jego duchowi „śpij”. I Zakhar zasnął natychmiast.

Gdy się obudził, Paul przeprosił go.

-

Nie powinienem był używać tego słowa, wybacz mi.

-

Ale co takiego powiedziałaś? - chciał wiedzieć Zakhar.

Paul Bonet wyjaśnił mu niezbędne minimum i przyznał, że zna tylko to jedno słowo.

Pierwsze z trzech, które Zakhar poznał do tej pory.

Pozostałe, naturalnie, znał Ben. I ukrył je w swych książkach.

W swej bibliotece.

Przebiegając wzrokiem po księgach, które zgromadził, Zakhar poruszył wargami i

wydał dźwięk. Wymówił polecenie snu dla samego siebie, by się uspokoić. Te słowa po trosze działały też na tego, kto je wypowiadał.

-

Uspokój się - powtórzył.

Musiał to sobie powtórzyć ze sto razy, gdy zabił Paula Boneta.

W końcu Zakhar poznał sekret dotyczący słów. Zaginionego języka. Biblioteki Bena Hebrajczyka.

Ale Zakhar chciał wiedzieć więcej o księgozbiorze.

O Benie.

O Zakonie Kawalerów Obola.

O Srebrnej Szachownicy.

Ale zarówno Paul Bonet, jak i pozostali członkowie tego związku odmówili wyjawienia mu wszystkiego, co

184

wiedzieli. Odmówili mu dostępu do wyższego stopnia wtajemniczenia.

Wobec tego Zakhar poradził sobie sam. Ukradł kata-log.

Ile to minęło lat?

Zdawało się, że całe tysiąclecia.

Książki były starannie ułożone w kufrach. Jedna obok drugiej, w tym samym porządku, co na liście sporządzonej przez Giobattę z Varazze.

Brakowało już tylko siedmiu.

Zakhar wykładał je na łóżko, jak to już robił setki razy. Czytał tytuły, potem otwierał na pierwszych stronach, tam gdzie znajdowały się ex librisy Bena.

Znał szczególną cechę tych obrazków: wydawały się identyczne, ale takie nie były.

Porządek trzech zwierząt zmieniał się. Lis przemieszczał się: na początek, do środka, na koniec.

Co to miało znaczyć?

Zakhar miał pewną teorię, ale musiał odnaleźć wszystkie książki, aby upewnić się, że działa.

Dopiero wtedy będzie mógł posiąść Język Królów.

Taka była jego prawdziwa nazwa.

Język władców. Zaginiony język, z którego Zakhar znał tylko trzy słowa.

Cały słownik był tam, pośród tych książek, ukryty przez medyka, który go odzyskał.

Ale jak ukryty?

Zakhar przejrzał wszystkie tomy, strona po stronie, w poszukiwaniu jakiejś wskazówki, klucza do odczytania zagadki.

Wiedział, że tam jest. Ze wiąże się z tyęni trzema zwierzętami.

Wiedział, że jest już bardzo bliski odkrycia. Podobnie jak ostatni element układanki jest potrzebny, by zrozumieć cały rysunek i dostrzec wreszcie ogólny porządek

wszystkich małych fragmentów, ułożonych jeden obok drugiego, tak też Zakhar

wierzył, że kompletując księgozbiór, zdoła zrozumieć kod Bena i tego, kto powierzył sekret Benowi: francuskiego więźnia.

Przesunął dłonią po grzbietach.

- Numer cztery... Numer trzy... Numer dwa... - Tu się zatrzymał.

Numerem jeden była Komedia z 1472 roku. Jeszcze nie Boska.

Najważniejszy element.

Według jego teorii klucz do odkrycia kodu znajdował się tam, wśród pieśni Piekła, Czyścica i Raju.

Zakhar usłyszał, jak otwierają się drzwi sąsiedniego pokoju.

Kroki Audrey.

Jego asystentka powróciła.

Smagłoskóry olbrzym podszedł do drzwi dzielących jego sypialnię od jej sypialni i otworzył.

Kontratak -.

<©

<a>

Dobiegł go szmer prysznic.

Na łóżku leżały zwinięte ubrania, telefon komórkowy, strzępy papieru i coś jakby czarny gwizdek, mały aparat do modyfikacji głosu.

Cierpliwie zaczekał, aż Audrey wyjdzie z łazienki, otulona w długi biały szlafrok.

-

Cześć.

-

Cześć.

-

I jak? Coś nowego?

Audrey wskazała na papierki i komórkę na łóżku.

-

Zabrałam to dziewczynce - powiedziała. - Muszę jeszcze sprawdzić, ale ona twierdzi, że znaleźli też ostanie książki.

-

To dlaczego nas nie powiadomili?

-

Nie wiem.

-

Ten księgarz jest naprawdę świetny - stwierdził Zakhar. - Jeżeli dotarł do brakujących książek, nie będzie nam już potrzebny I możemy wreszcie opuścić to miasto.

Zakar nie miał dobrych wspomnień z Turynu. To tutaj został znaleziony. I dorastał w Willi Zakonu Kawalerów Obola.

Audrey wycierała ręcznikiem włosy i wymknął się jej bolesny jęk.

-

Co ci się stało? - sytał Zakhar.

-

Nic - skłamała. - Zadrapałam się.

Zakhar kiwnął głową, spochmurniały, i jeszcze raz spojrzął na przedmioty rozrzucone na łóżku.

187

## Rozdział 18

-

Myślisz, że ci od Szachownicy go uprzedzili?

-

Nie sędzę - odparła Audrey.

-

Bo w przeciwnym razie trzeba będzie... i dla niego pomyśleć o jakimś wypadku.

Dziewczyna skinęła głową.

-

Może zadzwoni jutro i wszystko się ułoży.

-

Jeżeli on nie zadzwoni, ja zadzwonię do niego -warknął Zakhar. - Jutro będzie decydujący dzień. Jutro zamkniemy księgozbiór Bena Laquedema!

m

## ROZDZIAŁ 19

### OSŁONA PRZED SZACHEM

Beatrycze obudziła się z krzykiem.

Drzwi jej sypialni rozwarły się na całą szerokość i Glauco wpadł do środka.

-

Beatrycze! Wszystko w porządku. Jesteś bezpieczna, w domu.

Ona rozejrzała się dokoła, oczami nadal pełnymi przerażenia, z sercem łomoczącym jak zwariowane.

-

Nie - westchnęła. - To nie jest mój dom...

189

Cd

Sś>

Rozdział 19

e>

Jej dom był na wzgórzu, w małym miasteczku setki kilometrów stąd. Jej dom z jej mamą i z jej tatą, a tutaj... ..tutaj jest mansarda wujka w Turynie.

-

Wujku? - powiedziała, mrugając powiekami. Spojrzała na swą prawą rękę owiniętą cienkim bandażem.

Pościg. Maska.

Czy to naprawdę się wydarzyło?

-

Która godzina?

-

Jest późno. Spałaś dużo godzin. Beatrycze przebiegł dreszcz.

-

Wujku, nie wyobrażasz sobie, to było...

-

Wiem. Już się nie bój. Stało się, ale już po wszystkim.



-  
Czekał przed kinem!

-  
Nie myśl teraz o tym.

-  
Miał żelazną maskę na twarzy! Gonił mnie, a potem...

-  
Tak, tak - uspokajał ją Glauco. - Bientot wszystko mi opowiedział. Już się nie  
bój. Jesteś bezpieczna.

-  
Bientot?

Jakaś postać wyrosła za plecami wuja.

-  
Cześć młoda. Fantastyczny jest stąd widok. Chciałbym go namalować.

Beatrycze uśmiechnęła się do niego.

-  
Dzięki, że zjawiliś się w porę.

-  
Podziękuj żonglerom. Gdyby mnie nie zawołali... Żonglerzy. To oni zawołali

Bientota!

190

Osłona przed szachem

-  
Wujku... Maska... powiedział, żebyśmy przestali szukać książek, żebyśmy

wyjechali...

Glauco jednocześnie pokiwał i pokręcił głową.

-

Wiem, Bea. Chyba rzeczywiście powinnaś wyjechać...

-

Ale ja nie chcę...

Wujek westchnął. Wiedział, że nie ma sensu jej przekonywać.

-

Jak się teraz czujesz?

Spróbowała się podnieść.

-

Bolą mnie plecy, tu... i tu... - Pomacała się po siniakach. -1 jeszcze stopy...

-

Obtarłaś je, ale to nic poważnego.

Bientot zademonstrował torebkę z apteki.

-

Plastry i bawełniane pończochy. Przeszedłem w ten sposób bez butów pół

Hiszpanii. To działa, jeśli nie zważać przesadnie na estetykę.

Beatrycze roześmiała się wbrew woli. Potem powiedziała, że chce wziąć prysznic,

zamknęła się w łazience i spostrzegła, że drży. Długo stała pod gorącym strumieniem, z nadzieją, że woda zmyje z niej złe myśli. Nie zmyła.

-

To było straszne... - powiedziała, wchodząc do kuchni, gdzie wuj i Bientot

jedli zaimprovizowane śniadanie. - Zwłaszcza ten głos - dodała, otrząsając się i usiadła na skrzyżowanych nogach.

Na stole leżało sporo kartek z zapiskami. Wicehrabia de Bragelonne. Papierowa torebka z Komedią od staruszka w lnianym garniturze.

191

Ośłona przed szachem

e>

-

Wujku... Maski... powiedział, żebyśmy przestali szukać książek, żebyśmy wyjechali...

Glauco jednocześnie pokiwał i pokręcił głową.

-

Wiem, Bea. Chyba rzeczywiście powinnaś wyjechać...

-

Ale ja nie chcę...

Wujek westchnął. Wiedział, że nie ma sensu jej przekonywać.

-

Jak się teraz czujesz?

Spróbowała się podnieść.

-

Bołą mnie plecy, tu... i tu... - Pomacała się po siniakach. -1 jeszcze stopy...

-

Obtarłaś je, ale to nic poważnego.

Bientot zademonstrował torebkę z apteki.

-

Plastry i bawełniane pończochy. Przeszedłem w ten sposób bez butów pół

Hiszpanii. To działa, jeśli nie zważać przesadnie na estetykę.

Beatrycze roześmiała się wbrew woli. Potem powiedziała, że chce wziąć prysznic, zamknęła się w łazience i spostrzegła, że drzy Długo stała pod gorącym strumieniem, z nadzieją, że woda zmyje z niej złe myśli. Nie zmyła.

-

To było straszne... - powiedziała, wchodząc do kuchni, gdzie wuj i Bientot jedli zaimprovizowane śniadanie. - Zwłaszcza ten głos - dodała, otrząsając się i usiadła na skrzyżowanych nogach.

Na stole leżało sporo kartek z zapiskami. Wicehrabia de Bragelonne. Papierowa torebka z Komedią od staruszka w lnianym garniturze.

Osłona przed szachem

e>

-

Wujku... Maski... powiedział, żebyśmy przestali szukać książek, żebyśmy wyjechali...

Glauco jednocześnie pokiwał i pokręcił głową.

-

Wiem, Bea. Chyba rzeczywiście powinnaś wyjechać...

-Ale ja nie chcę...

Wujek westchnął. Wiedział, że nie ma sensu jej przekonywać.

-

Jak się teraz czujesz?

Spróbowała się podnieść.

-

Bolą mnie plecy, tu... i tu... - Pomacała się po siniakach. -1 jeszcze stopy...

-  
Obtarłaś je, ale to nic poważnego.

Bientot zademonstrował torebkę z apteki.

-  
Plastry i bawełniane pończochy. Przeszedłem w ten sposób bez butów pół

Hiszpanii. To działa, jeśli nie zważać przesadnie na estetykę.

Beatrycze roześmiała się wbrew woli. Potem powiedziała, że chce wziąć prysznic,

zamknęła się w łazience i spostrzegła, że drży. Długo stała pod gorącym strumieniem, z nadzieją, że woda zmyje z niej złe myśli. Nie zmyła.

-  
To było straszne... - powiedziała, wchodząc do kuchni, gdzie wuj i Bientot

jedli zaimprovizowane śniadanie. - Zwłaszcza ten głos - dodała, otrząsając się i usiadła na skrzyżowanych nogach.

Na stole leżało sporo kartek z zapiskami. Wicehrabia de Bragelonne. Papierowa

torebka z Komedią od staruszka w lnianym garniturze.

191

-  
Całkiem zapomniałam! - zawołała. - Wujku, jak ci poszło? Dostałeś brakujące

książki?

Glauco wzruszył ramionami.

-  
Nie było żadnego sklepu pod tym adresem. Tylko ceglany mur. To musiał być

jakiś dziwny żart!..

-  
Żart? - Beatrycze przestała cokolwiek rozumieć. -Ale dlaczego? Co to znaczy,

waszym zdaniem?

-

Nie mamy pojęcia - wyznał wujek. - Wiemy tylko, że ktoś wziął nas sobie na

cel. Przynoszą nam książki, których szukamy, płacą za odnalezienie innych. I jeszcze jakiś wariat, który krąży w blaszanej masce na gębie. Może warto zadzwonić na

policję...

Beatrycze spojrzała na niego bez przekonania.

-

Dobrze zagrane, wujku. Ale teraz powiedz mi, co naprawdę o tym myślisz.

Dwaj mężczyźni wymienili spojrzenia.

-

Myślę, że powinniśmy wyjechać z miasta na pewien czas - oświadczył Glauco.

- Przynajmniej dopóki sprawy się nie ułożą.

-

Zastosujemy się do rady Żelaznej Maski? - spytała Beatrycze.

Bientot przytaknął.

-

Kimkolwiek są ci ludzie... wiedzą już, kim wy jesteście i gdzie mieszkanie.

-

Jacy ludzie?

Glauco potrząsnął głową.

-

Nie znamy nawet nazwisk - westchnął. - Poza jed-

nym... Zakhar. A i o nim wiemy tyle co nic, oprócz tego, że był w Pradze i... w

Buenos Aires.

-

I że akurat w tych miastach umarli dwaj antykwa-riusze, specjaliści od rzadkich książek.

-

Dlatego uznaliśmy, że trzeba wyjechać. Zostawimy Turyn, a przy okazji spróbujemy odkryć coś więcej.

-

A mieszkanie? Księgarnia? - zdziwiła się Beatrycze.

Bientot zadzwonił pękiem kluczy, który miał pod ręką.

-

Ja się nimi zajmę przez parę dni, podczas gdy wy będziecie sobie wypoczywać.

-

Wypoczywać?

-

Jeżeli czujesz się na siłach, żeby chodzić, pojedziemy na parę dni w góry - zdradził enigmatycznie Glauco.

Beatrycze wykonała kilka próbnych kroków. Wszystko w porządku.

-

Spakuj małą walizkę i idziemy - poleciał wujek. -Samochód mam już na dole.

-

Wujku?

-Co?

-  
Właściwie... uciekamy?

-  
Właściwie... tak. •

Beatrycze wrzuciła do małej walizki na kółkach kilka ubrań, zdjęcie mamy i taty, i jeszcze, w ostatniej chwili, monetę bez orła i reszki, którą dostała w prezencie podczas Nocy Opowieści.

Nic więcej nie miała.

193

Rozdział 19

Żelazna Maska ukradł jej telefon komórkowy i wszystkie pieniądze, jakie nosiła w kieszeni.

Wsiadła do samochodu i nawet nie pisnęła, gdy wujek jak szalony gnał do księgarni.

-  
Jedną chwilę - powiedział.

Beatrycze czekała na niego z załączonym silnikiem i zamkniętymi drzwiami.

Wcisnęła się głęboko w fotel, przerażona myślą, że ktoś mógłby ją rozpoznać.

Glauco wrócił po paru minutach.

-  
Gotowe - Położył jej na kolanach żółtą paczuszkę, całą w znaczkach i

pieczęciach. - Przysłała to Sophie. Otwórz. - On tymczasem chwycił za kierownicę, wrzucił kierunkowskaz i wjechał w ulicę Po, kierując się wskazówkami

prowadzącymi do dworca Porta Nuova.

-  
Co to jest? - Beatrycze oglądała paczkę.

-  
Nie wiem - powiedział Glauco, wpatrzony w światła, które właśnie zmieniały



się na czerwone. - Przez telefon nic o tym nie wspomniała.

Oczywiście była to książka. Z załączonym listem.

Bardzo mała książeczka, na którą Glauco rzucił pośpieszne spojrzenie.

-

Przeczytaj list - polecił, ruszając w ulicznym korku.

Drogi Glauco!

Pewien antykwańsz z Taboru, miasta na południe od Pragi, doręczył mi tę

książeczkę, wyjaśniając, że jest dla Karela.

194

Ośłona przed szachem

Był bardzo dumny, że zdołał ją znaleźć, i nie słyszał jeszcze o śmierci mojego brata.

Z tego, co mi opowiedział, wynika, że Karel obiecał ją kupić za niesamowicie

wysoką cenę. Nie spisali żadnych ustaleń. Ja nie wiem, jaka jest wartość tej książki, ale chciałabym dotrzymać słowa danego przez brata. Uzgodniłam z antykwańszem,

że dam ją do wyceny ekspertowi i jeżeli kwota będzie odpowiadała ich ustnej

umowie, zapłacę ją.

Ekspertem jesteś ty. Powiedz, co o tym myślisz.

Całuję,

Sophie

Książka wielkiej wartości.

Dostarczona przez antykwariusza.

Beatrycze złożyła list drżącymi rękami i przysunęła książeczkę do kierownicy, tak żeby wuj mógł ją dobrze zobaczyć.

Ocenił ją jednym rzutem oka, nawet nie zwalniając.

-

Fatalna oprawa, dziewiętnastowieczna imitacja. Pogryziona przez mole. Papier

myty ze śladami rozpuszczalników chemicznych. Otwórz i przeczytaj tytuł.

Beatrycze posłuchała.

-

Niemożliwe! - zawołała.

-

Co takiego? - spytał wuj, o włos mijając rowerzy-

- To jest Giobatta! - wymamrotała dziewczyna. - Jego traktat przeciwko Gabrielowi Naude!

stę.

-CO?!

195

Oslona przed szachem

Był bardzo dumny, że zdołał ją znaleźć, i nie słyszał jeszcze o śmierci mojego brata.

Z tego, co mi opowiedział, wynika, że Karel obiecał ją kupić za niesamowicie

wysoką cenę. Nie spisali żadnych ustaleń. Ja nie wiem, jaka jest wartość tej książki, ale chciałabym dotrzymać słowa danego przez brata. Uzgodniłam z anlykwańszem,

że dam ją do wyceny ekspertowi i jeżeli kwota będzie odpowiadała ich ustnej

umowie, zapłacę ją.

Ekspertem jesteś ty. Powiedz, co o tym myślisz.

Całuję,

Sophie

Książka wielkiej wartości.

Dostarczona przez antykwariusza.

Beatrycze złożyła list drżącymi rękami i przysunęła książeczkę do kierownicy tak żeby wuj mógł ją dobrze zobaczyć.

Ocenił ją jednym rzutem oka, nawet nie zwalniając.

-

Fatalna oprawa, dziewiętnastowieczna imitacja. Pogryziona przez mole. Papier myty ze śladami rozpuszczalników chemicznych. Otwórz i przeczytaj tytuł.

Beatrycze posłuchała.

-

Niemożliwe! - zawołała.

-

Co takiego? - spytał wuj, o włos mijając rowerzy-

- To jest Giobatta! - wymamrotała dziewczyna. - Jego traktat przeciwko Gabrielowi Naude!  
stę.

-CO?!

Ośłona przed szachem

Był bardzo dumny, że zdołał ją znaleźć, i nie słyszał jeszcze o śmierci mojego brata.

Z tego, co mi opowiedział, wynika, że Karel obiecał ją kupić za niesamowicie

wysoką cenę. Nie spisali żadnych ustaleń. Ja nie wiem, jaka jest wartość tej książki, ale chciałabym dotrzymać słowa danego przez brata. Uzgodniłam z antykwariuszem,

że dam ją do wyceny ekspertowi i jeżeli kwota będzie odpowiadała ich ustnej umowie, zapłacę ją.

Ekspertem jesteś ty. Powiedz, co o tym myślisz.

Całuję,

Sophie

Książka wielkiej wartości.

Dostarczona przez antykwariusza.

Beatrycze złożyła list drżącymi rękami i przysunęła książeczkę do kierownicy, tak żeby wuj mógł ją

dobrze zobaczyć.

Ocecił ją jednym rzutem oka, nawet nie zwalniając.

-

Fatalna oprawa, dziewiętnastowieczna imitacja. Pogryziona przez mole. Papier

myty ze śladami rozpuszczalników, chemicznych. Otwórz i przeczytaj tytuł.

Beatrycze posłuchała.

-

Niemożliwe! - zawołała.

-

Co takiego? - spytał wuj, o włos mijając rowerzy-

- To jest Giobatta! - wymamrotała dziewczyna. - Jego traktat przeciwko Gabrielowi Naude!

stę.

-CO?!

195

iś> Rozdział 19

Glauco wcisnął hamulec i auto stanęło nagle pośrodku ulicy, niedaleko placu przed dworcem.

Dziesiątki klaksonów rozszalały się za nimi.

Nie przejmując się zatorym, którego stał się przyczyną, Glauco sięgnął po książkę i zaczął przerzucać kartki.

-

Niewiarygodne... Giobatta z Varazze, Genua 1742. Naprawdę, on sam.

-

Musimy to przeczytać jak najszybciej... - stwierdziła Beatrycze. - Może

znajdziemy coś przydatnego do rozwiązania zagadki.

-

Tak, to znaczy... a skąd ty wiesz o Gabrielu Naude?

-

Widziałam jego nazwisko na odwrocie tablicy, wujku - przyznała się dziewczyna.

-

Jasne - westchnął, oddając jej książkę.

Znowu włączyli się w ruch uliczny i jechali teraz równolegle z tramwajem. Glauco wydobył z kieszeni telefon i wybrał numer. Dociskał komórkę do ucha ramieniem, ponieważ prawą rękę miał zajęętą zmienianiem biegów.

-

Do kogo dzwonisz? - zaciekawiała się Beatrycze.

-

Do Sophie.

Glauco odczekał kilka sygnałów, po czym zawołał:

-

Sophie? Dostałem książkę! Kupuj. Za każdą cenę. A najlepiej daj mi numer do

tego pana, który ci ją przyniósł. Jak to, nie masz? Kiedy wróci? Wypytaj go, jak ją znalazł, gdzie... Spróbuj się dowiedzieć, o czym rozmawiali z Karelem. To może być ważne. Tak. Możliwe. Jest

196

Oslona przed szachem

trop. Ale to bardziej niebezpieczne, niż sądziłem. Dobrze. Nie mówmy o tym przez telefon. Odszukaj tego człowieka i zapytaj, skąd wziął książkę, ok? - Rozłączył się i sprawdził, do którego miejsca korso9 Vittorio Emanuele dotarli tymczasem.

-

Mogłeś zapytać, czy facet, który przyniósł książkę nie był garbaty - zasugerowała Beatrycze, wyglądając przez okno.

-  
Oż, do diabła! - zawołał Glauco. Raptownie dodał gazu, aż komórka upadła mu pod nogi i zjechał na skrajny pas ruchu, zmuszając do hamowania wielu kierowców. Skręcił w prostopadłą ulicę i jechał dalej niewzruszony, zatopiony we własnych rozmyślaniach.

-  
A teraz gdzie jedziemy?

-  
Ta książeczka... To wszystko zmienia. Potrzebne nam informacje. A jeśli nie możemy sięgnąć do encyklopedii... możemy pogadać z kimś, kto zna ją na pamięć.

-  
Profesor? - odgadła dziewczyna.

-  
W rzeczy samej.

-  
Wiesz gdzie mieszka?

-  
Dostarczyłem mu kiedyś pierwsze wydanie Rolanda Zakochanego. Leżał w łóżku z gorączką. Jego córka mieszkała już od paru lat w Ameryce... Taak... to musi być tutaj. - Skręcił gwałtownie, podjechał pod bramę jakiejś

9 Reprezentacyjna aleja, miejsce przejazdów i spacerów.

197

(s

Sś)

Rozdział 19

e>

kamienicy i zaparkował na chodniku, włączając światła awaryjne. - Zajmie mi to chwilę.

Beatrycze znowu zamknęła się od środka.

Tym razem wujkowi zajęło to trochę więcej niż chwilę. Co było do przewidzenia, zważywszy, że chodziło o Profesora.

Glauco wyszedł z bramy w towarzystwie jakiejś kobiety. Musiała to być portierka kamienicy. Dyskutowali z ożywieniem, a on miał spochmurniałą twarz. Rozejrzał się dokoła, w prawo i w lewo. Po czym wsiadł do samochodu.

-

Na wszystkie brody świętego Antoniego! - zawołał.

-

Co się stało?

Zamachał nerwowo rękami.

-

Ta portierka... - wyjaśnił, wskazując na bramę budynku. - Poprosiłem, żeby

uprzedziła Profesora przez wewnętrzny telefon. A ona patrzy na mnie i mówi, że w kamienicy nie mieszka żaden profesor. - Zachichotał w napięciu. - Jasne, myślę,

przecież to przydomek. Ale wszyscy znają go jako Profesora, chociaż nigdy nim nie był. Podaję więc nazwisko i imię, a ta dalej na mnie patrzy, kręci głową i upiera się, że w życiu nie słyszała. No to prowadzę ją przed domofon, myślę sobie... pewnie jest nowa, dopiero zatrudniona, i pokazuję jej nazwisko przy dzwonku... ale...

Beatrycze przełknęła ślinę. Niespodzianie zaschło jej w ustach.

198

Osłona przed szachem

<©

e)

-  
Ale nazwiska nie ma. A było. Jestem pewny, że było. Sam dzwoniłem,

niecałe... trzy miesiące temu? Drugie piętro, mówię. Mieszka na drugim piętrze. Idę więc na górę schodami, przy windzie. Dzwonię do drzwi. Czekam. Znowu dzwonię. I

w końcu otwiera mi para Filipińczyków. Nie mówią ani słowa po włosku. Ale widać, że dopiero się wprowadzili. Mieszkanie jest świeżo malowane. I jest w nim dwójka Filipińczyków, a Profesor zniknął. Razem ze swoimi książkami. Było tam mnóstwo

książek, kiedy mu przyniosłem Rolanda Zakochanego. Książki leżały wszędzie i... -

Opadł na zagłówek. - Czy to ja zwariowałem... czy powariowali inni?

Walnął pięścią z całej siły w kierownicę. Potem powoli zaczął się uspokajać. Wrzucił bieg, obejrzał się wstecz i ruszył.

-  
A teraz, gdzie jedziemy? - spytała Beatrycze, gdy zauważyła, że skręcili na obwodnicę miasta.

-  
W góry - odparł Glauco.

## ROZDZIAŁ 20

### CENTRUM

Zjechali z autostrady na wysokości Susy i zaczęli piąć się w górę po pierwszych alpejskich serpentynach.

Gdy dotarli do miasteczka, Glauco zatrzymał się przed piekarnią i kupił okrągły placek z cukrową skorupką, którym podzielili się i zjedli zamiast obiadu.

Potem znowu w górę.

Exilies.

Beatrycze podskoczyła na widok tabliczki.

Miejsce, o którym opowiadał Aldus.



- Czy to jest ta miejscowość z fortecą?

201

Droga wciniała się w zbocze góry, biegnąc skrajem zapierającej dech przepaści. Po ich lewej stronie otwierała się dolina, zielona i bezdenna.

-

Chcę być z tobą całkiem szczery, Bea. Myślę, że to, co spotkało cię wczoraj, zdarzyło się wyłącznie z mojej winy. - Zacisnął dłonie na kierownicy - Nie wiem jeszcze, co kryje się za tą historią, ale... zamierzam to odkryć.

-

Wujku...

-

Ale najpierw odstawię cię w bezpieczne miejsce.

-

Jestem bezpieczna przy tobie.

-

Nie, nie jesteś.

Glauco był mężczyzną wysokim, silnym i dobrze zbudowanym. Jednak kiedy tak ścisnął kierownicę swojego starego volvo, wydawał się skurczony i przerażony.

-

Posłuchaj, w Pradze, tuż przed śmiercią, mój przyjaciel Karel czytał pewną książkę. Nie pierwszą lepszą książkę, ale francuską powieść historyczno-przygodową.

Dlaczego?

Beatrycze nie odpowiedziała.

Minęli mały wodospad i wspinali się wciąż wyżej.

-

Ponieważ w Wicehrabim de Bragaleonne wspomniana jest historia, która stała się legendą. Historia więźnia z twarzą ukrytą za żelazną maską.

Beatrycze przełknęła ślinę:

-

Nie chcesz mi chyba powiedzieć...

-

Wiem. Powieść Dumasa jest wytworem fantazji, ale... nie do końca. Więzień w masce naprawdę istniał.

202

Centrum

Nikt nie wie, kim był, ale zachowały się dowody jego istnienia. Listy, rozkazy od ministrów, wnioski o przeniesienie. Fakt, że był taki człowiek, ujawnił pewien filozof, Wolter. Słyszałaś o nim?

Beatrycze skinęła głową.

-

Gdy Wolter został zamknięty w Bastylji, najokropniejszym więzieniu w dziejach, był rok 1717. Usłyszał tam opowieść o specjalnym więźniu, którego również tam przetrzymywano. Strażnicy z Bastylji nigdy z nim nie rozmawiali ani nie widzieli jego twarzy, ponieważ zawsze nosił żelazną maskę...

-

O Boże - szepnęła Beatrycze.

-

W rzeczywistości maska była przypuszczalnie zrobiona z ciemnego aksamitu i wzmocniona na brzegach metalowymi guzami.

Na wspomnienie własnych paznokci drapiących o metal maski, Beatrycze poczuła jak pulsują jej opuszki palców.

-  
W każdym razie - ciągnął Glauco - pewne jest, że ten więzień nie był zwykłym więźniem: musiał to być ktoś ważny i traktowano go z wszelkimi względami.

Podawano mu wytworne posiłki, grywał na lutni i posiadał niewielką bibliotekę...

Na te słowa, Beatrycze drgnęła.

-  
Bibliotekę, mówisz?

-  
Wieci, co ci przyszło do głowy, ale daty się nie zgadzają. Według Woltera, więzień w żelaznej masce umarł w 1703 roku i został pochowany na jednym z paryskich

203

<s

Rozdział 20

ô>

omentarzy w wielkim sekrecie i pod fałszywym nazwiskiem. Ceremonię odprawili

dwie osoby: jego spowiednik oraz zarządca więzienia Bastylji, niejaki Bénigne de Saint--Mars. I za sprawą tego nazwiska, historia się komplikuje...

-  
Jeszcze bardziej? - zdziwiła się Beatrycze, podczas gdy przejeżdżali krótkim tunelem.

-  
Na to wygląda, ponieważ życie pana Bénigne de Saint-Mars splata się z losami jego więźnia. Żelazna Maska przybył do Bastylji i umarł w niej po wcześniejszym pobycie w więzieniu na wyspie Lerins, przy Lazurowym Wybrzeżu, w 1687 roku.

Ale...

Glauco wziął ostatni zakręt. I w tej samej chwili forteca Exilies wynurzyła się przed nimi, wyraźnie zarysowana na tle doliny i jasnych skał odległego łańcucha gór.

-

Ale... jak już mówiłem - podjął opowieść Glauco -zanim Maska został przewieziony na wyspę, obaj przebywali tutaj, w Exilies, w 1681 roku.

-

A Ben... - dopowiedziała Beatrycze - pracował jako lekarz w tej samej fortecy.

-

I właśnie w tym punkcie, jak mówiłem... historia się komplikuje.

Stare volvo zaparkowali u stóp skały, wielkiego występu z czarnego kamienia, na którym wznosiła się forteca. Exilies składało się z szeregu masywnych budowli, spiętrzonych jedna na drugiej. Zamek był ogromny i tworzył jeden zwarty korpus, pozbawiony jakichkolwiek ozdób.

204

Centrum

Milczące rzędy otworów strzeleckich i działowych dla artylerii królewskiej strzegły doliny i łupkowych dachów pobliskiego miasteczka.

Do fortecy można było dostać się na dwa sposoby: z samego jej szczytu w stronę

miasteczka opadała rozległa łąka, z przeciwnej zaś strony, stroma ścieżka wychodziła spod głównej bramy przez drewniany most przerzucony nad fosą i opuszczała się

pospiesznie w dolinę. Dróżka dla mułów.

Gdy patrzyło się z dołu, fort z tymi masywnymi murami zdawał się nie do zdobycia.

Glauco i Beatrycze wspinali się podejściem dla mułów Przeszli pod łukiem wielkiej bramy i znaleźli się na dziedzińcu zwanym „rycerskim”, pośrodku fortecy.

Dokoła szeroko otwarte drzwi i tabliczki zapraszały do zwiedzania kompleksu

różnymi trasami muzealnymi, wskazywały schody prowadzące na poddasze i

stanowiska artyleryjskie. Przez chwilę stali pod błękitem górskiego nieba, wsłuchani w krzyki jaskółek.

Przemierzyli cały dziedziniec. Przeszli przez kolejne pomieszczenia o grubych i surowych ścianach.

Czuli się jak para duchów w pogoni za innym duchem.

Odnaleźli cele dla aresztantów. Czy to tutaj trzymano więźnia bez twarzy?

Beatrycze oglądała maleńki otwór okienny, ściany bielone wapnem. Szukała słów, żeby zacząć rozmowę, ale poddała się ciszy, która panowała, niczym na mocy rozkazu, między murami fortu.

205

Jś) Rozdział 20

-

Gdy Żelazna Maska był zamknięty w tym forcie... -podjął Glauco. - W samym

jego środku stała wieża... i nadzorca otrzymał rozkaz, by wprowadzić znaczne

udogodnienia w pomieszczeniach na drugim piętrze, żeby przyjąć tam więźnia. Kto

zapłacił za robojy? Francuzi? To nie jest jasne. Zachowała się jednak intensywna korespondencja między Saint-Marsem a ówczesnym francuskim ministrem wojny,

markizem de Louvois. Co się wydarzyło w tym zamku, tego nie wiemy. Parę lat po

tym, jak Żelazna Maska go opuścił, Francuzi najechali dolinę i oblegali Turyn. Jakby chcieli odzyskać... coś.

-

Co masz na myśli?

-

Nic szczególnego. Ale w tych dniach snułem rozmaite teorie i antyteorie.

Wiemy jedną rzecz...

-  
Że Ben tu był.

-  
Właśnie. Pracował przez jakiś czas w tej fortecy, zanim powrócił do Turynu.

-  
I według ciebie spotkał Żelazną Maskę?

Przytaknął.

Wyszli na bastion, w palącym słońcu.

-  
Tak - ciągnął Glauco. - Według mnie zawarli znajomość i powiedzieli sobie więcej, niż powinni.

-  
Ale na jaki temat?

-  
Mam pewien pomysł, ale... wszystko zależy od tożsamości więźnia.

-  
Której, jak mówiłeś, nigdy nie poznano...

Glauco roześmiał się.

206

-  
Mówiłem, mówiłem. Ale wystarczy poszukać choćby w Internecie, żeby znaleźć dziesiątki możliwości. Był bratem bliźniakiem króla Francji albo jego prawdziwym ojcem, a może nawet kosmitą, który wylądował wśród gór w XVIII wieku.

-  
Naprawdę?

-  
Nie. To akurat sam wymyśliłem, ale niewiele brakuje. Zagadka jest rzeczywiście fascynująca. Rozkazy dotyczące Żelaznej Maski przychodziły bezpośrednio od króla francuskiego i były wykonywane przez Saint--Marsa osobiście. Więzień mógł ściągnąć maskę tylko na czas jedzenia i snu. Ponieważ trzymany był zawsze na drugim piętrze wieży, nazywano go „Wieżą”.

-  
Wieża! - zakrzyknęła Beatrycze, myśląc o ex librisie Bena.

Ale wuj nie zwrócił na to uwagi:

-  
Przyznano mu prawo do jednej godziny dziennie na świeżym powietrzu, kiedy to mógł spacerować po dziedzińcu... - Glauco wskazał na prostokąt dziedzińca

rycerskiego - ...gdzie był strzeżony od wszelkich wścib-skich spojrzeń. Nie wolno mu było z nikim rozmawiać. Gdy przyjmował wizyty, musiał zakładać maskę. Trzy tylko osoby były upoważnione do kontaktu z nim, to znaczy spowiednik, pan Saint-Mars,

który spełniał wszystkie jego żądania, oraz medyk.

-  
Medyk! - zakrzyknęła, tym razem głośniejsze, Beatrycze. - Ben!

Rozdział

-  
Właśnie. A rola medyka, jeśli się zastanowić, jest bardzo delikatna. W

odróżnieniu od spowiednika, który mógł rozmawiać z więźniem także przez maskę, medyk musiał go czasami badać. Jest zatem prawdopodobne... że wiedział, kim on

jest. Beatrycze potrząsnęła głową.

-

Ale kim on był, twoim zdaniem?

-

Przypuszczalnie naprawdę chodziło o jakiegoś krewnego Króla Słońce. Dumas

pisze, że był to brat bliźniak. Ale byłoby to strasznie dziwne, gdyby królowa matka urodziła go w sekrecie, ponieważ narodziny następcy francuskiego tronu były czymś w rodzaju państwowego rytuału...

-

No więc kim mógł być?

-

Być może prawdziwym ojcem Króla Słońce - odparł Glauco. - Musisz

wiedzieć, że Ludwik XIV urodził się po dwudziestu trzech latach małżeństwa, gdy

nikt już się nie spodziewał, że królowa da Francji delfina<sup>10</sup>. Wysuwano zatem

przeróżne hipotezy co do prawdziwych rodziców króla. Ale pewności nie ma

żadnej...

-

Maska musiała oczywiście służyć do ukrycia łatwo rozpoznawalnej twarzy... -

powiedziała Beatrycze.

-

Zgadza się. Tylko to uzasadnia cały ten sekret. Wszystkim innym teoriom

brakuje właśnie wiarygodnego uzasadnienia. Mało prawdopodobne, na przykład,

żeby więźniem był Fouquet, minister finansów Króla Słońce, aresztowany

<sup>10</sup> Tytuł używany przez następcę tronu francuskiego.



Centrum

Cg> o)

za okradanie królewskiej kasy, albo Włoch Mattioli, szpieg zarazem Sabaudów i króla Francji, który wpadł przy okazji jednej ze swych niezliczonych podwójnych gier... - Westchnął. - O Żelaznej Masce napisano dziesiątki książek. Beatrycze oparła się o blanki.

-

Wygląda na to, że wciąż jesteśmy w punkcie wyjścia. Wąską asfaltową dróżką skierowali się do miasteczka

Exilies.

Oboje myśleli o więźniu. Twarz, znana i ważna dla społeczeństwa z tamtej epoki, w której rysach krył się sekret nie do wyjawienia nikomu.

-

Człowiek, który ścigał mnie wczoraj wieczór... -przypomniała Beatrycze. -

Miał zniekształcony głos.

-

Jak ktoś, kto nie chce być rozpoznany. -Tak.

-

Widziałaś jego dłonie?

-

Wiem, o kim myślisz... Ale nie, miał rękawiczki. Beatrycze nie miała pewności, że był to Zakhar. Gdy dotarli do pierwszych zabudowań miasteczka,

Glauco wyciągnął z kieszeni karteczkę z nazwiskiem. Wstąpili do baru z sztyldem z kutego żelaza i zapytali o panią Caterinę, po czym, zgodnie z otrzymanymi

wskazówkami, weszli w stromy zaułek.

-

Druga rzecz, którą wiemy... - szepnął Glauco - to, że jakikolwiek był sekret

Żelaznej Maski... prawdopodobnie nie umarł razem z nim.

Beatrycze kiwnęła głową.

209

a\_zJ Rozdział 20 Cl\_e—.

Co

e)

-

Przeszedł na jego medyka.

Wujek westchnął:

-

Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś był skłonny zabić dla czegoś, co dotyczy sprawy sprzed trzech wieków

Beatrycze pokazała mu zabandażowaną rękę.

-A jednak...

-

Medyk, legenda, więzień... trzystuletni sekret... Takie rzeczy mogą dobrze wyglądać na filmie, ale... nie w prawdziwym życiu.

Stanęli przed niewysokimi drzwiami. Na kamiennym nadprożu wyciętych było kilka znaków runicznych.

-

To powinno być tutaj - stwierdził Glauco.

-

Witajcie w rezydencji Bagginsa... - zazartowała Beatrycze, przyglądając się

domkowi hobbita, który mieli przed sobą.

Glauco zapukał i zamarli w oczekiwaniu.

-

To nie był najlepszy pomysł, tak czy owak - powiedziała Beatrycze pod nosem.

-

Który?

-

Żelazna Maska. To znaczy... jeśli cel był taki, żeby całą sprawę utrzymać w tajemnicy, to rezultat jest dokładnie odwrotny. Stała się legendą.

-

A może właśnie to chcieli uzyskać. Historia rozegrana na oczach wszystkich...

którą wszyscy znają. I nikt już nie zwraca na nią uwagi.

Drzwi domku hobbitów uchyliły się i głosik kruchy niby kryształ zapytał:

-

Proszę?

210

## ROZDZIAŁ 21

### DROGA DO POLA PRZEMIANY

Usiedli z wielką ostrożnością, bojąc się, że coś potracą.

Pani Caterina zapełniła swój mały dom przedmiotami, umieszczając je jeden przy drugim, bez centymetra wolnej przestrzeni. Były tam gipsowe Madonny zawieszane

na ścianach, figurki wróżek rozstawione na stolikach, kryształowy wyżeł, koń stający dęba, dwa tuziny szpulek, stare fotografie, wiklinowe koszyki pełne zwiniętych w kulki papierków. I była ona, świeża i uśmiechnięta, w białej bluzce z inicjałami wyhaftowanymi na kołnierzyku.

211

- J Rozdział 21 i -.

(s>

&

Oferowała im zawartość puszek na herbatniki, którą otworzyła takim z nabożeństwem, jakby chodziło o relikwiarz.

-

To bardzo miłe... ale jesteśmy po obiedzie... - Glauco miał pewne trudności ze skierowaniem rozmowy na interesujące go tory. - Nazwisko Zakhar, pani Cateri-no... coś pani przypomina?

Ona przysiadła na oparciu kanapy z puszką na kolanach. Minę miała zakłopotaną.

-

Och, tak, Zakhar. Ten kolorowy chłopaczek, prawda? Był najżywszy i najinteligentniejszy z dzieci u księżnej Le-tycji, w sierocińcu, gdzie pracowałam jako wolontariuszka.

-

A kto nadał mu to nazwisko?

-

Miał je wypisane na bransoletce. Pamiętam dokładnie, bo takie nazwiska spotykało się wtedy rzadko.

-

Proszę mówić dalej.

-

Nie ma tu wiele do opowiadania. Historie sierot są mniej więcej podobne: te, które mają więcej szczęścia trafiają do rodzin, reszta zostaje w zakładzie aż do pełnoletniości.

-

A Zakhar miał szczęście?

-

To był wyjątkowy przypadek, naturalnie... - uśmiechnęła się staruszka. -

Jeszcze jeden herbatnik, skarbie?

Beatrycze, której udało się schować pierwszy do kieszeni, odmówiła uprzejmie.

-

Zakhar poszedł do Willi, do Zakonu, ponieważ zamierzali dać mu wykształcenie.

212

Droga do pola przemiany

-

Do Zakonu? - Glauco przesunął językiem po wyschniętych wargach.

-

Zakon Kawalerów Obola. To stare towarzystwo dobroczynne z Turynu, które ma udział w kosztach utrzymania sierocińca. Jeden z nich, podczas wizyty u dzieci, zainteresował się Zakharem i wystąpił o powierzenie mu go pod opiekę.

-

Jeden z tego Zakonu, chce pani powiedzieć?

-Tak.

-

A pamięta pani jego nazwisko?

-

Och, nie, skarbie. Pamiętam tylko, że była to bardzo dziwna procedura... W ten

sposób chłopiec tracił szansę na prawdziwą rodzinę, ale miał otrzymać swego rodzaju dożywotnią rentę i opiekę przez okres nauki, w całości na koszt Zakonu. Ci z Willi mieli się nim zająć, nie mogli jednak zostać rodzicami adopcyjnymi.

-  
I to jest coś, czego zazwyczaj się nie robi, prawda?

-  
Zazwyczaj nie. Podstawową sprawą jest zapewnienie dziecku dorastania w rodzinie możliwie najbardziej... jakby to powiedzieć... normalnej. Z ojcem i matką.

-  
Proszę mówić.

-  
Jednak w tym przypadku, istniały pewne trudności. Jak już mówiłam, chłopiec był bardzo inteligentny i chcieliśmy, żeby miał dobrą przyszłość. Ale trzydzieści lat temu, a może więcej, nie było łatwo znaleźć rodzinę adopcyjną dla kolorowego dziecka. I tak dyrektorka doprowadziła do przekazania chłopca.

213

Rozdział 21

- A zatem Zahkar został przyjęty na wychowanie przez Zakon Kawalerów Obola... -  
podsumował Glauco. - Dzięki dyrektorce i wstawiennictwu tego pana, który zauważył go wśród innych dzieci.

-  
Czy można powiedzieć, pani Caterino, że Zakhar został w pewien sposób „wybrany”?

-  
Praktycznie tak. Tak właśnie było.

-  
A co on miał w sobie takiego szczególnego, czego nie miały inne dzieci? -  
należał Glauco.

-  
Pan nie ma dzieci, prawda? - spytała zniecierpliwiona pani Caterina.

-  
Nie. Rzeczywiście, nie mam.

-  
To jasne, inaczej nie zadałby pan takiego pytania. Gdy ktoś ma do czynienia z dziećmi, z miejsca potrafi rozpoznać te, które są... nieco... szczególne.

-  
Proszę mi to wyjaśnić.

-  
Mają inne światło w oczach. Jeśli się zatrzymasz, żeby z nimi porozmawiać, patrzą na ciebie, jakby były już w pewien sposób dorosłe.

-  
Są inteligentniejsze od innych.

-  
To nie jest właściwe słowo, panie gazeciarzu.

-  
Księgarzu.

-  
Właściwe słowo to „promienne”. Niektóre dzieci promieniują silniejszym światłem niż inne. I Zakhar był jednym z takich promiennych dzieci. Z tych, które na fotografii...  
Czekaj pan! Co za idiotka ze mnie! Gdzieś

- Dokładnie tak.

pozostała przycupnięta do tej pory i zaczęła grzebać wśród

przedmiotów, wypełniających pokój.

Wróciła do Glauca z polaroidowym zdjęciem o wyblakłych kolorach: uwieczniono

na nim wolontariuszki z zakładu, wszystkie w białych czepkach, kilkanaścioro dzieci i jednego mężczyznę w średnim wieku, stojącego z tyłu, niemal w tle.

-

Widzi pan? To jest Zakhar... a to moje koleżanki. Ja jestem...

Glauco wziął fotografię i wytrzeszczył oczy.

-

A ten pan? Mężczyzna w marynarce w kratkę?

-

To jest pan z Zakonu. Ten, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć.

Ach, ta moja pamięć! Niech no mi pan go jeszcze pokaże, a nuż... Ufff, gdzie ja podziałam okulary?

-

Czy to może być... Paul Bonet... nazwisko, którego szuka pani w pamięci? -

spytał Glauco słabym głosem.

-

Jak pan powiedział?

-

Paul. Paul Bonet.

-

Tak, zdaje mi się, że to było właśnie takie nazwisko.

-

Więc w ten sposób go poznał - zwrócił się Glauco do Beatrycze.



-  
Proszę? - spytała kobieta.

Glauco nie odpowiedział i mamrotał dalej pod nosem.

215

Jś> Rozdział 21

-  
Nie mieści mi się w głowie... nie wiedziałem, że Paul należał do jakiegoś

towarzystwa dobroczynnego... Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. A jednak nigdy mi nie powiedział, że adoptował dziecko...

-  
Kiedy procedura powierzenia zakończyła się, pan... Bonet... wrócił do zakładu,

żeby nam podziękować. Zostawił nam też małą pamiątkę. Powiedział, że gdybyśmy

czegokolwiek potrzebowaliśmy, wystarczy pójść do Willi, powołać się na niego i

pokazać ten pierścień.

-  
Pierścień? Co za pierścień? - Glauco był coraz bardziej zdumiony. - Ma go

pani może?

-  
Pewnie, że mam. Przynajmniej powinnam. Ja niczego nie wyrzucam.

Dosłownie niczego. Tylko... musicie dać mi czas na poszukiwania...

Mieli szczęście. Popołudnie było jeszcze niezbyt późne, gdy pani Caterina odnalazła pierścień w głębi jednej z szuflad, w puszcze pełnej kluczy bez etykietek.

-  
Oto on. Schowałam go z kopiami kluczy z sierocińca, naturalnie.

Naturalnie... - skomentował Glauco.

Był to srebrny pierścień z wygrawerowaną z przodu szachownicą.

-

Dom aukcyjny! - zawołała Beatrycze, gdy tylko go zobaczyła.

-

Co ma do tego dom aukcyjny?

-

Człowiek, który chciał kupić książkę, ten który licytował się z tobą do ostatniej chwili... miał taki sam pierścień!

216

Droga do pola przemiany

-

Jesteś pewna?

-Absolutnie. Zwróciłam na niego uwagę!

Glauco przyglądał mu się pod światło.

-

Szachownica... a pod nią napis... - Glauco odczytał powoli, litera po literze. -

F.E.R.T. - Opuścił pierścień i spojrzał na siostrzenicę. - I co teraz?

-

Wracamy do Turynu - zdecydowała Beatrycze.

-

Bientot? - krzyczał Glauco do telefonu, wciskając się jednocześnie na

autostradę. - Słuchaj! Potrzebuję informacji. Nie obchodzi mnie, że jest piękne

światło na moim tarasie. Możesz przychodzić i malować sobie, kiedy tylko masz

ochotę. Tak. Wracam. Wracamy. Nie. Nie zostawiłem jej w górach. Później ci

wyjaśnię. Powiedz mi wszystko, co wiesz o tej Willi, gdzie chodzisz spać. I o

Zakonie Kawalerów Obola...

Glauco słuchał, a Beatrycze obserwowała go z przejęciem. Potem oddał jej komórkę.

-

Lepiej ty z nim pomów. Ja muszę skupić się na prowadzeniu - wyjaśnił Glauco,

który nigdy nie wszedł w posiadanie słuchawki zakładanej na ucho.

Beatrycze przejęła telefon, podczas gdy Glauco redukował bieg, wchodząc w trudny zakręt.

-

...Zakon został założony na początku dziewiętnastego wieku przez, nie wiem  
jakiego króla... albo królową... ale mogę sprawdzić w archiwum - opowiadał Bientot.

- Trzyma się zawsze na drugim planie, nigdy

217

Rozdział 21

w świetle reflektorów. Rozdają koce na zimę, materace do spania, gorącą zupę.

- Zapytaj go, jaki jest związek między Zakonem a pier-

Beatrycze powtórzyła pytanie, ale Bientot nie potrafił odpowiedzieć. Nigdy nie  
widział podobnego pierścienia i nic mu nie mówiła ani szachownica, ani motto.

-

To powiedz mu, żeby się rozpytał. Może niech wróci do Willi i spróbuje coś  
wyszperać.

Beatrycze przekazała ten pomysł i Bientot ciężko westchnął, ale odpowiedział, że tak zrobi.

-

Pyta, czy ma dalej pilnować twojego mieszkania -powtórzyła tym razem  
wujowi.

-  
Nie. Powiedz mu, że pierścień ma najwyższy priorytet.

-  
Herb i motto - mruknął Glauco. - Stowarzyszenie dobroczynne założone z woli króla. Wiesz, kto naprawdę może nas zasypać informacjami?

Beatrycze uśmiechnęła się.

-  
Już wybieram numer. - Czekala tylko parę sygnałów. - Pan Hrabia? Tu

Beatrycze! Beatrycze Bogliolo, siostrzenica Glauca! Ależ oczywiście! Mnie też miło pana słyszeć. Koniecznie musimy porozmawiać. Chodzi o ekspertyzę heraldyczną...

pierścienia.

Wujek złożył palce w znak ok.

-  
Gdzie możemy się spotkać? My jesteśmy... - Beatrycze spojrzała pytająco na

wuja. - Czterdzieści mi-

ścieniem - wtrącił Glauco.

218

nut od Turynu. Oczywiście. Tak. Znam. Za czterdzieści minut będziemy na miejscu.

Dziękuję! Dziękuję, tak. I proszę pozdrowić żonę!

Rozłączyła się.

-  
Gdzie mamy się spotkać?

-  
W Muzeum Egipskim.

A co takiego Hrabia robi w Muzeum Egipskim?

-

Tego mi nie powiedział - uśmiechnęła się Beatrycze. - Dowiemy się, kiedy dojedziemy na miejsce.

Glauco znów dodał gazu. Spieszyło mu się, żeby otrzymać kilka odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ 22

### ATAK

Bientot zamknął za sobą drzwi od mieszkania Glauca i zszedł na parter. Rzucił okiem na rowery uszeregowane w stojaku na podwórzu, otworzył małą bramę dla pieszych,

wyciętą w wielkiej bramie, i znalazł się na ulicy. Wszedł do kafejki naprzeciwko, zamówił cappuccino, podplomyk z szynką i sok świeżo wyciśnięty z pomarańczy.

Usiadł przy stoliku i jadł, przeglądając powoli gazetę i rozkoszując się tą chwilą normalności. Dom, klucze w kieszeni. Śniadanie w kawiarni. Wiadomości w gazecie.

Dawne czasy. Inne życie i inne miasto.

221

■

%

cs

## Rozdział 22

e>

Bientot nie wybrał sobie życia na ulicy. To życie na ulicy wybrało jego. Po

nieudanym małżeństwie został sam, z kilkoma groszami w kieszeni i tą nienasyconą pasją do malowania. O karierze artystycznej nie było mowy: był w niewłaściwym

wieku. Nie mógł pozwolić sobie na wynajęcie pracowni, a zresztą, żadna galeria nie wystawiłaby jego obrazów. Nie był ani młodym obiecującym talentem, ani starym

mistrzem, niestety.

Zaczął od paryskich placów. Potem wspiął się na wzgórze Montmartre, które od

zawsze było mekką artystów, ale zastał wszystkie miejsca zajęte. Wszystkie zaułki i placyki miasta były już na stałe rozdzielone pomiędzy malarzy, którzy z biegiem lat zawłaszczyli ten czy inny kawałek chodnika i przekazywali go następcy za opłatą.

I tak opuścił Paryż. Wyruszył na południe. Najpierw do Lyonu. Potem do Grenoble.

Krótki wypad do Hiszpanii.

Potem za Alpy, aż do Małego Paryża - Turynu.

Ostatnie pieniądze wydał na palety i farby, a jeżeli udawało mu się sprzedać jakiś portret, zarobek starczał ledwie na pokrycie kosztów pokoju, wynajętego z kimś do spółki, albo na zakup ubrań odpowiednich do pory roku.

Schodząc coraz niżej w społecznej hierarchii miasta i stopniowo stając się niewidzialnym, nauczył się żyć innym życiem. Bardziej niebezpiecznym.

Trudniejszym. Ale przy tym niewiarygodnie wolnym.

„Ostrożnie z pragnieniami” - mawiają Chińczycy.

222

„Śniadanie w kawiarni, gazeta i klucze od domu w kieszeni” - pomyślał Bientot.

Zapłacił i wyszedł.

Uśmiechnął się z satysfakcją: zostawił solidny napiwek chłopakowi, który obsługiwał stoliki.

Koczownicze życie na ulicach Turynu pozwoliło mu przynajmniej poznać miasto jak własną kieszeń. Potrzebował kwadransa, żeby dostać się z domu Glauca, przez porządną dzielnicę Po, do Willi usytuowanej w połowie wzgórza, otoczonej nieprzeniknioną tarczą wiekowych drzew, w której Zakon Kawalerów Obola prowadził swą jadłodajnię dla ubogich.

Idąc przez park, zauważył zaparkowane granatowe auto i kilku policjantów kręcących się wśród zieleni.

Musieli przyjechać tu w związku z Aldusem. Bientot już sobie wyobrażał, jaki

sporządzą raport: parę linijek koślawą włoszczyzną, by powiedzieć, że nieszczęśnik się powiesił. Może jeszcze dopisek, że w przeszłości Aldus przebywał w szpitalu

psychiatrycznym. O jednego biednego wariata mniej.

Park wokół Willi wznosił się łagodnie. Gdy tak szedł pod drzewami, Bientot poczuł, jak opada z niego napięcie. To zadziwiające, w jaki sposób działało na niego to

miejsce. Bientot bywał tu o każdej porze roku: wiosną, gdy kwitły krzewy bukszpanu, i w sierpniowy skwar, jesienią, gdy trawniki pokrywały się gobelinem opadłych liści, i w długie, ciche miejskie zimy, kiedy na śniegu można było śledzić odciski

wiewiórczych łapek.

223

## Rozdział 22

„Od czego mam zacząć to dochodzenie dla Glau-ca?” - zastanawiał się, wstępując na schody, które prowadziły do wejścia. - „Kogo mogę zapytać, żeby nie wzbudzić

podejrzeń?”.

lażem w parku srebrny pierścień z wygrawerowaną szachownicą i dziwnym mottem.

Wie pan coś o tym?”.

„Gdzie go znalazłeś?” - zapytałby z kolei dyrektor. - „Gdzie ten pierścień? Dlaczego nie przyniosłeś mi

go?”.

Nie. Tak się nie uda. Musiał znaleźć inny sposób, że-

by pomóc Glaucowi.

Jaki był związek między Zakonem a pierścieniem? I kto mógł to wiedzieć, poza najwyższymi sferami?

Sekretarki? Być może. Ale one natychmiast wygadałyby dyrektorowi.

Porozmawiać z biedakami, którzy nocowali w schronisku albo jadali w stołówce?

Bientot wątpił, żeby mogli cokolwiek wiedzieć o pierścieniu z szachownicą.

Skłonił się ku trzeciej możliwości: personel.

Wewnątrz Willi, zamiast na wyższe piętra, skierował się do kuchni.

Znał tam wszystkich. I wszyscy znali jego.

Nawet najtajniejsze stowarzyszenia jadają co najmniej dwa razy dziennie.

Mógłby pójść do dyrektora i powiedzieć wprost: „Znalazłem”.

224

Jeżeli istniał jakiś związek między tym miejscem a srebrnym pierścieniem, kelnerzy, sprzątaczkі albo kucharki będą o tym wiedzieć.

Wyglądało jednak na to, że taki związek nie istniał.

Żadna z osób, z którymi spędził następne godziny, nie widziała nigdy podobnego pierścienia. I nie słyszała skrótu F.E.R.T.

Co do szachownicy, owszem, była taka intarsja na środku owalnego stołu, na drugim piętrze, ale prawdopodobnie chodziło o zwykły element dekoracyjny.

To wszystko: wielki stół w sali z pięknym balkonem, wychodzącym na park.

Trochę mało jak na związek.

Bientot mimo wszystko chciał zobaczyć ten stół i jedna z pań sprzątających zaprowadziła go na górę.

-

Kto korzysta z tego pokoju? - dopytywał się malarz.

-

W ciągu dnia jest prawie zawsze zamknięty.

-

A wieczorem?

Kobieta wracała na noc do domu, nie potrafiła więc udzielić odpowiedzi.

Bientot położył dłoń na szachownicy z jaśniejszego drewna, osadzonej w ciemnym blacie i zastanawiał się, jak ważny może być ten szczegół.



Tajemne nocne zebrania w Willi Zakonu?

Pierścień odnaleziony przez Glauca w Exilies jako jedyny znak rozpoznawczy?

225

Bez sensu.

Bientot raz jeszcze obszedł pokój dokoła i przystanął na progu małego tarasu.

Otworzył przeszkłone drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

Potem przyjrzał się posadzce i przejechał po niej ręką.

-

Kiedy ją pani myła ostatnio?

-

Trzy dni temu, bo co?

Bientot spojrział na opuszki swych palców: były czarne od popiołu, który opadł na płytki.

To znaczy, że ktoś tu był w ciągu ostatnich trzech dni... Albo ostatnich trzech nocy.

Pozwolił się odprowadzić z powrotem do kuchni, gdzie zjadł parę kęsów w

towarzystwie kucharza, który opowiedział mu o swym rodzinnym mieście. Mieście

na południu kraju, gdzie pełno było słońca, ale brakowało pracy.

W zamian Bientot opowiedział kucharzowi o Paryżu, a potem się pożegnali.

Policja już odjechała. Wizja lokalna w parku była zakończona. Bientot wcisnął ręce w kieszenie, obmyślając następne posunięcie.

Biblioteka Narodowa?

To mogło być najlepsze miejsce, żeby zebrać informacje o historii Zakonu, a może nawet wytropić jakieś nieoczekiwane powiązanie, odnotowane w lokalnych

wiadomościach lub pogrzebane w przemówieniach któregoś z polityków.

226

Atak

a>

Archiwum historyczne?

Szkoda zakopać się w zakurzonej archiwum, gdy na zewnątrz taki piękny dzień...

który można by spędzić spacerując, w oczekiwaniu aż coś się wydarzy.

Słońce prześwitujące przez listowie tworzyło świetliste wzory. Ptaszki śpiewały szczęśliwe.

Bientot zauważył Sandrina, jak go tu wszyscy nazywali, który rozsiadł się na ocienionej ławce, wyraźnie zadowolony i zrelaksowany, jakby był panem tego miejsca.

Postanowił nadłożyć trochę drogi i przywitać się.

-

Odsuń się, bo kradniesz mi światło! - zażartował stary Sandrino. Miał na sobie

lnianą koszulę, zauważył Bientot. Takież spodnie i marynarkę.

-

Szóstka z plusem, Sandrino! Wyglądasz jak prawdziwy dżentelmen.

Sandrino osłonił oczy ręką.

-

To moje szczęśliwe dni.

-

Nadchodzą dla wszystkich, wcześniej czy później.

Sandrino uśmiechnął się rozbrajająco. W tej świetnie

skrojonej koszuli jego garbate plecy wydawały się mniej krzywe niż zazwyczaj.

-

Przyszedł jakiś facet... i dał mi dwieście euro... dwieście euro i nowe ciuchy. I perfumy, ostatni krzyk mody, czujesz?

Bientot roześmiał się.

-

Prawdziwy fart.

-

A mówiłem ci o pokoju w hotelu?

227

<3

BŚ>

Rozdział 22

-

Nie - odpowiedział Bientot.

-

W hotelu trzygwiazdkowym. Z prysznicem. I to wszystko za doręczenie jednej książki.

Bientot nadstawił uszu.

-

Doręczenie książki? A gdzie, w Chinach?

-

No nie, tutaj, w Turynie! Musiałem się porządnie umyć, wyperfumować, wystroić się elegancko i zanieść książkę jakiejś dziewczynce. Przy ulicy Po.

Bientot uniósł brwi.

-

Przy ulicy Po...

Sandrino dał pokaz aktorskiego talentu:

-  
Do Księgarni Antykwarycznej Pod Żółtym Słońcem. „Dzień dobry!” -

wyrecytował. - „Szukam pana Boglio-lo, czy go zastałem?”. Ale tamten uprzedził mnie, że go nie zastanę i że mam oddać wszystko dziewczynce, a potem od razu spadać.

-  
Czekaj, czekaj. Co zrobiłeś? Możesz mi to powtórzyć?

Sandrino powtórzył swą kwestię i dodał:

-  
Niezły sposób, żeby zarobić nowe ubranie i dwieście euro, nie sądzisz?

Bientot spojrział mu w oczy.

-  
Muszę wiedzieć, kim jest ten facet, który ci zapłacił - powiedział.

-  
A kto by go znał? Nigdy wcześniej go nie widziałem.

-  
Stary, młody, blondyn...

228

Atak

e>

Sandrino parsknął śmiechem.

-  
Bientot, Bientot, co ty się tak wypytujesz? Można by pomyśleć, że cię zawiść gryzie. Też byś chciał nowe ciuchy, co?

Bientot zrozumiał, że nie miało sensu nalegać. Stary był za bardzo zazdrosny o swój sekret.

Musiał jak najprędzej znaleźć telefon i zawiadomić Glauca.

Trzeba sprawdzić tę książkę.

Trzeba dowiedzieć się, kto ją wysłał.

-

Ej, już uciekasz? - zawołał za nim Sandrino.

Bientot ruszył biegiem do willi. „To jest jakaś paskudna sprawa” - pomyślał. -

„Naprawdę paskudna sprawa. Na kilometr śmierdzi pułapką!”.

ROZDZIAŁ 23

PRZEKĄTNA

-

Wiedziałem! - denerwował się Glauco, próbując włączyć telefon. - Rozładował się.

-

Ale przecież używałeś go pół minuty, wujku!

-

Przekleństwo! Przekleństwo i jeszcze raz przekleństwo!

Glauco rzucił telefonem. Chcąc dać upust swej wściekłości, uderzył pięścią w

kierownicę, a następnie opuścił okno i pęd powietrza napełnił kabinę nieznośnym hukiem.

Beatrycze uznała, że lepiej będzie powstrzymać się od komentarza. Było oczywiste, że potrzebna im działająca komórka. Ale jej telefon ukradziono, a ten Glauca...

231

Rozdział 23

-

Zapomniałem go naładować. Po prostu. Nie pomyślałem o tym. To typowe:

znowu zostaję wyłączony z obiegu... moi klienci mają święte prawo skarżyć się, że nigdy nie można mnie namierzyć.

Jechali dalej, podmuch wpadający przez okno huczał nieprzerwanie. Dopiero gdy

papiery rozrzucone na tylnym siedzeniu zaczęły fruwać pod sufitem, Glauco uznał, że lepiej jednak podnieść szybę.

-

Prawda jest taka, że lubię być trudno uchwytny -wyznał, gdy zapadła cisza. -

To dodaje tajemniczości. Człowiek zajęty. Kolekcjoner oderwany od świata. Z tego samego powodu nie chcę zdecydować się na używanie komputera ani...

-

Ani na prowadzenie katalogu jak należy.

Beatrycze trzymała na kolanach torebkę z Komedią

i traktacik otrzymany tego rana z Pragi. Jednocześnie obserwowała trzypasmową

autostradę, obchodzącą łukiem zamek Rivoli. W tym miejscu autostrada obniżała się nieco i wpadała w tunel, by wynurzyć się na powierzchnię nieco dalej. I właśnie tutaj, za pierwszym zakrętem, tuż po zjeździe do Muzeum Sztuki Współczesnej...

-

Cudownie! - wykrzyknął Glauco, pośpiesznie włączając światła awaryjne.

...utknęli w korku.

- Zobaczysz, że Hrabia poczeka na nas - spróbowała podnieść go na duchu Beatrycze, kwadrans później.

232

<s

Przekątna

e)

Posuwali się w żółwym tempie.

Glauco milczał. Opuścił wszystkie szyby, sięgnął po książeczkę Giobbatty, rozłożył ją na kierownicy i z wściekłością zabrał się do czytania.

Tomik liczył wszystkiego sto stron i Glauco przebiegał je wzrokiem, od którego omal nie zamieniły się w popiół.

Po obu bokach mieli zwarte szeregi samochodów i ciężarówek, które nie zostawiały żadnej drogi ucieczki.

-

Tak wygląda piekło - parsknął w pewnej chwili Glauco. - Żyjemy w wieku supertechnologii i podróży kosmicznych... a wystarczy trochę większy ruch na drogach i wszystko się blokuje!

Przewrócił kartkę, potem następną. Sapnął, zamknął książkę i przyglądał się szczęśliwej rodzinie w sąsiednim aucie.

-

W życia wędrownice, na połowie czasu... - powiedział z sarkazmem

- ...straciwszy z oczu szlak niemyślnej drogi, w głębi ciemnego znaleźliśmy się korka.

- I rzucił książeczkę na tylne siedzenie.

Na fotelu pasażera Beatrycze również zabijała czas lekturą. Kartkowała poemat

Danteo, odczytując jeden wers tu, dwa wersy tam, a słowa Najwyższego Poety

fascynowały ją i zarazem odstręczały.

-

Jest coś ciekawego w książce Giobbatty?

-

Tylko polemiki. Bezużyteczne polemiki.

-1 żadnej informacji, która mogłaby się nam przydać?

233

Rozdział 23 -,

-

Przynajmniej nie w tej części, którą przeczytałem.

Beatrycze spojrzała na korek przed nimi i wokół nich.

-

Więc może byś ją dokończył... chyba że masz coś lepszego do roboty?

Glauco popatrzył na nią.

-

Telefon? - Ciężko wzdychając, otworzył na nowo książeczkę. - Ufff, niech będzie!

Korek rzeził i przesuwał się skokami. Gigantyczny wąż z blachy i dymu, długi na ponad dziesięć kilometrów. W radiu dyskutowano o opaleniznie. Glauco pięć razy zmienił stację, zanim całkiem je wyłączył.

Beatrycze tymczasem rozmyślała.

Wyciągnęła z torebki list załączony przez nieznanego do egzemplarza Komedii i jeszcze raz przeczytała go z uwagą.

Dlaczego podał nieistniejący adres?

Pan w białym garniturze, który doręczył jej książkę nie wyglądał na kogoś, kto chce zrobić żart. Być może chodziło raczej o zaproszenie.

Skoncentrowała się na dziwnym przesłaniu zacytowanym w liście. Zdaniu, którego autorem był przypuszczalnie Ben we własnej osobie.

Nie ma Porządku żadnego, poza Absolutem; Jego język jest z Siedmiu Nut, jego

Alfabet z Siedmiu Kobrów, Jego słowa natomiast są Siedem na Jeden i Trzydzieści

Jeden na Sześćdziesiąt Siedem.



Przekątna

Zdanie to wydawało się kompletnie pozbawione sensu, ale miało w sobie jakąś enigmatyczną równowagę. Brzmiało jak muzyka.

Ukrywało coś w swym wnętrzu.

Liczby, przede wszystkim.

Siedem nut. Siedem kolorów. Siedem na jeden i trzydzieści jeden na sześćdziesiąt siedem.

Czy chodziło o jakąś zagadkę?

A może o kod?

Siedem. Jeden. Trzydzieści jeden. Sześćdziesiąt siedem.

-

Masz przy sobie katalog? - spytała wuja.

On uniósł wzrok znad kartek swej książki. Zauważył, że korek przesunął się o dobre dwa metry, wrzucił jedynekę, ruszył i niemal natychmiast zatrzymał się.

Samochody z tyłu zrobiły to samo. Czkawka znużonych silników.

Glauco wrócił do czytania.

-

Katalog Giobatty... z listą książek Bena? - przypomniała Beatrycze.

-

Po co ci?

-

Chcę coś sprawdzić.

Glauco wskazał jej górę papierzysk na tylnej kanapie.

-

Powinna być tam jakaś kopia.

Beatrycze przechyliła się do tyłu, przyklękając na przednim siedzeniu, i zabrała się do szukania.

-  
Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego Zakhar chce odnaleźć wszystkie te książki?

235

Jś> Rozdział 23

-  
Co najmniej milion razy.

-  
I jaką masz odpowiedź?

-  
To kolekcjoner. A kolekcjonerów interesuje tylko jedno - za wszelką cenę

doprowadzić do końca swą kolekcję, jakkolwiek byłaby dziwaczna: korki od butelek, plakaty olimpijskie, etykiety z wody mineralnej...

-  
A gdyby tak... - podsunęła Beatrycze - kryło się pod tym coś więcej?

Wygrzebała listę książek i rozłożyła ją sobie na kolanach.

-  
Na przykład?

-  
Na przykład... książki mogłyby służyć do ukrycia czegoś innego.

-  
Sekret ukryty w książkach?

-  
Niezupełnie. Raczej za pomocą książek.

-  
Nie rozumiem.

-  
Może się mylę... na pewno się mylę... ale... - Przejechała palcem po spisie, w

którym jeden tytuł był dziwniejszy od drugiego. - Ty sam mówiłeś, że

najdziwniejsze w tej bibliotece jest to, że nie ma ona wyraźnego sensu. - Skierowała wzrok na pierwszy tytuł na liście i zawołała: - Patrz!

Glauco podjechał jeszcze jeden metr do przodu.

-Komedia, Dante Alighieri, 1472. I co z tego?

-

Spójrz, jaki ma numer na liście.

-

Jeden.

-

Pierwszy. Początek wszystkiego.

236

: \* v

Przekątna

-

Każda lista zaczyna się od jedynki...

-

Numer siedem... - przerwała mu Beatrycze. - Historia Liombruna. Wymówiła

ten tytuł z pewnym zawodem. -Mówi ci to coś?

-

Przeglądałem ją, kiedy przyszła do księgarni: to jeden z mnóstwa

renesansowych niby-podręczników o fantastycznych bestiach.

-

Trzydzieści jeden: Athanasius Moogley, Skrót na szafot.

-

Książka o duchach, jeśli się nie mylę. Limitowana edycja, rzadko spotykana, nawet w środowisku kolekcjonerskim.

-

I w końcu sześćdziesiąt siedem: Pierre Borel, Katalog rzeczy rzadkich.

Pięć, sześć metrów do przodu.

-

Hmmm... - mruknął Glauco.

Beatrycze skrzywiła się.

-

Zgoda - przyznała. - Nie wygląda, żeby to miało coś znaczyć.

-

A czego się spodziewałaś?

-

Nie wiem dokładnie, ale... te liczby: jeden, siedem, trzydzieści jeden, sześćdziesiąt siedem... Chciałam sprawdzić, czy odnoszą się do listy Bena. Czy każdej liczbie odpowiada jakaś książka i czy w każdej z tych książek kryje się częśćka jego sekretu.

-

Właśnie. Sekretu, który kosztował go życie.

-

Być może sekretu Żelaznej Maski.

<s

## Rozdział 23

Zamyślili się oboje na chwilę.

-

Krótko mówiąc, według ciebie Ben poznał jakiś sekret, który potem ukrył w swoich książkach...

-

I teraz Zakhar chce je odzyskać wszystkie, żeby...

-

Oczywiście pod warunkiem, że Ben naprawdę miał jakiś sekret do ukrycia.

-

I że było to coś naprawdę bardzo ważnego.

-

Sekret, który dotyczył króla Francji.

Rozważali tę możliwość przez kilkanaście następnych metrów

-

Ale w takim razie dlaczego to Wiktor Amadeusz miałby uwięzić Bena?

-

Być może dlatego, że Ben nie chciał mu wyjawić swojego odkrycia?

-

A może dlatego, że zwariował?

-

I co to może być za sekret, od którego człowiek wariuje?

Zajęli się na powrót swoimi książkami, w ponurym nastroju.

Nagle Glauco wydał okrzyk.

-

Co się stało? - przestraszyła się Beatrycze.

-

Pisze o Benie! - zawołał wuj, unosząc książeczkę Giobatty z Varazze.

-

Naprawdę? A co pisze?

-

Posłuchaj tego! Wymądrza się na temat właściwego sposobu porządkowania książek w bibliotece. Chce po-

- Zeby go odtworzyć.

238

Przekątna

lemizować z Gabrielem Naude i metodą, którą zastosował on w wielkiej bibliotece Mazarina, powołując się na przykład małego księgozbioru, który sam porządkował na polecenie króla.

-

Nie mów mi, że chodzi o bibliotekę Bena!

-

Właśnie o nią - potwierdził Glauco. Pokazał jej fragment w książeczce. -

Nazywa go po prostu... dok-

-

I pewny jesteś, że to on?

-  
Giobatta pisze, że posługując się własną metodą klasyfikacji, wykonał zlecenie

w niecałe dwa tygodnie, porządkując w sposób systematyczny dwieście pięćdziesiąt dziewięć tomów biblioteki doktora B. i redagując przejrzysty katalog, łatwy w użytkowaniu.

-  
Ten - stwierdziła Beatrycze, unosząc plik kserokopii, który przed chwilą przeglądała.

-  
Właśnie ten... - Glauco pospiesznie przebiegi wzrokiem następne linijki. - A tutaj wyjaśnia, jaki zastosował system. Po pierwsze uporządkował tomy według miejsca druku, potem według daty publikacji. W końcu, podzielił je tematycznie. I tak bla... bla... bla...

-  
Skrupulatny gość - skomentowała Beatrycze.

-  
Z tego, co tu pisze... - zauważył Glauco - wynika, że nasz doktor miał pokój zawałony książkami, które stawiał, gdzie popadło, bez żadnego kryterium doboru.

-  
Zupełnie jak ty - wytknęła mu siostrzenica.

tor B.

239

Rozdział 23

Cs> &

-

Hmmm... poczekaj!

Glauco dostrzegł bramkę zjazdową z autostrady i, nie przejmując się ewentualnością stłuczki, przepchnął się do niej po przekątnej.

-

Skrót myślowy! - zawołał, gdy cudownym sposobem znaleźli się poza korkiem.

-

Poczekaj! - zawołała z kolei Beatrycze.

-

Co takiego? - zwolnił gwałtownie.

-

Przyszedł mi do głowy inny pomysł.

Sięgnęła po Komedie i otworzyła ją.

W głowie Beatrycze myśli zaczęły nagle pędzić, jakby zaskoczył jakiś mechanizm

kółek zębatach i przekładni, uruchomiony tym czymś w zdaniu Bena Hebrajczyka, co wykraczało poza proste znaczenie słów.

Zaczęła gorączkowo przerzucać Komedie, kartka po kartce.

-

Pieć... Czyściec... Raj... Powiedziałeś, że jesteśmy w piekle, tak?

-

Nawet nie próbuję cię zrozumieć.

-

Siedem nut, siedem kolorów... - kombinowała Beatrycze. - Pieć, pieśń

siódma, wers siódmy... - Odczytała na głos: - Potem do wzdętych gęb zwrócił się

twarzą... - spojrzała na wuja. - Ty rozumiesz, o co w tym chodzi?



-  
Lepiej zapytaj Profesora. Sadzę, że zna Boską Komedie na pamięć.

Rozczarowana, czytała dalej:

240

Przekątna

-  
Wykrzyknął: Zamilcz mi, wilku przeklęty. Sam w sobie żrej się zaciekłością  
wrażą. Wara koniecznej drodze czynić wstręty11.

-  
Sugestywne - ocenił Glauco. - I co tam znalazłaś?

-  
Nie wiem. Ja...

-  
Więc? - dogryzł jej wuj. - Może kod nie jest taki łatwy do wytropienia, jak  
myślałaś?

Nie, nie był łatwy, ani trochę, przyznała w duchu Beatrycze.

To wszystko jeden wielki chaos.

Tak.

Chaos.

I Ben o tym wiedział.

Napisał przecież: Nie ma Porządku żadnego, poza Absolutem.

-  
Nie ma Porządku żadnego... - zacytowała Beatrycze. - Poza Absolutem. Co to  
jest Absolut, wujku?

-  
To akurat wiadomo. Bóg - wyjaśnił Glauco.

-  
Bóg. Bóg jest Porządkiem. Tak... - Beatrycze skinęła głową. - I Ben pisze, że...

Bóg przemawia kolorami... światłem...

-  
Które składa się z siedmiu kolorów.

-1 nutami muzyki...

-  
Znowu siedem.

-  
I mówi, że jego język... Czekaj! To nie jest pieśń siódma wiersz siódmy! To

pieśń siódma, wiersz pierw-

11 tłum. E. Porębowicz.

241

Rozdział 23 ,

cs

e>

szy! - Cofnęła się do początku pieśni i odczytała, tym razem triumfalnie: Pape Satan, Pape Satan, aleppe!

-  
Wow. Trafiłaś na przesławny niezrozumiały wers!

-  
Co to znaczy?

-

Tego zdania z Dantego nikt nie potrafił wyjaśnić.

-

Słowa, których nikt nie rozumie... Jesteśmy w domu! Słowa, których nie da się

zrozumieć, na oczach wszystkich! - Przerzuciła jeszcze kilka stron. - Trzydzieści jeden i sześćdziesiąt siedem...

-

Beatrycze, wiesz, że...

-

Pieśń trzydziesta pierwsza! Zobaczmy... wers sześćdziesiąty siódmy. -

Przeczytała bezgłośnie. Dwa razy. Po czym zamknęła książkę. - Jesteśmy w domu - powtórzyła.

Glauco patrzył na nią i nie rozumiał.

-

Raphel mai amecche zabi almi - przeczytała tym razem na głos, szybkim ruchem otwierając książkę.

-

Cooo?

-

To jest napisane w wersie sześćdziesiątym siódmym pieśni trzydziestej pierwszej Piekła!

-

Ale to nic nie znaczy!

-

Ty tak uważasz. A może właśnie... znaczy dokładnie to, czego szukamy.

ROSZADA

Młody mężczyzna ze srebrnym pierścieniem na palcu przeszedł portykiem wzdłuż ulicy i przystanął przed księgarnią Pod Żłotym Słońcem.

Nadal zamknięta.

Była zamknięta przez cały dzień, od kiedy księgarz wyjechał z miasta i nie wrócił.

Otworzył kłapkę telefonu dopiero, gdy zbliżał się do mostu.

-

Królu. Tu Goniec.

-

Widziałeś go?

-

Nie. Ani śladu w księgarni. Idę sprawdzić w mieszkaniu.

243

Rozdział 2

-

Dobrze.

-

Zdaje się, że naprawdę opuścił miasto. Może ma się spotkać z Maską. U ciebie coś nowego?

-

Nie. Żadnych wiadomości od Piona: nie ma go pod telefonem, nie ma w domu.

Jakby się rozpląnął w powietrzu. Obawiam się najgorszego.

Młodzieniec z pierścieniem zapuścił się w labirynt wąskich uliczek, zmierzając w kierunku parku, który otacza kościół kapucynów.

-  
Wiadomo już coś w sprawie kradzieży? - zapytał.

-  
Na razie nie. Sprawdziliśmy hotele.

-  
Niech zgadnę: nie znaleźliśmy go.

-  
Niezupełnie. Możliwe, że natrafiliśmy na ślad w Golden Pałace. Jeden z apartamentów jest zajęty od kilku dni przez spółkę o nazwie ZetaMedia, ale zdaje się, że on wyprowadził się dziś rano.

-  
Jesteśmy pewni?

-  
Mężczyzna wysoki i dobrze zbudowany, ciemna skóra, niebieskie oczy. Opis się zgadza.

-  
Bagaż?

-  
Dwa kufry. Duże. Dał spory napiwek boyowi, więc ten go zapamiętał.

-  
Mogły być w nich nasze książki?

-  
Razem z tymi, które zdobył już wcześniej.

-  
W takim razie to naprawdę Zakhar przyszedł do nas w masce...

-  
Albo jego asystentka.

244

Roszada

-  
Albo księgarz.

-  
W takim przypadku mielibyśmy dowód, że pan Bo-gliolo wie o ukrytym słowniku.

-  
Przypominam ci, że nie ma dowodów, aby Ben w ogóle go napisał...

-  
Tak, tak. Nie będziemy teraz o tym dyskutować. Robiliśmy to już co najmniej sto razy.

-  
Wcale nie zamierzam dyskutować. I bez tego mamy za dużo problemów.

Skoro Pion nie odpowiada, znaczy to, że straciliśmy jednego człowieka.

-  
W tej sytuacji możemy powiedzieć, że mieliśmy szczęście, Maska mógł zabić nas trzech.

-  
Mógł, ale tego nie zrobił.

-  
Zastanawiałeś się, dlaczego?

-  
Człowiek w masce wie, kim jesteśmy.

-  
Przyszedł do nas do domu, to oczywiste, że wie, kim jesteśmy.

-  
Źle mnie zrozumiałeś. Wie, kim jesteśmy i czym jesteśmy. Wie, że... my wiemy... o słowniku i o książkach.

-  
Mów dalej.

-  
Jeżeli nas zabije... a potem uda mu się rozwiązać Kod Królów... Wtedy...'

-  
Znowu ta idiotyczna nazwa! Kod Królów nie istnieje! To tylko legenda!

-  
Daj mi skończyć... Jeżeli Maska sądzi, że ta zagadka ma swoje rozwiązanie i że Ben naprawdę zdołał ukryć słowa zakazanego języka w jakimś kodzie... we-

245

Rozdział 2

a>

wnątrz swej biblioteki... I że on go złamie... Cóż, my jesteśmy jedynymi, którzy mogą to zauważyć. Jesteśmy jedynymi możliwymi świadkami jego triumfu. I klęski

naszej organizacji.

Młodzieniec z pierścieniem zamilkł.

Milczał do chwili, gdy znalazł się przed domem Glau-ca, a wtedy spojrzął na kafejkę po drugiej stronie ulicy i dodał:

-  
Bez nas jego triumf byłby niepełny

-  
Czyli to nas Zakhar chce zwyciężyć.

-  
Wiesz, jak to się skończy? Jak w przygodowym romansie. W czytniku z tych, które kupowało się na linijki!

-  
Słuchaj...

-  
Jestem przed domem księgarza. Poczekaj chwilę. -Chłopak ze srebrnym

pierścieniem wszedł do kawiarni, jak to już wcześniej robił, podał się za krewnego Glau-ca i poprosił o klucze od mieszkania, tłumacząc, że zapomniał swojego

kompletu. - Zaraz wam je odniosę -obiecał z uśmiechem. Opuścił lokal, przeszedł

przez jezdnię i otworzył bramę. - Jakaś dziwna atmosfera jest w tej dzielnicy -

mruknął, wchodząc schodami na górę. Lekkim pchnięciem drzwi dostał się do

mieszkania Glauca. - Jestem wewnątrz. Pogadamy później.

-  
Gdybyś miał problemy, dzwoń.

-  
Gdybym miał problemy, nie sądzę, żeby udało mi się zadzwonić.

Szklana winda wznosiła się ku niebu.

246

Roszada



Cs

e)

Wokół nich była tylko przestrzeń i arkady podtrzymujące w zawieszeniu gigantyczną kopułę Mole Anto-nelliana.

-

Jest wspaniała - uśmiechnął się Zakhar. - Nie sądzisz?

Mężczyzna, który towarzyszył mu w windzie był blady; miał długą brodę, pognieciony brązowy garnitur i niezbyt czyste buty. Na palcu srebrny pierścień.

-

Nie mamy za wiele czasu na rozmowę - stwierdził.

-

Wjazd trwa dokładnie pięćdziesiąt osiem sekund - Zakhar uniósł wzrok ku ciemnemu kręgowi, w którym niknęły cztery stalowe liny, sterujące przezroczystą kabiną.

-

Ty ją przysłałeś?

-

Nie wiem, o czym mówisz.

-

O Żelaznej Masce... Jakim cudem znowu pojawiła się w mieście?

-

A dlaczego ja miałbym ją przysłać?

-

Żeby ukraść nasze książki. Z Willi.

Winda została wessana w szyb podobny do lejka i kilka sekund później zatrzymała

się.

-

Sto sześćdziesiąt siedem - powiedział Zakhar.

Wyszli i oparli się o barierkę.

-

Jesteśmy sto sześćdziesiąt siedem metrów nad ziemią. Nie byle co, prawda?

-

Zakhar... te książki kosztowały nas ogromny wysiłek...

-

Trzydzieści jeden ksiązek przez prawie trzysta lat... nazywacie to wysiłkiem?

W takim razie, co ja mam po-

247

Rozdział 24

wiedzieć... po tym jak rozrzučiliście je po wszystkich zakątkach świata!

- To nie my rozrzučiliśmy książki... - Mężczyzna rozejrzał się niespokojnie. Ale poza nimi na szczycie

-

Możesz mówić bez obaw, nikt nie wie, że tu jesteś. Nawet Audrey. I

zapłaciłem dosyć, żeby nikt nam tu nie przeszkadzał.

Mężczyzna z trudem przełknął ślinę.

-

To nie my rozproszyliśmy księgozbiór Bena, wiesz o tym.

-Ale postaraliście się, żeby słuch o nim zaginął...

-

Widzisz? Znasz historię lepiej ode mnie.

-  
Ach, to akurat jest pewne.

-  
I wiesz, że zaczęliśmy skupywać książki Bena, dopiero kiedy ty zacząłeś to robić.

-  
A ty wiesz, dlaczego. Ja wierzę w to, co robię, w odróżnieniu od Zakonu. Wy staracie się tylko przeszkodzić mi w złamaniu kodu.

-  
Ja nie podzielałam zdania innych - powiedział brodaty mężczyzna. - Wewnątrz

Szachownicy ja jestem tylko Wieżą... i stoję po twojej stronie. Zawsze stałem. Ale inni... Goniec, Król, Królowa, a nawet Pion... nie. Dlatego zgodziłem się pomóc ci.

Mimo że... nigdy nie popierałem twoich metod. Mimo że nie było przewidziane, aby...  
w Paryżu... i w Buenos Aires...

Mole nie było nikogo.

-Co?

248

-  
Nie możemy mordować wszystkich, którzy przeszkadzają nam w odzyskiwaniu książek!

-  
Ja nie zajmuję się po prostu odzyskiwaniem książek!

-  
Ben był szalony, Zakhar. I jeśli dalej tak będziesz postępował, skończysz jak on.

-  
Tak mówisz?

Patrzyli na miasto u swych stóp. Na maleńkie punkciki, które były ludźmi. Na kolorowe plamki samochodów. Z góry wszystko nabierało innej perspektywy.

-  
Jesteśmy na szczycie najwyższego budynku w tym kraju. Jego wieży Babel.

-  
Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

-  
Ponieważ spodziewałem się, że dzisiaj skompletuję księgozbiór. Tymczasem, jak się zdaje, wystąpił pewien mały problem.

-  
Jaki problem?

Zakhar uśmiechnął się i szepnął mu do ucha dziwne, ciągnące się słowo.

Nie zmieniając wyrazu twarzy, drugi mężczyzna oddał mu wszystko, co miał w kieszeniach. Zakhar dokonał szybkiego przeglądu, po czym zwrócił tamtemu jego rzeczy. Wszystkie, z wyjątkiem jednej krótkiej listy.

Brodacz spojrzał na niego z bezgranicznym zdumieniem.

-  
Co robisz?

-  
Zwracam ci to, co mi dałeś. A przy okazji, czytam sobie tę karteczkę. Masz mi coś do powiedzenia na ten temat?

-  
To tylko lista książek.

-  
Tyle sam widzę. I przez przypadek, są na niej te ostatnie książki, których mi jeszcze brakuje. Dlaczego miałeś ją w kieszeni?

Brodacz wzruszył ramionami.-

-  
Otrzymaliśmy tę listę od... - Nie zdołał dokończyć zdania, ponieważ

niespodziewanie został uniesiony w powietrze i przyciśnięty do siatki, która miała powstrzymywać kandydatów na samobójców.

-  
Stój! Stój! Zakhar! Co robisz? Nie możesz!

-  
Czego nie mogę? - warknął tamten, jeszcze mocniej dociskając brodacza do siatki. - Wypchnąć tej głupiej siatki? Zrzucić cię na dół?

-  
Zahkar! Błagam...

-  
Wygląda na to, że księgarz wyjechał z miasta. Akurat dziś rano, kiedy

prawdopodobnie miał z sobą moje ostatnie książki. A ty masz ich listę w kieszeni. Co mam o tym myśleć, e?

-Ja...

-  
Musisz powiedzieć swoim kumplom, żeby więcej nie próbowali mnie

zatrzymać. Już nie mogą przeszkodzić mi w odtworzeniu biblioteki Bena.

-  
Postaw mnie!

-  
Co ma znaczyć ta lista? Gdzie są moje książki? -wrzasnął Zakhar w furii.

-  
Powiem ci! Powiem! Już bym to zrobił, gdybyś dał mi czas... Otrzymaliśmy listę i wezwanie na dzisiejszą noc.

250

i\_ Roszada v p

Roszada

AJ)

-  
GDZIE?

-  
Postaw mnie, to ci powiem! I tak bym to zrobił, Zakhar... Specjalnie po to przyszedłem!

Telefon zabrzączał w kieszeni Zakhara.

Zrobił zdziwioną minę. Nie pamiętał, żeby zabrał ze sobą telefon.

Wydobył go wolną ręką.

Był to telefon dziewczynki. A na wyświetlaczu widniało jego nazwisko: Zakhar.

-  
Halo?

To była Audrey.

-

Dostałam komunikat z karty kredytowej Glauca -poinformowała.

-

Jak mnie znalazłaś?

-

Nie znalazłam pana. Po prostu zadzwoniłam.

Zakhar spojrział na swego więźnia, wciąż zawieszono go w powietrzu.

-

Są w Muzeum Egipskim - powiedziała dziewczyna.

Zakhar rozłączył się. Potem powoli postawił brodacza na nogach.

-

Masz szczęście, że kupiłem już dwa bilety na windę, w górę i w dół - syknął.

-1 że nienawidzę marnować pieniędzy.,A teraz wszystko mi opowiesz...

251

%

## ROZDZIAŁ 25

### OFIARA

Beatrycze nabazgrała coś na paragonie, odebrała kartę kredytową wuja i ruszyła z tacą do stolika w muzealnej kawiarni.

-

Oto nasza kolacja... - uśmiechnęła się.

Przed nią siedzieli Glauco i Hrabia.

Zjedli w pośpiechu, nie mogąc doczekać się rozmowy, dla której wujek i siostrzenica wrócili do miasta.

Na szczęście Hrabia czekał na nich w muzeum, niemal do godziny zamknięcia.

-

To żaden problem... - odpowiedział na przeprosiny. -Moja żona gra dziś

wieczór w wista z przyjaciółkami.

253

## Rozdział 25

Tak więc, nawet gdybym poszedł do domu, nie dostałbym lepszej kolacji niż ta. Poza tym... miałem trochę zaległych spraw do załatwienia i skorzystałem z okazji, żeby wszystko nadrobić.

Hrabia dysponował kompletem kluczy muzeum, po którym mógł poruszać się do

woli, także po zamknięciu. Należał do stowarzyszenia kulturalnego bardzo wysokiej rangi, które zapewniało swym członkom liczne przywileje, w tym wstęp do miejsc,

gdzie zwykli obywatele niełatwo mogliby się dostać.

Światło dnia gasło stopniowo i z nastaniem mroku długie korytarze Muzeum

Egipskiego nabierały dziwnie groźnego wyglądu.

W miarę jak cichł szmer zwiedzających, z odległych sal podnosiła się coraz bardziej namacalna, milcząca tajemnica. Jakby te sarkofagi, mumie, posągi o głowach szakala, jastrzębie z czarnego kamienia i zwoje papirusów, budziły się do swego

szczególnego, nocnego życia.

Hrabia całkiem spokojnie pożegnał się z personelem. Kawiarnia została zamknięta, a oni nadal siedzieli przy stoliku i kończyli kolację. Nocy strażnik, który przyszedł

sprawdzić alarmy i światła w salach wystawowych, pozdrowił ich jak starych

przyjaciół.

-

Załączy pan potem, panie hrabio, wszystkie alarmy i pozamyka drzwi?

-

Oczywiście. Nie martw się.

-

No to na razie. Pozdrowienia dla małżonki.

254



Beatrycze była zdumiona tą wielką zażyłością. Do tej pory uważała Hrabiego za snoba, który ze swego szlactwa zrobił sobie parawan odgradzający go od reszty społeczeństwa. Jego afektowany styl bycia, ubrania z innej epoki, które nosił, szalenie zresztą eleganckie, tematy, na które mógł rozprawiać bez końca, zawsze wydawały się jej pozą. Tymczasem, wyrażały po prostu jego rzeczywiste zainteresowania - świat, któremu poświęcał swój wolny czas.

Gdy w końcu zostali naprawdę sami, wyraz twarzy Hrabiego, dotąd upozowany na spokojny, okolicznościowy uśmiech, naraz zmienił się. Szarpnął palcami za oba wąsiki i aż wykrzyknął z ciekawości:

-

No dobrze, moi drodzy, a teraz chcę wreszcie zobaczyć ten słynny pierścień!

Przenieśli się do najdalszego skrzydła muzeum, z dala nawet od hieratycznych spojrzeń posągów znad Nilu.

Podczas gdy szli z sali do sali, Hrabia opowiadał, w jaki sposób wszedł w posiadanie kluczy od tego pałacu, ubarwiając historię kilkoma anegdotami na temat jego

budowy

-

Jest powszechnie przyjętą legendą - mówił - jakoby każda rodowa rezydencja

w mieście posiadała podziemną drogę ucieczki, która łączy się z labiryntem tuneli. I Muzeum, naturalnie, nie jest tu wyjątkiem.

Jednak zamiast zejść do podziemia, wspięli się na poddasze, do pokoiku na ostatnim piętrze, pełnego in-255

Rozdział 25 -.

<S

Q>

strumentów naukowych, mikroskopów i szczypców, buteleczek z rozpuszczalnikami

i lakierami oraz starożytnych znalezisk, ułożonych pieczołowicie na stołach i opatrzonych dziesiątkami małych etykietek.

-

Gdy byłem młody - powiedział Hrabia - chciałem zostać lekarzem. Później archeologiem... — wyznał, siadając na taborecie. - Ale zabronił mi tego ojciec. W tamtych czasach nie wypadało arystokracji podejmować kariery czy, co gorsza, pracować. Niestety. Jak widzicie jednak, nie wyzbyłem się nigdy ani moich umiejętności, ani pasji do historii.

Zaprosił ich, by usiedli.

I wyciągnął rękę.

Obracał pierścień na wszystkie strony, przymierzył go na mały palec lewej dłoni.

Uzbroił się w lupę i badał go metodycznie. Potem poszedł poszukać informacji w wielkim ściennym archiwum. Była to szafa wysoka po sufit, z dziesiątkami małych szufladek, z których każda zawierała rzędy papierowych fiszek nasuniętych na pręt.

Otworzył kolejno kilka szufladek, błyskawicznie przebiegając palcami fiszki, nim znalazł to, czego szukał.

-

Dobrze pamiętałem! - zawołał.

Glauco i Beatrycze wymienili ufne spojrzenia.

Hrabia usiadł z powrotem na swym miejscu i wskazał pierścień, czytając jednocześnie zawartość fiszki.

256

Jś> Ofiara

Co

Q)

-  
Na początku go nie rozpoznałem... i nic mi nie powiedział. Ale starczyła chwila namysłu. Te cztery literki wyryte wokół szachownicy naprowadziły mnie na właściwy trop. Każdy szlachcic z tego regionu zna je od najmłodszych lat. Ef. E. Er. Te. F.E.R.T. Słowo doskonale znane, a zarazem niezrozumiałe.

Beatrycze poczuła lekki dreszcz podniecenia. Znane i niezrozumiałe... Co Hrabia chciał przez to powiedzieć?

Już miała opowiedzieć mu o dwóch niezrozumiałych wersach Dantego, które odkryła tego popołudnia, ale postanowiła poczekać.

-  
Zaraz wam wyjaśnię... - ciągnął Hrabia. - Jeśli ten pierścień, jak mówicie, wskazuje na przynależność do tajnego stowarzyszenia, dosyć niezwykle jest, że wykonano go ze srebra, ponieważ zazwyczaj stosuje się w tym celu złoto. Myślę, że zbędnym byłoby tłumaczyć wam z jakiego powodu. Złoto jest kruszcem z natury szlachetnym i tak dalej, i tak dalej... Srebro natomiast, cóż, srebro ma zupełnie inne znaczenie, zwłaszcza w sekretnych kręgach. Mawia się często, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem. Srebro stosowano do wytwarzania wotów i talizmanów, które miały chronić przed demonami.

Beatrycze przełknęła ślinę. Pomyślała o Piekłach Dantego i znowu przełknęła.

-  
Przejdźmy do szachownicy: jej symbolika jest jasna, od czasów starożytnych... po templariuszy. Przedstawia Porządek Kosmiczny...

257

Rozdział 25

„Nie ma Porządku żadnego, poza Absolutem” - pomyślała Beatrycze.

-

Odwieczną walkę między zastępami ciemności i światła. I każda pojedyncza

bierka<sup>12</sup> ma dokładne ezoteryczne znaczenie, którego chyba nie ma potrzeby

wyjaśniać wam akurat dzisiaj. W każdym razie, w archiwum znalazłem fiszkę, która powinna pasować do naszego przypadku. Srebrna Szachownica.

-

Zgadza się - wtrącił Glauco, nadstawiając uszu.

-

Chodzi o stowarzyszenie założone pod koniec siedemnastego wieku w Saluzzo,

w Piemontie. Z podanych tu informacji wynika jednak, że Szachownica miała bardzo krótkie życie i została rozwiązana w 1732 roku, po śmierci króla Wiktora Amadeusza II. Nazywali się białym wojskiem i byli grupą jego wiernych doradców. Zebrania z udziałem króla odbywały się zawsze w sposób nieformalny, w prywatnych salonach,

nigdy na dworze. Co na nich omawiano, tego nie wiemy, jest tu jednak dosyć

zabawna adnotacja: Chociaż grupa składała się z samych mężczyzn ... jako że

przyjęli nazwę związaną z szachami...

-

Najważniejszą figurą była królowa - dokończyła Beatrycze.

-

Zgadza się. A zatem, w rzeczywistości doradcy ci byli nierozzerwalnie związani

z królową.

<sup>12</sup> W terminologii szachowej bierkami nazywa się pionki i figury.

258

Jś> Ofiara di®

© q)

-

W takim razie dlaczego zakończyli działalność w 1732 roku?

-  
Trudno powiedzieć dokładnie. Być może ustał powód, dla którego powołano stowarzyszenie. Może następca Wiktora Amadeusza II zadekretował ich rozwiązanie.

Ale jeszcze nie skończyłem. Wspomniałem już o ich motcie: F.E.R.T. Właśnie w tych latach, o których mówimy, ten sam skrót został wprowadzony do herbu dynastii sabaudzkiej, ku wielkiemu zdumieniu wszystkich.

-  
F.E.R.T.? - spytała Beatrycze.

-  
Tak jest. Sam Wiktor Amadeusz II wpisał te cztery litery w godło królestwa.

F.E.R.T. - Hrabia uśmiechnął się - Faktem jest, że nikt do tej pory nie wie, jakie jest właściwe znaczenie tego skrótu.

Beatrycze i Glauco spojrzeli na siebie w osłupieniu:

-  
Chce pan powiedzieć, że dynastia sabaudzka... ma motto, które nic nie znaczy?

Hrabia skinął głową.

-  
Lub też, inaczej mówiąc, zastosowała słowo, którego prawdziwe znaczenie z czasem zaginęło.

-  
Niemożliwe... - szepnęła Beatrycze.

Zupełnie jak wersy Dantego... Słowa o niewiadomym znaczeniu. Na oczach wszystkich.

-  
I nikt się nigdy nie zorientował? - nie mógł uwierzyć Glauco.

-  
Jakże by nie! My, namiętni badacze heraldyki, próbowaliśmy na wszelkie sposoby odgadnąć, co chciał po-

259

£ś)

Rozdział 25

e>

wiedzieć Wiktor Amadeusz II przez ten skrót z czterech liter. Fortitudo Et Robur Taurinensis - Siła i krzepkość tu-ryńska, Fors Eius Romam Tenuabit - Swą siłą

zniszczy Rzym, Fortitudo Eius Rhodum Tenuit - Jego siła obroniła Rodos, Foedere

Et Religione Tenemur - Pokój i religia nas jednoczą, Fides Est Regni Tutela - Wiara jest tarczą królestwa. Ale żadna z tych interpretacji nas do końca nie przekonała.

-

Może trzeba było zapytać Bena Hebrajczyka - westchnęła Beatrycze.

-

Proszę?

-

Albo Żelaznej Maski - dodała dziewczyna.

-

Znacie historię Żelaznej Maski? - spytał Hrabia z lekkim zdziwieniem.

-

O tak! - odpowiedziała Beatrycze. - To właśnie ta historia doprowadziła nas do pierścienia. Ale myli się pan, mówiąc, że zakon Szachownicy rozwiązał się w 1732 roku. My spotkaliśmy mężczyznę z pierścieniem na palcu nie dalej niż tydzień temu.

Hrabia przyglądał wężom.

-  
Proszę?

-  
Tak jest!

Ale tak, to znaczy jak, w zasadzie?

Szachownica przeciwko demonom...

Białe wojsko związane z królem i królową...

Słowo o niewiadomym znaczeniu...

Jak połączyć te wszystkie informacje?

260

<3

Sś>

Ofiara

Myśli Beatrycze wirowały. Widziała tysiące książek, które z całej Europy napływały do Paryża, do wielkiej biblioteki kardynała Mazarina. Potem te same książki

rozpierzchły się na nowo po całym starym kontynencie. Widziała Bena Hebrajczyka, jak leczył więźnia z twarzą ukrytą pod żelazną maską, w celi fortu Exilies. Ręce medyka, wąskie i blade odchyłały krawędź maski i...

Beatrycze zasłoniła usta dłonią, przerażona własną wyobraźnią. Ale nie mogła

przestać... Widziała grupę arystokratów w białych szatach, rozmawiających z królem w jego pałacu w Turynie. Dokoła wznosiły się góry. Wymawiali to słowo, które

pochodziło nie wiadomo skąd... z przeszłości. I król wpisywał je do herbu.

Tymczasem Ben gromadził swe książki i gorączkowo zapępiał pergaminy, wciąż

nowe, pełne liter. Liter i słów. Rysował trzy zwierzęta w swym ex librisie i...

-  
Zwariować można... - szepnęła zmieszana.

Wujek i Hrabia przyglądali się jej z niepokojem.

-

Przepraszam... - powiedziała. - Czasami zdarza mi się śnić z otwartymi oczami...

Hrabia uniósł srebrny pierścień.

-

Czy rftacie mi coś jeszcze do powiedzenia?

-

To naprawdę bardzo zawiła historia - odparł Glauco zakłopotany.

-

Może stanie się mniej zawiła, jeśli spróbujecie ją opowiedzieć?

-

Nie wiem, czy powinniśmy...

261

# \_

<s

Rozdział 25

- Wszystko zaczęło się od pewnej Francuzki - zaczęła Beatrycze za niego. - Od pewnej dziewczyny, która szukała starych książek.

-

Dosyć oryginalny początek. - Spojrzał na Glauca. -Niewiele jest dziewcząt, które szukają starych książek.

-

Rzeczywiście, książki nie były dla niej - ciągnęła Beatrycze. - Nie spodobała



mi się ta dziewczyna. Gdy tylko weszła do księgarni, miałam nieprzyjemne uczucie...

-

Nic mi nie powiedziałaś... - przerwał jej Glauco.

-

Poczułam chłód, lodowaty podmuch wszedł razem z nią.

-

I to ta dziewczyna zostawiła wam pierścień? - zapytał Hrabia.

Beatrycze potrząsnęła głową.

-

O nie. - I popłynęła opowieść...

Na koniec Beatrycze czuła jeszcze większy zamęt, niż kiedy zaczynała swą historię.

Opowiedziała także o wersach Dantego. Hrabia przeczytał je pośpiesznie i wyjaśnił, co wiedział; oba te wersy przyprawiały o ból głowy pokolenia uczonych. W obu

przypadkach wypowiadali je strażnicy piekielnych kręgów. Pierwszy wers, Pape

Satan, wyrzycał Plutus, ślepy i tłusty bóg bogactwa, drugi - Nemrod, ten, któremu przypisywano odpowiedzialność za budowę wieży Babel.

Wieża Babel.

Hrabia kiwnął głową.

262

Ta sama, która widniała w ex librisie Bena Hebrajczyka.

Język strażników piekieł.

O zaginionym znaczeniu.

Słowa na oczach wszystkich.

Użyte przez króla.

W tej samej chwili, skądś z głębi wielkiego ciemnego budynku dobiegł dźwięk

tluczonej szyby.

-

Wy też to słyszeliście? - zapytał Glauco.

-

Co to było?

-

Chyba... tłuczona szyba...

-

Może jakieś okno źle zamknięte?

Hrabia wstał ze swego taboretu. Podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz, na ciemny korytarz.

Nie było widać nic nadzwyczajnego. Już miał wracać na miejsce, gdy dostrzegł

światło.

-

Ach - zdziwił się.

-

Co jest? - chciała wiedzieć Beatrycze.

-

Winda jedzie. Pewnie to ktoś z ochrony...

Beatrycze zerwała się na równe nogi.

-

Idziemy stąd, wujku! - Czują chłód. - Mam złe przeczucie.

Stojąc w progu, Hrabia obserwował podświetlane cyferki nad windą, które zmieniały się błyskawicznie.

Ktoś jechał do nich.'

-

Wujku... - błagalnie szepnęła Beatrycze. - Uważam, że... musimy... już iść.

Podeszli do Hrabiego i wyrzeli na korytarz.

263

\_zJ Rozdział 25 \_

Winda zatrzymała się.

Piętro niżej.

Przerwali zebranie. Ruszyli pośpiesznie ku wyjściu, zamykając za sobą kolejne drzwi, i umawiając się na następny dzień.

Hałas, który słyszeli poprzednio, już się nie powtórzył, ale i tak byli wystarczająco wstrząśnięci, by stracić ochotę na rozmowę. Dotarli do końca korytarza, nie zapalając lamp, musiały im wystarczyć światła miasta, które sączyły się przez wielkie okna.

Przywołali windę i wsiedli.

-

Skoro już tu jesteśmy... - przemówił nagle Hrabia -pokażę wam coś jeszcze, nim się pożegnamy. Albo lepiej wyjdźmy tą właśnie drogą.

Wcisnął guzik minus jeden.

Zjechali na pierwszy poziom podziemny.

Ciasne pomieszczenie bez drzwi. Biały korytarz. Automat do kawy.

Hrabia wydobył z kieszeni pęk kluczy, minął kilka drzwi służbowych i stanął przed ostatnimi. Były wielkie i masywne, o brzegach nadgryzionych rdzą.

-

Otóż i jedno ze słynnych podziemnych przejść, o których wam wspominałem.

Przekręcił klucz w zamku.

Po drugiej stronie były opadające w dół schody.

-

Te schody prowadzą do tak zwanej „galerii królewskiej”, która przecina miasto z jednego końca na drugi.

## Sś) Ofiara

Przynajmniej tam, gdzie się nie zaważyła. Tutaj zaczyna się trasa oświetlona: na lewo idzie się do zamku, na prawo w stronę rzeki i...

Beatrycze już nie uważała. Usłyszała jak zamyka się winda i teraz obserwowała migające cyferki.

Winda znowu wznosiła się.

Ktoś przywołał ją na górne piętra.

-

Jeżeli macie ochotę na nieco szczególny spacer, możemy wyjść tędy... - nie przestawał mówić Hrabia. -Przejdziemy oświetlony odcinek, potem skręcimy w prawo i wyjdziemy na wysokości ulicy Giolitti, niedaleko od waszej księgarni.

Winda zatrzymała się na przedostatnim piętrze.

-

Tak, tak - powiedziała Beatrycze, nie odrywając oczu od cyferek. - Wyjdźmy tędy. Byle prędko.

Hrabia był uszczęśliwiony.

-

Dajcie mi tylko czas, żebym załączył alarmy i znalazł jakąś latarkę, a potem do was wrócę. Zajmie mi to sekundę. - Wyjął klucz z ciężkich, metalowych drzwi.

-Przytrzymajcie je otwarte.

Hrabia oddalił się w kierunku, z którego przyszli. Minął windę i wszedł w drzwi po prawej stronie, skąd dobiegł ich Odgłos jego kroków na schodach.

Winda ruszyła w dół.

-

Wujku... - odezwała się Beatrycze, gdy zostali sami.

Jarzeniowa lampa brzęczała denerwująco nad ich głowami.

-

Zjeżdżają...

265

<s

Rozdział 25

e>

Beatrycze wskazała wujowi wyświetlacz windy

Trzecie piętro.

Drugie.

Pierwsze.

-

Może to ochroniarz... Co mu powiemy, jak nas tu znajdzie? - spytała Beatrycze.

-

Powiemy mu prawdę, że czekamy na Hrabiego. Nic złego nie robimy.

Imponująca postać wuja stała wsparta o metalowe drzwi, żeby się nie zatrzęsęły, i wyglądała nadzwyczaj pewnie.

Pierwsze piętro zamieniło się w zero.

A potem w minus jeden.

Winda sapnęła. Cichutko zadzwoniła. Wachlarz światła stopniowo rozwinął się na całą szerokość korytarza.

Wewnątrz ktoś stał.

Miał na sobie dziwny strój z kapturem.

Długi czarny płaszcz.

I... żelazną maskę!

-

UCIEKAJ! - wrzasnęła Beatrycze do wujka i sama rzuciła się w dół schodami.

Był to niemądry odruch, którego natychmiast poza-

Ciężkie metalowe drzwi zatrzasnęły się za jej plecami z dźwięcznym odgłosem,

podobnym do uderzenia dzwonu. - Wujku?! - zawołała, oglądając się za siebie.

łowała. KLANG!

266

Ofiara

<©

e)

Ale zobaczyła tylko zamknięte drzwi.

-

WUJKU?! - krzyknęła głośniej. Serce waliło jej jak oszalałe.

-

WUJKU? WUJKU! GDZIE JESTEŚ?! Został po tamtej stronie.

W muzeum.

Ze sklepienia zwisała lampa elektryczna, sterowana niewidzialnym czujnikiem. Z

trudem oświetlała schody. Beatrycze zrobiła kilka kroków. Nasłuchiwała. Żadnych

odgłosów. Jeszcze jeden stopień do góry. I następny.

Potem, nagle, coś dużego uderzyło o metalowe drzwi od tamtej strony.

Jakby czyjeś ciało wpadło na nie z rozpędu.

-

NIE! - krzyknęła Beatrycze. - WUJKU!

Po tym hałasie nastąpiły kolejne, już przytłumione. Drugie uderzenie, trzecie. Coś zaszurało. Potem krzyk, daleki. Czy to głos Hrabiego? Panika zawładnęła jej umysłem. Te uderzenia o drzwi... czy ktoś tam walczył? Beatrycze doskonale pamiętała tamto uczucie duszenia się, jakiego doświadczyła, gdy Maska rzucił nią o mur, nad rzeką. Czuła jeszcze jego dłonie w rękawicach, ściskające jej szyję.

267

Rozdział 25 -,

Wujek był od niej dużo większy Był dużo silniejszy i...

Czwarte uderzenie, okropne, od którego drzwi zadrżały

-

Nie, nie, nie, nie! - krzyczała Beatrycze.

Wbiegła na górę do samych drzwi.

Szukała klamki, zamka, czegokolwiek, żeby je otworzyć, ale... Nie było.

Znowu nasłuchiwała. Teraz panowała cisza, która zdawała się gęsta.

Beatrycze szukała jakiejś szpary, żeby wyjrzeć.

Kreska światła pod drzwiami.

Zeszła parę stopni i przyklękła.

Ale nic nie było widać...

Nagle dobiegł jej szurający odgłos. Wyobraziła sobie ciało wleczone po posadzce.

-

W-wuj ku? - wyjąkała.

Odgłos natychmiast ustał. Kroki? Czy to były kroki, to, co słyszała teraz? Co się stało z Hrabią? Co Maska zrobił wujkowi? Dlaczego nikt się nie odzywa?

Coś zaskrobało w drzwi.

Coś ostrego.

Jak nóż.

Beatrycze zmusiła się, by oddychać.

Spojrzała na drzwi, na schody, na tunel za swymi plecami.

Znowu poczuła chłód.

Ten sam, identyczny chłód, który owionął ją tamtego

268

dnia, gdy Audrey po raz pierwszy weszła do księgarni.

Wisiał w powietrzu, wokół niej. Sączył się przez szparę pod drzwiami.

-Audrey! - zawołała Beatrycze. - To ty! Ty jesteś Żelazną Maską!

Ktoś zaczął wściekle dobijać się do metalowych drzwi.

- Nigdy mnie nie dopadniesz! - krzyczała Beatrycze. -Słyszysz?!

Przycisnęła do piersi pierwsze wydanie Komedii Dantego Alighieri.

Pierwszą książkę z biblioteki Bena Laquedema.

Bo w niej był klucz.

Musiała ją chronić.

Beatrycze odwróciła się i ruszyła w dół schodami.

Doszła do korytarza, dosyć obszernego - był trzy razy wyższy od niej, dwa razy szerszy, w całości wyłożony cegłami. Gorący zaduch panował tam w dole.

W lewo do zamku. W prawo do... rzeki.

Beatrycze wybrała rzekę, nie namyślając się długo. Także dlatego, że każda myśl podsyciała jej strach.

Zaczęła biec.

Kroki odbijały się echem wśród martwej ciszy, a cień jej postaci zdawał się

gigantyczny. Światła zapalały się groźnymi błyskami, wyprzedzając nieco jej krok i gasnąc tuż za plecami.

269



Tik. Tik. Tik.

Gdy już nie miała siły biec, zatrzymała się, by zaczerpnąć tchu. Ciemność okrążyła ją.

Poczuła straszliwą ochotę, żeby zwinąć się w kłębek na posadzce i poczekać, aż ktoś przyjdzie i ją uratuje. Nie chciała o niczym myśleć.

- Mamo... - jęknęła w rozpacz. I usłyszała swój głos, odbity od ścian. - Mamo! -  
powtórzyła głośniejsze.

Echo zdawało się odpychać na chwilę ciemność podziemi.

- Mama. Tato. Wujek - powtarzała sobie Beatrycze, znowu biegnąc. Czuła, jak te słowa dodają jej odwagi.

Musi się stąd wydostać dla nich wszystkich.

Dla książek.

Dla Bena.

Biegła z Komedią przyciśniętą do piersi, nie oglądając się za siebie.

Zatrzymała się ponownie, gdy usłyszała odległe dudnienie.

Pociąg?

Może tramwaj przejechał nad jej głową?

Ile metrów dzieliło ją od powierzchni?

Która była godzina?

Spojrzała na zegarek, ale nie udało się jej odczytać czasu.

- MAMO! TATO! WUJKU!

270

Gdzie jest wyjście?

Przy ulicy Giolitti, powiedział Hrabia.

Korytarz zwęził się teraz, a posadzka była coraz bardziej nierówna.

Od czasu do czasu w murze otwierały się pęknięcia.

Niczym rozwarte paszcze.

Mijała boczne odnogi, kanały, ciasne tunele, które ktoś zagroził biało czerwonymi taśmami. Ślepe zaułki. Części labiryntu, w które lepiej się nie zapuszczać.

Przyszedł jej na myśl Bientot... Noc Opowieści.

Szła dalej.

Zdarzało się jej teraz brnąć przez kilka metrów w ciemnościach, nim zaświeciła się następna lampa. Tik. Tik.

Potykała się co chwilę, ale nie upadła.

Z dala dobiegł ją jakiś hałas, metaliczny.

Czy to otworzyły się stalowe drzwi muzeum?

Mamo. Tato. Wujku. Pomóście mi stąd wyjść.

Znowu ruszyła biegiem.

Nagle zapadła całkowita ciemność.

„Pójdę poszukać latarki” - powiedział Hrabia, nim zniknął w czeluściach muzeum.

Nim założył żelazną maskę i...

Nie! Cp też jej przyszło do głowy?

Po omacku szukała ściany. Znalazła ją i oparła się całym ciężarem.

Musi znaleźć wyjście.

W prawo?

271

W lewo?

A jeśli zostanie tu uwięziona na zawsze?

Mogła zawrócić do ostatniej z lamp automatycznego oświetlenia.

Albo posuwać się dalej po omacku.

- Mama. Tato. Wujek... - znów powtarzała powoli. I postanowiła iść dalej.

Mocno przyciskała do siebie Komedię. Stawiała małe, coraz bardziej niepewne kroki, a gdy wyczuła coś pod stopą, truchlała. Wyobraźnia podsuwała tysiące mrozących

krewn obrazów: skrzydło gołębia, martwy szczur, gnijące zwierzę...

„Zaraz stąd wyjdę” - powiedziała sobie. - „Już tylko parę kroków.”

Potem, niespodziewanie, korytarz zaczął skręcać łukiem w lewo. Beatrycze, sunąc ręką po ścianie, wzięła zakręt.

Ku swemu wielkiemu zdumieniu dostrzegła w oddali jasną plamę. Zamrugła

powiekami, a serce podskoczyło jej w piersi. Tak bardzo przywykła już do ciemności, że omal nie straciła równowagi.

Czy to koniec korytarza?

Czy tam w głębi widać światła miasta?

Zrobiła kilka szybkich kroków, potem zaczęła biec.

Niczym ćma, przyciągana światłem.

Jasność nabrała wyraźnego kształtu - była to okrągła dziura, zamknięta żelazną kratą.

Posadzka zaczęła się

272

wznosić, sufit zrobił się niższy, a ściany korytarza ciaśniej sze. Beatrycze poczuła podmuch powietrza, ale nie zauważyła belki, która nie wiedzieć skąd wyrosła tuż

przed nią.

Z pewnością rozbiłaby sobie o nią głowę, gdyby w ostatniej sekundzie jakaś para rąk nie złapała jej, popychając na ziemię.

Beatrycze krzyknęła i zwinęła się, tracąc dech.

Nad nią rozbłysnął płomyk zapalniczki.

Oświetlił twarz chłopaka o kruczoczarnych włosach, która uśmiechała się.

Poznała go natychmiast - chłopak z Nocy Opowieści.

-  
Uwaga na głowę - powiedział, unosząc zapalniczkę.

Beatrycze wybełkotała coś, była jeszcze zbyt zszokowana, żeby mówić składnie.

Słyszała dudnienie swego oszalałego serca.

Chłopak o czarnych włosach opuścił zapalniczkę. Zgasił ją i zapalił ponownie.

Gdy pomarańczowy ogienek na nowo oświetlił jego twarz, znajdowała się ona parę centymetrów od twarzy Beatrycze.

-  
Nazywam się Rama - szepnął. Potem zamarł, niczym posąg, w oczekiwaniu.

Beatrycze wsunęła rękę do kieszeni. Pogrzebała w niej zdartymi koniuszkami palców i znalazła.

Pokazała mu małą monetę bez orła i reszki.

Popatrzył przez chwilę i wziął pieniądze.

273

Cs

Sś>

Rozdział 25

Zapalniczka zgasła.

I w ciemnościach Rama ją pocałował.

Beatrycze poczuła wargi chłopaka delikatnie naciskające na jej usta. Poczowała czarne włosy, które w ciemności łaskotały jej policzki. Serce nagle ucichło, a brzuch

naprężył się niczym żagiel. Dopiero gdy pocałunek się skończył, zaczęła znowu oddychać.

-  
A ja jestem Beatrycze - powiedziała w ciemność.  
-

Wiem - odparł kruczowłoso.

## ROZDZIAŁ 26

### POZYCJA

-

Od kiedy mnie śledzisz? - spytała Beatrycze. Rama prowadził ją tunelami, trzymając za rękę zdecydowanie, a przy tym łagodnie.

-

Od kiedy cię zobaczyłem. -A... dlaczego?

-

Zawsze musi być jakiś powód? Śledziłem cię i już.

-

A dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

-

Bo nie pozwoliłabyś się śledzić. Skręcili i poszli lekko pod górę.

275

Beatrycze usłyszała brzęczenie, jakby pracującej aparatury. Znaleźli się przed drzwiami opatrzonymi napisem: Instytut Elektrotechniki im. Galilea Ferrańś.

Rama pchnął je lekko i zastygł, nasłuchując.

Urządzenia elektryczne. Radiowe synchronizatory zegarów. Bip, hip, a potem głos, który oznajmiał: „Sygnał czasowy. Godzina dwudziesta trzecia”.

-

Co to za miejsce? - zaciekała się Beatrycze.

-

Nie mam pojęcia - wyznał Rama. - Ale wiem, że tu jest wyjście.

Przebiegli kilka ciemnych korytarzy, potem w górę schodami i wyszli na zewnątrz.

Znaleźli się w szerokiej zadrzewionej alei. Beatrycze przystanęła, by przyjrzeć się imponującemu budynkowi z czterema wielkimi kolumnami, które upodobały go do

greckiej świątyni.

-

Gdzie mamy iść? - zapytała, czując zamęt w głowie.

Policja nigdy nie uwierzyłaby w opowieść o Żelaznej

Masce i o ucieczce z muzeum. Najważniejszą teraz rzeczą było ustalić, co z wujkiem.

W drodze przez podziemne korytarze Beatrycze opowiedziała Ramie wszystko ze

szczegółami, choć nieco chaotycznie z powodu emocji. Skręcili w lewo i, rozglądając się czujnie dokoła, zawrócili w stronę centrum. Rama poruszał się w miejskim

labiryncie niczym zwierzę w dżungli - często nurkował w sienie kamienic i przecinał

wewnętrzne dziedzińce, by wyjść boczną bramą na sąsiednią uliczkę. Starczyło, żeby podszedł do bramy,

276

łś) Pozycja

zadzwoił domofonem i drzwi, jak zaczarowane, otwierały się, by ich przepuścić.

Podeszli do Muzeum Egipskiego. Na rogu ulicy Rama dał Beatrycze znak, żeby się zatrzymała. Widać było niebieskie błyski.

Wychylili się ostrożnie, żeby popatrzeć - przed wejściem do muzeum stały dwa radiowozy karabinierów z załączonymi kogutami.

Dwaj funkcjonariusze, uzbrojeni w krótkie karabiny, nadzorowali ulicę, podczas gdy trzeci stał przy wejściu, zajęty rozmową przez krótkofalówkę. Trochę dalej, w dół

ulicy, zaparkowany był ambulans z otwartymi na oścież tylnymi drzwiami.

-

Zdaje się, że ktoś wezwał posiłki - szepnął Rama.

-

Pójdziemy zapytać, co się stało?

-

Lepiej nie. Zostańmy tutaj... - powstrzymał ją chłopak.

Dalekie głosy, przerywane trzaskami radia. Syreny.

Naraz z drzwi muzeum wyszli dwaj sanitariusze pchający nosze na kółkach. Leżał na nich Glauco, z ręką podpiętą do kroplówki.

-

Wujek! - zawołała Beatrycze, rozpoznając go od razu. Chciała podbiec do niego, ale Rama zdążył jej w tym przeszkodzić.

-

Czekaj! - przykazał. - Nie możesz iść! Nie pokazuj się!

-

Przecież to mój wujek!

-

Popatrz na niego... - mówił chłopak, nie zwalniając chwytu. - Żyje, nie widzisz?

277

Jś> Rozdział 26 di®

Beatrycze spojrzała w stronę noszy, na których wyciągnięty był wujek.

-

Może mnie potrzebować... Ja muszę...

Chwyt stał się silniejszy.

-

Jeżeli się pokażesz, ci, którzy was ścigają, dowiedzą się, gdzie jesteś. A policja będzie ci zadawała mnóstwo pytań. Niełatwo wytłumaczysz im, co się stało. Popatrz tam!

Usłyszała znajomy głos Hrabiego, który opuszczał właśnie muzeum eskortowany

przez dwóch karabinierów. Protestował, machał rękami, wykrzykiwał.

-

Widzisz? Cokolwiek wydarzyło się w muzeum, Hrabia będzie musiał

powtórzyć to sto razy tej samej osobie. A i tak jej nie przekona. Wiem, bo sam przez to przeszedłem. Nawet jeśli masz rację, nie uwierzą ci. Czasami lepiej jest zostać w ukryciu.

Beatrycze przygryzła wargę, niezdecydowana.

Hrabia podszedł do noszy Glauca i coś powiedział. Nawet z odległości mogli wyczuć, że jest bardzo poirytowany. Wściekły.

-

Jesteś nielegalnym imigrantem? - spytała Beatrycze Ramę.

Rama nie odpowiedział i dalej obserwował scenę.

Hrabia został doprowadzony do jednego z dwóch radiowozów. Bez zbytnich ceregieli kazano mu zająć miejsce z tyłu.

Nosze z Glaukiem załadowano do karetki, drzwi zatrzaśnięto.

278

Pozycja

-

Ani śladu Maski - zauważyła Beatrycze. - Wygląda na to, że zdążył uciec.

-1 szuka cię...

Beatrycze przełknęła ślinę.

-

Czego on chce ode mnie? Nie wiem nawet, kim jest!

-

Ale on zdaje się dokładnie wiedzieć, kim ty jesteś.

Właśnie.



Beatrycze spojrzała na Komedię, którą wciąż tuliła do siebie. Była pewna, że to z powodu tej książki ją ścigano.

Tej i tych ostatnich, których jeszcze brakowało.

„Nie ma żadnego sklepu pod tym adresem. Tylko ceglany mur. To musiał być jakiś żart...” - powiedział wujek.

Poczekali aż odjechał ambulans, po czym zanurzyli się w cień.

-

Więc co proponujesz? - Beatrycze patrzyła wyczekująco na Ramę.

-

Nie wiem. A ty masz jakiś pomysł?

Beatrycze pomacała się po kieszeniach.

-

Mam klucze od domu.

-

To pierwsze miejsce, gdzie będą cię szukać - stwierdził Rama.

-

Jedyny, kto może mi pomóc, to Bientot - zdecydowała Beatrycze. - Ale gdzie ja go znajdę? Wiem tylko, że nocuje w jakiejś willi, ale nie mam pojęcia, gdzie ona jest.

-

Wobec tego, zostańmy tutaj - zaproponował chłopak.

Beatrycze zasłoniła twarz rękami, zrozpaczona. Jej rodzice byli w Ameryce, wujka zabrało pogotowie, Hra-

bia został aresztowany, Profesor zniknął... A ona została sama... a raczej z chłopakiem, o którym wiedziała tylko, jak ma na imię.

-

Może lepiej, żebyś sobie poszedł - powiedziała nagle, podnosząc na niego oczy.

- Zanim Maska dobierze się i do ciebie.

-

A ty co zrobisz?

-

Nie wiem...

„Tylko ceglany mur. To musiał być jakiś żart...”

-

Być może warto spróbować jeszcze jednego... -szepnęła Beatrycze.

Rama popatrzył na nią z zaciekawiony.

-

Poszukać garbusa... Staruszka, który przyniósł mi tę książkę - wyjaśniła, pokazując Komedie.

280

ROZDZIAŁ 27

ROZWÓJ

-

Jesteś pewna, że to właściwy adres? - zapytał Rama, gdy dotarli na miejsce.

Przed nimi znajdował się mur z czerwonej cegły, przerywanej w regularnych

odstępach prostokątnymi słupkami. Po drugiej stronie muru sterczały dwa

opuszczone gazometry: dwie stalowe wieże wysokie na około dwadzieścia metrów.

„Tak jak mówił Glauco” - pomyślała Beatrycze zawiedziona.

-

Tak - potwierdziła. - Dał mi dokładnie ten adres.

281

m

Rozdział 2

Za ich plecami ciągnął się w nieskończoność sznur zaparkowanych samochodów.

Podeszli do jedynej widocznej bramy: była zamknięta i miała domofon z klawiaturą.

-

Może to naprawdę miał być żart... - mruknęła Beatrycze, rozglądając się dokoła.

-

Poczekaj tutaj - polecił jej Rama. Ruszył biegiem wzdłuż muru, znikając po chwili za rogiem.

Beatrycze wzruszyła ramionami, niepewna, co robić. Samochody pędziły przez noc, oświetlając reflektorami drzewa przy korso Regina Margherita. Metalizowane karoserie migotały szarym blaskiem.

Nim minęło pięć minut, Rama był już z powrotem.

-

Niczego więcej nie ma dokoła - oznajmił. - To jedyne wejście.

Na małej klawiaturze domofonu zamiast cyfr znajdowały się litery alfabetu.

Rama wcisnął jedną z nich i wyświetlacz rozbłysnął. Wprowadź nazwę - odczytał.

Beatrycze podeszła bliżej.

-

Spróbuj napisać... F.E.R.T.

Rama wstukał litery, ale brama pozostała zamknięta. Na wyświetlaczu natomiast pojawił się niezrozumiały napis.

-

Świetnie. Ź. zepsuliśmy go - spłoszył się chłopak. -Lepiej spadajmy, zanim ktoś się przyczepi!

Tym razem to Beatrycze jego musiała przytrzymać za ramię.

-

Nie jest zepsuty.

282

Rozwój

Na wyświetlaczu widniały słowa: Raphel mai amecche.

-

Napisz: zabl almi - powiedziała dziewczyna z doskonałym spokojem.

Rama pokręcił głową, nieprzekonany, ale wykonał polecenie. Za ledwie zdążył wcisnąć ostatni klawisz, brama rozwarła się.

-

Ale... jak to zrobiłaś? - zdziwił się.

Beatrycze spojrzała na niego, wzruszając ramionami.

-

Po prostu szczęście.

Mur otaczał ogromny porzucony teren. Światła ulicznych latarni wyławiały z mroku stosy metalowych beczek i szyn, piętrzące się stare podkłady kolejowe. Dwie wieże gazometrów wyrastały z wkopanych w ziemię betonowych zbiorników, pustych i zarośniętych bluszczem.

-

Jest tu kto? - zawołała półgłosem Beatrycze, postępując kilka kroków w głąb tego obrazu rozpaczy i opuszczenia.

Rama wskazał jej ręką mały ceglany budynek w głębi, dokładnie na wprost bramy, przez którą weszli. Wyglądał na domek krasnoludków, parterowy, z jednymi drzwiami i jednym okienkiem.

Ale w okienku widać było światło.

Podeszli ostrożnie.

-

Jest tu kto? - znowu spytała Beatrycze.

283

<s

2ś>

Rozdział 27

di

e>

Brakowało paru minut do północy.

Jakaś rura zwisająca z jednego z gazometrów zachwiała się na wietrze z ponurym skrzypieniem, które rozeszło się echem po całym terenie.

Beatrycze zebrała się na odwagę i zastukała do drzwi.

-

Otwarte - odezwał się głos.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy: ten głos brzmiał całkiem znajomo.

Pchnęła lekko drzwi, a one ustąpiły.

Odwróciła się, szukając Ramy, ale kruczowłosy chłopak jakby rozpułynał się w powietrzu.

Wnętrze domku prezentowało się bardzo skromnie: posadzka z ośmiokątnych płytek, jeden obraz zawieszony na ścianie, jeden wytarty fotel, stół z koronkową serwetką pośrodku, na niej kilka książek, krzesła.

W fotelu, z książką w oprawie z czerwonego safianu, siedział Profesor.

Powolnym ruchem odłożył książkę na poręcz fotela i powiedział:

-

No, dobrze. Nareszcie jesteś.

-

Profesor? Co pan tu robi? - spytała Beatrycze, przekraczając próg.

-

Czekam na ciebie - odpowiedział, jakby to było całkowicie oczywiste. -

Przyszłaś sama?

-

Tak - skłamała na wszelki wypadek Beatrycze.

Profesor rzucił okiem na zegarek.

-

A wujek?

284

J Rozwój v

Nie odpowiedziała, podejrzliwa.

Profesor westchnął.

-

Wiem, winien ci jestem wyjaśnienia, ale nie mamy zbyt dużo czasu, nim

przyjdą pozostali.

-

Jacy pozostali? - przestraszyła się Beatrycze i rzuciła spojrzeniem dokoła.

Profesor dał jej znak, żeby się zbliżyła, i wskazał jedno z krzeseł, ustawionych rzędem pod ścianą. - Ci, którzy rozgrywają tę partię, moja droga, w oczekiwaniu na nasze końcowe posunięcie.

-

Profesorze... ja... nie rozumiem... - wyjąkała Beatrycze, uparcie stojąc.

-

To zupełnie naturalne, że nie rozumiesz. Nie mogłabyś nawet.

-

Przyszłam tutaj, bo pewien pan...

-

Wiem, wiem... przyszedł do sklepu, żeby oddać ci książkę. A propos, masz ją ze sobą, prawda?

Beatrycze, która przez cały ten czas nie przestawała ścisnąć Komedii, przytaknęła.

-

Tak, ale nie...

-

Dobrze, dobrze. - Profesor znowu wskazał jej krzesło. - Doskonale. Usiądź sobie, moja droga.

-

Postoję - oświadczyła Beatrycze, spoglądając nerwowo za siebie.

Gdzież on się podział, ten Rama?

-

Jak wolisz - westchnął Profesor. - Dropsika?

-  
Nie! - miała już tego naprawdę dosyć.

285

## Rozdział 2

On natomiast odwinął z papierka nieodłącznego dropsa i zaczął go cmokać ze smakiem.

-  
Jak już mówiłem... nie mamy wiele czasu... od czego więc chcesz, żebym zaczął?

-  
Skąd pan wie o tej książce? - spytała Beatrycze, pokazując Komedie.

-  
To całkiem proste... sam ją dałem staremu Sandri-nowi i wysłałem go do twojej księgarni. Sandrino to pan, z którym rozmawiałaś, ten elegancko ubrany i wyperfu-mowany. W tym samym czasie ja miałem zaledwie parę godzin, żeby wyprowadzić się z mojego mieszkania, wymalować je, wynająć i zniknąć.

-Ale... dlaczego?

-  
Cóż... żeby odpowiedzieć na to pytanie, muszę wykonać jeden mały krok wstecz. A właściwie dwa kroki. Myślę, że mam dosyć aktualne dane na temat tego, co ty, Bientot i twój wujek odkryliście w sprawie Bena. Ale... - Gestem uciszył

Beatrycze. - Zanim pojawią się inni... muszę opowiedzieć ci parę rzeczy. A zatem, dlaczego wysłałem do ciebie Sandrina? Powiedzmy, że... potrzebowałem, żebyś tu przyszła. I oni też...

-



Kto taki, Profesorze?

-

Zakhar... i zdrajca. Krótko mówiąc, muszę się dowiedzieć, kto uprawia podwójną grę...

Beatrycze nic z tego nie rozumiała.

-

Podwójną grę?

286

<a-

a.—J Rozwój \_e

e>

-

Dokładnie tak. Dlatego wybrałem to miejsce. Jest opuszczone już od dawna,

nikt więc nam nie przeszkodzi. A właśnie, byłbym zapomniał... - Profesor wyciągnął

z kieszeni pudełko z czterema zatyczkami do uszu i podał je Beatrycze. - Kiedy się zorientujesz, że są potrzebne, załóż je natychmiast, ok? Druga para jest dla twojego wujka... zatrzymaj je, w razie gdyby jednak przyszedł.

Beatrycze wzięła zatyczki i popatrzyła na nie w zdumieniu.

Profesor klasnął w dłonie.

-

A teraz... sądzę, że należy rozpocząć od krótkiej prezentacji.

Wskazał obraz za swymi plecami. Był to portret mężczyzny o mocno wystających kościach policzkowych, prostokątnym czole i bardzo małych oczkach.

-

Ten pan... to Ben Laquedem.

Beatrycze nie zdążyła zdziwić się jeszcze bardziej, ponieważ Profesor ciągnął

opowieść:

-

Podejdz i przyjrzyj mu się z bliska. Namalował go artysta bardzo bliski

królowi Wiktorowi Amadeuszowi

II, niejaki Piętro Domenico Olivero w 1731 roku. Po-

wiedzmy, że... hmm... wypożyczyłem go z Willi.

-Ale 1731 to... - zastanowiła się Beatrycze.

-

Ostatni rok, który Ben spędził na wolności, nim został uwięziony w domu

wariatów, skąd, niestety, jak wiesz...

-

Już nie wyszedł.

287

- °> J Rozdział 27 \_e.

-

Właśnie.

-

Ale dlaczego król miałby zamawiać mu portret, skoro potem...?

Profesor wysunął ręce do przodu.

-

Po kolei, dziecińo! Mamy mało czasu, owszem, ale to nie powód, żeby go

marnować, psując sobie całą opowieść. Król zamówił portret Bena i pięciu innych

osób, łącznie z sobą samym. Ci inni to Królowa, Goniec, Skoczek i Wieża. Razem

stanowią grupę Srebrnej Szachownicy.

-

Ben Laquedem należał do Srebrnej Szachownicy?

-

O tak. Był Pionem, dokładnie mówiąc. Pionem, tutaj już w otoczeniu swych słynnych książek.

Beatrycze spojrzała na nie, widoczne za plecami mężczyzny na portrecie, i przebiegł ją dreszcz.

-

A jego książki... - ciągnął Profesor, cmokając dropsa - prowadzą nas prosto do

następnego pytania: co się kryje, tak naprawdę, w książkach Bena? I skąd pochodzi to, co jest w nich ukryte?

-

Od Żelaznej Maski - odparła Beatrycze.

Profesor przez dłuższą chwilę bębnił palcami o kolano, nim znowu zabrał głos.

-

No proszę, a ja myślałem, że cię zaskoczę. Więc już wiesz...

-

Niczego nie wiem. Tyle tylko, że Ben był jego lekarzem. Pojechaliśmy do Exilies.

-Ach! - zawołał Profesor. - Dobrze! Znakomicie! Doskonale. Tak właśnie było. Ben jako lekarz miał okazję

288

Rozwój

wielokrotnie rozmawiać z francuskim więźniem i odkryć jego tożsamość. Co

dosłownie doprowadziło go do szaleństwa.

-

Dlaczego? Kim on był?

-

Ach, któż to może powiedzieć? Nikt nie wie dokładnie, a przynajmniej nie zna nazwiska. Ale... wiem w jakim był wieku.

-

W jakim?

-

Gdy został przywieziony do Exilies, Żelazna Maska był dzieckiem.

Beatrycze wydała okrzyk.

-

Dzieckiem?!

-

Zgadza się. Dzieckiem szalenie ciekawskim, które za często przesiadywało w

królewskiej bibliotece. Przypuszczam, że był to syn nadwornego bibliotekarza króla Francji, niejakiego André Danicana Philidora... Ale czy można mieć pewność? W

każdym razie, za sprawą swego zamiłowania do książek i nadmiernej ciekawości,

natknął się na sekret, który lepiej było omijać z daleka. Sekret, chroniony przez koronę francuską z najwyższą determinacją - istnienie zaginionego języka, Języka Królów, z którego nieliczne ocalałe słowa kolejni władcy Francji przekazywali sobie w spadku. Ile ich było? Dziesięć? Dwadzieścia? Sto? Nie wiemy tego.

-

Język Królów...

-

Właśnie. Prastary język o niesłychanej mocy. Francuscy monarchowie uważali

się za jego wyłącznych de-

289

g J Rozdział 27 \_>

pozytariuszy. Kardynał Mazarin wysłał swego najbardziej zaufanego

współpracownika, by przesiewał biblioteki połowy świata, w poszukiwaniu innych

słów tej baśniowej mowy lub kogoś, kto by je znał...

-

Czterdzieści tysięcy ksiązek kardynała Mazarina...

-

Doskonale! Tak! Jesteś świetna! Właśnie o nie chodzi. Ale poszukiwania nie

dały rezultatów. Ani korona Anglii, ani duńska czy szwedzka nie zdawały się

wiedzieć czegokolwiek o istnieniu Języka Królów. I... tu potrzebny jest drugi dropsik.

- Wsunąwszy do ust kolejny cukierek, Profesor opowiadał dalej: - Widzisz, Beatrycze, wielu badaczy podejrzewało jego istnienie. Niektórzy odnaleźli jakieś fragmenty, tu i tam. Wersy Dantego... motto dynastii sabaudzkiej... słowa o zaginionym znaczeniu...

Ale skąd one pochodzą? Kto mówił tym językiem? Nie ma na to odpowiedzi,

oczywiście, ale... jednym z najsłynniejszych mitów jest ten o wieży Babel. Powiada się, jakoby przed przystąpieniem do budowy wieży sięgającej niebios, ludzie mówili wspólnym językiem. Potem, gdy wieża runęła i architekci, konstruktorzy oraz

budownicowie, którzy rzucili wyzwanie niebu, rozpierzchli się na cztery strony

świata, a język ten zaginął. Nikt już nie pamiętał słów. Nikt ich nie rozumiał...

Wszystko przepadło.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy.

-

Być może... - podjął opowieść Profesor, unosząc wskazujący palec prawej

dłoni. - Być może jednak, ktoś zapisał na kamiennych blokach wieży kilka z tych

słów.

290

- J Rozwój i -

A ktoś inny zachował pamięć o ich znaczeniu. A wtedy, być może, podkreślam, być może, ludzie ci rozeszli się po całym świecie i zabrali ze sobą tę garść słów. Słowa.

To wszystko, cały sekret. Podobno słowa pierwotnego języka przemawiały

bezpośrednio do ludzkiej duszy Do samej naszej istoty. I zawarte w nich polecenia człowiek wykonywał natychmiast, nie myśląc. Słowa, których przekaz trafiał wprost do serca. Dlatego były niczym królewskie rozkazy. I niektórzy królowie je znali...

Beatrycze uśmiechnęła się.

-

I co było potem?

-

Słowa krążyły od monarchy do monarchy, od dworu do dworu, od królestwa

do królestwa. Chiny, Indie, Rosja, Polska, Hiszpania, Wiochy, Francja... Kto wie, ilu ludzi poznało jedno, dwa czy więcej słów z Języka Królów? Jakie mamy ślady

istnienia tej tajemnej mowy? Bardzo nieliczne, prawdę powiedziawszy. Dante

Alighieri każe nią przemawiać demonom. Diabeł, to król tego świata, jak twierdzą niektórzy...

-

Pieśń siódma wers pierwszy i pieśń trzydziesta pierwsza wers sześćdziesiąty

siódmy... - przypomniała Beatrycze.

-

Zgadza się..i maleńkie ślady. Ale powróćmy do Bena, moja droga, bo czas

ucieka. Powróćmy do Bena i do dziecka w żelaznej masce, które odkryło sekret

władzy królów Francji. Jesteśmy w więzieniu, chłopiec został już skazany. Za swe odkrycie zapłacił wolnością. Zostaje od-291

dalony od dworu, zamaskowany, unieszkodliwiony, tak aby zdobytego sekretu nie mógł przekazać nikomu. Ale nie zostaje zabity, mimo wszystko jest dzieckiem, synem arystokraty. Pytanie: ile słów odkrył? Wszystkie, jakie były w posiadaniu Króla Słońce? Nie wiemy. Ale... wiemy, że słowa te wyjawiał Benowi Laquedemowi, który był jego osobistym medykiem. Historia lubi chadzać nieoczekiwanymi drogami.

I zaledwie wiek później, największa i najpotężniejsza monarchia europejska, pomimo swych tajnych słów, została zmieciona z powierzchni ziemi. Zdarzyła się rzecz

niesłychana: lud, podburzony i sprytnie kierowany przez konspiratorów, buntuje się.

Wielka Rewolucja Francuska. Masakra arystokracji i wszystkich jej sekretów, łącznie z Językiem Królów, który nie zostaje przekazany następcom...

Beatrycze słuchała w milczeniu i z trudem przychodziło jej wierzyć własnym uszom.

-Ale tymczasem... i tu mamy zwrot akcji. Kilka słów przetrwało. Znał je Ben

Laquedem, wtajemniczony przez Żelazną Maskę. On z kolei przekazał je swemu

królowi, który był też jego przyjacielem, a w dodatku robił, co mógł, by umocnić swą dynastię. Wyobrażasz sobie, co znaczy mieć do dyspozycji słowa, które każdego

mogą zmusić do zrobienia czegokolwiek?

-

Język, który daje władzę - zgodziła się Beatrycze.

-

Dlatego nazywa się go Językiem Królów.

Beatrycze potrząsnęła głową.

292

¿Ś) Rozwój

<©-----' - e>

-

Dla mnie to okropność.

-1 rzeczywiście, może się nią stać, ponieważ niweczy wolną wolę. Ale stosowany rozumnie, może prowadzić dobrą drogą.

-  
Jeśli jednak użyć go złośliwie... może cię zmusić do działania wbrew twojej woli.

-  
Tak, dlatego niektórzy, jak Dante, nazywają go językiem diabła. Ale żaden

język nie jest dobry ani zły, to kwestia użytku, jaki się z niego zrobi. - Profesor westchnął głęboko. - Królowie mogą być oświeceni, ale także bezlitośni. Władcy

mogą stać się dyktatorami. Tego właśnie obawiał się Wiktor Amadeusz II... że słowa wymkną się spod kontroli. Taki był powód, dla którego, gdy tylko Ben wyjawiał mu

sekret, powołana została Srebrna Szachownica. I dlatego Szachownica nadal istnieje.

-  
Srebrna Szachownica... - powtórzyła Beatrycze.

-  
Tak, moja panno. Ale żeby przejść do Szachownicy, brakuje ci jeszcze

kawałka historii. Doszliśmy do Bena Laquedema, który ujawnia istnienie języka

królów Wiktorowi Amadeuszowi II...

-  
Jednej rzeczy nie rozumiem - przerwała mu Beatrycze. - Skoro Żelazna Maską

znał te słowa... dlaczego nie wykorzystał ich, żeby uciec?

-  
Trafiłaś w sedno sprawy - odparł Profesor. - Żelazna Maską nie mógł użyć

Języka Królów, ponieważ nie odkrył znaczenia słów. Nie wszystkich, w każdym



razie.

-

Dalej nie rozumiem...

293

-

Zaraz zrozumiesz. Aby sekret mógł zostać przekazany następcom, Ben

Laquedem otrzymał zadanie sporządzenia słownika zaginionej mowy, wraz z

nieograniczonym dostępem do królewskiej kasy.

-

Słownika?

-

Tak jest. To najprostsze z narzędzi do nauki języka: słowa i ich znaczenia.

Taka jest właściwość Języka Królów - nie wystarczy znać słowo, aby zadziałało,

trzeba też wiedzieć, co ono znaczy. Dlatego Ben miał odkryć, co znaczyły słowa,

których się nauczył.

-

I udało mu się?

-

Niektórzy twierdzą, że tak. Inni, że nie - odpowiedź zabrzmiała nieco

wymijająco. - Słownik Bena jest jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic w historii ksiąg zaginionych. Tak pilnie strzeżoną, że jego nazwisko nie jest nawet wspomniane wśród autorów, a jego słownik wśród tytułów rozmaitych bibliotek niemożliwych.

Pracując gorączkowo i nie powiadamiając o wynikach nikogo poza swym królem,

który z kolei powiadamiał pozostałych członków Szachownicy, Ben każdego dnia

coraz wyraźniej uświadamiał sobie, na jak straszliwe naraża się ryzyko. Wiedział, że ma w rękach narzędzie potężne i niebezpieczne. Mimo wszystko, z oddaniem

prowadził swe badania. Dużo podróżował - pojechał do Paryża, żeby zapoznać się z tym, co pozostało z biblioteki kardynała Mazarina, ale odwiedził też Londyn,

Moskwę, Madryt. Odbył podróż do Afryki, w towarzys-

294

Rozwój

twie kilku egiptologów, aby szukać śladów królewskiego języka u faraonów, którzy z pewnością znali parę słów. Mówi się nawet, że wraz z pewnymi Szkotami dotarł do

negusa<sup>13</sup> Abisynii. Z upływem czasu, coraz rzadziej czerpał z kasy domu

sabaudzkiego, a coraz częściej podróżował za własne pieniądze. Oszczercy utrzymują, że zaczął wykorzystywać słowa, które poznał, aby przysporzyć sobie bogactwa i

skarbów.

Beatrycze pomyślała o Zakharze.

-

Im dalej posuwał się Ben w swych badaniach, tym mocniej zdawał sobie

sprawę z tego, że wszystkie zapiski, jakie gdziekolwiek zostawiał lub trzymał przy sobie, mogły zostać przez kogoś odkryte. Przez kogoś, kto nie byłby królem, jego przyjacielem i zleceniodawcą. Tak więc zaczął ukrywać swe notatki, swój słownik.

Posłużył się kodem.

-

Kodem Królów - szepnęła Beatrycze.

-

Tak. A do stworzenia kodu wybrał jedyne narzędzie, które naprawdę znał... to,

które opanował lepiej niż cokolwiek innego.

-

Książki.

-

Znakomicie. W sposób niesłychanie prosty i niewiarygodnie sprytny zaczął

dobierać książki do własnej biblioteki. To one same miały stać się słownikiem, nad którym pracował. Nie mogło być ich zbyt wiele, aby

13 Historyczny i polityczny tytuł władców krain Etiopii, państwa we wschodniej Afryce.

295

mógł zabierać je w podróż, ani zbyt mało, ponieważ musiały pomieścić wszystkie jego odkrycia.

-

W sumie dwieście pięćdziesiąt dziewięć - odpowiedziała dziewczyna.

Profesor nagle umilkł.

Beatrycze odwróciła się.

W progu stała jakaś postać.

Beatrycze omal nie krzyknęła. Był to młody człowiek spotkany na aukcji, ten ze srebrnym pierścieniem.

-

Och, bardzo dobrze, przyszedł nasz Goniec! - zawołał Profesor. Wygrzebał z

kieszeni następnego dropsa i natychmiast zaczął go ssać. - Dobrze, dobrze, właśnie miałem opowiedzieć o nas.

Młodzieniec spojrzał na Beatrycze. Jego wzrok przeszył ją na wylot.

-

A kto cię do tego upoważnił, Pionie?

-

Och, nikt. Ale już to zrobiłem - odparł Profesor z rozbrajającym uśmiechem.

„Pion” - pomyślała Beatrycze. - „Profesor jest Pionem.”

-

Ty też otrzymałeś wezwanie? - zapytał Profesor młody człowiek, zwany przez niego Gońcem, rozglądając się wokół.

-Tak.

-

Czyli także inni...

-

Przypuszczalnie zjawią się za parę minut. Usiądź, proszę, i ciesz się finałem tej opowieści. Już niewiele zo-296

Rozwój

■5)

stało. Chcesz może dropsa? Nie? Dobrze, dobrze. Na czym to stanęliśmy, moja droga?

-

Na księgozbiornie Bena... I na kodzie, który wymyślił, żeby ukryć słownik w swych książkach.

-

Oszalałeś?! - zirytował się Goniec, który właśnie ciągnął krzesło po podłodze.

- Chcesz jej wszystko opowiedzieć?

-

Ciii! - uciszył go Profesor. - Milcz i słuchaj, chociaż raz. Musimy to zrobić!

-

A kto ci kazał?

-

ONA - odparł profesor. - Osobiście.

-

Pokaż mi rozkaz - nalegał Goniec.

Profesor wydobył z kieszeni mocno zmiętą karteczkę i podał ją młodzieńcowi.

Goniec sapnął zirytowany:

-

Nie rozumiem, jaki sens ma jeszcze istnienie tej grupy... - Usadowił się przy oknie, skąd, odchylając zasłonę, mógł wyglądać na zewnątrz.

Beatrycze znowu spojrzała na Profesora.

-

Przepraszam - powiedział. - Ale... my też mamy naszą małą hierarchię i

procedury do przestrzegania. Teraz posłuchaj mnie uważnie, bo to, co zdarzyło się w tym miejscu, jest najważniejszą częścią historii. Ben praktycznie ukończył swą pracę.

Zebrał pewną liczbę słów, nie wiemy i nigdy nie dowiemy się ile, i ukrył je za

pomocą wymyślonego przez siebie kodu w księgozbiorze, który starannie

wyselekcjonował. Król i nasi koledzy

297

<f

Rozdział 27

e>

z tamtych czasów śledzili postępy pracy z niecierpliwością, ale... cóż, król

tyczasem postarzał się... był zmęczony. I zastanawiał się, czy wielka praca Bena może mu się jeszcze na coś przydać. Dręczyło go pytanie, czy powinien przekazać

słownik swemu synowi, księciu, na rzecz którego abdykował, ale którego nie darzył

uznaniem. Przykra to rzecz dla ojca, ale Wiktor Amadeusz II miał świadomość, że

jego następca na tronie to nieudacznik. Były więc wszelkie oznaki nadciągającej

katastrofy. I rzeczywiście...

Beatrycze przełknęła ślinę.

- Nastąpiła wiosna 1731 roku. Ben wreszcie był gotowy, by wyjawiać królowi kod,

którym posłużył się do ukrycia w swych dwustu pięćdziesięciu dziewięciu książkach wszystkich słów Języka Królów, jakie odnalazł. Dzięki tym słowom dyplomacja

królewska miała stać się najpotężniejsza na świecie. Historia brała zakręt. Ale tuż przed decydującym spotkaniem z Wiktorem Amadeuszem II i wojskiem

Szachownicy, Ben odbył inne, nieoczekiwane spotkanie. Z nieokreślonego miejsca w Polsce przybył jakiś osobnik o wyglądzie opętanego, który miał przy sobie

pięcioletniego chłopca. Człowiek ten natarczywie domagał się rozmowy z Benem.

Był to jeden z wielu podejrzanych typów, jakich nasz przyjaciel poznał w trakcie swych poszukiwań. Chłopiec miał ogromne, nawiedzone oczy. Był szalony,

prawdopodobnie, i nazywał się Jakub Frank. W Turynie ojciec Jaku-

298

Rozwój

ba chciał pomówić z Benem o zagadkowych wersach Dantego Alighieri, które

przeczytał w łacińskim przekładzie Giovanniego Bertoldi da Serravalle z 1417 roku.

Twierdził, że poznał prawdziwe znaczenie słów Najwyższego Poety.

Profesor zaczerpnął oddech.

-

No i jakie było ich znaczenie?

Młodzieniec z pierścieniem opuścił zasłonę i wstał, kierując się do drzwi.

Profesor pokręcił głową, pochylił się do przodu i szepnął:

-

Podobno to chłopiec wypowiedział słowa.

-

Jakie słowa? - też szeptem zapytała Beatrycze.

-  
Nie wiemy. Ale wiemy, że właśnie tego dnia, kilka godzin przed spotkaniem z

królem, Ben zwariował. Zdarzyło się to całkiem niespodzianie... zaczął majaczyć, wrzeszczeć, rzucał się na wszystkich, którzy znaleźli się w jego zasięgu.

-  
To dlatego król kazał umieścić go w domu wariatów...

-  
Właśnie - potwierdził profesor. - Zrobił to dla jego dobra i próbując ocalić jego pracę... Ponieważ Ben chciał wszystko zniszczyć. Chciał podrzeć na strzępy książki, które zgromadził. A wraz z książkami swój słownik.

-  
Nigdy

nie było żadnego słownika! - Zawołał w tej chwili inny głos. - Jest za to ten smarkacz, który kręcił się po terenie!

299

- °> J Rozdział 27 V\_

Cs

<a>

Mężczyzna o masywnej posturze, ze zgaszonym cygarem w ustach, wypchnął na środek pomieszczenia Ramę, tak mocno, że chłopak upadł.

Za nimi wszedł czwarty mężczyzna: miał długą brodę i brązowy, mocno pognieciony garnitur.

300

ROZDZIAŁ 28

GAMBIT

Czterej mężczyźni spojrzeli po sobie.

-  
Co my tu robimy? - spytał ten z brodą.

-  
Można wiedzieć, co znaczy cała ta komedia? - spytał ten z cygarem. - A ta dziewczynka... kto to jest?

Profesor, nie przestając się uśmiechać, wstał ze swego fotela:

-  
Wieżo, Królu... - powitał ich ceremonialnie. - Proszę was o chwilę cierpliwości, a... - Pochylił się, żeby podnieść z podłogi Ramę, który jednak wymknął mu się spod ręki. - Ej, spokojnie chłopcze! Nie zrobię ci nic złego! Ty jesteś „uwaga na głowę”, prawda?

301

Rozdział 28 lŃ> g>

Rama sam pozbierał się na nogi, nie odpowiadając. Rzucił krótkie spojrzenie

Beatrycze, jakby przepaszając, że dał się złapać, po czym schronił się w kącie i przyglądał się obecnym spode łba.

-  
Tak, to na pewno ty - potwierdził z uśmiechem Profesor. - Ja też byłem parę

razy na Dziedzińcu Cudów, wiesz? To niespodzianka gościć cię tu u nas i

podejrzewam, że moi koledzy nie będą zachwyceni... ale nic już na to nie poradzimy

- westchnął, rozkładając ręce. Następnie przedstawił nowo przybyłych Beatrycze i wyjaśnił: - Oto członkowie Srebrnej Szachownicy, moja droga. Ci, którzy pozostali przy życiu. A co do was, panowie, proszę abyście zechcieli powitać, choćby ze

względu na jej bliskość z Najwyższym Poetą, którego wszyscy podziwiamy, pannę

Beatrycze, siostrzenicę Glauca z Księgarni Antykwarycznej Pod Żółtym Słońcem.

Zanim ci, do których się zwracał zdążyli odpowiedzieć albo zaprotestować, z

zewnątrz dobiegł jakiś ponury i złowróżbny dźwięk, a zaraz po nim jęk metalowej

bramy, otwieranej z impetem.



-  
Och, wspaniale, z idealną punktualnością! - zawołał Profesor. - Wygląda na to, Beatrycze, że za chwilę będziesz miała zaszczyt spotkać Szachownicę w komplecie - co powiedziawszy, wyszedł na zewnątrz.

Rura stercząca pod jedną z wież chwiała się wściekle na wietrze.

302

Jś> Gambit

Profesor przeszedł kilkanaście kroków od domku, a za nim pozostali trzej panowie, Rama i Beatrycze. Jego chód, zazwyczaj niezgrabny, zdawał się teraz pewniejszy.

Wyprostowane plecy, pierś do przodu, dłonie lekko zaciśnięte, spuszczone po bokach.

Szedł na spotkanie zbliżającego się cienia ze spokojem, z jakim wychodzi się naprzeciw staremu przyjacielowi.

-  
Zakharze... witaj! - powiedział, unosząc dłonie. - Otóż i nasz niesforny Skoczek powraca do miasta...

Był to rzeczywiście on: potężny ciemnoskóry kolekcjoner książek, o oczach błękitnych niczym lód.

-  
A ty, kim jesteś? - zapytał niespodzianie Zakhar.

-  
Och, nikim - odparł z pewną kokieterią Profesor. - Jestem zwykłym Pionem, ostatnim nabytkiem grupy. Ale tutaj ze mną, jak widzisz... - Wskazał na pozostałych.

- Jest nasza Wieża, figura z pewnością ci droga. - Mówiąc te słowa Profesor obrzucił bardzo przenikliwym spojrzeniem mężczyznę z brodą. - A może bliższy jest ci nasz Goniec? - spytał

tym samym ostrym tonem. - Albo następca naszego ostatniego Króla, nieodżałowanego Paula Boneta, twego przybranego ojca? - Tu zwrócił się w stronę

mężczyzny o największej z całej trójki posturze, tego ze zgasłym cygarem w ustach.

-

Nieodżałowanego przez kogo? - warknął Zakhar. - Na pewno nie przeze mnie!

-

Paul wierzył w ciebie - upomniał go Król.

303

—a\_zJ Rozdział 28 vji\_e—.

Cs

Q>

Zakhar wybuchnął śmiechem.

-

Och, jeszcze jak! Wierzył we mnie tak bardzo, że nigdy nie wyjawiał mi tego, co naprawdę mogło mi się przydać! I za nic nie chciał dopuścić, żebym porozmawiał z wami o naszych straszliwych sekretach..

-

Mamy obowiązek nadzorować i chronić słownik królów - przypomniał

Profesor.

Zakhar rzucił mu zabójcze spojrzenie.

-

Nareszcie! Nareszcie ktoś mówi, jakby słownik naprawdę istniał!

Profesor nie odpowiedział.

-

Musisz rzeczywiście być nowy w tym towarzystwie - kpił z niego Zakhar. -

Daj mi moje książki i wynoszę się stąd.

-A jak tu trafiłeś? Kto ci powiedział, gdzie mamy się spotkać? - zapytał nagle

Goniec.

Profesor westchnął.

-

Jeden z nas, oczywiście, przekazał Zakharowi informację. Ale który? Kto gra na dwie strony? Ja? Goniec, który bardziej niż inni wierzy w istnienie słownika Bena?

Czy nasza Wieża, taka solidna i niezniszczalna? A może Król, mianowany osobiście przez Paula? Kto zdradził?

Zakhar przerwał mu wybuchem śmiechu.

-

Jesteście żałośni... - Wykonał przyzywający gest i z ciemności za jego plecami wyłoniła się Żelazna Maska.

Beatrycze odruchowo cofnęła się pod ścianę domku.

304

Gambit

Postać w masce stanęła u boku Zakhara i swym pustym wzrokiem przyglądała się obecnym.

-

I jak? Nasze książki? - zapytał Zakhar.

Goniec otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale profesor uciszył go.

-

Są tam, na dole - odpowiedział wskazując jeden ze zbiorników umieszczonych pod gazometrami.

Bez słowa człowiek w masce przemierzył podwórze, stanął na brzegu niecki i zajrzał

w głąb. Po chwili odwrócił się w ich stronę i skinął głową.

-

Zejdź po nie! - rozkazał Zakhar.

Maska obszedł zbiornik w poszukiwaniu drabinki. Wkrótce zniknął z ich pola widzenia.

Zakhar powrócił do rozmowy z mężczyznami stojącymi rzędem naprzeciw niego.

Rozłożył ramiona i oznajmił:

-

Jak pewnie już wiecie, księgarz jest w szpitalu... Jeśli go spotkacie, przekażcie mu pozdrowienia ode mnie. Ja już zamknąłem mój księgozbiór.

-

Wielkim nakładem sił i środków... - skomentował Profesor. - I wszystko na nic.

-

Sądysz, że nie zdołam odkryć kodu?

Tym razem roześmiał się Profesor.

-

Och, nie! Kod jest prościutki. Tylko idiota miałby z nim problemy. Gdyby jeszcze było można... Ty znasz trzy słowa z języka królów, prawda? Jednego nauczyłeś się od swego przybranego ojca, zanim go zamordowałeś: to słowo, które usypia człowieka w jednej chwili.

305

Drugim możesz zmusić każdego, żeby dał ci to, czego chcesz. Przypuszczam, że wykorzystałeś je, żeby zaopatrzyć się w pieniądze.

-

Wystarczyło mi parę kolacji z dyrektorami różnych banków - potwierdził

Zakhar.

-

A trzecie słowo?

Kolekcjoner wymówił dwie suche sylaby, które zabrzmiały jak trzask polan  
płonących w kominku.

Beatrycze poczuła jak lodowacieją jej ręce. Krzyknęła i wyrzuciła Komedię do góry.

Książka upadła na ziemię otwierając się. Pierwszy dopadł jej brodac. Oddał tom  
Zakharowi i stanął u jego boku, nie mówiąc ani słowa.

-

Więc to ty jesteś zdrajcą! - zawołał Profesor.

-

Trzecie słowo... - wtrącił Zakhar - potęguje strach i nadaje mu postać czegoś  
konkretnego.

-

A kto decyduje, czym jest strach? - spytał Profesor. „Zimno” - pomyślała

Beatrycze. Dla niej strach był

zawsze zimny, lodowaty.

Zakhar pogładził okładkę Komedii, po czym odszukał wzrokiem Beatrycze.

-

A ona, skąd się tu wzięła?

-

Jakie to ma znaczenie? - Profesor odpowiedział pytaniem. - Przecież już masz  
to, czego chciałeś.

W mroku Beatrycze poczuła, jak przesywa ją błękitne spojrzenie Maghrebczyka.

Ktoś chwycił ją za łokieć. Rama. Gestem dał jej do zrozumienia, że przy pierwszej 306

Gambit

-.

cs

<SJ

okazji mogą przemknąć wzdłuż ceglanej ściany domku, a potem dobiec do muru.

Ale Beatrycze potrząsnęła głową. Nie. Ona chciała zostać. Spojrzała znów na swe

dłonie: były bez czucia, skute lodem. Pokazała je Ramie, który też potrząsnął głową, ale u niego miało to znaczyć: wariatka.

Beatrycze podała mu parę zatyczek do uszu, jedną z dwóch, które wcześniej dostała od Profesora. Teraz rozumiała do czego służyły. Gdyby zdążyła je w porę założyć, być może nie opanowałoby jej to koszarne wrażenie lodowacenia.

Profesor tymczasem znowu zabrał głos:

-

Szalenie fascynujące, Zakharze, jest to, co odkryłeś i to... że tak świetnie

potrafisz posłużyć się słowami... Faktem jednak pozostaje, że cały twój bunt jest całkowicie bezużyteczny. Ile osób zabiłeś? Dwie? Trzy? Dziesięć? Tyle

bezsensownych zbrodni... Poczynając od twego ojca.

-

Paul nie był moim ojcem!

-

Bunt przeciwko ojcu jest początkiem każdego upadku, Zakharze. Kto

występuje przeciw temu, który dał mu życie, nie ma szacunku dla życia samego.

Ale... widzę, że cię znudziłem, nasz niecierpliwy kolekcjonerze. A pomyśleć, że

jedną z trzech niezbędnych dla kolekcjonera właściwości jest właśnie cierpliwość...

„Nogi jelenia, czas próżniaka i cierpliwość Izraelity” -Beatrycze przypomniała sobie aforyzm, którego nauczył ją sam Zakhar.

307

Sś>

Rozdział 28

e>

-

Z drugiej strony, do kolekcjonowania książek pcha nas pragnienie

nieśmiertelności, ponieważ doskonale wiemy, że żaden księgozbiór nie jest nigdy

ukończony

-

Mój księgozbiór będzie ukończony jeszcze tego wieczoru - sucho odparł

Zakhar.

-

Ale to bezużyteczne.

Zakhar nabrał głęboko powietrza i wykrzyknął.

Beatrycze chwyciła dłoń Ramy, przerażona. Już miała wcisnąć zatyczki do uszu, ale postanowiła jeszcze poczekać.

-

TO NIE JEST BEZUŻYTECZNE! - krzyczał Zakhar.

-

Jesteś tylko biednym głupkiem, Pionie! - zawtórował mu brodaty mężczyzna. -

Zżera cię zawiść, bo to my odtworzyliśmy bibliotekę Bena Hebrajczyka.

Zakhar przekręcił masywną szyję w stronę swej wtyczki w drużynie Szachownicy i

syknął:

-  
My? JA odtworzyłem bibliotekę Bena!

Brodacz zaczął bełkotać.

-Ale... dlaczego tak mówisz, Zakhar? Ja ci... pomagałem... przez tyle... lat...

Dłoń Zakhara opadła z mocą na ramię tamtego. Chwycił go i przyciągnął do siebie.

Wyszeptał ponownie słowo strachu i brodacz wytrzeszczył oczy.

Zakhar wypuścił go.

Mężczyzna padł na ziemię, z głową ukrytą między rękami, podciągnął kolana pod brodę i pozostał tak, nieruchomy, niczym dziecko skulone pod kołdrą.

308

Zakhar, wciąż rozwścieczony, skierował ponownie wzrok na Profesora, który stał o kilka kroków dalej i wyglądał na doskonale zrelaksowanego.

-

To niewiarygodne, jakich rzeczy człowiek może się bać, co? - skomentował, odwijając dropsa.

-

Dlaczego ciągle powtarzasz, że kolekcja jest bezużyteczna?

Profesor hałaśliwie cmoktał.

-

Gdyby, na co liczyłem, był tu z nami księgarz, do którego się zwróciłeś, potrafiłby ci odpowiedzieć. Ale może ja też dam radę, skoro tak jak on, kocham gromadzić książki... i ustawiać je we właściwym porządku w mojej bibliotece.

Glauco jest prawdziwym kolekcjonerem... On nie mógłby obejść się bez swych książek, podczas gdy ty... ty traktujesz je jako narzędzie, by zdobyć to, czego pragniesz.



-  
Oszczędź mi swojego filozoficznego gładzenia, Pionie. Historia zamyka się tutaj.

Krrrak zrobił drops w krzywych zębach Profesora.

Zakharowi puściły nerwy. Skoczył do przodu, złapał Profesora za kołnierz marynarki i uniósł w powietrze.

-  
GADAJ!

-  
Zostaw go! - wtrącił się mężczyzna z cygarem.

-  
Stój, gdzie stoisz! - warknął Zakhar. - Albo go uduszę gołymi rękami! -

Wypuścił Profesora, który zatoczył się do tyłu i pewnie by upadł, gdyby nie podtrzymali go mężczyzna z cygarem i młodzieniec z pejsami.

309

- J Rozdział 28 vii\_

-  
Dosyć tego! Za dużo już straciłem przez was czasu! -wrzasnął Zakhar. - Gdzie u diabła jest Żelazna Maską?

-  
Widzisz, Zakhar... - odkaszlnął wtedy Profesor. -Problem polega na tym, że zrobiłeś już wszystko, co mogłeś. Paul dostrzegł w tobie chłopczyka o wielkich możliwościach i wielkiej determinacji. Teraz jesteś przekonany, że dotarłeś do celu. Za chwilę będziesz miał wszystkie książki, prawda? Niech będzie, żeby ci pomóc, wyjaśnię kod Bena Laquedema. Jest rozbijająco prosty. Otwórz każdą książkę i

zobacz, na którym miejscu w ex librisie znajduje się lis. Lis, Zakharze, to król. Jeżeli lis zajmuje pierwsze miejsce, to znaczy, że w tej książce ukryte są początkowe litery słowa, którego szukasz. Jeśli lis jest w środku albo na końcu, wiadomo, że znajdziesz w książce litery środkowe albo końcowe. Litery umieszczone są zawsze w tej samej pozycji: pierwsza litera strony siódmej i sześćdziesiąta siódma strony trzydziestej pierwszej. Ben wymyślił swój system w oparciu o Pieśń Dantego: pieśń siódma,

wers pierwszy: Pape Satan, pape Satan,

aleppe! Pieśń trzydziesta pierwsza, wers sześćdziesiąty siódmy: Rafeł mai amecche zabi ałmi. Pamiętasz? Niezrozumiałe zdania, których my, grupa Szachowicy,

używamy jako haseł. Proste, prawda? A wyjaśnienia słów, zapytasz może? Tak samo

proste: odczytasz je, składając pierwsze wyrazy ze strony siódmej wszystkich

książek.

„Więc tak wygląda koda Bena" - zdziwiła się nieco Beatrycze.

310

Jś> Gambit

(o

tsJ

Ale dlaczego Profesor zdradził go Zakharowi?

Dlaczego mu pomagał?

-

Teraz muszę cię jednak zasmucić, Zakharze - podjął Profesor. - Po całej tej

robocie, którą wykonałeś, wciąż brakuje ci jednej rzeczy. Ben Laquedem

uporządkował książki w swym zbiorze w taki sposób, żeby dopasować litery i

znaczenia. Prawdziwym kodem, Zakharze, jest PORZĄDEK KSIĄŻEK. To właśnie

powiedziałby ci księgarz Bogliolo - prawdziwy kolekcjoner nie ogranicza się do

kupowania i katalogowania książek... on je porządkuje. Według własnych kryteriów.

Jest stwórcą swej biblioteki. Nadaje jej sens, który tylko dla niego jest ważny.

Zestawia książki w sposób jemu tylko właściwy. Tworzy powiązania między swymi tomami. Dlatego śmiesz mnie ta twoja kolekcja. Bo masz wszystkie książki. Ale nie znasz ich porządku.

Zakhar z wściekłości wyrzucił nad głowę obie pięści. - Mylisz się! Mam listę

Giobatty! Katalog, który sam król nakazał mu sporządzić!

-

Tak. To prawda. I znowu mówimy o fałszywym zamiłowaniu do książek.

Pierwszą rzeczą, którą zrobił Giobatta, gdy wszedł do biblioteki Bena, było

załamanie rąk nad bałaganem. Jego zdaniem książki nie miały żadnego

systematycznego rozmieszczenia. Giobatta był mistrzem katalogowania, prowadził

studia nad naukową metodą porządkowania książek. Jakby istniał jakiś właściwy i

niewłaściwy sposób na stworzenie własnego księ-

311

- °> J Rozdział 28 v\_

gozbioru... A zatem, wiesz od czego zaczął? Od zmiany porządku książek w

bibliotece Bena!

-

KŁAMIESZ! - warknął Zakhar.

-

Nie. Posiadasz doskonały katalog książek Bena. I książki. Ale brak ci tego, co

niepowtarzalne... niedoskonałego kodu, którym posłużył się Ben, żeby ukryć swój

słownik.

-ALEJA... MOGĘ...!

-

O tak! Możesz wypróbować wszystkie warianty uporządkowania książek.

Możesz odczytać inicjały z siedmiu ksiązek, z trzydziestu jeden albo z

sześćdziesięciu siedmiu i kombinować, jak się ułożą pierwsze wyrazy siódmych stron, żeby odgadnąć znaczenie. Możesz wypowiedzieć miliony słów i sprawdzić, czy mają

jakiś efekt. Praca ta zajmie ci resztę twych dni bez żadnej gwarancji sukcesu.

-Profesor uśmiechnął się zagadkowo. - Tak więc, podsumowując, drogi Zakhara,

zgromadziłeś dwieście pięćdziesiąt dziewięć starych ksiązek, solidnie je przepłacając.

I masz przed sobą jeszcze kupę roboty.

Pięść Zakhara zwała się na Profesora niczym maczuga.

Pozostali dwaj mężczyźni rzucili się na śniadego olbrzyma, który strącił ich z siebie, niczym mrówki. Potem otworzył usta, żeby wydać okrzyk.

W tej samej chwili Beatrycze wcisnęła sobie do uszu zatyczki i Rama zrobił to samo.

Padli na ziemię, dodatkowo osłaniając uszy rękami.

312

Jś> Gambit dt®

Beatrycze usłyszała brzęczenie własnych myśli i łomot serca. A potem krzyk

Zakhara.

Mocniej przycisnęła dłonie do uszu, ale kilka dźwięków przeniknęło do jej głowy i natychmiast wprowadziło ją w stan otępienia.

Poczuła senność. Senność, która zalewała jej ramiona i serce.

Zamrugła powiekami. Nie wolno jej spać.

Spojrzała na Zakhara. Dwaj mężczyźni od Szachownicy leżeli na ziemi obok

Profesora, który zastygł bez ruchu.

A Rama?

Rama też leżał, kilka kroków od niej.

Beatrycze próbowała się podnieść, ale bez rezultatu.

Uklękła i zaraz osunęła się z powrotem na trawę. Wyprostowała nogi. Jej ciało

toczyło walkę ze snem.

Byle nie zasnąć.

Podpełzła w trawie do Ramy.

Otworzył oczy.

Nie spał! Brawo, Rama! Dzielny chłopak!

Przyłożył sobie palec do ust, dając jej znak, żeby była cicho.

Tak. Racja. Musieli udawać uśpionych.

Beatrycze usłyszała zbliżające się kroki Zakhara.

Wściekłe kroki.

Zamknęła oczy.

Wyczuła jego obecność obok siebie. Czubek jego stopy przewrócił ją na plecy

niczym szmacianą lalkę.

313

Gambit

Beatrycze usłyszała brzęczenie własnych myśli i łomot serca. A potem krzyk

Zakhara.

Mocniej przycisnęła dłonie do uszu, ale kilka dźwięków przeniknęło do jej głowy i natychmiast wprowadziło ją w stan otępienia.

Poczuła senność. Senność, która zalewała jej ramiona i serce.

Zamrugała powiekami. Nie wolno jej spać.

Spojrzała na Zakhara. Dwaj mężczyźni od Szachownicy leżeli na ziemi obok

Profesora, który zastygł bez ruchu.

A Rama?

Rama też leżał, kilka kroków od niej.

Beatrycze próbowała się podnieść, ale bez rezultatu.

Uklęła i zaraz osunęła się z powrotem na trawę. Wyprostowała nogi. Jej ciało

toczyło walkę ze snem.

Byle nie zasnąć.

Podpełzła w trawie do Ramy.

Otworzył oczy.

Nie spał! Brawo, Rama! Dzielny chłopak!

Przyłożył sobie palec do ust, dając jej znak, żeby była cicho.

Tak. Racja. Musieli udawać uśpionych.

Beatrycze usłyszała zbliżające się kroki Zakhara.

Wściekłe kroki.

Zamknęła oczy.

Wyczuła jego obecność obok siebie. Czubek jego stopy przewrócił ją na plecy niczym szmacianą lalkę.

313

Rozdział 28

Poddała się temu bezwładnie, udając, że śpi. Zakhar przeturlał ją w trawie. Coś powiedział. Potem przeskoczył nad nią. „Nie otwieraj oczu.”

„Nie otwieraj.”

Porozbijał wszystko, co było wewnątrz.

„Leż, nie ruszaj się.”

Później wyszedł i skierował się ku betonowym zbiornikom gazometrów.

Beatrycze odczekała jeszcze chwilę, nim zdecydowała się uchylić powieki.

Przerażenie odpędziło sen. Była teraz rozbudzona.

Leżący obok niej Rama także otworzył oczy.

Widzieli sylwetkę Zakhara, czarną w ciemności. Obchodził dokoła betonową nieckę, w której wcześniej zniknął Żelazna Maska.

Gdy był wystarczająco daleko, dziewczyna i chłopak usiedli i wyjęli zatyczki z uszu.

-

W porządku? - szepnął Rama.

-

Tak. A ty?

-

Wiejemy... teraz!

Beatrycze spojrzała na cztery ciała wyciągnięte w trawie.

-

A oni?

Naraz usłyszała szelest.

Jakaś postać, zwinna i szybka przemknęła obok niczym kot.

Wszedł do ceglanego domku.

314

Beatrycze poczuła zimny podmuch, który zawsze towarzyszył Audrey

Potem lekki, ale wyraźny zapach ostrych perfum.

Sekretarka Zakhara pochyliła się nad parą i powiedziała:

- Prędko, pomóżcie mi. Nie mamy dużo czasu. -1 nie czekając na odpowiedź,

przyskoczyła do ciał czterech mężczyzn. Chwyciła Profesora pod pachy i zaczęła

ciągnąć.

315

ROZDZIAŁ 29

SZACH

„Gdzie się podziała Audrey?” - zastanawiał się Zakhar, kończąc obchód betonowego zbiornika. Ciemność nie pozwalała mu widzieć daleko. Wieże gazometrów piętrzyły

się nad nim groźnie, przesłaniając nieliczne błyski nocnych świateł.

„Dalej” - poleciał sobie. - „Muszę tylko zabrać książki i wynosić się stąd.”

Był wściekły z powodu tego, co się wydarzyło.

Wściekły i zaniepokojony.

To miała być noc jego triumfu, a zarazem ostatecznej klęski Szachownicy i jej

kilkusetletnich wysiłków mają-

317

cych utrzymać w sekrecie istnienie słownika Bena Hebrajczyka.

Zamiast tego stała się nocą zwątpienia.

Najbardziej dręczącego ze zwątpień.

Zakhar czuł, jak czerw tego zwątpienia draży go od środka.

- To tylko przez zawiść - powiedział do siebie. Te głupie królewskie sługusy były zazdrosne, ponieważ jemu udało się tam, gdzie wszyscy inni ponieśli porażkę.

Gdzie oni sami ponieśli porażkę.

Gdy Zakhar okrążał betonowy zbiornik, przypomniał sobie, jak to wszystko się

zaczęło. Pierwsze spotkania, już w dojrzałym wieku, z Paulem, kiedy go pytał,

dłaczego nie zabrał się do szukania książek, by odbudować bibliotekę. W odpowiedzi słyszał zawsze wykręty: Język Królów naprawdę nie istnieje; Język Królów istnieje, ale nie istnieje jego słownik; słownik istnieje, ale tworzy go cały księgozbiór.

I oto, tego wieczoru, sensacyjna wiadomość na zakończenie - porządku książek nie da się już odtworzyć!

Brednie. Tylko zawiść!

On za chwilę będzie miał w rękach wszystkie książki. Znajdzie właściwy porządek.

Będzie zestawiał książki na wszelkie możliwe sposoby. Teraz w dodatku wiedział,

czego szukać: pierwsza litera, środkowa, ostatnia litera. Litera jeden - strona siedem, litera



sześćdziesiąt siedem - strona trzydzieści jeden.

318

-

Przerosłem cię, ojcze! - warknął Zakhar.

Przystanął.

Gdzież ona się podziała, ta Audrey? Ile czasu trzeba, żeby przynieść parę książek?

I dlaczego umieścili je akurat na dnie tego pustego zbiornika?

Przycisnął do piersi Komedię, której pergamin zatrzeszczał.

Pomyślał o księgarzu.

O walce, jaką stoczyli w muzeum.

Bronił się jak lew.

Zdobył jego szacunek.

Glauco Bogliolo pozostanie przy życiu. Dziewczynka też.

Zmęczyło go zabijanie.

Księgozbiór jest już kompletny.

Nie musi więcej eliminować swych przeciwników.

Zatrzymał się znowu, zdjęty niepokojem. Coś leżało na dnie zbiornika, w najdalszym i najciemniejszym kącie. Wyglądało jak zawiniątko, torba...

-

Audrey? - zawołał Zakhar. - Audrey? Jesteś tam jeszcze?

Żadnej odpowiedzi.

Dlaczego nie wzięła książek?

Zakhar dostrzegł metalową drabinkę. Wciąż w furii, zszedł kilka stopni, a potem zeskoczył na dno.

Jego kroki odbiły się echem od pustych ścian zbiornika.

Ruszył w stronę zawiniątka.

Na jednej ze ścian widniał wyblakły ze starości napis: GAZ MIEJSKI.

Zakhar uniósł oczy ku stalowym wieżom. Nie wiedział, jak działały dawne

gazometry ani do czego służyły te wieże, czy też rura, która chwiała się na wietrze, stukając od czasu do czasu o krawędź zbiornika.

Skąd brała się ta ostra woń? I dlaczego zbiornik, w którym się znalazł, był taki głęboki?

Otrząsnął się z zamyślenia i podszedł do zawiniątka, które przyciągnęło jego uwagę.

Tak jak się spodziewał, był to płaszcz Audrey.

Ale dlaczego go zdjęła?

Uniósł tkaninę.

Pod płaszczem zobaczył żelazną maskę.

Serce Zakhara załomotało: maska leżała na starej księdze w skórzanej oprawie.

- Nie. To niemożliwe... - wyszeptał. Przesunął dłonią po okładce. Otworzył.

Album fotograficzny jego ojca, Paula Boneta.

„Co to ma znaczyć?” - Zakhar niczego już nie rozumiał. Spojrzał pośpiesznie na zdjęcia. On jako dziecko. On w szkole. On na uniwersytecie.

Przerzucał kartki, nie zatrzymując się na żadnym z tych wizerunków.

Zdrajca. Zdrajca.

Ojcobójca.

Jś> Szach

Morderca swego dobroczyńcy.

Zakhar poczuł, jak ogarnia go strach, płomień strachu, który pochłonął wszystkie inne uczucia.

Skąd wziął się tutaj ten album? Kto go przyniósł?

Na ostatniej stronie przyczepiony był bilecik z życzeniami.

Jeden z tych z pozytywką, która po otwarciu zaczyna wygrywać melodyjkę.

Na bileciku ktoś napisał: Wszystkiego najlepszego, Zakharze.

Otworzył.

Klik, stuknął mechanizm pozytywki.

W tej samej chwili coś zadzwoniło w kieszeni jego marynarki.

Komórka.

Ale on nie zabrał żadnej... Przypomniał sobie: to komórka siostrzenicy księgarza.

Zapomniał powiedzieć Audrey, żeby się jej pozbyła.

-

Halo? - powiedział Zakhar.

-

Niedawno nauczyłam się nowego słowa - odezwał się głos Audrey. - I

wymówiła jeden suchy wyraz, dwie sylaby, które brzmiały zupełnie tak samo, jak

drewniane polano trzaskające w kominku.

Zakhar wytrzeszczył oczy.

To był słowo strachu.

A jego strach był płomieniem.

Bilecik trzymany w ręce nagle zajął się ogniem, a gaz, który stalowa rura uwalniała do wnętrza zbiornika, eksplodował słupem błękitnych płomieni.

321

ROZDZIAŁ 30

PROMOCJA

Podmuch powietrza uniósł samochody zaparkowane przy korso Regina Margherita i

rzucił je na drugie, niczym zabawki. Szyby w okolicznych budynkach rozpadły

się w kawałki. Alarmy zaczęły dzwonić jak oszalałe. Mieszkańcy dzielnicy wybiegli na ulice z

krzykiem. Jedni podejrzewali trzęsienie ziemi. Inni zamach.

Potem nadjechały pierwsze radiowozy policyjne. Karetki pogotowia.

Cały kwartał zabudowy poniósł straty. Jakieś drzewo wyrwane z korzeniami. Gałęzie blokujące przejazd.

323

Rozdział

Ale nie było ciężko rannych. I żadnych ofiar śmiertelnych.

Najciężej poszkodowany leżał w pobliżu gazometru, który wyleciał w powietrze.

Brodaty mężczyzna był w stanie kompletnego szoku i paplał coś po dziecinnemu.

Nikt nie zauważył kobiety i dwójki dzieciaków, którzy oddalili się, ciągnąc za sobą ciała trzech mężczyzn.

Gdy dotarli na bezpieczną odległość, przystanęli.

Pierwszy ocknął się Profesor. Po chwili także grubszy mężczyzna i młodzieniec ze srebrnym pierścieniem. Mieli mnóstwo zadrapań i siniaków, a ich ubrania były

podarte. Ale poza tym nic im nie dolegało.

Czoło Ramy krwawiło, a Beatrycze nie czuła prawej ręki, tylko dalekie mrowienie, i świszcząco jej w obolałych uszach.

Stali, przyglądając się słupowi ognia, którego żar czuli na twarzach.

Audrey wyraźnie kuląła.

- Tato? - zwróciła się do Profesora, pochylając się nad nim.

„Tato?” - zdumiała się Beatrycze i dopiero w tej chwili dostrzegła, jak bardzo ci dwoje są do siebie podobni.

Profesor leżał na plecach, wpatrzony w nocne niebo z jego gwiazdami,

niewidocznymi zza świateł miasta. Potem skierował oczy na stojącą przy nim

dziewczynę. - Audrey? Nic ci się nie stało? - zapytał.

Skinęła głową. Miała dwie błyszczące łzy w kącikach oczu.

324

Jś) Promocja

-

Wszystko dobrze poszło? - dopytywał się Profesor.

Jeszcze raz Audrey skinęła głową.

-

Czyli to koniec?

-

Tak - potwierdziła. - To koniec.

Beatrycze nie mogła oderwać wzroku od Audrey

Córka Profesora? Ale w takim razie...?

Młoda Francuzka sprawdziła pośpiesznie stan pozostałych mężczyzn.

Beatrycze obserwowała ją podejrzliwie, a nie był to jeszcze koniec niespodzianek.

-

Królowo... - powitał ją młody człowiek z pierścieniem. - To prawdziwa radość, że wróciłaś.

„Królowa?” - Beatrycze osłupiała.

Audrey była Królową Szachownicy? Najważniejszą z figur?

I przyłączyła się do Zakhara... celowo?

Teraz dopiero, stopniowo, Beatrycze zaczynała rozumieć.

Aby kontrolować Zakhara i odkryć, kto mu pomagał, Królowa zatrudniła się u niego, w oczekiwaniu, aż zdrajca wewnątrz grupy Szachownicy wykona fałszywy ruch.

A teraz, gdy to zrobił...

-

Wróciłam... Wszystko będzie dobrze - powiedziała Audrey. - Nic sobie nie

złamałaś, Gończe?

Beatrycze zauważyła coś jeszcze - Audrey nie mówiła już z francuskim akcentem.

325

Jś> Promocja di®

-

Wszystko dobrze poszło? - dopytywał się Profesor.

Jeszcze raz Audrey skinęła głową.

-

Czyli to koniec?

-

Tak - potwierdziła. - To koniec.

Beatrycze nie mogła oderwać wzroku od Audrey.

Córka Profesora? Ale w takim razie...?

Młoda Francuzka sprawdziła pośpiesznie stan pozostałych mężczyzn.

Beatrycze obserwowała ją podejrzliwie, a nie był to jeszcze koniec niespodzianek.

-

Królowo... - powitał ją młody człowiek z pierścieniem. - To prawdziwa radość, że wróciłaś.

„Królowa?” - Beatrycze osłupiała.

Audrey była Królową Szachownicy? Najważniejszą z figur?

I przyłączyła się do Zakhara... celowo?

Teraz dopiero, stopniowo, Beatrycze zaczynała rozumieć.

Aby kontrolować Zakhara i odkryć, kto mu pomagał, Królowa zatrudniła się u niego, w oczekiwaniu, aż zdrajca wewnątrz grupy Szachownicy wykona fałszywy ruch.

A teraz, gdy to zrobił...

-

Wróciłam... Wszystko będzie dobrze - powiedziała Audrey. - Nic sobie nie

złamałeś, Gończe?

Beatrycze zauważyła coś jeszcze - Audrey nie mówiła już z francuskim akcentem.

325

## ROZDZIAŁ 31

### PION WOLNY

Przez drzwi oddziału ratunkowego szpitala Molinette sztywnym krokiem wyszedł

Glauco, a obok niego Beatrycze z prawą ręką zwisającą na temblaku.

Był piękny, słoneczny dzień i pomimo tysięcznych bólów, na które uskarżał się wuj, postanowili wrócić do domu pieszo, skrótem przez park Valentino.

Skorzystali z okazji, by opowiedzieć sobie wszystko to, czego jeszcze opowiedzieć nie zdążyli. Glauco poinformował Beatrycze o tym, co zdarzyło się w Muzeum

Egipskim po jej szczęśliwej ucieczce. Zazarta walka... z Zakharem, który go atakował, a on odpowiadał ciosem na cios.

327

<s

## Rozdział 31

-

Uprawiałem kiedyś boks, wiesz?

W każdym razie, nie przepuścił go przez drzwi.

Hrabia podniósł alarm i Zakhar ulotnił się chwilę przed przyjazdem karabinierów.

Najtrudniejsza część opowieści przypadłam udziałem Beatrycze.

-

Sądzę, że Profesor i jego córka zorganizowali całe to przedstawienie, żeby

wywabić z ukrycia zdrajcę. Nie byli pewni, czy rzeczywiście istnieje ani kto mógłby nim być.

-  
Przynajmniej co do tego sprawa się wyjaśniła.

Szachownicę tworzyło pięć figur: Król i Królowa,

Skoczek, Wieża i Goniec oraz dodatkowo jeden Pion. Każde z nich pełniło własną

rolę, ale wszyscy, jako grupa, zaprzysięgli wierność monarszej parze. I chociaż

dynastia sabaudzka zdążyła już w istocie wygasnąć, a późni jej potomkowie utracili wiele z dawnej godności, oni nadal musieli pełnić swą misję: chronić sekret Języka Królów.

Począwszy od chwili, gdy Ben Laquedem oszalał, ich zadanie polegało na

przekazywaniu następcom legendy o słowniku, o księgozbiornicy i tajemnicy.

Niezależnie od tego, czy sami wierzyli w istnienie zaginionego języka.

-  
Jedna rzecz mnie uderzyła... - wyznała Beatrycze. -Było to powiedziane w

notatce Bena, ale żeby ją naprawdę zrozumieć, musiałam poczekać na wyjaśnienia

Profesora.

Glauco spojrział na nią z zaciekawieniem.

328

\_zJ Pion wolny l -

-  
Utracony język wcale nie został utracony, ale wciąż jest w użyciu. To język

uniwersalny... który wszyscy rozumiemy.

Glauco zaśmiał się.

-  
Pieniądze?

-  
Taki się zrobiłeś cyniczny, wujku? - Beatrycze też się roześmiała. - Nie, nie



chodzi o pieniądze. - Zrobiła pauzę, po czym podjęła: - Siedem nut, mówi Ben.

-

No jasne! Muzyka! Najbardziej uniwersalny z języków!

-

I siedem kolorów, z których składa się światło.

-

Sztuka.

-

Zgadza się. Język, który przemawia bezpośrednio do naszej duszy.

Przez chwilę szli w milczeniu i żołądek Glauca głośno zaburczał.

-

Hmm - powiedział księgarz. - Coś mi się zdaje, że jest też inny język, który przemawia bezpośrednio do mojej duszy. Co powiesz na małą przekąskę?

Beatrycze wskazała na wieżyczki średniowiecznego gródka, zbudowanego w wieku dziewiętnastym, który właśnie mijali. Glauco natychmiast skrzywił się z odrazą.

-

O, nie! To miejsce dla turystów. - Odwrócił się w przeciwnym kierunku,

ruszając ku wąskiej uliczce na drugim końcu korso. - Jeśli pójdziemy w tę stronę, przy pierwszej w lewo powinna być jedna z tych trattorii...

Jego siostrzenica chrząknęła.

329

Rozdział 31

-

Już ja je znam, te twoje trattorie. I tym razem mówię nie. Chcę iść do miejsca dla turystów, pełnego wesołych ludzi, którzy dobrze się bawią.

Pomimo protestów Glauca, zatrzymali się w restauracji przy miniaturowym rynku, we wnętrzu, które dla księgarza było apoteozą fałszywego średniowiecza.

Zamówili i zjedli lepiej niż dobrze.

-

A co z Audrey? Gdzie ją umieścisz w tej historii? -spytał Glauco, wodząc wzrokiem dokoła, niczym zwierzę w klatce.

-

Ona była największym zaskoczeniem - przyznała Beatrycze. - Kiedy odkryłam, że Profesor należał do organizacji, byłam zdziwiona, ale... chyba trochę się tego spodziewałam. Osoba o jego kulturze siłą rzeczy musi być na bieżąco z tym, co się dzieje w mieście...

-

I pomyśleć, że był tylko Pionem, najśłabszą bierką na szachownicy.

-

Ale też najbardziej wolną, być może.

-

Brzmi to dokładnie, jak jedna z tych jego słynnych ripost.

-

Audrey odegrała najtrudniejszą rolę... - Beatrycze nie zwróciła uwagi na uszczypliwość. - Żeby mieć oko na Zakhara, zatrudniła się u niego i udawała sekretarkę. Przypuszczam, że dopiero w Turynie, tuż przed końcem sprawy, odkryła, w jaki sposób Zakhar zabił tamtych księgarzy... To dlatego była taka spięta, kiedy pierwszy raz przyszła do antykwariatu.

330

-

Kiedy mi ukradła portfel?

-

To nie ona ci go ukradła. Zrobił to Profesor, a potem jej podał, przy powitaniu.

-

Przysięgnij! - zawołał Glauco.

-

Tak mi opowiedzieli. Audrey, gdy przyszła do nas po raz pierwszy, była spięta,

ponieważ gra stała się bardzo niebezpieczna, a ona nie chciała, żeby spotkało nas coś złego. Dlatego próbowała nastraszyć mnie wtedy nad rzeką - przypomniała. - Zakhar kazał jej odegrać rolę Maski, żeby zakpić sobie z Szachownicy... bo wobec niego

nigdy nie chcieli przyznać, że język królów istnieje.

Ruszyli w dalszą drogę, nadal rozmawiając o Profesorze, o końcowej pułapce... o

śmierci Zakhara. Także Komedia przepadła. Księgozbiór Bena już nigdy nie będzie

kompletny.

Przed domem natknęli się na Bientota, który siedział sobie przy stoliku w narożnej kawiarni. Uściskali się i zaczęli na nowo rozprawiać o tej niesłychanej historii.

Bientot wciąż nie mógł sobie wybaczyć, że nie zdążył ostrzec ich w porę.

-

Następnym razem... - powiedział. - Naładuj telefon, dobrze?

Uliczny malarz miał ze sobą obraz owinięty w szary papier.

-

Ach, prawda - zaśmiał się Glauco na widok pakunku. - Każda obietnica jest długiem.

331

Rozdział 31

- To nie dla ciebie - burknął malarz. - Dla twojej siostrzenicy.

Beatrycze wzięła obraz i chciała rozerwać opakowanie, ale Bientot ją powstrzymał.

Beatrycze stanęła na palcach, żeby cmoknąć go w zarośnięty policzek. - Dzięki.

Malarz pachniał mydłem. Nawet jego ręce były czyś-

-

W Willi zaproponowali, że przyjmą mnie do pomocy - wyjaśnił. - Drobne

zajęcie, ale... przyjąłem. Mam teraz swój pokój, łóżko i... mogę od czasu do czasu iść na śniadanie do kawiarni.

Glauco klepnął go solidnie w plecy

-

Wspaniała wiadomość, Bientot!

-

To jeszcze nie znaczy, że zrywam ze starym życiem, jasne? Chcę powiedzieć, że dalej będę malował, ale... być może... w moim wieku, warto mieć dach nad głową.

Beatrycze zaraz pomyślała o Ramie. Mieli się spotkać wieczorem przed jej ulubionym kinem.

-

Myślę, że ta praca to zasługa waszego przyjaciela, Profesora... - dodał Bientot.

- Widziałem go wczoraj w Willi. Gadał z wszystkimi grubymi rybami z Zakonu, jak ważny gość... kto by się spodziewał, co?

Glauco roześmiał się.

-

Pozory mylą, prawie zawsze.

- Później, jak będziesz sama.

332

Rozstali się przed bramą kamienicy Glauca. Potem wuj i siostrzenica wjechali na górę windą. - Ciekawe, gdzie jest teraz Profesor... - powiedział Glauco, spoglądając na Beatrycze.

-

Chwileczkę... taaak... byłem pewny, że mam go w kieszeni...

Młody kioskarcz przyglądał mu się zniecierpliwiony.

Profesor wyciągnął już z kieszeni najrozmaitsze przedmioty i usypał z nich stosik na plikach gazet. Ale portfel za nic nie chciał się znaleźć. Jak zwykle, wybrał całą serię dzienników: prawie wszystkie krajowe i sporą liczbę zagranicznych. Ale, co często mu się zdarzało, nie mógł znaleźć portfela.

Rodzice młodego człowieka doskonale znali tę przypadłość Profesora i chętnie udzielali mu kredytu. Chłopak natomiast był przekonany, że cała scena została opracowana specjalnie po to, by nie zapłacić za gazety. On widział w Profesorze tylko dziwaka, starego świrusa, przez którego stracił już mnóstwo czasu.

-

Tyle jest kiosków w okolicy... - wypalił. - Akurat do nas musi pan zawsze przychodzić?

Profesor natychmiast zaprzestał poszukiwań.

-

Proszę? Co pan powiedział?

Jego wyraz twarzy zmienił się nagle, przechodząc ze zwykłego rozkojarzenia w coś jakby zirytowane osłupienie.

333

-

Nic takiego. Nieważne - burknął młody kioskarcz. - To jak, ma pan ten portfel, czy nie?

Profesor przechylił lekko głowę na prawe ramię. Zlustrował tamtego wzrokiem, rozważał coś przez dłuższą chwilę, a potem, ni z tego ni z owego, wymówił jakieś dziwne, przeciągłe słowo.

Młodzian chwycił cały plik gazet i podał mu je z uśmiechem.

-

To bardzo uprzejmie, dziękuję - powiedział Profesor, wciskając je pod pachę.

Wrzucił z powrotem do kieszeni swój dobytek, wsunął do ust dropsa i odszedł, machając ręką na pożegnanie.

-

Masz szczęście, że nie kazałem ci wydać magazynów... - mruknął. - Bezczelne chłopaczysko.

Przeszedł na drugą stronę ulicy, pozdrowił jednego z żonglerów przy skrzyżowaniu i skierował się do przystanku autobusowego, już z nosem w gazecie. Gdy go uniósł,

był na miejscu.

-

Ach - mruknął pod nosem. - Bardzo dobrze.

Przed przystankiem czekał ten ładny chłopiec o czarnych włosach. Miał na sobie czysty garnitur i parę błyszczących, trochę za dużych, półbutów.

-

Cześć - powiedział Profesor.

-

Cześć, Profesorze - powiedział Rama.

Profesor powoli pokręcił głową.

-

Wybacz, ale ktoś musi cię tego nauczyć. Nie mówi się „cześć” do osoby starszej od siebie.

334

Jś> Pion wolny

-Ale mówi się „cześć” do osoby, którą się zna. A ja cię znam.

-

Nieważne. Te wyglansowane buty są świetne, chłopcze. Garnitur też.

Gratulacje. Teraz zajmijmy się nadawaniem ogłady twojemu sposobowi mówienia.

Wsiedli razem do autobusu.

Kwadrans później zajechali przed wejście na teren Willi.

Przeszli między dwiema kamiennymi kolumnami bramy i znaleźli się w parku. Rama wydawał się nieco oszołomiony majestatem głównego budynku.

Przed drzwiami stał Hrabia, który wyglądał, jakby na nich czekał.

-

Panie Hrabio, nareszcie! To prawdziwa przyjemność spotkać pana - powitał go

Profesor z wyciągniętą ręką.

-

Panie Profesorze... cała przyjemność po mojej stronie. Nie wiem, jak panu dziękować za tę okazję.

-

Czy małżonka ma się dobrze?

-

Wręcz doskonale. Właśnie dostała wiadomość, że jej matka wybiera się do nas z wizytą.

-

Pewnie się pan cieszy?

-

Ja najbardziej się cieszę, kiedy mogę spędzać czas na własny sposób. A

zawrzeć znajomość z grupą, o której pan tak dobrze się wyrażał... wydaje mi się sposobem najlepszym - uśmiechnął się Hrabia. - Z nadzieją, że przyjmą mnie na

swego... kolegę.

-

Żartuje pan. To nasze małe grono będzie zaszczycone, mogąc zaliczyć pana do swych członków. Rzadko

335

fe®

-a\_zJ Rozdział 31

e»

spotyka się osoby o pańskiej kulturze. Chodźmy więc na górę. Moi... przełożeni pewnie już czekają w sali szachownicy

Hrabia wykonał lekki ukłon.

-

Pójdę za panem. A raczej za panami. - Wskazał, unosząc brwi, na młodego Ramę.

-

Bardzo mi miło, że mogę pana poznać - odezwał się Rama, wyciągając do niego rękę. - Nazywam się Rama.

-

Rama? - powtórzył Hrabia, dosyć oschle. - Miło poznać.

Uścisk dłoni chłopaka był mocny i zdecydowany.

-

Rama to ten młody człowiek, który uratował Beatrycze w przejściu pod muzeum... - wyjaśnił pokrótce Profesor. - Zna podziemia Turynu jak nikt inny. I bardzo uważa, żeby nikt nie stracił głowy.



-  
Aha. Interesujące - stwierdził Hrabia. - W takim razie, chciałbym pana o coś

zapytać, panie Ramo. Czy to prawda, co się mówi o wielkiej odwróconej cysternie, która znajduje się jakoby w okolicach placu Solferino i w której co jakiś czas

przemawia największy poeta roku?

-  
Dosyć! Nie teraz! - przerwał mu Profesor. - Będziemy mieli okazję

porozmawiać o tym i o innych sprawach podczas zebrań Szachownicy, jeśli chcecie.

Teraz chodźcie, muszę wam przedstawić pozostałych.

-  
Przedstawić? A więc chłopak będzie...? - zdziwił się Hrabia.

-  
Naszym przyszłym Skoczkiem - odparł Profesor. -

336

Pion wolny

ë>

Pan natomiast, Hrabio, został zaproponowany jako Wieża.

-  
Ach - powiedział Hrabia. Potem uśmiechnął się. - Myślałem, że, ze względu na swój młody wiek, jest kandydatem na Pionka.

-  
Niestety, to niemożliwe - oznajmił Profesor, otwierając przed nimi drzwi u szczytu schodów. - Miejsce Pionka jest już zajęte.

337

ROZDZIAŁ 32

## ZAMKNIĘCIE

Dzień był już w pełni, a Beatrycze nie mogła zebrać się na odwagę, by wyjść z domu.

Minuty mijały, a ona zwlekała.

Myślała o ostatnich tygodniach.

0

tym, że całowała się z Ramą. Znowu.

1

że lubiła być w jego towarzystwie.

A potem pomyślała o obrazie, który wisiał nad jej łóżkiem.

Obraz, подарowany jej przez Bientota, był kopią tamtego portretu Bena Hebrajczyka, który Profesor pokazał jej w noc wybuchu.

339

Rozdział 32

e>

Beatrycze nie wiedziała, czy był to kolejny z pomysłów Profesora, faktem jest, że portret był teraz tutaj, w jej pokoju. I patrzył na nią.

Patrzył na nią dzień po dniu.

Na portrecie Ben Hebrajczyk miał łagodne spojrzenie, pomimo małych oczu i spiczastych rysów twarzy. Spojrzenie w jakiś sposób podnoszące na duchu. Ubrany był według osiemnastowiecznej mody - w ciemnogrnatową szatę z wielkim falbaniastym kołnierzem i zdobnymi rękawami. Był bardzo elegancki, ale nie wydawał się upo-zowany. Wygląd miał zrelaksowany, spokojny.

Ale było w tym obrazie coś jeszcze.

Coś, co Ben chciał jej powiedzieć.

Albo coś, co Bientot chciał jej powiedzieć.

Albo coś, co Profesor chciał jej powiedzieć.

Tylko co?

Beatrycze przypatrywała się temu obrazowi przez wiele dni, zanim zrozumiała. Myśl zaświtała jej nagle, jednej z tych nocy, gdy przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Zapaliła lampkę i zdjęła ze ściany płótno Bientota.

Zamiast jak dotąd koncentrować się na twarzy medyka, przyjrzała się książkom ustawionym za jego plecami. Była to część biblioteki Bena. Mała część.

Beatrycze policzyła: raz, dwa, trzy... pięć książek, jedna przy drugiej.

Obejrzała ich kolor, wysokość, rodzaj oprawy. Spróbowała odczytać tych kilka liter na grzbietach, ale nie udało się jej.

340

Zamknięcie

„Czy to możliwe?” - zastanawiała się. I nie zmrużyła już oka do rana, wpatrzona w sufit pokoju.

Potem poszła do Złotego Słońca.

Wślizgnęła się do saloniku na zapleczu, dokąd Audrey i Profesor kazali przenieść oba kufry Zakhara. Książki ze zbiorów Bena (pomniejszych o Komedie, jak wiadomo)

miały pozostać tam do czasu, aż Szachownica zdecyduje, co z nimi zrobić:

Beatrycze otworzyła kufry i zaczęła szukać tomów przedstawionych na portrecie.

Książki z zielonym grzbietem.

Tej grubej, granatowej.

I tej czarnej, ze złoceniami.

Znalezienie wszystkich pięciu zajęło jej niecałe pół godziny. Ustawiła je jedną przy drugiej, jak na obrazie i długo im się przyglądała, nim odważyła się do nich sięgnąć.

Na ex librisie pierwszej książki lis otwierał zwierzęcą procesję.

W drugiej, znajdował się pośrodku. Tak samo w następnej i w kolejnej. W piątej

książce lis był na końcu.

Beatrycze poczuła, że brak jej tchu.

Lis na początku, trzy lisy w środku, lis na końcu.

Całe słowo?

Znowu otworzyła pierwszą książkę.

Przeszła do strony siódmej.

Pierwszym wyrazem była Nadzieja.

Litera N.

341

Potem przekartkowała do strony trzydziestej pierw-

I.

Sięgnęła po drugą książkę i posłużyła się tą samą metodą.

Pierwsze słowo na stronie siódmej brzmiało Zawsze. Litera Z.

Po niej U na stronie trzydziestej pierwszej. Nizu.

Nadzieja zawsze.

Beatrycze przeszła do trzeciej książki. Wyraz Pomaga. Litera P I drugie P na stronie trzydzieści jeden. Nizupp.

Nadzieja zawsze pomaga. Czwarta książka.

Wyraz Odzyskać. Litera O. Następna litera S. Nizuppos.

Nadzieja zawsze pomaga odzyskać'. W ostatniej książce znalazła wyraz Zdrowie.

Litera Z. I wreszcie, na stronie trzydziestej pierwszej, litera I. Nizupposzi.

Beatrycze przepisała słowo i jego znaczenie. Nizupposzi: Nadzieja zawsze pomaga

odzyskać zdrowie. Długo przyglądała się temu zdaniu, a serce łomotało w niej jak oszalałe.

szej, litera sześćdziesiąt siedem.

342

Słowo z dziesięciu liter.

Znaczenie.

Czy to naprawdę słowo z Języka Królów?

Być może tak.

Beatrycze długo nad tym rozmyślała, dzień po dniu.

Nie powiedziała tego nikomu. Nawet wujkowi. Nawet Ramie.

Budzik na nocnej szafce zadzwonił o wpół do piątej.

Beatrycze westchnęła: pora iść.

Wyszła z domu Glauca i ruszyła, a właściwie pognała, do placu Gran Mądre.

Zatrzymała taksówkę, wsiadła i poleciała:

- Na lotnisko!

Przez całą drogę wyglądała przez okno.

Niebo było dziwnie szare.

Nizupposzi.

Kazała wysadzić się przed halą przylotów międzynarodowych i sprawdziła, jakie samoloty już wylądowały.

Samolot rodziców wylądował przed chwilą.

Beatrycze pobiegła do wyjścia. Przepchnęła się przez tłumek oczekujących i przywarła do barierki.

Szklane drzwi otwierały się i zamykały, przepuszczając grupki ludzi z walizkami.

Beatrycze czekała.

Biały piesek witał swą panią, która właśnie przyleciała, szaleńczym jazgotem radości.

343

<s

Sś> Zamknięcie

Słowo z dziesięciu liter. Znaczenie.

Czy to naprawdę słowo z Języka Królów? Być może tak.

Beatrycze długo nad tym rozmyślała, dzień po dniu. Nie powiedziała tego nikomu.

Nawet wujkowi. Nawet Ramie.

Budzik na nocnej szafce zadzwonił o wpół do piątej.

Beatrycze westchnęła: pora iść.

Wyszła z domu Glauca i ruszyła, a właściwie pognęła, do placu Gran Mądre.

Zatrzymała taksówkę, wsiadła i poleciała:

- Na lotnisko!

Przez całą drogę wyglądała przez okno.

Niebo było dziwnie szare.

Nizupposzi.

Kazała wysadzić się przed halą przylotów międzynarodowych i sprawdziła, jakie samoloty już wylądowały.

Samolot rodziców wylądował przed chwilą.

Beatrycze pobiegła do wyjścia. Przepchnęła się przez tłumek oczekujących i przywarła do barierki.

Szklane drzwi otwierały się i zamykały, przepuszczając grupki ludzi z walizkami.

Beatrycze czekała.

Biały piesek witał swą panią, która właśnie przyleciała, szaleńczym jazgotem radości.

343

r-2. \_zJ Rozdział 32 \_

V£> Q)

A potem serce Beatrycze wykonało niespodziewanego fikołka.

-

Tato! - wykrzyknęła. - Mamo!

Uściskali się szczęśliwi.

Mama uniosła ją do góry.

Tato nie dał rady, ale zrobił to spojrzeniem. Był blady i miał fioletową czapkę bejsbolówkę wciśniętą na głowę. Nie wystawały spod niej włosy. Wokół oczu czarne kręgi.

Ale cieszył się z powrotu do domu.

-

Beatrycze! Jaka jesteś piękna! Co u ciebie? Jak ci się układało z wujkiem?

Glauco jest tutaj?

Słyszała ich głosy, ale nie była w stanie mówić. Serce wściekle trzepotało jej w piersi.

Mówiło, że nadszedł czas.

Ten wielki dzień.

Podeszła do taty, spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się.

Ben Laquedem był przede wszystkim lekarzem.

A lekarze potrafią tylko jedno.

Beatrycze wspięła się na palce.

-

Cześć, maleńka - szepnął tato, gładząc ją po policzku.

-

Nizupposzi - wymówiła Beatrycze.

-

Co powiedziałaś? - spytał tato.

-

Że wyzdrowiejesz - odparła Beatrycze, zaciskając mocno pięści.





# 1.

Debiut.....5

**2.**

Skrzydło ..... 17

# 3.

Jadoue .....23

# 4.

Czarny król .....	33
-------------------	----

# 5.

Wymiana .....	45
---------------	----

# 6.

Tempo .....53

7.

Zeitnot .....61

**8.**

Mat.....75



**9.**

Pat .....85

# 10.

Przewaga .....	93
----------------	----

# 11.

Przeciążenie .....	97
--------------------	----

# 12.

Blokada ..... 113

# 13.

Atak z odsłony..... 123

# 14.

En passant..... 141

# 15.

Zugzwang..... 157

# 16.

Posunięcie ..... 169

346

3



# 17.

Pojmanie ..... 175

# 18.

Kontratak..... 181

# 19.

Osłona przed szachem..... 189

**20.**

Centrum.....201

# 21.

Droga do pola przemiany .....211

**22.**

Atak.....221

**23.**

Przekątna .....231

**24.**

Roszada.....243



**25.**

Ofiara .....253

# 26.

Pozycja .....275

**27.**

Rozwój .....281

**28.**

Gambit .....301

**29.**

Szach.....317

# 30.

Promocja .....323

# 31.

Pion wolny.....327

## PODZIĘKOWANIA

Wiele jest osób, z którymi chciałbym was zapoznać, choćby na chwilę.

Profesor Gianni Collu i jego żona Mariuccia, którym winien jestem sporą część tego, czego dowiedziałem się o Dantem i jego głębi. Ich nieogarniona biblioteka,

połączona obecnie z biblioteką należącą do mojej rodziny, jest niewyczerpalnym

źródłem inspiracji i pomysłów, bez których nie mógłbym robić tego, co robię.

Alberto i Rossella, moi przybrani wujostwo, wybaczą mi - mam nadzieję - swobodę, z jaką wprowadziłem ich w sam środek tej historii. Alberto jest prawdopodobnie

największym włoskim ekspertem w dziedzinie heraldyki, a poza tym jednym z

ostatnich przedstawicieli prawdziwej „szlachty”. Rossella, która przygotowuje dla mnie stały przegląd prasy, jest mą najwierniejszą czytelniczką (i to nieprawda, że nudzi się w antykwariatach, wśród starych książek, przeciwnie!).

Zawdzięczam Alessandrowi Gattiemu i jego wyrafinowanemu duchowi

piemonckości mą znajomość Turynu oraz jego kulinarnych tradycji. Andrea Olivieri zaraził mnie miłością do gazometrów, ale nazbyt skomplikowana to sprawa, by ją tu wyjaśniać. Ugo Di Giulio i Annamaria Piccione zasłużyli się, doradzając mi, abym urządził sobie tygodniowe wakacje na Sycylii.

Co do postaci Glauca Bogliolo, pozostaję dłużnikiem Gina Bogliolo i jego księgarni Au soleil d'or w Acqui Terme, gdzie przy dobrej kawie i wspomnieniach z Genui,

kultywuje się wciąż miłość do książek i opowieści.

Beatrycze to Beatrycze i niech to wam wystarczy: jeśli kiedyś się na nią natkniecie, rozpoznacie ją natychmiast.

Na szczególne podziękowanie zasłużyli sobie moi rodzice, za to, że wychowali mnie pośród książek; Tommaso i Filippo Percivale za to, że pokazali mi drogę przez

labirynt podziemnego Turynu; Walter Menegazzi za szachy; Jacopo Olivieri za to, że nie zrobił



zupełnie nic; profesor Marco Peduzzi za wprowadzenie mnie w tajniki bibliofilstwa, zaś jego córka Elena za wszystkie lata, które spędziliśmy razem,

kochając, poza książkami, wiele innych rzeczy.

Pewną zasługę w powstaniu tej książki ma Piero Scotti, żeglarz i księgarz z Acqui Terme oraz Massimiliano, który kocha wieś co najmniej tak jak ja. A także Mario

Pasqualotto i Davide Morosinotto, którzy stali się już „wewnętrznym kręgiem”

Anatomiki.

Marcelli należy się wdzięczność za to, że jako pierwsza przeczytała zarys tej historii i zachęciła mnie do jej napisania. Clara i Elisa uczyniły ją zrozumiałą, Matteo nadał jej postać graficzną, Alice i Giovanni ją opublikowali - dziękuję im wszystkim.

Oczywiście, nie dałbym rady napisać ani linijki bez pomocy inżyniera Ezia

Martelozzy z ulicy Garibaldiiego.

Na koniec, nieco tajemna dedykacja dla przyjaciół, dzięki którym dane mi było

zwiedzić Działiniec Cudów. Ta książka jest także dla was.

Gdyby ktoś chciał wiedzieć coś więcej o ostatnim podziemnym poecie miasta, wolno mi jedynie wyjawić, że jest on Macedończykiem i pracuje jako ogrodnik.

349

Pierdomenico Baccalario

Urodziłem się 6 marca 1974 r. w Acqui Terme, małym i ładnym miasteczku w

Piemencie. Wychowywałem wśród lasów, z trzema psami, czarnym rowerem i

Andrea, który mieszkał pięć kilometrów pod górkę od mojego domu.

Zacząłem pisać w liceum: podczas niektórych szczególnie nudnych lekcji udawałem, że robię notatki, a tymczasem wymyślałem opowiadania. Tam też poznałem grupę

przyjaciół, fanów gier fabularnych, z którymi wymyślałem i eksplorowałem

dziesiątki fantastycznych światów. Jestem trochę szczególnym, ale niezłym

eksploratorem.

Gdy studiowałem prawo na uniwersytecie, zdobyłem nagrodę wydawnictwa II

Battello a Vapore za powieść Droga wojownika i był to jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu. Od tamtego czasu zacząłem pisać powieści. Po ukończeniu studiów

pracowałem dla muzeów i przy projektach związanych z kulturą, starając się sprawić, by nawet stare zakurzone przedmioty opowiadały interesujące historie.

Podróżowałem i poszerzałem horyzonty: Celle Ligure, Piza, Rzym, Werona.

Uwielbiam odwiedzać nowe miejsca i odkrywać różne sposoby życia, chociaż potem, w końcu, wracam zawsze do tych samych.

Mam takie miejsce, specjalne. Jest to drzewo w dolinie Val di Susa, skąd widać wspaniały krajobraz. Jeżeli jak ja lubicie wędrować, powiem wam, jak tam dotrzeć.

Tylko żeby to zostało między nami.

0A -

Pierdomenico Baccalario

\*

Pierdomenico Baccalario urodził się w Acqui Terme, w Piemontcie, gdzie dorastał w starym domu, który obecnie jest siedzibą doskonale prosperującej firmy winiarskiej, a przy tym posiada bibliotekę liczącą ponad 10 000 tomów. Pielgrzym do Santiago di Compostel-la i uczestnik rajdu charytatywnego z Wioch do Tadżykistanu, jest

zapalonym podróżnikiem. W wieku 22 lat zdobył nagrodę wydawnictwa „Il Battello

a Vapore" ,za powieść Droga wojownika, a z czasem stał się cenionym autorem książek dla młodzieży. Jego historie przetłumaczono na dwadzieścia języków.

Ilustracje: Matteo Piana